

STOSUNEK

filozofii do cybernetyki

czyli

SZTUKI RZĄDZENIA NARODEM.

Rzecz treści politycznej

przez

Bronisława Trentowskiego.

POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1843.

11 / 214

»Tylko wieczność jest filozofa gwiazdą. On widzi ją nawet
śród rzeczy chwilowych i zmiennych, oraz prosi, aby go li
z tego stanowiska sądzono.«



322649

Wydawnictwo Czcionkami W. Deckera i Spółki.

W. 3033/60

W S T Ę P.

»Non fumum ex fulgore, sed ex fumo dare lucem!»

Horatius.

Polityka nabiera w naszych czasach codzien więcej rzeczywistej wartości i ogólnego znaczenia. Najnowsza filozofia niemiecka, jak powszechnie wiadomo, stała się zgoła istną polityką. Czem jest polityka dla Polaków, niepotrzebujemy namieniać. Wszakże rzuca się w jej ramiona tak skrzętnie nawet młodzież szkolna. — Niewątpimy, iż równie w kraju jak w emigracyi znajdują się głębocy i prawdziwi politycy, co zaszczyt, oraz pożytek przynieść mogą Ojczyźnie. Atoli *pod względem teoretycznym* polityka jest u nas bardziej może, niż inne więcej i mniej ważne umiejętności, zaniedbana. Co gorsza! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zdaje się, iż Ziomkowie nasi, przynajmniej dzisiejsi, *najwięcej chęci, lecz najmniej usposobienia mają do polityki*. Dowodem tego jest szczególnież luba nasza Emigracya. Kilka tysięcy Rodaków trudni się tu od lat dwunastu polityką, marzy o niej dzień i noc, żyje nią wyłącznie, pisze swobodnie, co tylko się podoba. Lecz i cóż znakomitego wyszło z pod ich pióra? Jakie dzieła polityczne, jakie idee wielkie godzi się tu przytoczyć?

Gdzie jest polski do światła wieku naszego stósowny Machiawel, polski Montesquieu, lub też, — ponieważ Emigracya jest przeważnie demokratyczna, — polski Dr. Ruge? Emigracya politycznych czynów niewywołała i wywołać niemogła, albowiem ster świata nieznajduje się w jój ręku, a przecież trudniła się żarliwie polityką! Jakież owoce tego rozmyślenia i badania, téj tyloletniej pracy? Gdy owoce niemogły tu być praktyczne, czemuż niedano nam teoretycznych?

Emigracya, mimo pełnej wolności druku, nic nie-zrobiła dla polityki, i dziś jeszcze zdaje się nie mieć o niej należytego pojęcia. Co jest tego bliższym powodem? *Brak wykształcenia* dalby się znieść politycznym wykształceniem Francuzów, a *wyższa zdolność* niejedna znajduje się wśród emigracyi. Powodem bliższym jest, że emigracya z samego początku obrała w polityce swój kierunek krzywy, że opuściwszy lekkomyślnie bity go-ściniec europejski, poczęła iść uboczną, niby polską, malutką ścieżką. Jój polityka wybiegła ze słynnego pytania: *»Czyli pierwej być, lub też wiedzieć, jak być?»* W pytaniu tém, miasto zarodu życia, leży zaród śmierci dla emigracyjnej polityki, to jest: konają w niém boleśnie dwie trupie abstrakcyje, wywołane przez ści-sły rozdział rozumu od umysłu, praktyki od teorii. Praktyk woła: *»Pierwej być!»* Ale, cóż z tego? Ledwie, że być zaczniesz, zginiesz marnie, skoro nie będziesz wiedział, jak masz być. O ten sęk rozbiły się wszystkie dotychczasowe powstania narodowe. Teoretyk znowu woła: *»Pierwej wiedzieć, jak być!»* Dobrze, lecz skoro nigdy do tego nieprzyjdzie, iż będziesz, pracę twą i czas drogi zmarnotrawiłeś. Jak wydobyć się z tego zabijającego wszelki dalszy postęp umiętny dwójgańca (dilemmatu)? Oto, nienależało robić go pier-wiastkiem, którym nie sprzeczność w sobie, lecz całko-wita i bogata wszech przeciwieństw harmonia być po-winna. Potrzeba było zostawić rozumnego praktyka tymczasowo w jakiej rękodzielni, a umysłowy teoretyk

miał porwać za pióro i pracować niem dla Ojczyzny. Gdyby emigracya, zamiast swarzenia się z przyczyny tych do niczego niewiodących pytań, zaczęła *uczyć się polityki formalnie* i poświęciła się jęj teoryi, gdyby odslaniała głęboke jęj prawdy i wyrobiła ją w porządną umiejętność, pojęłaby lepiej przeznaczenie swego posłannictwa i przysłużyłaby się rzeczywiście krajowi. Gdyby przynajmniej ów dwójganiec uchwycono *ogólnie*, mogłaby z niego urodzić się praktyczna i teoretyczna polityka. Lecz nie. Ściągnięto go żywcem li do Polski. Zaiste, Polska jest dla Polaka najświętszą gwiazdą na niebiosach duszy. Ale jak przyjsć do prawdziwej polityki tego lub owego pojedynczego narodu bez znania prawdziwej polityki w ogóle? Polityka w ogóle jest umiejętnością i celem mozolnej nauki; polityka tego lub owego narodu jest umiejętności tej zastosowaniem do życia. Kto niezna polityki w ogóle, jakże zdoła ją do pewnego szczególu zastosować? Pragnięto zatem pierwiej zastosowania teoryi, nim teorią zdobyto. Ale stara to wada narodowa! Polak młody, co przepadł pięćkroć w examinach, jako prawnik lub lekarz, sądzi przecież, iż zgoła bez głębszej nauki może być mistrzem filozofii, teologii, szczególnieij zaś polityki! Wedle niego rzeczy takich uczyć się niepotrzeba. Wszystko to wtrąciło politykę emigracyjną już sród jęj zarodu w bury odmęt i zrobiło ją *drobniuchnym partykularyzmem*, niemogącym zwrócić na siebie ani europejskiej, ani nawet narodowej uwagi. Była to zaprawdę *polityka zaściankowa* i jest nią dziś jeszcze. — Polityka ta poczęła się wyrabiać i objawiać. Jakim sposobem? Przez ulotne i znikowe manifesta, a głównie przez dzienniki. Manifesta są śmiesznością, jeżeli nie popiera ich stótyśięczna armia; są większą jeszcze śmiesznością pod względem teoretycznego wyrobienia polityki. Nie manifesta, lecz dzieła polityczne wydawać należało. Polityka emigracyjna stała się przeto *li gazetciarstwem* i niczém więcj. Gdyby to przynajmniej

takie były gazety, jak n. p. *Lipska ogólna*, lub też *Nadreńska*, jak *Roczniki niemieckie*. W emigracyi niktby ich niezakazał. Przy wolności druku mogłyby być i czém więcej. Ale, niestety, z tak potężnym duchem duszek emigracyjnych gazet ani nawet zdala rościć nie może praw do porównania! Najwięcej ducha i związku myśli okazały bez wątpienia nauki Towarzystwa Demokratycznego; ale jaka ich zasada? Okropna i pełna zarozumiałości parodoxya! »Zbawić świat przez Polskę, a Polskę przez polsko-paryżkie Towarzystwo demokratyczne!« — Tak źle skierowane siły politycznego ducha sparalizowała ucz niefortunna, to jest tak nazwana *formułująca metoda*. Gdy politycznym dziennikarzom naszym udało się w reszcie wynaleść jaką formułkę, której całe stronnictwo szumnie poklasnęło, np.: »*Wszystko przez wszystkich i dla wszystkich*,« lub też: »*Przez dynastją dla wszystkich, a przez wszystkich dla dynastji*«; sądzono, iż zdobyto kamień mądrości i na tém przestano. Odtąd krążyły dalsze artykuły rozprawiające w kółko tego kamienia. Niepytano się wcale, czyli myśl tej formułki jest prawdziwa, a ubito by tego, kto by rzekł zuchwale, iż jest niedorzeczna. Poklask stronnictwa i jego wiara były dla niej dostatecznym sprawdzianem! — Lecz nie sama ucz niefortunna rzecz paralizowała. Paralizowało ją stokroć bardziej *mięszanie religii z polityką*. Dzikie to amalgamiczne ciasto dowiodło, iż ani religii, ani polityki nieumiano pojąć w czystej istocie, iż, — zwłaszcza że tu chodzi nie o metafizyczną teorię, ale o zastosowanie, o praktykę empiryczną, — nieznano zgoła politycznego abecadła. Inaczéj niepopelnionoby tak nieloicznego, niereligijnego i niepolitycznego *Qui pro quo*. Nie dziw przeto, iż dzienniki emigracyjne zamiast religii i polityki, jak zamierzają, dają nam istną jednę i drugą ironią, a nadto bez świadomości. — Do tych i mnóstwa innych obłąkań przyłączyło się w reszcie największe. Emigracya zapomniała, iż niejest udziałnym politycznym narodem,

lecz żyje na łonie Francyi; zachciało się jój przeto koniecznie *politycznego rządu własnego*, to jest utworzenia państwa w państwie, stania się niespokojnym tasiemcem we wnętrznościach gościnnego kraju. Dążąc ku temu, tak oczywiście na nieznamomości polityki i swego przeznaczenia opartemu celowi, rospadła się, — co było skutkiem natury rzeczy, — na многие polityczno-religijne koterye i stanowi do dziś dnia przez swe Towarzystwa coś nakształt staro-pitagorejskich zakonów. Cóż to znaczyło w istocie? Oto, nim była i być mogła polityczna teorya, zrobiono ją już komiczną ze wszech stron praktyką, t. j. chciano wyrabiać myśli nie duchem wyższego wykształcenia i celniejszego jenuiszu, ale potęgą pięściową i wrzawą bezmyślnej mnogości. Pytagorejskie te zakony wnet zaczęły prześladować się na wzajem żywo i osobiście. Tak tedy cała ta nieszczęśliwa polityka, od samego początku na życie drobiazgowych wiorów wskazana, wyrodziła się w czczą i złośliwą gazeciarską polemikę. — Emigracya, wyjąwszy koteryę dynastyczną, pragnie republiki i pachnie radikalizmem, lecz ani wyobrażenia nie ma o właściwej ich istocie. Zarzut ten usprawiedliwi nasza rosprawa, przedstawiająca Radykalizm. — Od Emigracyi nauczyć się polityki, jest więc niepodobieństwem.

Myśl idzie przed uczuciem i czynem, a teorya ubija gościniec dla rydwanu nowój praktyki. Gdzie myśl fałszywa, tam uczucie błędne, a czyn zły, lub niedorzeczny. Kto chce praktykować bez bliższego poznania i strawienia istniejącej już teoryi, podobien jest do owego lekarza partacza, co żąda innych na gwałt leczyć, choć nigdy nieuczył się i niezna wcale lekarskiej sztuki. Rozszerzanie umiejętnój wiedzy i rozjaśnianie pojęć w każdój, zwłaszcza politycznej poznania dzielnicy, czyli filozofia, ile podobna, ogółowi czytelników przystępna; to wieczny warunek wszelkiego kroku naprzód, wszelkiej poprawy i reformy, a tém bardziej całkowitego odrodzenia się narodowego. Umiejętność

ciągłe postępną jest słońcem wschodzącem dla każdego nowego roku i dnia ludzkości. Bez tego słonecznego blasku ducha niczém są nadzwyczajne polityczne natchnienia i zapaly; bez niego niczém jest nadziemski entuzjazm i Mickiewiczowska exaltacya, a ogniste hymny wolności przeszumiają tak prędko, jak musowanie szampańskiego wina. Tu wszystko zamienia się w końcu w czczy dym. Horacy rzekł piękne i prawdziwe słowa, które zrobiliśmy godłem tego wstępu i powtarzamy raz jeszcze: „*Non fumum ex fulgore, sed ex fumo dare lucem!*” Rozpędzać *dymne kłęby* dawniej, oraz dzisiejszej ciemnoty i wydobywać z nich dla ducha *elektryczne światło*; to zadanie najgłówniejsze dla dzisiejszych patryotów polskich. Światło jest dla nas kluczem Ś. Piotra do niebios, żagwiami świętymi, na których jedynie dostać się można w upragnione etery naszego zbawienia. — Mamy nadzieję, iż *August Cieszkowski*, jako historyzof i uprawiacz ekonomii publicznej, iż może *Libelt*, lub kto inny, trudniący się więcej od nas polityką, napisze nam *filozofią polityki*, która dziś wszędzie gwałtowném jest czasu wymaganiem. Nim to nastąpi, staramy się tu niektóre naczelne polityczne pojęcia rozjaśnić. Praca to nieżąda być czém więcej, prócz *Wstępem do Elementarza polityki europejskiej*, uważanej w ogóle i z filozofii naszej stanowiska. — Przestrzegamy tu zgóry i naprzód, iż *Polityka* niejest *Dyplomacyą*.

W rozprawie naszej *o stosunku filozofii do teologii*, która znajduje się w piśmie zwaném *Rok 1843.*, przedstawiliśmy *życie religijne* w ogólnych zarysach. Teraz czynimy tożsamo pod względem *życia politycznego*. Życie objawia się wszędzie jednako, to jest: naprzód w przeciwnych sobie rozstępach, później w kojarzni umiętnej, w reszcie w kojarzni czynu, a stronnictwa w *Kościele* odpowiadają zupełnie stronnictwom w *Państwie*. Są to objawy *tychże samych przekonań*, lecz ścigające się raz do rzeczy niebieskich, drugi raz do

rzeczy ziemskich. Przedmiot nasz niniejszy ma przeto podobnyż podział i podobną postać, jak przedmiot rozprawy wyżej przywiedzionej. Jego części są następujące:

1) *Polityka w ogóle* odpowiada *religii* i jest środkiem, jądrem, sercem niniejszej rzeczy. Jestto mądrość Boża światem rządząca, pragnąca wciąż objawić się przez myśli, uczucia, chęci, słowa i czyny człowiecze; jest to Eldorado ludzkości i raj mający być odzyskanym w piersi każdej żyjącej; królestwo niebieskie, które pragniemy urealizować raz na ziemi; boskość naszego przedmiotu w swém in potentia et spe aeterna, szukającą swego in actu.

2) *Historyzm polityczny* odpowiada religijnej *hierologii*. Jest to przeszłość działająca w politycznej terażniejszości; stagnacya, lub też, jeżeli chodzi o odzyskanie strat dawniej poniesionych, zwrot ogólnego życia; realizm naszego przedmiotu; jego zboczenie w pierwszą swą ostateczność.

3) *Radykalizm polityczny* odpowiada religijnemu *libertyństwu*. Jest to przyszłość walcząca z przeszłością na łonie terażniejszości; gorąca żądza zbyt rączego postępu w ogólném politycznym życiu; idealizm naszego przedmiotu; jego zboczenie w ostateczność swą drugą.

4) *Filozofia polityczna* odpowiada *filozofii religijnej*. Jest to pierwsze kardynalne zwalczenie dwu przeciwieństw i uchwycenie istotnej politycznej prawdy dla terażniejszości naszej. Prawda objawia się tu dopiero w swym pierwostanie, t. j. w umiejętnej teorii.

5) *Cybernetyka*, od κυβερνάω gubernō, odpowiada *teologii*. Jest to drugie i ostateczne zwalczenie przeciwieństw, oraz uchwycenie politycznej prawdy dla terażniejszości naszej. Prawda objawia się tu już w swym żywostanie, t. j. in actu, czyli w umiejętnej praktyce, i wraca co chwila w historyzm. Polityka w ogóle opisuje tu swe filozoficzne doskonałości koło i przychodzi do swój realizacyi w naszym czasie. Cybernetyka jest trudną sztuką rządzenia narodem. Tu okaże się

stósunek filozofii do cybernetyki, ten cel ostatni naszego zadania.

Już plan ten rokuje nam wiele interesu, tak pod względem umiejętności jak życia. Roztoczymy tu pięć głównych politycznych pojęć, które bogatą swą treścią powiodą nas do rozjaśnienia mnóstwa innych podrzędniejszych. Teraz do szczegółów.

I.

Polityka w ogóle.

Numen est liberum, ideoque suos et fraternos
conatur confringere numellos.

Człowiek jest w asbestowym, nieśmiertelnym rdzeniu swęj istoty *jaźnią*, a jaźń, jako tchnienie i podobieństwo Boże, jest *bóstwem*. Bóstwo to ma pierwiastkową ojczyznę w *niebie*, lecz ubrawszy się w ziemskie ciało i odetchnawszy ziemskim duchem, znajduje drugą, doczesną ojczyznę *na ziemi*. Jego tęsknota za pierwszą swą ojczyzną i za ojcem swym Bogiem jest *pierwiastkiem religii*, a jego tęsknota za pomyślnością drugiej swęj ojczyzny, za ziemskiem, mnogiem, lubem swem rodzeństwem, za swemi szatańską sztuką uciśnionemi i wymagającemi pomocy braćmi, jest *pierwiastkiem Polityki*. Religia pociąga jaźń *ku niebu*, polityka *ku ziemi*; religia wzdycha za *zbawieniem wiekuistém pojedynczej osoby*, polityka za *szczęściem doczesném rodu ludzkiego*; religia polega na *miłości Boga*, polityka na *miłości bliźniego*; religia ma celem swym *świętość*, polityka *wolność*. Religia przewodzi *ziemię do niebios*, a polityka pragnie sprowadzić *niebo na ziemię*. Religia i polityka są dwiema bliźniaczemi siostrami, których odwieczném, naturalném i jedyném mieszkaniem pierś człowieka. Jak obowiązkiem jest mieć religią i żyć dla nięj; tak obowiązkiem jest zajmować się polityką i szukać zrea-

lizowania jój stósownych do czasu wymagań. Religia jest prawém, a polityka lewém, lecz równie boskiem jaźni skrzydłem, i należy do jój istoty. Kto niema religii, lub też martwy jest dla polityki, ten stracił połowę swój jaźni, i stał się niegodnym albo Boga, albo człowieczeństwa; komu zaś braknie zarówno religii jak polityki, ten jest orłem potępieńcem, któremu szatan oba jaźniowe skrzydła odstrzelił. — I czémże jest polityka? Jest *drugą religią człowieka, religią miłości bliźniego, religią wolności, religią powszechnego braterstwa*. Jak religii, tak polityki płucowym oddechem i pulsem żywotnym jest *miłość*; jak religia tak polityka wiedzie do *ofiary z samego siebie i niesłuchanych poświęceń*, a spoczywa wciąż *na czystej, wyniosłej cnocie*. Bez cnoty zła religia, zła i polityka.

Bóg rządzi światem; atoli stworzywszy wolnego człowieka i zrobiwszy go na ziemi swym namiestnikiem, rządzi światem przez człowieka, t. j. rządzi nim, nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Świat ma tu najszczuplejsze znaczenie i jest tyle, co życie ludzkości, jój dzieje. Ażeby człowiek rządził światem wedle Bożej, zawsze li dobrego wymagającej woli, wlał Bóg w pierś jego miłość bliźniego, niedozwalającą mu, — jeżeli czuwa rzeczywiście, — tak długo zasnąć spokojnie, dopóki jeden z bliźnich jest jeszcze tyranii ofiarą. Ta miłość bliźniego jest krynicą pierwiastkową reform, rewolucyi i wszelkich postępów społeczeństwa, jest bodźcem do działania dla dobra ogólnego. Czém więc jest *polityka*? Jest *mądrością Boga światem rządzącą, której wyrazem staje się nowa zwyciężająca ludzkości wola, na miłości bliźniego oparta*. Przed tą wolą korzyć się muszą pyszne czoła ciemieżców, i pękają stare, barbarzyńskie ustawy. — Polityka, o której tu mowa, jest wieczna, objawiająca się ciągle, lecz niezdolna nigdy objawić się zupełnie. Bóg jedynie mógłby być wybornym jój nauczycielem. Jak religia do mnóstwa wiar, tak się ma polityka wieczna do miejscowych i czaso-

wych jój objawów. Z tych powodów, jak religia, tak polityka prawdziwa wyższa jest nad filozofią i cybernetykę, nad wszelką mądrość ludzką. Pojmujemy wprawdzie zawsze politykę dzisiejszą, ale w jakim związku stoi ona z polityką, mającą nastąpić za lat dwieście, o tém wie Bóg tylko, który trzyma pasmo historyczne w swym ręku. Dzisiejsza polityka nie jest już celem ostatecznym, lecz dopiero jednym z odległych środków do niego. Jak religia jest filozofii i teologii, tak polityka filozofii i cybernetyki wiecznie świeżem źródłem.

Bóstwo ludzkie, jako istota czysto niebieska, jest *świętością*, a jako istota niebieska na ziemię przeniesiona, ziemią odziana i zrobiona ziemi panią, jest *wolnością*. Świętość jest religijnej, t. j. biernej natury. Jój celem jest poznanie Boga, kochanie Go nadewszystko, posłuszeństwo ślepe Jego woli. Wolność znówu jest politycznej, t. j. czynnej natury. Jój celem jest poznanie bliźniego, kochanie go, jak samego siebie i praca nad jego szczęściem. Bóstwo ludzkie, jako wolność, objawia wolność swą na ziemi, lecz dłużej potrzebuje *szkoły*, nim nauczy się odróżniać wolność od samowolności; nim przekona się, iż przeciw samowolności walczyć, a wolność wszystkimi siłami popierać powinno; nim przyjdzie do przeświadczenia, iż nie kuć, lecz kruszyć kajdany, jest jego cnotą i przeznaczeniem. Oglądamy tu mimochodem tę szkołę i klasy do niej należące. — Wolność, niezajęta jeszcze samą siebie, i dla tego nieświadoma, dzika, zwierzęca, jest samowolnością. Wolność ta pragnie utwierdzić się, jako wolność, i podbija pod berło panowania swego całą naturę. Do tego ma prawo, jako istota z niebios. Będąc już panią natury wchodzi w bój z podobną do siebie wolnością i pragnie zostać również jój panią. Rozpoczyna się walka na śmierć lub życie, walka bezbożna, bo celem jój jest, nie panowanie nad naturą, ale nad wolnością sobie równą, nad niebem dyszącem na

ziemi. Skutkiem téj walki jest pierwszy polityczny stosunek, t. j. pan i sługa, samodzierzca i niewolniki, Han i mnóstwo różnego stopnia poddańców. Stany towarzyskie są utworem samowolności panującej. Jest to już państwo, ale na najniższym rozwikłania stopniu. Jego mianem jest *Tyrania*. — Wolność, uciemżona od innéj sobie równéj wolności, przychodzi w wyższych społeczeństwa warstwach do uczucia swego upodlenia i podnosi rokosz. Jest to także walka na śmierć lub życie, lecz sprawiedliwa, bo bóstwo jest wolne, i dla tego kruszy własne, oraz braterskie okowy. Zniesiono moc ogólnego tyra. Lecz zwycięzka wolność jest jeszcze samowolnością, popelnia więc téż samę niesprawiedliwość, przeciw której broń podniosła. Stąd powstaje drugi polityczny stosunek, t. j. tysiące panów, a miliony sług. Imię tego stosunku jest *Arystokracja*. — Zamiast jednego ogólnego tyra, powstało mnóstwo drobnych tyranów. Wolność ludu, ustawiczną ich swawolą chłostana, czuje wreszcie swe upodlenie i podnosi rokosz. Jest to również walka na śmierć lub życie, walka sprawiedliwa, bo bóstwo łamie swe i bratnie łańcuchy. Lud zwycięża. Znikają stany i kasty, a każdy człowiek zostaje wolny, oraz bratu swojemu równy. To *Republika*, trzeci stosunek polityczny. Dotąd walczyła właściwie samowolność przeciw innéj samowolności, myśląc li o sobie. Była ona tak z jednéj jak z drugiéj strony *sobistością*. Teraz niema panów i sług, lecz są bracia sobie równi. To obywatele. Stanąwszy obok siebie po zwycięstwie nad tyranami, i ściskając się serdecznie, wołają: »Precz z samowolnością! Niech żyje wolność!« Co znaczy ten akt? Sobistość uznaje tu inną sobistość za siebie równą, czyli przemienia się w *osobistość*. — Stoją przed nami i kołyszą się, jak pszeniczne fale, masy żywéj osobistości. Sobistość, ten stary egoizm, zaczyna się tu i owdzie wśród nich poruszać i pragnie panowania nad innemi. Co gorsza, Filip Macedoński zagraża wolnej

Attyce. Daje się czuć powszechnie konieczność spólnego ogniska dla myśli, uczucia i woli ogółu, konieczność silnego rządu i sprężystej najwyższej władzy. Lud się gromadzi i obiera większością głosów króla, oddaje mu swe wszechwładztwo, i ogłasza jego osobę za politycznie świętą, lecz lękając się powrotu tyraństwa i samowolności, ogranicza go pewnymi warunkami. Jest to *Rząd monarchiczno-konstytucyjny*, ostatni objaw politycznego rozwikłania. Czemu ostatni? Początkiem było jedynowładztwo bezwarunkowe, a końcem jest jedynowładztwo zawarowane. Jedynowładztwo jest w obu razach jedynowładztwem. Koniec przeto wrócił tu w początek i zamknął rozwikłania koło. Oprócz tego Republika była zmiennym i burzliwym żywostanem prawdziwej wolności, a konstytucyjny Monarchizm stał się jej stałym i trwałym bożostanem. W bożostanie tym osobistość poddaje się dobrowolnie najdzielniejszej osobie. Na czele osobistości staje tu *Mość* politycznie święta, zastępująca Boga na nędznej, namiętnościami miotanej i dla tego lepszego szczęścia niegodnej ziemi. Król jest również potrzebą w polityce, jak *wystaniec niebios* w religii. Jest to konieczność pośrednictwa między Bogiem a ludźmi, raz z politycznej, inny raz z religijnej strony. Wreszcie jak Bóg i słońce dla każdego świata, tak ognisko państwa, czyli monarcha jest filozoficzną niezbędnością i najwyższą mądrością rozporządzeniem. — Są więc cztery stopniowe wielkie objawy polityki: tyrania, arystokracja, republika i konstytucyjny monarchizm. Tyrania i arystokracja przedstawiają polityczny historyzm, republika radykalizm, monarchia konstytucyjna filozofizm i stosowną do dzisiejszości cybernetykę. Mogą być wiele kalejdoskopiczne przeobrażenia tych czterech głównych objawów, np. rząd oligarchiczny, monarchiczno-arystokratyczny, monarchicznorepublikański, arystokratyczno-republikański, arystokratyczno- lub demokratyczno-konstytucyjny i t. p.; wszelakoż rozliczne te państw

kibici nieburzą posad kardynalnych ogólnego rozwijania się rzeczy. Nawet teokracja nie czyni tu wyjątku. W państwach teokratycznych arcykapłan znaczy tyle, co tyran, hierarchia zaś tyle, co arystokracja. Lud szuka tu także nakoniec wyzwolenia się z pod ojczymstwa, tworzy republikę i konstytucją. — Cóż z tego wszystkiego wynika? Oto, jak religia przez rozliczne swe objawy w wierach usiłuje utwierdzić na ziemi *cześć Boga* i polega na Jego miłości; tak polityka przez rozliczne swe objawy w formach państw usiłuje utwierdzić na ziemi *cześć człowieczeństwa* i polega na miłości bliźniego. O, miłości święta w niebie i na ziemi miłości, nieopuszczaj nas nigdy, a kochać będziem Boga i człowieka! Między niebem a ziemią stań się wstęgą wiecznej styczności! Wtedy znajdziemy ziemię w niebie, a niebo na ziemi; wtedy rodzaj nasz okaże się Bożo-człowieczeństwem i dowiedzie, iż godzien jest tak wiekuistego zbawienia, jak doczesnego szczęścia. Niech żyją religia i polityka, te dwa bugaje ludzkości!

Religia i polityka, pomimo tego, iż żyją wspólnie w człowieczej piersi i są nam równie drogie, stanowią dwa tak wielkie przeciwieństwa, jak Bóg i świat, niebo i ziemia, wieczność i czas. Religia rozkazuje człowiekowi opuścić ojca i matkę, żonę i dzieci, a iść za Zbawicielem; pogardzić ziemią i wszystkimi jej dobrami, a uczynić wieczny ślub niebu; złożyć swój majątek na ołtarzach Boga; poświęcić sprawę doczesną sprawie wiekuistej, szczęście tego świata dla zbawienia w tamtym świecie, czyli w zaświatowości. Ona poleca mu zubożyć się, zmartwieć, umrzeć raz na zawsze dla ziemi, uważać ją za swe pełne utrapień więzienie; poleca mu całować okowy na swych rękach i lizać stopy swego tyrana, bo pokora i cierpienie biją gościniec do nieba. Polityka przeciwnie rozkazuje człowiekowi opuścić ojca i matkę, żonę i dzieci, — stosunków domowej miłości strzeże bowiem jedynie *moralność*; — a iść do boju za wolność swego narodu;

zaświatowość zostawić nieboszczykom, a żyć całkowicie dla zapewnienia rodowi ludzkiemu szczęścia na świecie; złożyć swój majątek na ołtarzach ojczyzny, a jeżeli tego wymagać będzie gwałtowna potrzeba, brać zgoła posągi złote z ołtarzów Boga i przetapiać je na pieniądź dla wojska. Ona poleca mu sprawy niebieskie poruczyć opiece księży, pobożnych starców i niewiast, a poświęcić się sprawom krajowej ziemi, jak to mąż dzielny i godność własną czujący powinien; poleca mu kruszyć ohydne okowy i ścigać tyrana, jeżeli niechce splamić bóstwa swęj piersi, okazać się nikczemnym helotą lub domowym zwierzem. Słowem, religia tak się ma do polityki, jak Ś. Wojciech do Bolesława Chrobrego, Paskal do Napoleona, jak średnio-wieczny mnich świątobliwy w murach klasztornych zamknięty i niemający żadnego związku ze światem, do przeszłowiecznego francuzkiego żołnierza. I któż tu niewidzi polarne go, t. j. największego, jakie tylko być może, przeciwieństwa? Przeciwieństwo to stanowi *względna różnią*. Względna różnią jest tak kardynalnym prawem w krainach realności, jak że Bóg nie jest światem, a świat Bogiem, w nauce wiary. Dla tego realna religia, t. j. ta lub owa wiara objawiona i jako twierdzenie święte uznana, odpycha od siebie politykę, a realna polityka wiarę; dla tego nierozumem jest na polach praktyki mieszać religię z polityką. Polityka kazi tu świętość religii, a religia niweczy dzielność i mądrość polityczną. Religia prowadzi w górę, t. j. do niebios, a polityka na dół, t. j. na ziemię. Niepodobna więc iść w jednej chwili w obu tak sprzecznych z sobą i wprost przeciwnych kierunkach. — Ale między religię a polityką panuje wewnętrzna jedność, a zgoła tożsamość. Wszakże miłość Boga i miłość bliźniego, te pierwiastki religii i polityki, są w gruncie jedną i tążsamą *miłością*! Polityka *bezbożna* jest polityką niegodziwą i fałszywą, czyli szatańską, a religia *bezziemna* niemogłaby mieć miejsca na ziemi i dla tego

oznacza na niej anachoretyczne obłąkanie ducha. Biorąc rzecz ściśle, religia jest polityką niebieską, a polityka religią ziemską. Tak jest, religia i polityka są w czystej swój istocie jedną myślą, jedną idea! Tu występuje przed nami *bezwzględna jednia*. I słusznie, bo każda względna różnia jest zarazem bezwzględną jednią. Atoli bezwzględna jednia panuje *li w idei*, *li w metafizyce*, *li w teorii*, *li w czystej myśli spekulacyjnej*, i jest potrzebą umysłu, uglądającego we wszystkiem tożsamość. Na polach praktyki i realności zostaje wszędzie względna różnia działania kompasem. Dla tego ma słuszność ten, kto mówi, *czysta religia* i *czysta polityka*, to jedno; lecz niema słuszności ten, co religią objawioną, czyli tę lub owę wiarę robi narzędziem pewnej, znikomiej swój polityki. *Li idealna* jedność religii i polityki nieusprawiedliwia bynajmniej *realnego ich stopu*. Kto to czyni, bierze idealność za realność, myśl samę za rzecz empiryczną i popełnia nielociczne *Qui pro quo*. Jak prawa ręka nie jest lewą, ani lewa prawą, tak w praktyce religia niejest polityką i odwrotnie. Zmieszka ta jest zawsze oznaką albo słabej głowy, albo szatańskiego zamiaru. — Religia i polityka stanowiąc względną różnią i bezwzględną jednią, są *filozoficzną różnojednią*. Rozum potrafi *tylko dzielić*, a umysł *tylko jednoczyć*; myśl zaś dzieląc jednoczy, a jednocząc dzieli. Myśl jest filozofii calcem. Jakoż li filozofia taką wydobywa z piersi człowieczeństwa religią, która będąc w sobie udzielną, nieszkodzi polityce, i taką politykę, co idąc drogą sobie właściwą, nieobraża w niczém religii. Powtarzamy tu *relegii*, nie zaś *wiary*, bo ta częstokroć jest wszystkim, lecz najmniej religią. Tu odsłania się w zarodku swym stosunek kościoła do państwa. Kościół i państwo, to względna różnia, bezwzględna jednia i filozoficzna różnojednia. Kościół, jako moc religijna, przenika wewnątrznie całe państwo, trzyma je pod swém berłem niebiańskim, i panuje nad niem swym duchem, *lecz tylko pod wzglę-*



dem spraw tamtego świata. Państwo znowu, jako moc polityczna, ogarnia kościół zewnętrznie, chłonie go w sobie, jako jedną ze swych widzialnych instytucyi, trzyma go pod swém berłem ziemskim i panuje nad nim swym bagnetem, *lecz tylko pod względem spraw tego świata.* Lecz dosyć. O stosunku kościoła do państwa, téj rzeczy tak niesłychanie ważnej, mówić będziem w trzeciej rozprawie naszej obszernie. Tu, równie jak w powyższych rozwikłaniach, chodziło nam li o okazanie, iż już w należytem pojęciu polityki dysze to wszystko, co później na łonie społeczeństwa odgrywa swą rolę.

Jak religia, będąc naturalnym objawem naszego bóstwa tęskniącego za Bogiem, tak polityka, będąc naturalnym objawem naszego bóstwa, usiłującego sobie i innym wywalczyć na ziemi od szatana opanowanej otrzymaną z rąk Boga wolność, jest *istotą człowieka.* Jaźń nasza jest względem nieba *religią*, względem ziemi *polityką.* Różnica tu nieleży, biorąc rzecz bezwzględnie, w niej samej, ale w jej przedmiocie, w realności. Jak religia, tak polityka żyje w piersiach człowieka, stanowi jego przeświadczenie i odróżnia je od królestwa zwierząt. Ani religia, ani polityka właściwa, jako rzeczy z istotą ludzkości związane i jej wrodzone, niepotrzebują misyonarzy, lecz były, są i będą po całej ziemi rozszerzone. Można rozpowiadać tę lub owę wiarę, ten lub ów system polityczny, ale religia i polityka rozpowiadają się same wewnętrznym, boskim głosem powszechnego sumienia. Niema ludów tak dzikich, które nieznają religii i nieżyją dla polityki. Wszakże wszędzie jest wiara i społeczność, kościół i państwo, choćby li na najniższym rozwikłaniu swego szczeblu. Można przytłumić religijne i polityczne sumienie, można je machiawelską sztuką wtrącić na czas pewien w letarg, lecz anomalie te niedowodzą, iż braknie ich w jakimkolwiek narodzie. Od wieków walczą całe, wielkie ludy za wolność i składają swe dobra najdroższe na ołtarzu ojczyzny; od wieków je-



czą najszlachetniejsi mężowie w kajdanach i więzieniach za to, że pragnęli stracić panującą samowolność! Cóż to znaczy? Oto polityka tleje, jak zarzewie święte, w istocie człowieczeństwa i stanowi jaźń ludzką, tak jednostkową jak powszechną. Bez porównania więcej jest wojen politycznych, niż religijnych w historii. Czegóż to dowodzi? Tego, iż ludzie chętniej żyją i umierają dla wolności, niż dla świętości, dla polityki, niż dla religii; iż tu na ziemi polityka ma zwykle prym przed religią. Spójrzj okiem niecielesnym na rynek staro-ateński, na forum rzymskie, na szwajcarskie zgromadzenia ludu i święta narodowe, na angielskie meetingi, na francuzkie sejmy i kawiarnie, na emigracyą polską i pytagorejskie jej koterye, na gazety liberalne niemieckie; jak wielkie polityczne tu życie! Sama religia, choć tak chętnie ucieka z ziemi i zasklepia się w swém niebie, niesie polityce swą pomoc. Wszystkie wiary starożytne uczą, iż nastąpi tryumpf światła i dobrego, a ciemnota i złe ustąpią na zawsze. Chrześcijaństwo zaś poleca, nie tylko miłość Boga, ale także miłość bliźniego i obiecuje nam raz królestwo Boże na ziemi. Że ludzkość znajduje się w ciągłym postępie i coraz bardziej zbliża się do swego celu, t. j. do doskonałości społeczeństwa, do konstytucyi bez niedostatków, do panowania powszechnej wolności, widzi to każdy historyk myślący. Same tamy są tu kijem bilardowym i popychają kulki naprzód. I któryż młodzian szlachetny niepragnąłby poświęcić się dla dobra ludzkości i przycisnąć jej do rozplómiętej swjej piersi? Któż nie nosi w głowie swjej politycznych utopii? I słusznie, bardzo słusznie! Jesteśmy wszyscy wygnańcami z pierwotnej błogiej ojczyzny, emigracyą z niebios na ziemię płaczu i nędzy; niemamyż więc spierać się wspólnemi siłami, pragnąc niedolę ogólną osłodzić; niemamyż kochać się wzajemnie jako równie nieszczęśliwi bracia? Nieszczęście budzi litość, litość staje się wnet miłością, a miłość gotowa jest do ofiar największych. Wszy-

stko to daje świadectwo a posteriori, iż polityka jest równie prawem, jak religia, *istotą człowieka*. Gdzie uciśnięto polityczne życie, tam zgwałcono najświętsze prawa ludzkości i obrażono majestat rodu naszego tak zupełnie, jak ucisk religijnego życia gwałci prawa ludzkości najświętsze i obraża majestat Boga. Jak religijne, tak polityczne przekonanie powinno być wolne, wolne bez warunku, bo tego wymaga godność bóstwa ludzkiej natury i znaczenie *sumienia*. Rząd chcący mieć sam słuszość i być wyłącznym dziedzicem politycznej prawdy, przesładujący niełaską, lub więzieniem inne przekonanie, ma podobieństwo do kościoła, który niedozwala rozpraw o rzeczach religijnych i ściga stosem płomiennym niedowiarków. Rząd taki jest japoński, a kościół taki tybetański. Tu mądrość kilku ma być wyższą od mądrości całego człowieczeństwa! Nie jestże to szaleństwem ducha, lub egoizmem, szukającym panowania i dla tego usiłującym zrobić wszystkich zwierzętami? — Jak dla religii, tak dla polityki żyć i działać świętym jest obowiązkiem. Jak religijny, tak polityczny *Indyferentyzm* jest zepsuciem i zasługuje na powszechną pogardę. Polityko, *ziemska nasza religio i istoto*, pokrzepiaj w nas twe siły i wzrastaj rączo! Ty jedynie zdołasz wypędzić królestwo zwierzęce, królestwo niewoli, fizycznej siły i materjalizmu z łona człowieczeństwa i postawić je na tym piramidzie wierchołku, do jakiego Bóg je stworzył i przeznaczył. Cześć i chwała niesmiertelna tym, co walczą w twoje imię i pod twemi *postępnemi* chorągwiemi!

Polityka, stanowiąc naszą istotę doczesną i będąc sumieniem ziemskiej jaźni naszej, opiera się, równie jak religia, na bezpośrednich poznaniach pewnikach i na bezpośredniości badania. Pośredniość, t. j. obce prace, doświadczenia i teorye, jest tu jak wszędzie, li materjałem, służącym do pełniejszego i bogatszego bezpośredniości rozwikłania. Dla tego nauka polityki nigdy stanąć niemoże, jak kamień grobowy, niewzruszenie,

lecz postępuje ciągle naprzód. Bezpośredniość ludzkiego badania wiedzie ją co chwila na wyższy rozwikłania stopień. Jak niepodobna jest ustanowić wiary, która mogłaby niepotrzebną uczynić religią naturalną i wrodzoną, t. j. religią palcem Boga w jaźni człowieczeństwa wyrytą; tak niepodobna w *żadnym Dziu* wyłożyć polityki wiecznej. Wieczność każda, wymawiając się w pewnym czasie, staje się czasu tego znamieniem t. j. czasowością. — Jak religia, tak polityka wyższa jest nad rozum i nad umysł; obiedwie są przedmiotem filozoficznego myśłu. I słuszna, bo ani jedna ani druga niejest trupią realnością lub trupią idealnością, jak przedmioty saméj empiryi i spekulacyi, ale rzeczywistością, życiem powszechném, prawdą istoty całego człowieczeństwa. Rozum, wdawszy się w politykę, tworzy li polityczny historyzm, a umysł li polityczny radikalizm, te dwa zboczenia polityki w ostateczność. Myśl teoretyczny uchwyca tu filozofią polityczną, a myśl praktyczny cybernetykę. Tak tedy w ogólném pojęciu polityki znajdujemy tenże sam podział przedmiotu naszego, który poznaliśmy we wstępie.

Religia jest Najświętszą panną, Bogarodzicą, do której jedynie modlić się wolno, polityka zaś ziemską madonną, człowieka-rodzicą, którą godzi się do gorącej piersi przytulić. Witaj nam tedy luba kochanko, stań się małżonką naszą, a przynieś nam na świat *wolny ród ludzki*, jako syna i dziedzica!

II.

Historyzm polityczny.

Pereat mundus, et vivat ac dominetur caput
mortuum historiae!

Polityka w ogóle tak objawia się w *państwie*, jak religia w *kościółce*. Państwem zowie się pewien stosunek Rządu do ludu w jakim kraju, pewne urządzenie narodu, pewna organizacya większej lub mniejszej części jednorodnego człowieczeństwa, zawiązanego w polityczną całość. Jakkolwiek urządził się naród i jakkolwiek utworzył państwo, pierwiastkowe jego ustawy przepływają dziedzictwem z pokoleń na pokolenia i trwają nieraz przez mnogie wieki, gdyż pokolenia ustępują nowym pokoleniom, naród zaś żyje ciągle. Otrzymujemy więc od przodków naszych nie same narodowe dzieje, lecz także język, religią, obyczaje, zwyczaje i prawa. Do czego oni zobowiązali się sojuszami, tego dopełnić święcie jest naszą powinnością. Co oni uchwalili i zaprowadzili w życie, to nas wychowuje, kształci i trzyma pod berłem swój władzy. Tym sposobem *umarłe morze* przeszłości przelewa się ustawicznie w żywą terażniejszość i tworzy w niej nadzwyczaj silną potęgę. Jest to *mądrość ojcowska*, zostająca również w świecie, jak ojcowskie majątności i inne dobra, które przechodzą na nas spuścizną. — Ale, jak przodkowie nasi mieli prawo nadać sobie *samodzielnie* polityczne ustawy, tak my mamy prawo ustawy te zmieniać, polepszać, znosić, w miejsce przestarzałych zaprowadzać nowe. *Autonomia* jest bowiem *naturalnym prawem* człowieczeństwa. Względem tego naturalnego prawa zowią się ustanowienia przodków na-

szych, które jeszcze istnieją i władają nami, *prawem historycznym*. Historyczne prawo, to *caput mortuum historiae*, zrobione wyłącznie zasadą polityki, nosi nazwę *historyzmu politycznego*.

Historyzm polityczny jest w każdym czasie mocą prawdziwie tytanią i nie tak łatwą do złamania, mocą spiętrzonych w jedną górę mnóstwa wieków, wystawiających ku nam Jowiszowe zmarszczone czoło świętej swjej powagi. Skąd ma on dla ludzi, których przeznaczeniem autonomia, moc tę nadzwyczajną? Oto, stare prawa, obyczaje i zwyczaje stają się z wolna drugą naturą narodów. Dziś atoli szczególnie podnosi historyzm, przy korzystnych sobie okolicznościach, trupa swą czaszkę coraz śmiej, nabywa większego znaczenia, niż mieć powinien, i uzbraja ku swjej obronie półki zwolenników, oraz potężnych sprzymierzeńców. Zamiarem jest naszym przedstawić go tu nieco bliżej. Gorącego przyjaciela wolności ludowej i apostoła radykalizmu prosimy tu o wyrozumienie, tudzież o cierpliwość, bo przywieziemy *nie własną* naukę i odsłonimy *nie własne* przekonanie. To tylko zmalujemy, co leży przed nami, jako polityczna przedmiotowość z ogromnymi polipiemi ramionami i już dla tego godna powszechnej uwagi. — Historyzm był dotąd i jest jeszcze panem świata; stanowi przeto mądrość naszych władców wszelkiego rodzaju. Chcąc go poznać bliżej trzeba dać posłuchanie sternikom naszego politycznego życia. Czytelniku, wprowadzamy cię teraz, a wraz z tobą kilku ciekawych demagogów na rozległy bez granic niemal, pyszny salon, w którym pełno wysokich osób. Znajduje się tu papież ze wszystkimi kardynałami, biskupami i prałotami, kilku cesarzów, mnóstwo królów i panujących książąt, a hrabiów, baronów i innych wielkich świetności, tudzież ministrów i znakomitych urzędników bez liku. Przechodź tu z wolna od jednej osób grupy do drugiej i nadstaw ucha pilnie, a pochwycisz nauki, które dadzą ci wyobrażenie o polity-

cznym historyzmie. Słuchaj! Oto brzmią już słowa mądrości od wieków światem władnącej:

»Polityka jest, — mówią wyznawcy historycznej szkoły, — z natury rzeczy, nauką i sztuką, czyli teorią i praktyką, których niegodzi się rozłączać. Nauka sama, czyli teoria, jest tu czczą i na nic nieprzydatną marą, próżniaczych i zarozumiałych głów wymysłem. Państwo niejest trupem, na którym możnaby się uczyć politycznej anatomii i fizyologii; ztąd teoria wiedzie tu do samych Utopii. Sztuka znowu, czyli praktyka sama, byłaby ślepem mechanizmem, mogącym wprowadzić coś znaczyć po biurach, lecz niezdolnym kierować żywą państwa całością. Skoro więc sama nauka, i sama sztuka są tu niczem; cóż więc jest i być może ich kojarznią? Nic innego, tylko *historja*. W historyi kojarzy się doskonale polityczna nauka i sztuka, teoria i praktyka dziadów naszych, a zgoła nasza własna, które dotąd udało się nam urzeczywistnić, bo w *każdym* czynie leży myśl spekulacyjna i empiryczne dzieło. Tu *cel* i *środki do celu* zawsze są razem. Prawda ta jest tak oczywista, iż niewymaga dowodu. — Historya niejest smętarzem, na którym spoczywają zwłoki nieboszczyków, lecz życiem narodów wciąż dalej płynącym; jest żywą wiecznie, a ciężarną *matką przeszłością*, rodzącą nam co chwila nową terażniejszości córę; jest rzeką prawdziwej mądrości politycznej, której pić wody każdy z rządców świata powinien. Żyj długo w dziejach Europy i twójgo narodu; myśl, czuj i działaj wraz z dziadami twemi przez wszystkie pokolenia; rozniecaj w twój piersi ich radość i smutek, ich dumę i boleść; miej z nimi tezsame nadzieje, życzenia, chęci i skłonności, tezsamą miłość lub nienawiść; a będziesz wiedział, co i jak masz dziś uczynić w imieniu twój ojczyzny. Radź się dzień i noc wieków przeszłych, słuchaj pilnie nauk tój wielkiej szkoły, a zrozumiesz teoretycznie i praktycznie twą terażniejszość. Przyglądaj się biegowi człowieczeństwa od wieków,

patrz na wszystkie jego kroki dawniejsze i na krok ostatni, a odgadniesz, jaki krok nowy zrobić zamierza. *Z terażniejszości patrz ciągle w przeszłość, a z przeszłości w terażniejszość!* Zdanie to wypisz na drzwiach twego mieszkania, zrób je politycznym twym pacierzem, a niebędziesz błędził. Teoretyk sam jest *marzycielem*, praktyk sam *partaczem*, historyk zaś istnym politykiem. O, historia jest i będzie, nietylko najlepszą, jedyną nauczycielką polityki, lecz także świętą krynicą zapału do świetnych politycznych wydarzeń! Ona pokazuje monarsze, ministrowi, oraz bohaterowi szczytne wzory i zapala do czynów podobnych, a każdy *Hrabia Henryk*, patrząc na obrazy swych przodków, zawoła, jak w *komedyi nieboskiej*: »Ojcowie moi, natchnijcie mię tém, co was panami świata uczyniło! Wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi! Powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje! Wiara w Chrystusa i kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niech zstąpi na mnie, ja, *syn stu pokoleń*, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów! Teraz, teraz — jestem gotów!« — Tak jest, historia stanowi ogromną poważną księgę politycznej nauki i sztuki, oraz politycznego natchnienia do wielkich czynów, księgę, jakiej ani Plato, ani Arystoteles, ani wszyscy razem filozofowie świata napisać niemogli. Tu wieje mądrość prawdziwa. Już sama wzmianka historii jest na tych polach okropnym słówkiem *memento mori* dla każdego teoretyczno-jenialnego głupstwa!«

»Spółeczeństwo wszelkie opiera się na *prawie*, a prawo jest rzeczą raz ustanowioną i ma korzenie swe w historii. Prawo jest dwojakie: *religijne* i *polityczne*. Oba te prawa są historycznością. Co zowią prawem *naturalnym*, jest marzeniem. Jeżeli było i być mogło kiedy prawo naturalne; to objawiło się dziś w prawie religijnem lub politycznem i ustąpiło przed niemi raz

na zawsze. Społeczeństwo ludzkie opiera się dalej na obyczajach i zwyczajach, a te otrzymujemy od przodków; opiera się wreszcie na stanach, korporacjach i instytucjach rozlicznych, które tworzyły się i doskonalily zwolna na łonie upłynionych czasów. Na szerokich bez miary atlasowych barkach przeszłości stoi wszelka terażniejszość. Przeszłość jest naszym kodexem świętym. Równie całe narody, jak osoby pojedyncze odziedziczyły znaczenie swe od przodków i mają praw li tyle, ile zapewniają im dawniejsze kongresa, sojusze, dyplomata i tym podobne historyczne dowody. Domagać się praw innego rodzaju, jest bezsenssem, jest godném surowego skarcenia uroszczeniem i febrą nieświadomych rzeczy młokosów. Tylko historia jest tu pewna, bo na faktach i dokumentach oparta; reszta jest chorowitego umu widziadłem. Historia więc jedynie może być niewzruszoną państw podwalą.«

Święta jest ludziom zacnym pamięć ojców i dziadów; święte to wszystko, co było ostatnią ich wolą i co w puściźnie swój zostawili. Ich ustawy powinny nam być przedewszystkiem święte. Niewolno zatem targać się ręką zuchwałą na odwieczne prawa, obyczaje i zwyczaje, bo to jest moralném ojcobójstwem. Jeżeli konieczność wymaga, ażebyś tu co zmienił, o szanuj i wtedy treść historyczną, oraz myśl starą; niezabijaj jój zupełnie, lecz opraw, jak obraz czcigodny, w świeże i stósowniejsze ramy! Stare prawa, obyczaje i zwyczaje, stare konstytucye polepszaj, jak macierzyńską ukochaną mowę, t. j. nieznacznie, tu i owdzie dodając, lub przekształcając jaki wyraz; polepszaj, jak stare wino, lejąc w nie kilka kropel nowego! Na nich stoi *narodowość*. Wróg prawa historycznego nie jest *patryotą*, gdyż ten zowie się tak od *patria*, a *patria* od *patres*. On niekocha *ojczyzny*.«

»Rodzaj ludzki nędznieje na ciele i na duchu. Przodkowie nasi byli olbrzymami pod każdym względem; my

zaś karłami. Oni ulubieńcami Boga, enotliwemi, rzetelnemi, prostemi, mądrymi; my wychowańcami szatana, pełnemi zdrady i słabości; my lubimy prywatę, intrygę, zbytek i miękkość. Odkryliśmy Amerykę, druk, proch i moc parową, — *„ale duch czy wróci!“* Przodkowie nasi byli bogobojni, Bóg też obdarzył ich za to większym, niż nas, światłem. Świat staje się co chwila gorszy i bezbożniejszy; dla tego ciemno w głowach; dla tego targa się dziś lada żak szkolny na świętości siwobrode. Dawniej panowała mądrość prawdziwa, bo ze świętym kościołem trzymająca i działająca; dziś wszędzie, gdzie tylko spojrzysz, jednostkowa, płocha a pyszna zarozumiałość. Niewalmy więc starych gmachów społeczeństwa, tych świątyń okazałych i zdumiewających, bo sami, słabi na ciele i duchu, niepotrafimy nic lepszego zbudować!

»Bóg panuje nietylko na wysokim niebie, lecz i na ziemi. On rządzi światem, snuje nić historyczną i zaprowadza polityczne ustawy. Państwo jest *instytucją Bożą*. Bezbożnikiem przeto i zbrodniarzem najbezpieczniejszym, bo targającym się na wyroki, przedwieczne, jest ten, co pragnie walić starą towarzyską budowę, lub przerabiać ją krótkim rozumem własnym. — Bóg działa przez ludzi, których do spełnienia swych zamiarów świętych powołał. Co ludzie ci zaprowadzili, co naród twój przyjął i co czcił od wieków; śmieszże tém poniewierać? Niejestże to zapamiętałość w złem prawdziwie szatańska i bezczelność bez granic? Szanuj, płochy młokosie, prawo od dziadów twych ustanowione, jako wolę samego Boga, a poczujesz być mądrym! Prawo polityczne niegdyś ustanowione jest calcem państwa, największą po prawie religijném świętością.«

»Czém jesteśmy, winniśmy to nikomu innemu, tylko Bogu. Jak jeniusz, talent, wszelkie przyrodzone usposobienie, tak i *stan nasz* jest darem przedwiecznej łaski. Ten urodził się królem, ów księżciem lub hra-

bią, inny szlachcicem, inny mieszczaninem, inny chłopem; ten urodził się na pana, tamten na chudego pacholka, lub żebraka. O, niejest to rządzeniem ślepego przypadku, lecz wolą niebios! Szanujmy tedy wyższe wyroki, choć ich niepojmujemy, i dziękujmy im za to, czém jesteśmy! Zazdrościć komu lepszego urodzenia, lub wyższego stopnia w społeczeństwie, jest już grzechem przeciw Bogu, a targać się na stan wyższy, jest to tyle, co nierozumieć przykazania: Czcij ojca i matkę, czcij twą zwierchność. Bądź kontent ze swego stanu, choćy i najniższego, i szanuj każdy stan wyższy, jak własnych rodziców, a będziesz mądry i posłuszny Bogu!«

»Jak wszelki stan, tak i *wszelka władza* pochodzi od Boga. Król wstępuje na tron z *woli Boga* i winien władzę swą *li Bogu*. On nieodpowiada i niepowinien odpowiadać za swe uczynki dobre lub złe przed nikim, tylko przed Bogiem. Przed jego najwyższą Mością należy bić czołem, bo to pomazaniec boski. Jego wola święta, gdyż jest w gruncie wolą samego Boga. Bóg włada nim niewidomie i robi go nagrodą dobrego, lub karą złego narodu. — Król wynosi z ludu zasłużone sobie rodziny, mianując je wyższą lub niższą szlachtą. Szlachta istnieje z woli Boga, którą ten Pan Panów przez królewskich swych namiestników świata objawia. Ona jest prawą i lewą ręką króla, pomocą jego przy rządzeniu ludem, najpiękniejszym i najsilniejszym tronu filarem. Świętość i dostojność królewska spływa w większym lub mniejszym stopniu na szlachtę. Przeznaczeniem jój jest piastować najwyższe krajowe urzędy, hetmanic w wojsku i kierować masami ludu wedle woli naczelnego Pana. Nie król dla szlachty, lecz szlachta dla króla; nie król dla narodu, lecz naród dla króla; nie szlachta dla ludu, lecz lud dla szlachty; czyli w ogóle, nie panowie dla poddanych, lecz poddani dla panów. Bóg jest jeden, ludzi wiele, a wielkie przyrodzenie jest wszystkim. Podobnież się ma i w społe-

czności. Król jest zastępcą Boga na ziemi, czyli świętą, środkową jednostką, jedyną ostateczną *pojedynczością*; szlachta jest korporacją, czyli *szczegółnością*, podpierającą tę pojedynczość, a lud jest masą, *ogółem*. Między królem a ludem, t. j. między najwyższością a najniższością, pojedynczością ogniska, a wszystkością powierzchni, stoi szlachta w środku i jest naturalnym obu tych ostateczności węzłem. Jest to, zaprawdę, stary, czcigodny *patryarchalizm* na najrozleglejszą skalę, przenikający cały organizm państwa. Szlachta ma monarchę, a każda gromada włościan dziedzica dóbr swym patryarchą. Jeden patryarcha naczelny rozpada się tu w tysiące podpatryarchów ku uszczęśliwieniu mas ludu. Poddani robią wprawdzie pańszczyznę i niemają własności, lecz za to wolni są od troski najprzykreszłej dla siebie, od troski nad utrzymaniem życia. Pan myśli o ich chlebie i szczęściu; on niesie im pomoc ojcowską w każdej niedoli. Jedynie śród takiego rzeczy porządku może być naród potężny i silny, a państwo w dobrym i z wolą Boga samego zgodnym ładzie. Psychologiczną to jest prawdą, dającą okazać się na całej historii, iż ludzie najdzielniejsi, najenotliwsi i kochający wolność należycie pojętą są zawsze za monarchią. Hołysze, próżniaki, proletaryusze tylko są za republiką.«

»Szlachta jest koniecznością w państwie. Jak okręt płynący przez burzliwe morza potrzebuje nie tylko sternika, ale i majtków, gdyż inaczej zginęliby podróżni wraz ze swemi tłumokami; tak państwo, poruszające się na falach niespokojnego ducha czasu, potrzebuje króla i szlachty, inaczej zginąłby naród z całym swym bogactwem. Czém byłoby społeczeństwo bez rządu? Pustynią afrykańską, po której harują lwy, tygrysy, szakale, drapiąc się nawzajem, lub rozdzierając słabsze od siebie zwierzęta! Byłoby to *prawo naturalne*, prawo mocniejszego, prawo herkulesowej pięści i maczugi. Król i szlachta stworzeni są od Boga na to,

ażeby wyprowadzać ród człowieczy ze stanu dzikięj zwierzęcości, aby go zwolna cywilizować, uszlachetniać, na coraz wyższy stopień godności ludzkiej podnosić. Król i szlachta popierają umiejętności, nauki i sztuki, budują kościoły i pałace, przerabiają pustynie w najrozkoszniejsze, pełne miast ogrody. U nich rozwija się ton lepszy, szlachetniejszy obyczaj, ludzkość wznioślejsza. Przez nich otrzymuje ziemia na nowo raj utracony. Lud winien im bezwarunkowe i pełne miłości posłuszeństwo, już przez wzgląd na szczęście własne. — Król i szlachta ma być *dziedziczna*, bo do stanu wyższego trzeba należytego przygotowania i kształcenia się od młodości samęj. Uczucie własnej dostojności, honor i sztuka rządzenia innemi wymagają, ażebyśmy się im już w zaraniu życia poświęcili. Wreszcie powaga i świętność Rządzących, tak nieodzowna dla szczęścia rządzonych, robi tu dziedziczność koniecznością. — Dusza szlachetna naddziada, wyniesionego nad czerń swemi zasługi, przepływając przez mnogie pokolenia z ojca na syna, uszlachetnia całe rodzinne ciało. O, niejest to próżnym przesądem, lecz prawdą najistotniejszą, iż w żyłach szlacheckich wre krew zupełnie inna, niż w żyłach podłego gminu!»

»Szlachta, jako naturalne pośrednictwo między królem a masą ludu, jest nietylko tronu, ale i praw ludowych najdzielniejszą podporą. Ona jest podporą tronu, bo spólne ma z nim interesa, któremi są: wysokie rodu znaczenie, honor, świetność, dostojność i rząd nad gminem; jest podporą ludu, bo także spólne ma z nim interesa, t. j. bronienie praw dawnych i przywilejów przeciw nadużyciom królewskim, przeciw samowolności ogólnego tyрана. Szlachta jest hamulcem gminu i hamulcem despoty; ona umarza zręcznie tak anarchią jak tyranią. Szlachta kocha swe swobody i przywileje, czyni dla nich największe ofiary, a będąc polityczną hierarchią, działa zawsze w porozumieniu; niedozwoli więc niczego wydrzeć sobie ani z dołu ani

z góry, t. j. ani demagogicznym ani monarchicznym gwałtem. To też robi ją istniejącego porządku i praw historycznych najczujniejszą strażniczką. Jój zaszczyt i świetne imię pochodzi zawsze od jakiego zasłużonego ojczyźnie antenata. Lęka się zatem splamić swego imienia, swego najdroższego klejnotu. Można więc spuścić się na nią w sprawach najważniejszych snadniej i pewniej, niż na znakomitego skąd inąd plebejusza. *Homo novus!* Cóż on ma? Tylko własne zasługi, nic więcej. Szlachta zaś ma zasługi własne i zasługi kilku set sławnych swych przodków. — Kto zarzuca szlachcie, iż jest służebnicą tronu, niewie, co mówi. O, szlachta nie jest narzędziem monarchy, lecz *siłą równowagi* w państwie; jest *dółwagą ciężką*, utrzymującą płynący okręt narodu w należytej równi! Ona jest z tronem przeciw uroszczeniom ludu, a z ludem przeciw uroszczeniom tronu. Nie nikizemność, ale szlachetny, historyczny własny interes, związany tak silnie ze szczęściem narodu, jest dla niej w każdym wypadku gwiazdą polarną. Może być ten i ów minister, ten i ów urzędnik, homo novus, służalcem, lecz szlachcic, to *pan urodzony!*“

»Lud przeznaczon jest od samego Boga do uległości. Posłuszeństwo swój zwierzchności, t. j. królowi i szlachcie, jest jedynym prawem ludowym. Jemu też niczego więcej niezabezpieczyła historia. Lud, to wieczna trzoda owiec, potrzebująca, tak pod duchownym jak świeckim względem, pasterzy i arcypasterza, ażeby jój strzegli przed hytroscią libertyńskich i radykalnych wilków. Że do ludu należy nie same chłopstwo, lecz także mieszczaństwo, czyli tak zwany stan średni, t. j. wszystko, co nie jest szlachtą lub urzędnikiem, rzecz oczywista. — Lud też nierości sobie praw do rządu, chyba wtedy, gdy go bezbożnicy podszczują i z właściwych kolei jego przeznaczenia wywiada. Historia uczy, że lud wszędzie zadowolony był panującym prawem i kochał Rząd, zwłaszcza gdy ten był silny, gdy

umiał zasłaniać poddanych dzielnym puklerzem, dbał o ich szczęście i dozwalał im w zatrudnieniach zwykłych, których celem chleb powszedni, poruszać się swobodnie. O, lud niepragnie rządów! I owszem, w tak zwanych *wolnych państwach* okazuje obojętność w wyborach swych sejmowych namiestników i gminnych urzędników, a usługi publiczne, będące dla szlachty honorem, zowie sam *ciężarami*. Lud, to żołądek w bajce Meneniusza Agryppy. On żyje li dla obroku, marzy dzień i noc li o pieniądzech. Jego przeznaczeniem praca, przemysł i handel, wszystko co wiedzie do zysku. Złoto większym jest mu Bogiem, niż urząd, honor i sława. Dla niego najmiłsze są zatrudnienia domowe i prywatne. Rzecz pospolita nieobchodzi go wcale. Nie lud, lecz garść niedouczonej z niego wyszłych wicherzycieli są malkontentami. Ta garść jest wiatrem burzliwym, wzniecającym rozruchy; ją potrzeba przesładować bez miłosierdzia.«

»Lud, gdyby nawet chciał, niezdola nigdy rządzić sam sobą, bo to przeciwne jest istocie wielojęzykowej a bezgłowej tłuszczy, oraz rzeczy naturze. Dla tego istnym waryatem, niebezpiecznym marzycielem i obłąkańcem jest każdy Republikanin. — Masy gminu mają być usposobione do kierowania samemi sobą? To *ciężkość materialna*, niezdolna samodzielnego ruchu, woda, którą obcy jej wiatr kołysać musi. Wiatrem tym, jeżeli niejest król i szlachta, zrobi się lada szarlatan. Dziś budują półbogowi swemu ołtarze, a jutro wbijają go na pal! Czy podobna, ażeby między masami ludu rozwinąć się mógł jeden cel, jedno pojęcie przeznaczenia narodu i jego posłannictwa na łonie człowieczeństwa? Czy podobna, ażeby ten cel, to pojęcie przeznaczenia i posłannictwa narodowego mogło utrzymać się w nim przez wieki, a nadto w tajemnicy dla zawistnych cudzoziemców? Czy podobna tu jest jedność polityczna, choćby chwilowa, i wyrafinowanie stałego niewzruszonego, korzystnego planu do działania? Pań-

stwo, ojczyzna obali się nędznie, skoro jęj koła toczyć się będą bez stałych kolej, bez kierunku i wedle poświstów ślepego przypadku. Lud, to nierozum wieczny, a rozum rządzi światem i jest jedynie prawdziwą polityką, oraz konstytucją. Celem państwa jest uszczęśliwić lud za pomocą umiejętności, nauki i sztuki, za pomocą wyższych doświadczeń, opartych na europejskiej i narodowej historii. Czy godzi się tego celu wymagać od gminu? Ne sutor ultra crepidam! Jak można żądać od gminu, ażeby zaprowadził panowanie rozumu, panowanie prawa, światła i cnoty? On rzeczy tych nie zna i nigdy znać nie będzie. Lecz niedość. O niesądźcie, ażeby wszyscy ludzie, a przynajmniej część ich większa, mieli jednakie światło, jednakie uczucia i jednaką cnotę! Zdolniejsi, lepsi i zasłużeńsi zostaną w krótkce opiekunami ludu, i demokracja zamieni się w arystokrację, ta zaś monarchją. To ludzkości przeznaczenie i bieg rzeczy zupełnie naturalny. Republiki mają zamiast jednego przychylnego sobie duszą i ciałem pana, tysiące samolubnych tyranów, a w końcu Czyngis-hana na swém czele. — Czy może lud mieć dość moralności do rządzenia samym sobą? Dla niego nie etyczne głębokie poznanie istoty człowieczeństwa, lecz *favor*, *aura* jest wszystkim. Zrobi jakiego hołysza wymownego swym naczelnikiem, a ten za kilka czerwonych złotych sprzeda ojczyznę, i jak drugi z głupoty ludzkiej urągający się Mefistofeles Götego, wradzi w masę, że to jedynem jest jęj zbawieniem. Honor, jak już rzekliśmy, kształcić trzeba przez pokolenia mnogie w rodzinie; dla tego też konieczność szlachty. Gmin niema wężu na to, czy jego ulubieniec jest człowiekiem honoru, lub tajemnym nędznikiem. — Lud ma rządzić sam sobą? Oczywiście to sprzeczność, albowiem *rzadzca* i *rzadzony*, lub innemi słowy: białe i czarne, ma tu być jedno i tożsamo. — Nie *ilość* jest duchem zdolnym rządu, bo to masa ciężka, gmin, ale *jakość*, która jest względem ilości siłą

kształcającą, Entelechią Arystotelesa. Jakością tą jest król i szlachta. *Ilość* kierowana od *jakości* rodzi, równie tu jak wszędzie, *stosunek*, a stosunek ten wywołuje w każdej chwili zgodny z okolicznością i potrzebą *stan*. Podobnież nie *wszystkość* nad jednością, lecz *jedność* nad wszystkością panuje, jako przeświadczenie w każdej *całości*. Równie natura, jak loika, są przeto przeciw gminowładztwu. — Jak odkryć istotną wolę ludu? Jeden, jedyny znany na to sposób, t. j. zważanie na długoletni, ciągły i jednostajny, niczem niezachwiany opór. Taki opór okazać lud może, skoro będzie rządzony od króla i szlachty. W monarchii więc poznasz wolę ludu. Ale jak poznać wolę ludu, który ma rządzić samym sobą? Kołysze nim, nie własna jego wola, która tylko wiekami wyrabia się w masach, lecz tak zwany duch czasu, tchnienie jakiej chwilowej i zewsząd oklaśnietej idei, przemijająca moda, jednogodzinna gorączka. Lud porwany tą chorobą postanowi to i owo w brew własnej woli, co zgubi ojczyznę. Mówią: poznasz wolę ludu na jego zgromadzeniach. O, nieprawda! Niepoznasz tu bynajmniej woli ludu; tu głos jego sterników odnosi zwycięstwo. Sztuką demagogów jest, przysposabiać lud przez gazety i broszury, lub też agentów stronnictwa do swego zamiaru, przedstawiać mu długo naprzód rzecz z najpiękniejszej strony, a wśród obrad *krzyknąć gardłem całym swychopleczników*. Lud krzyknie za nimi i wola jego bez zbyt wielkiego trudu zdobyta. Pieniędzmi, pieczonemi wołmi i rzeką gorzały zyska każdy łotr bogaty, potężne stronnictwo dla siebie, i nie lud, ale on dopnie celu, okaże swą wolę. Rozbudź w gminie sztuką Eschinesa zapal ku twój idei, przenieś go sztuką Mickiewicza w exaltacyą, i rozkołysz w nim namiętność, a masz go już w swój garści. Lud, to ciągła zgraja karczemna, to chodząca masami pijatyka i bijatyka! I ta rozkielznana, ślepa zgraja ma stanowić o losie ojczyzny i odbywać publiczne obrady? Lud zowie Angli-

ka, Włocha i Hiszpana zarówno Niemcem; niezna stanu własnego kraju, a tém mniej stanu państw zagranicznych; niezna prawnictwa narodowego i dawniej uchwalonych ustaw, a o statystyce, etnodycei, dyplomacyi i innych politycznych umiejętnościach ani sły-szał; nierozumie zgoła nędznej, zwyczajnej gazety, i ten lud, ta noc ciemna, choć w błyskawice bogata, ma zawierać sojusze i wchodzić z innymi narodami w układy? Podżegniesz lud przeciw wszystkiemu i lud potępi, co żądasz, ale lud nie myśli, nie sądzi samodzielnie. O, inne zupełnie przymioty ma rada ministrów pod królewskim sterem! Jak odgadnąć wolę ludu? Zbierać będziesz przez rok cały głosy po obwodach i powiatach, czy pozwolą na nowy podatek, na pomnożenie wojska. Nim nastąpi rezultat, wróg wkroczy i bezbronny kraj zagarnie. Emigracya nasza choć chwali się nieraz, iż w oświacie swój stoi jakie trzy wieki przed krajem, zbiera głosy od tylu lat po zakładach francuzkich, a dotąd nieutworzyła rządu prawnego dla swego zjednoczenia. O, wśród mas niebyło i niebędzie nigdy *jednej woli i myśli*, téj potęgi państwa! Mówisz: poznać można wolę mas za pośrednictwem reprezentacyi. Ja tu tylko rzeknę: *A wybory i ich intrygi!* Reprezentacya zgoła może być należyta li w monarchiach, t. j. pod silnej dłoni i rozumnej głowy sterem. A choćbyś i poznał wolę ludu, czy podobna jest mieć ją na względzie? O ludu rzecz można: daj kurowi grzędę, a woła: jeszcze wyżej będę! Gdzie rząd absolutnomonarchiczny, tam lud chce konstytucyi; gdzie konstytucya, tam rządu republiki; gdzie republika, tam pragnie demagogii; gdzie demagogia, tam wymaga anarchii; a wśród anarchii robi spisek i przywraca stary rząd monarchiczny. Monarchia jest tu alfa i omega. Po co więc te niepotrzebne form rządu przemiany? Czy nie lepiej, żeby naród przez ten czas spokojnie nad wypełnieniem swego Bożego posłannictwa pracował? — Lud rynkowy ma rozstrzygać sprawy *większością głosów!*

Niejestże to prawo mocniejszego, lecz inaczej przykrojone, jak śród zwierząt; prawo przekrzywienia, prawo sonorycznej pięści? Czyliż większość głosów może być sprawdzianem poznania i prawdomierzem? Ludem zakierował sprzedany Filipowi tłum mówców i głos zanego Demostenesa okazał się czczym dźwiękiem. I jakże appellacya pozostaje, gdy dotknął cię wyrok ludu niesprawiedliwy, lub też gdy widzisz, iż wyrok ten gubi ojczyznę? Co potrafi wyrok ten pokonać, zmienić, lub ograniczyć, skoro on już najwyższym jest wyrokiem; skoro jest prawem, że *vox populi, vox Dei*. Monarcha ma szlachtę i lud swą straszliwą głową Gorgonią. On musi być rozważny i sprawiedliwy w swych wyrokach, już dla tego, ażeby sam nie dał powodu do ogólnego rokoszu. Ale co być może tamą dla jedynowładnego ludu? Większość głosów, to tyrania, najokropniejsza tyrania, bo *tyrania głupiej mnogości*. Czyliż głos Leibnica lub Kanta nie był milionkroć ważniejszy, niż głos całego im społecznego człowieczeństwa? — Gdzie gminowładztwo, tam panuje nie *mądrość polityczna*, mająca wyrachowane na długie wieki dobro ojczyzny na celu, lecz *demagogiczna sztuka*, goniąca wciąż za chwilowym, najczęściej osobistym celem. Spokojni obywatele unikają wszędzie burz rynkowych, kończących się ranami twarzy lub grzbietu, unikają zgiełku, kłótni i rewolucyi. Zaczém potrzeba ich nasamprzód odstraszyć, a nieprzydą wcale na obrady? Cóż więc wynika? Zgromadzili się niespokojni. Są to sami proletaryusze. Obiecuj im złote góry, a pójdą za tobą. Nowość każda ma dla gminu niesłychane powaby, bo przez nią spodziewa się coś zyskać, a stara ustawa, choćby pochodziła wprost z niebios, niewiele znajdzie obrońców. Dość nazwać ją spruchniałym Rocco, a upadnie. Lud jest *li biernością*, na której, jak na wosku, snadno wycisnąć najniedorzeczniejsze formy. Że krzykacze, którym chodzi o *wyniesienie się własne*, są ruchawsi i czynniejsi, niż ludzie szukający dobra ogólnego.

nego, i że oni w końcu zwycięstwo odnoszą, rzecz to naturalna. I takie ruchy zowiecie politycznym postępem? O, nie postęp to, lecz gra w dzikiego Faraona! — Krzykacze demagogiczni są największymi w świecie egoistami i mają na oku li własny interes. Daj im dziś dyplom szlachectwa i urząd wysoki, a obrócą się natychmiast przeciw wolności ludu. Historia i życie codzienne daje tu co chwila dowód nowy.«

»Jeżeli lud niezdolny jest do *rządu*, to tém niezdolniejszy do *sądownictwa*. Gorzej, niż szalenie, miotają namiętności rynkowem motłochem. Krzykacz podły odnosi zwycięstwo, a cnotliwy Arystydes idzie na wygnanie i wielki Sokrates pić musi truciznę. Szynkarz wina szwajcarskiego staje na stół ze szklanką w ręku i rozstrzyga, że Straus, choć mianowanym już był od rządu, niemoże być w Zurich professorem uniwersytetu. Szynkarz zdobył winem swém lud, a szynkarza ułowili pietyści. Wre rewolucya; tó żniwo dla gminu. Ten jest bogaty, a więc precz z nim na gilotynę! Ów biskup polski daje fagasowi niegdyś swemu, a dziś przewodnikowi rozjuszonej zgrai, nędzną naszę złotówkę, i choć winowajca okupuje się od szubienicy, a innego biskupa powieszono. Sąd polega na *biegłości w prawie*, na *bezstronnej sprawiedliwości*, na *krwi zimnej*, na *długiém*, a *dokładném rozpoznawaniu sprawy*. Lud tego niezna. Głos krzykacza zastępuje tu miejsce indagacyi i słusznego wyroku. — Każdy winny i niewinny spodziewa się zarówno, iż sąd ludu wypadnie na jego korzyść. Winny rachuje na swój wpływ i na swą szatańską sztukę, a niewinny na swą sprawiedliwość. Winowajca wygrywa, bo w republikach najszersze szranki do działania ma szatan. Gdzież się więc udasz z appellacją? — Każdy spodziewa się, że lud będzie miał za sobą. Lud tym czasem nieprzewidzianym wiatrem kołysany wyrokuje przeciwnie. Przegralście, jak przegrywacie przed trybunałem króla. Mówicie, że nie tak bolesny jest wyrok niesprawiedli-

wy ogółu, wyrok ludu, jak wyrok jednostki, króla. Czcza to i prawdziwie *stronnicza* pociecha. Pociecha ta tém większem jest złudzeniem, skoro ludem zakierował śmiertelny wasz nieprzyjaciel, a lud zabił was niesłusznie i na długo w oczach całego narodu. Pociecha ta jest fałszywa, bo gdy król osądzi mię niesprawiedliwie, cały lud ma udział w mém nieszczęściu i słodzi mi je nieraz złotemi swemi obywatelstwa koronami.«

»Wolacie, że do ludu należy przedewszystkiem *prawodawstwo*. Jeżeli lud niezdolny jest do rządu i do sądownictwa; to tysiąc kroć niezdolniejszy do prawodawstwa. Prawa nie nadają się *stante pede et tumultuante grege!* Tu potrzeba głębokiej znajomości natury ludzkiej, towarzystwa i związków społecznych; tu potrzeba najwszechstronniejszej filozofii i nadzwyczajnego jenuzu. Zgoła starożytne wolne ludy niestanowiły swych kodexów prawnych, lecz powierzały ich utworzenie Solonom, Likurgom. Wszelka pełnia żywa składa się z przeciwieństw i ich kojarzni. Pod rządem monarchicznym istnieć mogą dwie wprost sprzeczne z sobą ustawy, skoro w trzeciej znajdują swą zgodę, swój pierścień ślubny. Śród Republiki jest to niepodobieństwem. Tu zawsze tylko *dwie ostateczności* walczą z sobą. Jedna z nich zwycięża i wygładza drugą aż do szczytu, choć w niej znajduje się pewien wieczny promień słuszności. Prawodawstwo ludowe, to dzika gra zabijających się wzajem przeciwieństw. Dziś jedno, jutro drugie otrzymuje górę, i tak wciąż bez końca. Tu ani planu, ani ładu, ani loicznego wątku i myśli następstwa nieszukaj. Tym sposobem bije tu piorun po piorunie i wre ciągle w życiu publiczném ojczyźnie niebezpieczna, a radująca jój wrogów nawałnica. — *Rozum* wnosi projekt do prawa, *namiętność stronictw* projekt ten kilkakroć koślawi, a *głupota mnogości* stanowi prawo. To *jurisprudentia* republikancka! — W reszcie, do jakichże praw lud przyjść może? Ten woła: wyrznąć

królów, wywieszać szlachtę i księży! Ow zaś wrzeszczy: spólność majątku i żon! Ustanowienia gminu zdołałyby jedynie zaprowadzić dzicz powszechną. Niedziw, prawodawstwo ludu utworzy li *królestwo zwierzęce!* — Któż podawałby ludowi projekta do prawa? Młokos, co oszalał nienaturalnej wolności narkotem, lub poeta, występujący z jakim wymarzoną ideałem, prawiący np. o Messyanizmie i tym podobnych bredniach. Nie czczy ideał, lecz *święty real*, t. j. historyczna natura ludu, jego potrzeby, jego stan oświaty, religia, obyczaje i zwyczaje są naturalną prawodawstwa podstawą, na której dalej budować można. Biada człowieczeństwu, gdyby dozwoliło rządów nad sobą szaleńcom, i co chwila inne ich wybujałe marzenia zamieniało w swe prawa! — Rzuć okiem w broszury malkontentów. I czegoż pragną najgoręcej? Burzyć, burzyć wszystko bez litości! A cóż dają nam za to? Niedojrzałe, młokosie mrzonki. Oni odwołują się na przekonanie dzisiejszych narodów. Szaleni! Któż zechce narażać majątek, godność, szlachectwo, gardło, istniejący porządek i los ojczyzny dla chimer waszego umu? Wy macie za sobą li podobnych do siebie szaleńców i próżniaków. Wam się chce rewolucyi, przewracającą wszystko do góry nogami, wylewającą krew zaczynającą dla krwi podłej, odbierającą zarobek pilnych na korzyść gnuśnych a zuchwałych. O, głos powszechny nie jest za wami; on was potępia! Ludy poznały już dostatecznie rewolucyą i jej okropności, niezechcą więc ucinąć głów najlepszym obywatelom i podawać w pomoc *dłoń lwia* wyrzutowi społeczeństwa, najohydniejszej propagandzie. Lepszy im stary, doświadczony od wieków przyjaciel, niż nowy matacz à la Cagliostro. — Gdyby przynajmniej malkontenci mieli godną uwagi teoryą za sobą. Ale tak niejest. Dobra teorya opiera się na historii, doświadczeniu i rozumie; oni zaś podają nam najsamowolniejsze umidła. Wreszcie nawet i dobra teorya nie była nigdzie pierwia-

stkiem społeczeńskiego zawiązku. Ona być może li z praktyki wyciskiem.«

»Republika, to wiecznie trwająca rewolucya, od której uchowaj nas, miłosierny niebios Panie! Jest to, pawdziwie, morze śród srogięj nawawalnicy, ciągle łaknienie i popełnianie bezpraw. Ani majątku, ani honoru, ani życia niejesteś tu pewien. Ile ludzi w Republice, tyle twych tyranów. W Sułtanii lękam się tylko samowolności jednego wszechwładzcy, unikam mego powiatowego baszy i jego śpiegów; lecz tutaj, ile naczelników stronnictw, tyle zuchwałych satrapów, a ile członków każdego stronnictwa, tyle podłych denuncyantów. W państwie despotyczno-monarchiczném mogę przynajmniej to lub owo, to co niejest obrażą majestatu, wyrzec wedle mego przekonania, mogę być zgoła republikaninem bezkarnie, skoro nieknują spisku i nienależę do sprzysiężeń; lecz w Republice przekonanie me na wieki zaryglować muszę w milczącej piersi, a z każdym tak mówić, jak roztropność radzi. Tu niewolno mi wystąpić z pochwałą monarchizmu. Inaczej, nim się obejrzę, spadnie mi głowa pod gilotyną. Nigdzie niema tak wielkiej tyranii wolnego zdania, jak śród gminowładztwa. Tu każdy krzykacz śmie potępić to, czego nierozumie, jest druku i mowy cenzorem, istotnym inkwizytorem świętym; każdy wywołuje: »Myśl i mów, jak ja, albo cię ubiję!« O, zaiste, więcej osobistej wolności jest zgoła w dzisiejszym Egipcie, niż w najdoskonalszej Republice. — W Republice każdy krok postępu lub zwrotu jest rewolucją, nowym okropnym gwałtem, a jeśli się nieuda, celem najnamiętszego przesładowania. Gdyby te ustawiczne rewolucye i kontrrewolucye zdolne były przynajmniej do osiągnięcia zamierzonego celu! Ale tak niejest. Mądry rozpoczął powstanie i pragnął kierować niém wedle dobrze wyrachowanego naprzód planu. Wnet nazwano go nieszlusnie zdrajcą ojczyzny i na pal wbito. Okręt rewolucyjny, pozbawion swego sternika, stał się najdzik-

szych wiatrów igraszką. Każde powstanie ma cel pewien z początku, ale gmin zostaje tu wnet mistrzem. Owoce powstania są przeto li dziełem ślepego przypadku. Drogie są kroki, jakie republika stawia, bo zawsze krwią ludzką naznaczone. — Republika trzymać się długo niezdola, bo to nie naturalny stan państwa, lecz ciężka jego choroba, dążąca co chwila spieszniej do swego przesilenia. Po przesileniu tém następuje albo zdrowie albo śmierć, t. j. albo rząd monarchiczny, albo upadek ojczyzny. Śród republiki tworzą się koniecznie stronnictwa i stowarzyszenia, aby spólnymi siłami, oraz w jednomysłności działać tém stanowczej. Tu związek chłopstwa, mieszczan lub szlachty, tam znowu związek uczonych, urzędników, żołnierstwa lub księży. Są to same nieprzyjazne sobie obozy. Niejestże to miniatura średnio-wiecznych czasów, oznaczająca dziś, jak mówicie, zwrot najobrzydliwszy? Wnet znajdzie się Pizystrat, Perykles, lub Cezar, co feudalności te zjedna dla siebie lub podbije, i zostanie ogólnym tyranem. Jenerał Bonaparte rozpędzi klub patryotów, ogłosi się cesarzem i zaprowadzi rząd despotyczno-militarny. Rozkaz podejrzliwego Espartery będzie prawem, a bagnety władzą wykonawczą. Oto koniec republikańskiej wolności ludu. — Wielbicie *Republiki starożytne!* Zaprawdę, powiadam wam, w całej starożytności wszechwładztwo ludu, czyli *demokracja istotna* nigdzie nieistniała, bo to jest niepodobieństwem. Były tu i owdzie tylko *formy demokratyczne*, w których rządili ludem senat, pewna liczba suffetów lub konsulów, ród patrycyuszów, słowem arystokracja. Rzym, to było li jedno panujące miasto, wydające wodzów i pretorów dla całego podbitego świata. Niebyła to właściwie republika, ale municypalność żołnierska, coś nakształt europejskiego towarzystwa w Kalkucie. Garść patrycyuszów rzymskich trzymała tu miliony niewolników na wodzy. — Wołacie: *Szwajcarya!* Przyjrzyjcie się bliżej mnogim jój kantonom! Kto tu rządzi?

Nie lud, który jest wciąż maryonetką, lecz arystokracja i kapłaństwo. Familie i Jezuici grają tu taką rolę, jak niegdyś w Rptej polskiej. Wreszcie to także nie republika, lecz rzesza z kilkunastu małych, zupełnie różnorodnych, niemieckich, francuzkich i włoskich powiatów złożona. Szwajcaryja otoczona jest górami, a na górach utrzymują się dłużej, niż gdzieindziej, prostota obyczajów i życie pasterskie. Tu prędkiej mogłaby mieszkać upragniona od świata wolność. Lecz i tu tak niejest. Śród lata masz tu pokój, bo wszystko zajęte jest pracą polną. Śród zimy za to budzą się namiętności tém gwałtowniej i wiodą do najgminniejszych bijatyk, które tu zowią rewolucjami. Ze nie wolność tu panuje, lecz prawo pięści, już to dowodzi, iż radykalni tego kraju zowią się sami »*Faustmänner*.« Szwajcaryja też słaba, jak osoba konająca. Jój byt polega, nie na własnej sile, ale na europejskiej dyplomacyi. Dość posłać garść Francuzów lub Austryaków, a Szwajcaryja zniknie z widnokregu politycznego. — Wyjeżdżacie ze *Stanami Zjednoczonymi*! Istnieją wprawdzie dotąd jeszcze politycznie; lecz czemu? Otaczają je z jednej strony olbrzymie wody Atlantyku, a z drugiej pustynie, w których koczują rozpierzchnięte pokolenia Eskimów. Niech powstanie obok nich jaka Macedonia i posadzi na tronie swym Filipa, a upadną, jak niegdyś Grecya. Przestrzeń tego kraju jest zbyt rozległa, a lud zajęty dotąd walką z dziką naturą i samotnie rozrzucony; tarcie się wzajemne jest przeto rzadkie. Społeczeństwo to nowe ma proste, półdzikie obyczaje. Gdy pustynie zamienią się w europejskie ogrody, a lud pomnoży się w kilkórnasób, nastaną burze i zakończą się monarchią. Wreszcie, czyliż w Stanach Zjednoczonych jest szczęście? Tu umiejętność, nauka i sztuka, wszystko co wznioslejsze i wyższe, co niejest materyalizmem, co upięknia i uszlachetnia życie, zowie się niczem. Tu fabrykant i kupiec siedzą na sążnistych gromadach złota, a Lankaster, poświęcający się

dla dobra ludzkości, umiera z głodu w kopalniach. Jędze niezgody, dumy, prywaty i publicznego bankructwa szaleją w tém słabém, choć olbrzymiém ciele, opijają je zwolna z soków żywotnych, aż wreszcie powalą trupem. Oto świeża gazeta Amerykańska, czytajcie: *Filadelfia*, w Grudniu 1842. Kapitan okrętu *M'Kenzie* tak się bronił w obec całego kongresu: »Wiem, że *Spencer*, choćbym go przywiozł do Stanów Zjednoczonych żywcem, nieposzedłby nigdy na rusztowanie kатовskie. W naszym kraju albowiem wszelki złoczyńca, co możnych a pełnych wpływu ma krewniaków, puszczany bywa wnet na wolność.« Lecz i w innych krajach wolnej Ameryki niedzieje się lepiej. W tymże numerze gazety stoi, co następuje: »*Campêche*. Stan *Republiki Meksykańskiej* godzien jest prawdziwie oplakania. Samowolność jest tu dziennym porządkiem. Druki niemają innego prawa, prócz sypania pochlebstw i pochwał dla rządu. Wolność osobista znikła tak dalece, że samo jęj spomnienie jest Rzęptęj obrazą, a sprawiedliwość, to czczy, propagandyczny wyraz. Przemysł i handel leżą w letargu. Ustawiczna zmiana rządu pozbawiła państwo wszelkiego kredytu. Również *Republika Guatemala* choruje śmiertelnie na swojego raka.« — Otóż mi szczęście państw, co doktryny demokratyczne zrobiły życia swego szpikowym pacierzem.

»Radykalni! Wrzeszczycie: *wolności, wolności!* Wolność jest dwojaka: osobista i ogólna, czyli prywatna i publiczna. I któż wam wydiera wolność osobistą, prywatną? Wszakże li zbójców, złodziei i innych zbrodniarzy pakujemy do więzienia! Ale kto żyje w państwie, kto wie, co dobro ogólne i porządek; ten musi wyrzec się wolności publicznej i złożyć ją w ręce swojego rządu. Inaczej panować będzie anarchia, kończąca się ojczyzny zgonem. Nieuznajecie tej konieczności? Stańcież się zgrają łotrów bez herszta, lub drapieżnych zwierząt stadem! Wolność publiczna, o której marzycie, jast naturalną własnością każdego

szakala na pustyni! Społeczeństwo ludzkie powstaje i istnieje li przez poświęcenie własnej wolności publicznej ze strony jednostek, t. j. przez oddanie jej pod władzę Jednego dla własnego szczęścia i dobra ogółu. Niema nic bez ofiary. Ofiara ta miła jest rozumnemu człowiekowi, bo okupuje nią bezpieczeństwo życia, honoru i majątku, oraz inne korzyści społeczne; bo przez nią zabezpiecza sobie wolność droższą i bliższą nierównie wolność osobistą. — Wrzeszczycie: *równości, braterstwa!* Czyliż niezapewnia wam równości przed sądem *cywilne*, a braterstwa *religijne* prawo? Inna równość i inne braterstwo jest szalejem w mózgu. Równość ma być między ludźmi! To płydkość nad płydkościami. Tylko jeden wilk jest taki sam, jak drugi, i zupełnie równy każdemu wilkowi, swemu bratu. Pragniecież tedy zamienić człowieczeństwo w rodzaj niedźwiedzi, słoni, lub zwierząt innych? Natura sama, dając jednemu piękność, a drugiemu siłę, temu mądrość, owemu zręczność, dając każdemu inne usposobienie, porobiła między ludźmi różnice. Praca nasza, pilność, zasługa, tudzież idące koniecznie za niemi owoce i nagrody, które spływają dziedzictwem z ojca na syna, i jako prywatna własność zabezpieczone są prawem, pomnażają różnice te bez granic. I niejestże to stan człowieczo-naturalny? Państwo ma być, jak publiczne miejsce przechadzki, pełne osób najpstrzej ubranych, młodych i starych, bogatych i ubogich, mężczyzn, niewiast i dzieci, ma być poruszającym się łąkam morzem, w którym kołyszą się różnice bez końca; inaczej byłoby stajnią kasztanowatych koni, lub białych owiec. Państwo jest, jak miasto wielkie, nad którym sterczą niebotyczne wieże i drobne wieżyce, gdzie uderzają w oczy pozłacane świątyń i pałaców dachy, a cegła, gonty i słomiane strzechy kryją się po kątach i są niewidoczne. Otóż różnaitość taka, jak w naturze. Zaprowadźcie waszą równość, a będzie nudna monotonia. Państwo stanie się sosnowym borem! Różne sta-

ny w społeczeństwie, oparte na filarach prawa historycznego, na przywilejach i odwiecznych zwyczajowych swobodach, roztrącają absolutyzm monarszy. Równość wieńczyć się zwykła azyatyckim Haństwem. Chcecie braterstwa? Kochajcież nasamprzód sami siebie nawzajem, później zaś waszych monarchów, urzędników, szlachtę i duchownych, jak braci, wypełniajcie względem wszystkich miłość bliźniego, a będziecie mieli braterstwo! — Wrzeszczycie: *Wszystko dla wszystkich i przez wszystkich!* Czyliż tak niejest w Japonii, w każdym, choćby najgorszym społeczeństwie? Tu rolnik pracuje dla uczonych, żołnierzy, urzędników, sztukmistrzów i rzemieślników; ci znowu pracują dla rolnika i dla samych siebie na wzajem. Jest to prawdziwie: wszystko przez wszystkich i dla wszystkich. Ale wy rozumiecie przez to *gminowładztwo*, *gminoprawodawstwo* i *gminosądownictwo!* Jest to zaiste takie wymaganie, jak chcieć od szewców, ażeby piekli chleb dla piekarczy, a od rzeźników, żeby robili bóty dla szewców. O nie! Jeżeli trzeba uczyć się długo każdego rzemiosła, każdej umiejętności, to tém bardziej sztuki rządzenia. Jeżeli w państwie każde zatrudnienie przerabia poświęcające się mu osoby w pewną klasę, czemuż więc zatrudnienie rządzących ma tu stanowić wyjątek i być własnością wszystkich? Nie wszyscy ludzie zdolają być sternikami okrętu, nie wszyscy też być mogą sternikami państwa. Wielki Bonaparte, który nietylko stawiał drzewa wolności, lecz dowiódł, iż umiał rządzić światem, inną miał zasadę. On mawiał: *Wszystko dla ludu, nie przez lud!*«

»Zgodny sam z sobą radykalizm burzy *wszelką* historyczność, zaczęm, nie jedynie *polityczną*, ale także *religijną*, bo do tego wiedzie go koniecznie loika. On musi czynić to nakoniec, choćby się i długo wzdrygał. Dla tego wyrzeka się on wiary objawionej, bluźni przeciw chrześcijaństwu, ducha ludzkości mianuje Bogiem. Przekonasz się o tém, czytając np. Roczniki nie-

mieckie, gazetę nadreńską, pisma Dra Ruge, Feuerbacha i Brunona Bauer (a nawet *dzienniki demokratyczne polskiej emigracji*). Bezcelność radykalizmu jest tak niesłychana, iż dzisiejsi nowomodni filozofowie niemieccy śmiają głosić, że Encyklopedyści francuzcy przeszłego wieku byli najgłębszymi pisarzami Europy i najgruntniejszymi mistrzami prawdziwej mądrości, że tylko wyznawcy szkoły historycznej i służalcy tronu, mając wzgląd na własny interes, okrzyknęli ich przed niemyślącym gminem płydkimi bazgraczami. Jakoż w Lipsku tłumaczą dziś na niemieckie ku nauce ludu sławną tę przeszłowieczną mądrość francuzką, zrobiwszy początek od *dział Woltera!* — Ale jest jeszcze drugi, godniejszy wzgardy radikalizm, ten, co chcąc tém niezawodniejszy burzyć historyczność *polityczną*, kryje się za świętą powagę historyczności *religijnej*. On pragnie *wierny lud pański* zdobyć dla siebie, i dla tego robi *wiarę* swém politycznym narzędziem. Lecz jak pojmuje on tę *wiarę*? Spójrzy w to, co napisał *Lamennis*, naczelnik téj politycznej barwy, co drukuje *Polska Chrystusowa!* Nauki chrześcijańskie są tu nakręcone do szatańskich zamiarów, a słowa pokoju zamienione w rewolucyjne hasła. O, niejest to religia nasza, niejest to *wiara historyczna!* Papież też wyklął ją nader słusznie. Jeżeliście tak gorliwymi katolikami, jak udajecie, czemuż klątwa ta dla was jest niczem? Dziennik emigracyjny *Zjednoczenie* wścieka się w każdym numerze katolickim fanatyzmem; ale cóż z tego? On wymaga katolicyzmu bez papieża i hierarchii, zacząć *katolicyzmu niekatolickiego!* *Dziennik narodowy* chce zarazem *starą polską wiarę i nowomodną, niehistoryczną wolność ludową!* O, znamy was, Jakóbin! Wyście gorsi od otwartych demagogicznych bezbożników, boście *Faryzeuszami!* Lecz, Bogu dzięki, głowom takim braknie loiki, ztąd też niemogą nam być groźne. Popierają bowiem historyzm religijny, a depcą historyzm polityczny, czyli *chcą i niechcą* historyzmu! Niejestże

to sprzeczność z sobą jak największa? Ta sprzeczność z sobą jest też środkiem na was, polityczne wilki w poświęconej skórze baranięj, który podajecie nam sami. *Historyzm religijny* umie doskonale takich pół-mędrków kuć z wolna w swe łańcuchy i wieść *pod berło historyzmu politycznego*, jako pokorniuteńkich wojennych jeńców. Odpychamy was od siebie z całą zgrozą, jako faryzeuszów, lecz także mamy litość nad wami, jako nad głupcami!»

»Potępiamy was, Radykalni wszelkiego kraju i koloru, potępiamy tu publicznie, duchowną i świecką kłębą, którą opieramy na powodach następujących: *a)* Przekonanie wasze jest przesadą beż granic i excentryczną ostatecznością. Wy nieznacie, co błogi środek. Nawet konstytucya francuzka i angielska jest wam li ćwiartką z rozłupanego wolności orzecha. Postęp umiarkowany i rozsądną reformę zowiecie działaniem przez połowę, partactwem, głupstwem. *b)* Technicie najwścieklejszą żądzą rewolucyi i jesteście jęj gońcami z zapaloną pochodnią w ręku. *c)* Usiłujecie zburzyć wszystko, co istnieje i jest święte. *d)* Umiecie jedynie rozwalać, lecz nieumiecie budować. *e)* Dążność wasza jest bezczelną, szatańską negacyą, przeczeniem bez miary i celu. *f)* Występujecie jako śmiertelne wrogi wszelkięj monarchii, zgoła konstytucyinęj, a jeżeli zezwalacie na monarchę, to pragniecie związać mu ręce i przeistoczyć go w potulną ludu lalkę. Naczelnika państwa żądacie tém zrobić, co zrobiliście z waszego, albo raczej z *naszego* Boga, t. j. posadzić go tam gdzieś daleko na złotym stolcu, jako niemego widza zuchwałych czynów waszych i wyobraziciela jakięjs tam politycznej abstrakcyi, jako kropkę nad literą *jota!* *g)* Podkopujecie zasady *chrześciańskiego państwa*, które utwierdza i rozprzestrzenia się ku szczęściu świata. *h)* Nieuczajecie żadnej innęj religii, prócz *religii wolności*, a świętą wiarę naszą ogłaszacie za wynalazek kapłańskiego interesu i próżniactwa. Cześć Boga jest wam

egoistycznym uwielbieniem samego siebie, a teologia li antropologią. Jeżeli zaś jesteście za wiarą, to chcecie ją zamienić w nędzne do celów waszych narzędzie. *i) Wykładowacie nauki najbezpieczniejszego Demagogizmu, Jakobinizmu i religijno-politycznego Terroryzmu; chorujecie na Sanskulotyzm i Wandalizm, którym zarażacie szczególnie młodzież. k) Zaszczepiacie po całej Europie francuzki Socjalizm, będąc skrytymi St. Symonistami, lub Furryerystami; jesteście missyonarzami paryzkiego Kommunizmu i Proletaryatu.* — Oto nasze powody! Cały świat, patrząc na nie, potępi was jednogłośnie wraz z nami. Poprzysięgamy tu uroczysto wszyscy razem, iż prześladować was będziemy bez miłosierdzia, iż nietylko pisma wasze, ale i wasze osoby rzucimy w płomień, jeżeli tego dozwoli nam panujące historyczne prawo. O, myśląc o was, porywa nas dzikie życzenie Nerona! Pragnęlibyśmy zaiste, ażebyście mieli spólną głowę, którąby ściąć można jednym miecza poruszeniem. Nienawiść bez granic, śmierć i zniszczenie na wieki dla was, wichrzyciele najzuchwalsi! Boże, Ty nam dopomożesz, bo tu idzie o cześć i chwałę Twoją, oraz o przyszłe szczęście i zbawienie ludzkości!»

Radykalni, posłyszawszy okropne te zarzuty, tudzież słowa ostatnie tak pełne gorzycy i zgrozy opuścili dobrowolnie ów pyszny, rozległy salon, do którego ich wprowadziliśmy. Zakończamy tu przeto przedstawienie nauki i przekonań historyzmu politycznego.

Wyznawcy szkoły historycznej rozpadają się na różne klasy. Dotykamy tu główniejszych z lekka — Jedni mówią: »Wszystko, co stare, dobre i święte jest bez warunku. Czém są w wierze *kościół*, czyli dogmata tém w polityce dawne ustawy, t. j. rzeczą nieomyślną i nietykalną.« Ludzi tych, kochających ślepo

okurzone pyłem czasu swe przywileje, wiedzie oczywiście do takiego przekonania li *własny interes*. Oni, świadomie lub nieświadomie, kryją się za wolę Bożą światem rządzącą, oblekają interes swój w płaszczek świętości i chcą tym sposobem durzyć biednych swych poddańców, z których, jak harpie, krew piją. Jest to *ultrahistoryzm* polityczny, podobny co do joty do ultramontanizmu religijnego, wieczny krzemień, buchający iskrami powszechnego zgorszenia. — Należą tu dalej ludzie, co mają fałszywe wyobrażenie o prawie, i sądzą, że to jedynie jest prawem, co na starych pergamentach niegdyś spisano i pieczęciami królewskimi opatrzono. Oni biorą *prawo* i *ustawę* za jedno. Jeżeli tu nie dysze *własny interes*, to zastępuje go *jawna głupota*. Tego rodzaju zwolennicy prawa historycznego są zwykle machinami rządu i szlachty wyższej. — Ludzie tu należą, którzy uznają wprowadzie za postęp oczywisty to, co się już stało, lecz prawią: »Dość na tém; niegodzi się żądać od razu za wiele dobrego!« Panowie ci mniemają, że ludzkość jest i dziś jeszcze niemowlęciem, że jest ciągle nieletnia i nierozumna. Oni narzucają się jój za pedagogów. — Wreszcie tacy tu należą, co uznają konieczność zrobienia dalszego kroku naprzód, lecz pragną postawić go na stałym łądnie, nie zaś na wodzie, t. j. na *jakiś historycznej ustawie*. A gdy to niepodobna, są przeciw akcyi i nowości. Ludzie ci chcą stawiać każdy krok *naprzód i w tył odrazu*, a że to niepodobna, stawiają go w tył. Oni sądzą, że nie żywe głowy ludzkie, lecz trupie papiery i pergamenta mają *rodzić nowe idee* i być *źródłem postępu*.

Co sądzić o historyzmie politycznym w ogóle? On pragnie gwałtem li *własnego dobra* i panowania, a odmawiając ludowi *wszelkich praw naturalnych*, jest Egoizmem okropnym, nieznanym, co prawdziwa *miłość bliźniego*, zaczęć także, co *prawdziwa polityka*. On jednoczy się chętnie z *Hierologią religijną*, jako z lu-

ba swą siostrą, mającą spólne z nim interesa. Znana to już oddawna prawda, że gdy wysokie stany historyczne odwiedzają skrzętnie kościoły, nieoznacza to bynajmniej wzrostu wiary, lecz sprzysiężenie z duchowieństwem przeciw światłu i postępowi. Że historyzm polityczny jest za *status quo*, lub też za *reakcją*, za *zwrotem*, rzecz oczywista. Wiele prawd głębokich i czcigodnych znajduje się zaiste w jego nauce; lecz cały duch jego, wołając w gruncie: »Śmierć żywym, a życie nieboszczykom!« robi go *jednostronną* i niebezpieczną człowieczeństwu *ostatecznością*. Wdalsze ocenienie historyzmu niewdajemy się tutaj, gdyż *Radykalizm*, z natury rzeczy, będzie jego *przeczeniem* i *krytyką*.

III.

Radykalizm polityczny.

Pereat mundus, et vivat ac dominetur caput mortuum intelligentiae!

Historyzm polityczny, który już poznaliśmy, napiętnował istotą swą całe dzieje ludzkości i panuje dziś w Europie. Jego teoria jest jeszcze wiary wyznaniem każdej znakomitszej rodziny i daje się słyszeć zbyt często; dla tego też niezajmowaliśmy się nim długo. Inna rzecz z radykalizmem. Przeciwnik ten historyzmu jest wprawdzie równie stary, jak społeczeństwo ludzkie i żądza postępu, jak władza rojenia i idealność; wszelakoż dopiero w przeszłym wieku ośmielił się w Francyi rozpowiadać głośno swe nauki, a dziś w Niemczech nadawać im wartość umiejętną. Jest to więc pod pewnym względem nowość, której nieco więcej czasu poświęcić należy. — Któż z nas niesłyszał o radykalizmie! Wszakże zgola w szkołach prawią dziś uczniom,

że radykalizm morową jest zarazą dla młodzieńczego ducha i nauką istnie szatańską! Tak jest, radykalizm grozi upadkiem, atoli nie społeczeństwu, lecz tylko pierwiastkowi historycznemu. Podając tu mądrość jego, prosimy czytelnika, zwłaszcza należącego do szkoły historycznej, o łaskawą wyrozumiałość. Niejest to *przekonanie własne*, które wylewać mamy, lecz teoria za jaźnią naszą leżąca, względem nas obca i przedmiotowa, szeroko po Europie rozpostarta, rozbrzmiewająca nieraz wśród pospólstwa i wzmagająca dziś szczególnie jej swe siły. Czyliż więc niegodzi się poznać jej bliżej? Obejrzyj do koluteńka niebezpieczne, okropne to zwierzę, a znajdziesz sposób na zrobienie go nieszkodliwem! Sprawiedliwość nakazuje, ażeby obie strony wysłuchać z równą cierpliwością. Ucz i sacz filozoficzna wymaga, ażeby po *twierdzeniu* wyprowadzić na scenę *przeczenie*, gdyż inaczej niepodobna przyjąć do *kojarzeń* i *prawdy*. Niechodź nam tu wcale ani o burzenie, ani o zmianę panującego porządku, lecz o *wszechstronne rozsznućcie umiejętne* politycznej treści, która jest rozpraw przedmiotem. Przywiedzimy rzecz żywcem, jak znajduje się w naturze, *pragnąc ją później ocenić i coś innego na jej miejscu postawić*. Nie występujemy tu jako *stronnicy radykalizmu*, lecz tylko jak jego *wierni malarze*. Z tych powodów spodziewamy się, iż czytelnik gromić nas nie będzie niewinnie, a światły cenzor wykona smutną swą powinność z *pobłażeniem*.

Jak dawniej powiedliśmy Demokratów na salon arystokracji rodu; tak teraz zapraszamy uniżenie Jaśnie Oświeconych i Wielmożnych Panów do udania się z nami na przechadzkę. Zajrzymy po drodze do niejednej chaty wieśniaczkiej w Niemczech, Anglii i Francji; do fabryk, w których pełno niespokojnych robotników; do klubu zuchwałych proletaryuszów; do mieszczuńskiego muzeum, gdzie leżą na stole pisma Feuerbacha, Brunona Bauer i Dra Ruge, tudzież Roczniki niemieckie; do kawiarni, gdzie podadzą nam w złoto opra-

wne zakazane broszury, gazetę lipską i nadreńską. Rozmawiać będziem z adwokatami, kupcami, rzemieślnikami i innymi ludźmi niezawisłymi od Rządu, także z wielu literatami sławnymi swém piórem i prześladowaniem od zwierzchności krajowych. *Unikamy tu idei własnych*, lecz słuchamy pilnie, co mówią, i notujemy rzecz, gdzie podobna *dostłownie*. Oto grzmią już głosy, a więc nadstawmy ucha:

»Zaiste, — woła zwolennik radykalizmu, zwracając się ku nam i dając odpowiedź na naszą osnowę przeszłego rozdziału, — zaiste, polityka jest nauką i sztuką, teorią i praktyką, myślą i doświadczeniem w jedni. Ale wy rzeczy tego rodzaju niepojmujecie prawdziwie. Czém jest *wasza teoria, wasza nauka*? Machiawelizmem, który wykładacie nam od dawna, a który opiera się na węzowej roztropności, robi ludzi podłem narzędziem, ustawiać ich każe samowolnie, jak arytmetyczne cyfry. Precz z tak pogardliwą teorią! Ludzie przestali już być bydłętami i przyszli do uczucia własnej godności. Dziś innéj trzeba nam teorii. *Idea państwa*, kształcąca się śród ludzkości od wieków i wymawiająca się przez wielkich politycznych apostołów, oraz męczenników; to jedynie godna i prawdziwa na błoniach tych teoria. Jest to polityczny *duch podmiotowy*, przyszłość idealna odsłaniająca się terazniejszości przez jeniálną myśl tworcą. — Czém jest znowu *wasza praktyka, wasze doświadczenie*? Siedzicie w dyplomacyjnych i dyplomatycznych gabinetach, w radach stanu, ministeryach i biurach; czytacie oraz piszecie stósy aktów; rozbieracie oraz budujecie papierowe Tatry; umiecie wszystko na pamięć, co znajduje się w traktatach i sojuszach; lecz nieznacie życzeń i woli ludu, a duch czasu! — ten jest wam niedostępny. Wiecie, co było i jest na pergaminach, lecz niewiecie, co było i jest w życiu. Słowem, *rząd świata przy drzwiach szczelnie zamkniętych*, — tak, że żaden promień słoneczny do was się nieprzeciśnie, ani też zmrok, w któ-

rym życie, przedrzeć się niemoże do publiczności, — rząd piekielnego Plutona, otoczony do koła grubą nocą i głęboką tajemnicą; to praktyka wasza. Precz na pola Elizejskie i w podziemne ciemnie przeszłości z taką praktyką! Ona należy do umarłej ludzkości, do nieboszczyków. *Publiczne życie polityczne* na rynku wypełnionym ludem, oraz w pismach peryodycznych; dzielenie bóleści i nadziei powszechnych; myślenie głową całego narodu i czucie piersią ogółu; to praktyka nasza. Tylko taka praktyka jest prawdziwa i uczy mądrości, bo wiecie na konferencye z duchem czasu. Jest to polityczny *duch przedmiotowy*, terażniejszość, wyciągająca ręce ku zbawicielce swęj przyszłości, *vox populi*. — Czém jest wreszcie *wasza teoryi i praktyki jednia?* Historją. Czém znowu, zwłaszcza pod politycznym względem, ta historia? Cichym gwarem umarłej ludzkości, powtarzanym głośnie przez żyjących nieboszczyków; smętarzem w oczach dzisiejszego świata. Chcecie rządzić życiem, a uczyć się sztuki rządzenia na trupie! Człowieczeństwo postępuje rączym krokiem. Każdy puls życia jego jest świeży, inaczej bijący i innego, niż dawniej, wymaga lekarza. Każda chwila roztwiera nam świat inny, inne rodzi potrzeby, pojęcia i uczucia, innego żąda sternika. Po co pytać się wieków i zaglądać w groby? Przeszłość nie miała nigdy, niema i mieć niebędzie rady dla terażniejszości. Ona nie jest skałą dla naszej pełniejszej, bogatszej, nowęj zupełnie godziny. Cóż więc jest teoryi i praktyki jednią? Nie martwa historia, ale żywa *polityczno-umiejtana spekulacya*, czyli *filozofia*. Tu wieje *duch podmiot-przedmiotowy*, duch pełen w swęj bezwarunkowości; tu *idea państwa*, rozwijająca się ciągle, i *publiczne życie polityczne* kojarzą się w jeden piękny całość, a pryoryczność podaje dłoń siostrze swęj aposteroryczności i obie zlewają się w organiczną, godną dzisiejszego czasu mądrość. — Potęgą waszych, jak i wszelkich innych twierdzeń jest *rozum*, bo tylko ro-

zum jest królem w krainach twierdzenia, t. j. umarłej realności. Rozum jest samolubny i chciwy panowania; ztąd wasz przeklęty Machiawelizm, wasza po szatańsku wyrafinowana polityka, wasze tyraństwo. Rozum szuka własnego pożytku; wy też doić lud pragniecie, jak waszą oborę. Rozum obrabia *li dany materyał*; to też was zagrzebało w okurznych pyłem wieku dyplomach i aktowych kopalniach; to sprowadziło na świat biurokracją z całym nieznośnym jej pedantyzmem; to kazało wam oprzeć się na historyi. Rozum jest wyborny, bo podbija nam królestwo zwierząt i całą naturę, robi nas panami stworzenia. Ale lud niejest królestwem zwierząt, niejest naturą. Jest to *królestwo ducha!* W krainach tych z inną zupełnie wystąpić trzeba potęgą. Tu *potęga idei, potęga myśli* otrzymuje berło. Precz więc z politycznym rozumem do owczarni, lub menażeryi! *Umysł*, ta moc idei i myśli, umysł jedynie jest tu przywoitą władzą. On tworzy świat nowy i wywołuje przyszłość, bo jest ojcem idei i myśli. Nie rozum przeto, lecz umysł ma od dziś dnia objąć państw rządu i sterować człowieczeństwem. Nie prawo *rozumowe*, ale prawo *umysłowe*, lub też, nie prawo *historyczne*, ale prawo *spekulacyjno-umiejętne*, prawo *filozoficzne* jest prawem *naturalném i świętem*. Przeciw pierwiastkowi historycznemu wyprowadzamy więc *pierwiastek umiejętny* do boju. Polityka wasza jest zła, fałszywa, gdyż niewytrzyma umysłowej krytyki, nieda usprawiedliwić się przed trybunałem myślenia. Jest to trupia bezdusność, materyalna politycznego życia ciężkość, *naturae inertia!* — Głównym waszym jest błędem, iż niemacie należytego o historyi pojęcia. Wedle was, historia ma być żywą, ciągle płynącą naprzód rzeką, a przeszłość ma rodzić terażniejszość. Jest to bezsens pod każdym względem. Nie Wczoraj, lecz *Jutro* zamienia się w Dzisiaj; nie martwa realność, lecz *idea* staje się co chwila rzeczywistością, a *obumierająca* rzeczywistość realnością. Przyszłość, ten święty

skarbiec wszelkiej idealności, jest matką terażniejszości rzeczywistej, a babką przeszłości realnej. Przyszłość rodzi terażniejszość, a terażniejszość rodzi przeszłość. Hegłowska wsobistość przeistacza się w dlasobistość, ta zaś przepływa we wso- i dlasobistość, czyli pierwoświat platoński staje się światem, świat zaś pozaświatem. Nie przeszłość zatém, ta trumna życia, lecz przyszłość, kolebka idei, jest podwaliną, na której opiera się wszelki gmach polityczny. Komu nie poranne słońce przyszłości wschodzącej, lecz księżyc nocnej przeszłości jest polityczną gwiazdą polarną; ten z natury rzeczy prowadzi naród, nie naprzód, ale wtył, i robi go bezecnym rakiem. Nie historyk, lecz *prorok* wiedzie tłumy ludu za sobą! Polityka historyczna, to gawęda o rzeczach dawno ubiegłych słabego i niepojmującego dzisiejszości, nudnego, śmiesznego, a przecież zarozumiałego starca. O, nieszukaj życia w katakombach grobowych! Tu są li mary i upiory; tu panuje duszące powietrze, w którym gaśnie pochodnia i wszelkie światło.

»Prawdą jest, że społeczeństwo stoi na prawie, lecz fałszem, że prawo zapuszcza swe korzenie w historii. Zmieszaliście tu przywileje i swobody wasze, słowem *ustawy z prawem*. Są ustawy papierowe, lecz niema praw papierowych. Prawo jest *wolnością w piersiach ludzkości żyjącą*, jest *uczuciem własnej człowieczej godności*, myślą, rodzicielką ustaw pisanych, tworzącą co chwila nowy stan rzeczy, jest ciągłą autonomią. Nie dziady i pradziady nasze, lecz *duch ludzki*, wciąż żyjący i myślący, jest źródłem prawa. Duch ludzki staje się ojcem potężnego, odzywającego się głośno i co chwila inaczej ducha czasu, zamieniając zwolna przeszłość w terażniejszość, czyli realizując ideę. Prawo zatém, nie przeszłość historyczną, lecz *przyszłość idealną* ma swą nasiennicą. Precz z ustawami starymi, z objawionem prawem starém, skoro zastąpić je można lepszymi ustawami, i świeżém, godnym dzisiejszego

ducha prawem! — Prawdą jest, że mamy prawo dwójkie: *religijne* i *polityczne*; lecz fałszem, że oba te prawa są historycznością. *Duch ludzki* tworzy religią i politykę. On jest tu bezwarunkowym mistrzem i panem. Duch ten jest niewyczerpany w swęj mądrości, i występuje co chwila z czem inném, lepszm; doskonałszém. On nieopiera się na historyczności, albowiem ta *jego jest dziełem*. Nie Bóg na świecie, lecz świat opiera się na Bogu. Również prawo nie stoi na historyczności, lecz historyczność na prawie, t. j. historyczność jest *zbiorem objawów przeszłych* prawa, które dziś właściwie na nic więcej przydać się niemogą. Prawo dobrze pojęte, t. j. prawo umysłowe, naturalne rodzi historyczność, jak matka córkę. — Społeczeństwo ludzkie spoczywa na obyczajach i zwyczajach, to prawda; lecz fałszem jest, iż obyczaje i zwyczaje otrzymujemy od przodków. O nie! Inne są obyczaje i zwyczaje co chwila. Prawdę tę potwierdza cała wasza historia. Nie kto inny, lecz my sami jesteśmy twórcami naszych obyczajów i zwyczajów. Przodkowie nasi tworzyli obyczaje i zwyczaje dla siebie; my znowu tworzymy je dla siebie. Gdyby tak niebyło, wnet świat zamieniłby się w Chiny, stałby się królestwem zwierząt. Prawicie nam, że równie narody, jak rodziny i pojedynczy ludzie mają tyle tylko znaczenia, ile odziedziczyły od swych przodków, tyle praw, ile zapewniły im dawne traktaty, sojusze, dyplomata, lub inne piśmienne dowody. Jest to fałsz oczywisty. Narody, rodziny i pojedynczy ludzie mają tyle tylko znaczenia, ile potrafiły go nabyć własną siłą i zasługą; tyle praw, ile czują swą godność, ile rozwikłały swego ducha. Precz więc do dziadów, do grobów z historyczną waszą spuściszną! To *Rococo*, mogące zdobić mogiły, nie zaś komnaty naszego życia.«

»Świętą zaista jest pamięć ojców naszych i dziadów; lecz ztąd nie wynika bynajmniej, ażeby to wszystko było świętém, co nam w smutném nieraz dziedzictwie zosta-

stawili. Myśl tu n. p. ojczyznę ujarzmioną z powodu ich nierozumu! Oni stali niżej od nas pod każdym względem, bo duch ludzki w ciągłym jest postępie. Nie mądrość niższa ma stanowić prawa dla mądrości wyższej, lecz raczej odwrotnie, inaczej nie ród człowieczy panowałby nad rodem zwierzęcym, ale czworonogi nad ludźmi. Wiele starych ustaw jest dobrych; ale przyjrzyj się im bliżej, przyjrzyj się im okiem dzisiejszości, a odkryjesz wnet ich niedostatek. I rzecz to naturalna. Co było ściśle Dobrem dla Wczoraj, niemoże być ściśle Dobrem dla dzisiaj, chyba wtedy, gdyby życie leżało letargiem. Co większa. Nie same dobre ustawy, lecz także porody nierozumu lub oszustwa, dzieła szarlataneryi wszelkiego rodzaju; nie zdrowie jedynie, lecz także choroby dawnego społeczeństwa stały się historycznością. I godziż się taką historyczność szanować? Któżby był tak dziecinny i życzył sobie tej gangreny, która trapiła i zamęczyła w końcu jego ukochanego ojca? Szanujmy przodków, lecz nienawidźmy ich błędów, bo te nie są ojcowstwem! *Był sam* tej lub owęj wiekami uświęconej ustawy nienadaje jej prawa do dalszego trwania. Walić więc rzeczy stare i złe, niejest ojcobójstwem, lecz szłusnością; inaczej byłoby to jedno; co bić czołem przed starymi kurpiami, dla tego, że je jakiś tam wielki człowiek raz nosił. Walić rzeczy stare i złe jest zgoła powinnością, bo dowiedlibyśmy, iż ani rozumem ani cnotą niechcemy być lepszymi od dziadów. — Dozwalacie nam tylko *polepszać* i *poprawiać* stare ustawy! Jestże więc duch ludzki szewcem partaczem, zdolnym jedynie łątać buty dziurawe? Kto tak myśli, obraża ludzkość i samego siebie. Ślepy zwolennik prawa historycznego niejest patriotą, bo w jego oczach naród jest *trupem!* On niedopuszcza mu ruszyć ani ręką, ani nogą.

»Prawić nam, że ród ludzki nędznieje, równie duszą jak ciałem; że wielcy przodkowie nasi trzymali z Bogiem, a my z szatanem i t. p. jest to tyle, co śród

Europy wystąpić z tybetańskim kazaniem. Wszelkie deklamacye tego rodzaju dowodzą, albo najgrubszej nieznajomości rzeczy, albo też przestarzałego i na nic już w naszych czasach nieprzydatnego trwożenia pobożnego gminu. Każdy wróg światła i postępu odzywać się zwykł tym sposobem, a wróg światła i postępu jest sprzymierzeńcem lub sługą szatana. Prawda to powszechnie dziś wiadoma, że szatan odziewa się zwykle w szaty świętości, aby tém snadniej łatwowiernych ludzi oszukał i dopiął swych egoistycznych celów. O, świat staje się, nie coraz gorszy, lecz *coraz lepszy*, bo co chwila zbliża się bardziej do ostatecznego swego przeznaczenia, do doskonałości. On czuć się poczyna, jako bóstwo wolne, i domaga się naturalnych praw swoich, które bezbożnemi stopy deptaliście dotąd. On wam mówi prawdę, i dla tego skarżycie się na złe czasy. Niezawodnie *stare czasy* były dla was milionkroć lepsze!

»Państwo ma być instytucją bożą! Jest to obelga nie tylko dla politycznej, ale i dla religijnej prawdy. Bóg stworzył świat materyalny, a człowiek stworzył w nim wszelki świat moralny, zaczęł także polityczny. Człowiek ma wolną wolę i jest panem swojego czynu. Społeczeństwo i państwo jest równie jego dziełem, jak mowa. Co Bóg stworzył, niezmienia się nigdy, a utwory człowieka ustawicznie inną przybierają postać. Widzisz jawnie niezmiennosc w naturze i wszystkich jej prawach. Któreż państwo tymczasem zostaje bez zmiany? Nawet Chiny przybierają wciąż inną postać; inaczej nie miałyby historyi. Cóż ztąd wynika? Oto, że państwo jest *instytucją ducha ludzkiego*. Duch ludzki nadaje samemu sobie prawa i wszelkie ustawy; te zaś przechodzą na pergamenta i stają się historyą. Nie ten przeto jest bezbożnikiem, co pragnie obalić spruchniałą towarzystwa budowę; lecz ten, co dzieło ludzkie, niedoskonałe, a dziś zgoła każde cnotliwsze serce oburzające, przypisuje Bogu! — Co duch ludzki

zbudował, wolno i mu obalić. Grzeszy ten, co mu praw tych odmawia. — Zowiecie nas młokosami, wołacie: Szanuj prawo ustanowione, jako wolę samego Boga, a będziesz mądrym! Dozwólcie, iż my każdemu z was odpowiemy: Siedz cicho, tatulu, bo pleciesz nam koszalki, opałki! Czy słyszałeś ty co o umyśle i o duchu?«

»Czém jesteśmy, winniśmy to o tyle tylko Bogu, o ile masz na myśli przyrodzone usposobienia, zdolności i talenta. Pominąwszy te rzeczy, czém jesteśmy, winniśmy wszystko *samym sobie*. Wola nasza niezłomna i prawdziwa zwycięża w końcu największe przeszkody, i stajemy się tém, czém być chcieliśmy. Wyrzec zdanie, że czém jesteśmy, winniśmy to jedynie Bogu, jest to tyle, co nauczać tureckiego Fatalizmu, co zabijać swobodną wolę, odbierać nam daną od Boga wolność. To też jest celem waszym! A ze zdania owego wyprowadzać wnioski, iż jeden z woli Boga urodził się na pana, drugi zaś na sługę; jest to miotać bluźnierstwem przeciw Przedwiecznemu. Bóg nie stworzył nikogo ani na króla, ani na żebraka. On stworzył każdego zarówno *człowiekiem*. Z rąk niebios otrzymaliśmy *równość*, i tylko samolubna chęć panowania potworzyła w społeczeństwie różnice. Divide, et impera! *Równość jest prawem ludzkości*. Wy nam prawo to wydarliście; my domagamy się go dziś na powrot. Zazdrościć komu lepszemu urodzenia, niejest to, jak mówicie, targać się na wyroki wyższe, ale oburzać się przeciw niesprawiedliwości waszej. Jest to znak *własnego uczucia*, przychodzącego do swój wiedzy. Wołacie: Szanuj magnatów i bądź kontent ze swego stanu! Jest to zaiste już za stara i zbyt wywietrzała nauka. Powtarzali nam ją ciemięscy nasi od wieków, aż przecie raz się na nią poznaliśmy. Precz ze stanami historycznymi, przypominającemi śród społeczeństwa ludzkiego *rodzaje i gatunki zwierząt!* Towarzystwo niejest borową knieją, niesklada się ze lwów, niedźwiedzi, wilków.

Precz ze stanami historycznemi, bo to azyatyckie kasty! *Równość* ma zająć ich miejsce!»

»Wszelka władza pochodzi od Boga! O, znamy dobrze tę kantyczkową piosnkę, bo śpiewacie nam ją niemal lat sześć tysięcy! Ale my pojmujemy wreszcie starą politykę. Wy kryjecie chęć panowania, niesprawiedliwość i tyranją waszę za Boga. Korzystna to, za prawdę, otoczyć się obłokiem świętości. Głupi gmin uwierzy i padnie na kolana. Dziś jednak przejrano was na wylot i poznano się na waszój sztuce. Tak jest, władza pochodzi od Boga, ale tylko władza *bo-ska*, jaką n. p. posiadają wielkie talenta i nadzwyczajne jeniuse. Ale władza *polityczna* pochodzi od ludu. Lud dozwolił wam rządzić, i zrobił was niebacznie swymi panami. Oto początek władzy waszój. Tenże lud was strąci i to będzie waszój władzy końcem. Żaden pojedynczy człowiek, żadna rodzina, żadne stowarzyszenie nieotrzymało władzy swój rządzenia innemi od Boga. Inaczéj król, szlachcic, pan, musieliby być jakimś wyższym, różniącym się wyraźnie od innych ludzi, istot rodzajem. Oni tymczasem rodzą się i umierają, jedzą i piją, jak wszyscy, a zbytkiem, pychą, niemoralnością i różnego rodzaju swywolą okazują się niższemi od zwyczajnych ludzi. Wy, którym historia tak święta, zajrzyjcie w tajne kroniki rzymskich patrycyuszów, lub dawnych panów polskich! — Prawicie nam, że w was, jako ludziach szlachetnego rodu, szlachetniejsza krew płynie! My przecież niepojmujemy i niewidzimy tego bynajmniej. Że są konie arabskie, owce hiszpańskie, o tém nikt nie wąpi. Ale ludzie krwi szlachetniejszój, a nadto w jednéj i téjże samój człowieczeństwa rasie, to absurdum godne śmiechu. W bajdy takie nikt też już niewierzy. — Władza wasza pochodzi od Boga! Pokażcież nam dyplom na to, podpisany ręką Przedwiecznego! Wymaganie to, jakkolwiek niedorzeczne, jest względem was słuszne, gdyż wy sami li na starych pergaminach operacie wasze

prawa. Przyszlście do władzy, albo ludu wyborem, albo też sztuką, umiejącą go osłabić i korzystać z jego niemocy. Utrzymujecie się przy władzy, pracując nad pograżeniem ludu w ciemności i w braku własnego uczucia. Oto tajemnica półboskości, prawem historycznym nabytej.

»Nauka wasza o królu, tym Bogu na ziemi i ojcu całego narodu, o jego nieodpowiedzialności przed nikim, o świętości jego osoby i woli, o jego mocy udzielania swobód i przywilejów, kreowania szlachty, a tém samém lania w żyły krwi szlachtetnej, jest tak patryarchalna, t. j. tak chińska i japońska, iż trudno tu rozstrzygnąć, czyli gniewać się na was, lub też rozśmiać się i ruszyć ramionami potrzeba. Czém jest król właściwie? Jest ochmistrem na czele narodu, dowodzącym jego niemowlęstwa, lub moralnego zepsucia. Mówicie, Bóg jest jeden, a ludzi wiele; zaczém jeden Pan na czele narodu, a poddanych mnóstwo. Czy wiecie wy bliżej, czém jest Bóg? Wedle ostatniej spekulacyi, jest *duchem bezwarunkowym*, a wedle najnowszego dalszego jój rozwicia, *duchem człowieczeństwa*. Cóż jest doskonalszym obrazem Boga, jako ducha bezwarunkowego lub też jako ducha człowieczeństwa, czyli *duch jednostkowy* monarchy, lub też *duch ogólny* ludu? Duch ludu jest, jak Bóg, jeden, a reprezentantów tego ducha milionów wiele. Ztąd wynika, że nie monarchizm, gdzie reprezentuje jedna osoba duch ludu, lecz republikanizm jest formą państwa prawdziwie boską. — Gdyby wasz król był przynajmniej elekcyjny, wtedy wybieralibyście może na tron, — przypuściwszy, iż niebra-knie wam wyższego światła, — najdzielniejszego ducha. W takim razie Platonowi, Arystotelesowi, Kantu, Heglowi, Szekspirowi, Szyllerowi dostałoby się berło. Mężowie tego rodzaju kochają ludzkosc gorąco, żyją dla postępu i światła. Oni więc oddaliliby rewolucyje i wiedliby lud śmiało naprzód; uświetniliby monarchizm. Ale wasz król jest *dziedziczny!* Wynosi go na

tron gra ślepego przypadku, t. j. urodzenie. Kto chce zostać filozofem, teologiem, prawnikiem, lekarzem, generałem, fabrykantem, musi długo uczyć się swęj umiejętności, lub swego rzemiosła. Król tymczasem urodził się już z *najwyższą mądrością*, t. j. z mądrością Boga, rządzącego światem! Prawda, że jak filozof, poeta, mówca, malarz, lub muzyk jeniałny, tak znakomity rządca narodu rodzi się ku przyszłemu swemu powołaniu, t. j. otrzymuje dar swój wprost z nieba, i niezdola go nabyć żadném wychowaniem, żadną nauką i sztuką. Ale filozof, mówca, poeta, powstaje raz w tęg, inny raz w owęj rodzinie, t. j. tam gdzie rozpałił się święty płomień filozoficznęj, krasomowskięj i poetycznęj boskości. Wasi zaś rządcy rodzą się wciąż w jednęj dynastyi! Cóż ztąd wynika? Oto, że naturalny, choć nieukoronowany monarcha, od Boga samego na tron przeznaczony, t. j. człowiek najmędrszy i najdzielniejszy kończy w więzieniu za swój potryotyzm, a niedołężność pod purpurą spłodzona pastwi się nad nim i piastuje berło! Czyli to zgodna z umysłem, powierzyć losy narodu tak ślepęj i samowolnęj przypadku igraszce? Historia przywodzi nam tak mało jeniałnych monarchów, a w każdęj Republice mnóstwo wielkich mężów, świecących jako wiekiuste gwiazdy na przeszłości niebie. To skutki panowania dynastyi. Gdyby pisano dzieje rodzin ludzi uczonych, fabrykantów, bankierów i kupców, jak piszą dzieje królów, więcęg niezawodnie odsłoniłoby się w nich ducha, niż w dynastyach. Czemu? Inna rzecz, *być li przez urodzenie*, a inna *stać się własnęj potęgęj i pracęj* znakomitym człowiekiem! — Monarsze dziedzicznemu z natury rzeczy chodzi, nie o dobro lędu, ale o dobro własnęj rodziny. Jego interesem jest, pomnożyć przy każdęj sposobności swęj władzę, i dać mu jakie *ustawowe szczudła*, ażeby nieszedł naprzód za ręczę. Sam zaś tarzając się w kanarach materyalizmu i dając posłuchanie swym pochlebcom, utraca *wzrok ducha* dla wznioslejszęj idei.

Król i lud, to prawdziwa bajka: *Wiódł ślepy kulawego*. — Król jedynie ma mieć najwyborniejsze zdanie i wolę świętą! O, myśl ta oburza dziś przeświadczenie własne narodów i całej ucywilizowanej ludzkości! Zaczem duch *jednostki*, nieraz oczywiście słaby, ma być potężniejszy od ducha *ogółu*? Żywa, wszechstronna, ciągle twórcza myśl postępującego napród w politycznym swém rozwikłaniu narodu, nie jest własnością rządową, a tém mniej monarszą, *lecz świętną*, nieraz nagłą *blyskawicą z ciemnych chmur ludu*. Niema pod słońcem bezwstydniejszego uroszczenia nad to, gdy ten lub ów Dej, gdy ten lub ów Wezyr wielki waży się potępiać uchwałę całego sejmu i przekonanie swego narodu; gdy śmie zdanie ludu zwać niedojrzałym i nierozsądnym, a zdanie swe stawić na przeciwnej szali; jako dobrze i głęboko rozważone, jedynie prawdziwe! Pominawszy, że *propria laus sordet*, zkadże ta nieomylność i niezawodność do *jednej osoby* przywiązana naprzeciw *ogółu* ludzkiego ducha? Niejestże to po japońsku? Ileżkroć okazała już wasza historia, iż zdanie lepsze, głębsze, prawdziwsze i w końcu zwyciężające wyszło, nie z góry, lecz z dołu? Prawda niezna szlachectwa, lecz rodzi się w dobrej głowie. Lud myśli *wiekami*, — a jeśli zdanie jego nowoczesne zupełnie, — przynajmniej *lat dziesiątkami*. Nowa idea, którą nagle przyjmuje, jest zwykle dawnych jego myśli najtrafniejszym wyrazem. On myśli masami, naradza się długo na sejmie, rozważa rzecz zwolna i wszechstronnie, nim słowo stanowcze wyrzeczy. Jego zdanie jest świętym wielkierzem, godnym największej uwagi. I zdanie to, i wielkierz ten ma mieć mniej znaczenia, niż słowo królewskie, które nieraz płydko pochlebca podszeptną? Co lud cały uznaje za potrzebę i za swe prawo, ma w każdym razie więcej znaczenia, pewności i powagi, niż to, co wyrzekł jeden człowiek, choćby i najjenialniejszy. Błądzi więc monarcha zawsze, potępiając życzenia swego ludu; błądzi i popełnia krzyżującą niesprawiedliwość. On czynić tego

niepowinien, choćby li przez wzgląd na rostopność i przez bojaźń utraty miłości poddanych, będącej prawdziwym jego aniołem stróżem. — Rząd przyznaje sobie *nieomyślność i niezawodność*. Lecz nieomyślność i niezawodność kościelna jest dawniejsza; czemuż więc on, *stróż prawa historycznego*, jój nieuznaje? Jestże to bowiem jój uznaniem, skoro niedopuszcza np. publikacyi bulli papieżkich bez swojego *placet*? Kościoła pomoc jest mu ważna. Dla tego popiera jego naukę t. j. chce, aby lud wierzył w nieomyślność kościelną, on zaś sam wznosi się nad te przesady. — Wasza *nieomyślność!* To czas średniowieczny, z tą różnicą, że nie *tyara*, lecz *korona* robi przeciw umysłowi ludzkości uroszczenia. — Od wszystkich niedorzeczności tego rodzaju uwalnia się ludzkość przez zaprowadzenie Republiki.«

»Jeżeli w nowoodrodzonej ludzkości król na nic więcej niebędzie przydatny; to tém bardziej szlachta, czyli arystokracja rodu. Szlachta, to wymysł assyryjsko-azyatyckiego despotyzmu, przeciw wolności powszechnej. Już Sezostrys miał wyrzec: »Pragnąc zwalczyć szła wolności, powstający wśród twojego ludu, rozdzieli go na kasty, a wyższe kasty obdarz hojnie swobodami, oraz przywilejami, co zwiąże je z osobistym twym interesem.« *Swobody i przywileje*, to tasiemce, opijające z sił *powszechne ciało wolności*. Gdzie swobody i przywileje w gospodarstwie, tam biedna wolność na podwórzu. Co natura tak niepodzieliła, jak królestwo zwierząt, lub roślin, t. j. na oddzielne rodzaje i gatunki; tego i prawo różnić niepowinno. Szlachta jest *nienaturą*, jest *samowolnym, sztucznym wynalazkiem*, i to nie ku szczęściu, lecz ku nieszczęściu narodów. Jest to *monopol* przeciw postępowi i światłu, *drugi*, polityczny monopol. — Mówicie, że szlachta jest koniecznością w państwie. Uchowaj Boże! Była koniecznością tak długo, dopóki stanowiła jedyny *stan rycerski* i miała wyłącznym swym obowiązkiem obronę Ojczyzny. Dziś są wojska stojące. Dziś jest to właściwie czcigodny stan średni i wieśniaczy,

który daje państwu żołnierzy. Stan ten przeto jest stanem rycerskim. Pocóż więc szlachta? Ona też jest istotnie niczem więcej, prócz jednym z wielkich upiórów średniowiecznego czasu. Upiór ten wałęsa się wśród dzisiejszej ludzkości bez głowy na karku i żebrze o święty cios ostateczny, aby raz otrzymać wieczny odpoczynek. — Mówicie, szlachta jest siłą równowagi w państwie, pośrednim węzłem między królem a ludem. Stare to i wywietrzałe wyobrażenia, które dziś niemają najmniejszej wartości. Pocóż wywiedliście na scenę polarne krańce? Gdyby niebyło w państwie dwu nienaturalnych ostateczności, t. j. króla i ludu, niebyłby potrzebny między nimi środek. Dwie nedorzecznosci urodziły trzecią. Republika, uświęcająca bezwzględną obywateli swych równość, zniesie te nienaturalności. — Spójrzycie na dzisiejsze monarchiczne kraje! Czyliż szlachta stanowi tu polityczny między dwiema kończynami środek? Nie! Między królem a ludem są urzędnicy, policya, a wreszcie stojące wojska pośredniczą mocą. I cóż wy tu znaczący wrzeczy istocie? Rzekniecie, rząd ma wybierać ze szlachty wyższych urzędników i officerów. Byłaby to niesprawiedliwość oburzająca, którejby lud dzisiejszy niewytrzymał. Tak się też niedzieje. Na wyższe stopnie postępują li ludzie wyższej zdolności i zasługi, bez względu na ich urodzenie. Mieliśmy też i mamy wodzów naczelnych, oraz ministrów z ludu. Dla was więc pozostaje najwięcej jawna i tajemna policya, której lud nie nawidzi. — Wołacie, my jesteśmy podporą tronu, i zasłaniamy go przeciw uroszczeniom coraz bardziej zuchwalszego gminu. Jestże to dziś *honorem*? Kłamiesz, słaba *mumio egipska*! Podporą dzisiejszych tronów nie jest bynajmniej szlachta, ale *dyplomacya* i *moc zbrojna*. — Wołacie znowu, my jesteśmy podporą ludu, bronimy go przeciw uroszczeniom samodziercy. Prawdziwie, rozśmiać się na to potrzeba! Czyliż lud może zapomnieć kiedy tej hańby, którą wyrządzaście jego żonom i córkom; czy zapomni pańszczyzny, ciemnoty i nędzy, w któ-

rój go przez długie wieki trzymaliście; czyli nieboła go jeszcze wszystkie te rany, któreście mu na grzbiecie wyrzyli? I ten lud ma mieć do was zaufanie? Broniliście go przeciw tyranii! To fałsz oczywisty, bo *historyczny*. Wy broniliście li waszych przywilejów i swobód odwiecznych, a biedny, głupi lud pędziliście, jak bydło, na pole bitwy, ażeby krew za was wylewał. Lud walczył i zwyciężył. Jakaż spotkała go nagroda? Zamiast jednego, znalazł tysiące tyranów; z pod deszczu poszedł pod rynnę! Wy, dzieci rozpieszczzone, i próżniactwem zabite, wy nieboszczyki, wy chcecie być tarczą ludu i jego wojskiem? Czyliż lud nie jest od was milionkroć liczniejszy i niema muszkuł zdrowych, wytrwałych, rzemiennych? On *potrafi bronić się sam*, jak dotąd was bronił; on trzyma najsilniej w dłoni swój bagnety! — Prawicie, iż szlachty jest przeznaczeniem, lud cywilizować zwolna i wyprowadzać go ze stanu zwierzęcej dzikości. Prześlicznie cywilizowała go w średnich wiekach, gdzie moc jej była niesłychana! I owszem połączyła się z hierarchią i pograżyła lud w barbarzyństwie! Dopiero po reformacyi Lutra zaczęto nieco prawdziwiej lud oświecać. Nie szlachta, ani duchowieństwo, ale *wiejskie szkółki i przezacni bakalarze* wywodzą lud ze zwierzęcej dzikości. — Mówicie, szlachta podaje rękę umiejętnościom, naukom i sztukom; buduje pałace, upięknia kraj swemi zakładami, przerabia ziemię w raj utracony. Wsystko to fałszem. Nie szlachta, ale stan średni, stan mieszczański słynie pod tym względem. Jedź do Niemiec, Francyi i Anglii, a przekonasz się o tém. Stan średni wydał tu ludzi sławnych swą umiejętnością, nauką i sztuką; stan średni umie szanować należycie ich dzieła. On tu pisze i czyta, gra opery i słucha, maluje i obrazy kupuje. W krajach, gdzie niema dotąd stanu średniego, mimo hojnej nieraz pomocy ze strony szlacheckich mecenasów, niezdolały się podnieść ani umiejętności, ani nauki, a sztuka jest rzadkim gościem. Ważniejsza jest

pomoc od dziesięciu tysięcy mieszczan, czyniących przedpłatę na dzieło, niż od jednego magnata, lub króla, nauk i sztuk lubownika. Stan średni ceni wysoko ludzi uczonych i sztukmistrzów, płaci im wybornie, zapewnia im zupełną niepodległość towarzyską; szlachcic mecenas ceni bardziej swe świetne urodzenie, niż wielki jeniusz sztukmistrza, płaci uczonemu bardziej z próżności i pychy, niż w hołdzie dla umiejętności, a wymagając od niego, ażeby np. *pisał w duchu szkoły historycznej*, za kilka czerwonych złotych, które dał, usiłuje wydrzeć mu niezawisłość ducha i zabić go najokropniej. O, szlachecka ta strawa była już dla niejednej wyniosłej Muzy trucizną, skompromitowała ją przed Apollinem i wytrąciła jej pióro z rąk na zawsze! Zajrzyj do salonów zagranicznego bankiera, fabrykanta, lub kupca. Więcej nierównie znajdziesz tu nauki i sztuki, a nawet dobrego smaku, niż po pałacach wysokiej szlachty. Względem stanu średniego okazuje się tu szlachta zgoła półdziką, bo średnie wieki żywcem przypominającą, a przytém zarozumiałą gminu masą. Ani piękniejszym obyczajem zewnętrznym nieceluje. Któż wystawił miasta europejskie, te przybytki święte wszelkiej cywilizacji dzisiejszej, mieszczanie, lub szlachta? Szlachta była od wieków niczém więcej, tylko oswobodzonym stanem wiejskim, uprzywilejowanym w dyplom i miecz chłopstwem. W krajach, gdzie kmieć otrzymał własność, szlachcic nieróżni się téż bynajmniej od chłopca, ani nawet pod względem majątku. — Wołacie, kraj może spuścić się na szlachcica, dumnego na chwałę swych przodków, śmielęj i pewniej, niż na człowieka z ludu. Pytamy się, kto w starym Rzymie brał złoto od wrogów Ojczyzny, czy Patrycyusze, lub Plebejusze? Kto zagładził wolność Rzymską? Kto sprzedał Polskę? — Honor ma znajdować się li w szlachcie! To obraza dla wszystkich innych stanów w narodzie. Piękny mi honor ten szlachecki. Zgadza się z nim sypnąć sto batogów niewinnemu chudemu pachołkowi, lub skrzywdzić biedną dzie-

wczynę włościańską, a niegadza, niechcieć zapłacić dzieściu tysięcy dukatów, które kmięć krwawo wypocił, a pan lekkomyślnie przegrał w karty! Honor prawdziwy ma każdy zacny człowiek, choćby pastuszek i żydek, szczególnież zaś ten, co czuje się bóstwem i poświęca wszystko dla wolności. — Bądźcie przynajmniej wśród teorii waszych należycie awoźni, t. j. sami z sobą zgodni. Podnosicie głos za *średniowieczną szlachtą i hierarchią*; czemuż więc i nie za innymi średniowiecznymi kastami? Dajcie napowrót mieszczanom wydarte im municypalności, własne prawa i sądy, oraz inne przywileje, a teoria wasza mieć będzie należyty związek sama z sobą! Tego też, obok szlachty i księży, domaga się każdy szewc i krawiec, każdy cech rzemieślniczy, wołając wam w żywe oczy: Również my mamy *prawo historyczne* za sobą! — Niepożyteczność szlachty uznano już od dawna. Szczególniej od czasów rewolucyi francuzkiej poszła szlachta za kulisy politycznego świata i utracą jeden przywilej po drugim. Jój dawne znaczenie znikło. Już jój niema *de facto*; ona istnieje li legalnie, t. j. *historycznie*. Jedywym jój honorem po przodkach pozostałym jest dzisiaj, *posługiwać w gotowalni i jadalni monarchów!* Nieboszyk ten musi być pogrzebion, bo wyziewem swych swobód i przywilejów nadgniłych mocno zatrują nam świeże ogólnej wolności powietrze. Precz więc ze szlachtą!»

»Lud przeznaczon jest od samego Boga do uległości! Tak jest, ale tylko do uległości prawu, które sam sobie nadał, do uległości autonomii własnego umysłu. On będzie ulegał także urzędnikom swym, które sam wybrał i opłaca. Atoli lud nieprzeznaczon jest do uległości szlachcie i innym swym ciemieżcom. Dostał się pod żelazne ich jarzmo li przez zdeptanie w nim praw człowieczeństwa i własnego uczucia, przez jawną niesprawiedliwość. Dziś oczy mu się roztwarzają. Wy zowiecie go gminem, pospólstwem, gawiedzią, czernią, trzodą bydła. Czekaście chwilę! Wkrótce wyniesie on was,

jak niegdyś Masława, jeszcze wyżej, t. j. pod napis: Alta petisti, alta tene! Już za nazwy tego rodzaju zasługujecie na taką nagrodę. — Mówicie, lud nierości sobie praw do rządu, chyba że go wrogi porządku publicznego podszuczają. Tak jest, on nierości sobie praw do rządu, ale dla czego? Trzymacie go w ciemności i nędzy, w braku własnego uczucia; przyzwyczajacie go sztuką i gwałtem do ślepego posłuszeństwa waszym rozkazom! Dopóki stoi na jego czele wasz władca z podniesionym batem, czy podobna, aby mu zachciało się o rządzie własnym pomyśleć? Zaczém, czcigodni ci obywatele, co lud oświecają i szepcą o prawach, jakie mu sam Bóg nadał, są wrogami publicznego porządku? Nie, to tylko wrogi *niełudzkości i tyranstwa!* — Mówicie, że lud okazuje obojętność w wyborach swych namiestników, a usługi publiczne zowie ciężarami. Tak jest, ale jedynie pod waszą kommendą! Tu i owdzie daliście mu czarkę wolności i *niby konstytucyę*. Sejm radzi; wy zaś robicie, co się wam podoba, niezważając na jego uchwały. Lud to widzi, oburza się, a w końcu obojętnieje na taką czczą igraszkę. Niejestże to naturalna? Pytam się, czyli tak zwane usługi publiczne, jakich dotąd wymagano od ludu, były dla Ojczyzny, lub téż dla dobra jego ciemiężców? On przekonywa się, że te usługi są li dla was i stanowią pańszczyznę w nowomodnych ramach; zowie je przeto sprawiedliwie ciężarem. Podzielcie się z nim waszemi swobodami i przywilejami, t. j. ustąpcie ich na korzyść ogólnej wolności, a usługi publiczne będą równie dla niego, jak dla was, honorem. — Mówicie, że lud jest jedynie żołądkiem, myśli tylko o chlebie, o zarobku, o pieniądzach; że niema wyższych dążeń i niezna, co chęć chwały; że więc dla niego li zatrudnienia prywatne i domowe przystoją. Co za niesłuszność i niewdzięczność! On daje wam podatki, czynsze, kożubalce, wszystkie owoce swój pracy. Wy przeto, zabezpieczywszy tym sposobem naturalne swe potrzeby i kąpiąc się w złocie, zdolacie

myśleć o rzeczach wznioślejszych i porywać się na szlachetniejsze przedsięwzięcia. Wy lud objadacie, opijacie ze wszystkich soków, cóż więc dziwnego, że myśli o biednym swym żołądku? Inaczej, umarłby z głodu! Nie lud zatém, lecz wy jesteście zjawiska tego przyczyną, a co gorsza, zwalacie własną winę na niego! — Mówicie, lud niezdolny jest do rządzenia samym sobą. Czyliż każdy człowiek bez wyjątku otrzymał od Boga ducha i umysł nie na to, aby za ich pomocą rządził sam sobą? Jeżeli tak się ma z każdym pojedynczym człowiekiem; czemuż miałoby być inaczej z gminą, z sejmem, z ogółem? Wszakże ogół niejest tu czém inném, prócz *pewną wielością jednostek*. Niejestże autonomia darem niebios dla całego człowieczeństwa? — Mówicie, niech rządzi każdy sam sobą w stosunkach prywatnych, ale w stosunkach publicznych winien jest posłuszeństwo swój zwierzchności. Dobrze, ale czyliż lud niema równego prawa z témże samém zdaniem przeciw wam wystąpić? Któż dał wam, wam jedynie, moc do kierowania sprawami publicznemi? Czyliż lud niejest *najistotniejszą publicznością*, i *publiczności tej* niema być wolno myśleć o *publicznych*, t. j. o *własnych swych* sprawach? Niejestże to narzuconém ludowi Ojczyństwem, odbierać mu prawo do rządzenia dobrem *ogólném*, t. j. dobrem *własnym*? Bóg przeznaczył każdemu człowiekowi autonomią, a państwo jest dobrowolnym wszystkich obywateli jednego szczepu, języka i obyczaju czyli jednego narodu, między sobą zawartym i konstytucją zwanym kontraktem. Do kontraktu tego każdy obywatel ma prawo, bo tu chodzi o jego pomyślność i szczęście. Z tych powodów każdy obywatel beż wyjątku ma prawo do udziału czynnego w sprawie publicznej. Dać mu wolność *prywatną*, a wydrzeć wolność *publiczną*, jest to tyle, co wsadzić sokoła do klatki, w której poruszać się może, jak mu się podoba, i postawić przed nim żłób z obrokiem! O, puście sokoła napowrot w wielkie bez granic powietrze Boże! Nie na prywatnej, ale na publi-

cznej wolności polega wolność prawdziwa. Zgoła zło-
 czynca ma we swém więzieniu pewną wolność prywatną.
 Wolność prywatna znajduje się także w tyrańskiej bez
 miary Japonii. Bez wolności publicznej wolność pry-
 watna jest niczém. Wydarlibyście nam niezawodnie ró-
 wnież wolność prywatną, gdyby to było podobieństwem.
 A więc nie łudźcież nas *czczym widmem wolności prywat-
 nej!* — Jałowa to, choć Napoleońska, mądrość, która
 chce robić wszystko *dla ludu*, a nie *przez lud*. Ona
 też zabiła Napoleona, gdy mógł być ocalonym *li przez
 lud*. Taka mądrość napiętnuje lud niemowlęctwem wie-
 cznym i roślinną niedołącznością, zamieni państwo w Chiny.
 Gdy zagrozi niebezpieczeństwo Ojczyźnie, gdy Anglik
 stanie przed Kantonem, gdy przyjdzie chwila, w której
li przez lud ocalić kraj można; wtenczas wyświeca się,
 jak na dłoni, iż przez lud *lalkę i marionetkę*, przez lud
 spodlony i niemający własnego uczucia nic a nic uczy-
 nić się nieda. Wtedy żal was porwie nad gruzami Oj-
 czyzny, ale, niestety, za późno. Patrzcie w dzieje tych
 krajów, gdzie autokrat, lub arystokracja była wszyst-
 kiém, patrzcie w dzieje Turcyi i Polski, a przekonacie
 się o tém! — Z ludem tak się ma, jak z nieszczęśliwym
 Kasparem Hauser. Ten miał urodzić się następcą tronu
 i przeznaczon był do rządu, do panowania. Tymcza-
 sem wychowano go umyślnie na zwierza, a gdy los
 dozwolił mu dostać się w ręce przyjaciół ludzkości i przy-
 chodzić do własnego książęcego uczucia, zadano mu
 cios morderczy. Niejestże to odwieczna historia utra-
 pionego ludu? — Nigdzie i nigdy niezbywało ludowi na
 potrzebnym ku rządzeniu samym sobą rozumie, skoro
 zwierzchność była względem niego czysta i sprawiedliwa,
 skoro nielekka się zdać przed nim z postępowania swego
 rachunku, t. j. skoro *sobie samej i jemu*, co jedno idzie
 za drugim, należycie ufała. Taką zwierzchność kochał
 i szanował lud, stawiał dla niej pomniki i ołtarze. Tém
 więcej rozumu dowiedzie lud *śród* Republiki, bo już
 uczucie politycznej pełnoletności i samodzielności wła-

snęj będzie go zachęcało do kształcenia swęj głowy. — »Ten jedynie, mówi sławny w Niemczech *Justus Möser*, staje się pełnoletnim, co zasiada wraz z innemi w radzie stanu, sądzi wraz z innemi w publicznym trybunale, i walczy wraz z innemi w obronie Ojczyzny.« Jeżeli pragniecie szczerze lud uczynić zdolnym do rządzenia samym sobą, dozwólcieź mu być pełnoletnim, t. j. przypuście go do rady, do sądu, równie jak do wojska! Dziś pozwoliliście mu być jedynie żołnierzem, bo proch i kula niebardzo wam smakują.«

«Lud dzisiejszy okazuje już wiele niezawodnych znamion pełnoletności i dojrzenia ducha. On ma własną wolę, i mimo jawnej, oraz tajnej policyi, umiał ją tylekroć ku przerażeniu waszemu w czyn zamienić. Nowsza historia daje wiele na to dowodów. Skoro lud ten otrzyma *niczém nieograniczoną wolność obrad publicznych*, czyli tak zwane w Anglii Meetyngei, skoro otrzyma *zupelną wolność mowy i całkowitą wolność druku*; wnet dojrzeje pełnią słoneczną i będzie umiał okazać *wyraźnie* silną swą wolę. Dajcie wolność polityczną ludowi! O, on jęj dziś godzien! Dość na początek, skoro jego część czwarta potrafi rządzić sama sobą. Nastąpią publiczne zgromadzenia i obrady; wyjdzie mnóstwo pism popularnych, dotyczących się krajowego dobra; otworzą się szerokie szranki do politycznego wykształcenia ze wszech stron. Każda świetlica wiejska stanie się szkołą, a rynek umiejętnią dla ludu. Kto był jeszcze nieletni duchem, wnet zdobędzie pełnoletność. Tylko uczeni kształcą się teoretycznie; lud ma praktykę swą mistrzynią mądrości. Tu naucza snadno jeden drugiego Lankastra sposobem. — O, niezarzucajcie ludowi moralnego niemowlęstwa i umysłowej niemocy, bo to jest grzechem przeciw dobrotliwemu stwórcy człowieka! On, Stwórca człowieka, niepoddął mądrości w wasz kabak! Co było na tych polach dotąd z winy waszję zaniedbane, niejest już stracone na wieki. Odłóg ten, jako tako uprawniony,

wnet przeistoczy się w bujne łąny pszeniczne dla narodowego ducha, odświeży i udzielni umysłową potęgę. Stara historia i późniejsze doświadczenia okazują tę prawdę, iż Republiki upadają, nie brakiem rozumu ogólnego, lecz przez zepsucie moralne. Zapytacie się: jakże więc cnotę utrzymać wciąż wśród ludu? *Trzeba go zajmować ustawicznie Dobrem ogólnem.* Inaczej gonić zacznie za *Dobrem szczególnem*, t. j. własnym, osobistym, i utonie w egoistycznym materyalizmie. Któż go wtrącił dziś w ten materyalizm? Ten, co go oddalił od spraw publicznych i wskazał na zajęcie się li sprawami prywatnymi. Dziś goni lud za materyalizmem. Wasza to wina! Wiemy dobrze, co rzekł Montesquieu: »Cnota obywatelska jest pulsem żywotnym i szpikiem grzbietowym wszelkiej Republiki.« Wolni filozofowie, moralisci, publicyści i poeci, słowem wszyscy zdolniejsi republikanie starać się będą utrzymać cnotę wśród mas ludu, bo miła im ojczyzna swobodna. Reszty dokona tu prawo. O, milionkroć lepszy jest stan rzeczy na łonie Republiki, choćby i burzliwej, niż w chińskich murach najdoskonalej urządzonj Moarchii! Jeżeli Rząd republikański okaże się niedołężny lub niemoralny, snadno go odświeżyć lub zmienić nowym patryotów wyborem, i państwo nie zginie. U was wcale inaczej! Skoro dynastia waszych królów znędnieje i rząd popsuje się moralnie, będzie to złym dla całego ludu przykładem. Zepsucie przejdzie nagle z góry na dół. Wszystko się rozwiąże, jak dziś w Turcyi, i ojczyzna powalić się musi. Tém snadniejszy upadek państwa jest tam, gdzie król dziedziczny, a najwyższe dostojności krajowe w ręku historycznej szlachty. — Czy należy lud do państwa? Jeżeli należy, czego nikt niezaprzeczy, bo i czémże byłoby państwo bez ludu; to powinien mieć udział w sprawach państwa. Tego wymaga sprawiedliwość i loika. Co jest największą, najpotężniejszą i najgłówniejszą częścią państwa, najliczniejszym i najpożyteczniejszym stanem? Nie kto

inny, tylko lud. Powinien tedy mieć i władzę największą. Również tego wymaga sprawiedliwość i loika. Dla kogo król i jego urzędniki lub szlachta trudzą się zarządaniem sprawy publicznej? Dla nikogo innego, tylko dla ludu. Niechże więc lud ten uznają za *jedynie prawego* swego politycznego Pana i przyjmują jego rozkazy! Także tego wymaga sprawiedliwość i loika. Ale czy podobna wymagań tych dopełnić w monarchii, opartej na dziedzicznym królu i historycznej szlachcie? Nie. Przyszłość ma należeć *do ludu*, a lud rządzący samym sobą jest *Republiką*.«

»Zowiecie lud masą, ciężkością materyalną, którą kierować ma wiatr ducha wyższego. I cóż jest czynniejszego od ludu? Spójrzaj na rynek, na gościńce, na zatrudnienia polne! Jest to rój pszczoł lub mrówek, morze żywego srebra, rozbiegające się we wszystkich kierunkach. Tylko trup jest masą i ciężkością materyalną. Nie lud, ale wy, jako organy umarłej przeszłości, jesteście tym trupem. I wy macie być wiatrem ducha wyższego względem żywych, ruchawych mas ludu? Zresztą jesteście sami z sobą w sprzeczności. Nazwawszy lud masą, ciężkością materyalną, t. j. *martwą stałością*, zarzucacie mu przecież, że dziś ulubieńcowi swemu buduje ołtarze, a jutro wbija go na pal, że więc *niestałość* jego jest bez granic. Mianujecie zgromadzenia jego ciągłą burzą oceanu, potępiać z goryczą zacięte i nienawidzące się wzajem stronnictwa jego. Nie jestżeto dowodem rozkołysanej Entelechii, prawdziwego życia i działającego ducha? — I czémże jest wolność publiczna bez stronnictw? Czczym dymem, wydobywającym się z garkuchni waszego historyzmu. Życie tchnie ciągłym przeciwieństwem, jest pozycją i opozycją. Tu wszędzie walczy kwasoród z wodorem, jak w waszych i naszych płucach. Wam niepodobna się życie pełne walki i czynu. Wierzę, jest to antypatya, naturalna wszelkiemu rodzajowi nieboszczyków. — Jeżeli Republika narażona jest na *niebezpie-*

czeństwa życia, t. j. zbyt rączego ruchu i postępu, to monarchizm narażon jest na *niebezpieczeństwa śmierci*, czyli chiński, zwierzęcy, grobowy stagnacyi. Któreż z dwu tych niebezpieczeństw godniejsze jest żywego człowieczeństwa? — Niewierzycie, aby lud zdolny był pojąć przeznaczenie państwa i wyznaczyć sobie cel pewien, aby umiał dążyć za celem tym przez liczne wieki bez z mordowania. Patrzcie na dawny lud Rzymski, jego senat i konsulów! Czyliż niedziałano tu w ciągu całej Republiki wedle stałego planu i niedążono do jednego celu? Byłże może taki plan i taki cel pod panowaniem Rzymskich cesarzów? Kiedyż lud francuzki czuł żywiej swe posłannictwo, jak za czasów wielkiej rewolucyi i Republiki? — Zarzucacie, że jedność polityczna, choćby i chwilowa, jest niepodobieństwem wśród mas ludu. Fałsz to oczywisty. Patrz, oto boska, wysoka idea opanowała te masy, i wszyscy ścisną się jak bracia, łączą ramię do ramienia, jak lwy rzucają się spólnie do boju. Tu ujrzałbyś na żywe oczy w tysiącach obrazów podnoszących ducha i serce, co to jest jedność i zgodność ludu! O, lud będzie zawsze jedną duszą i jednem ciałem, gdy chodzi o istotne jego dobro! — Narada waszych ministrów ma być głębsza, wszechstronniejsza, obfitsza w szczęśliwe dla narodu wypadki, niż narada ludu! Spójrzycie na parlament angielski, na izby francuzkie, na kongres Stanów Zjednoczonych i porównajcie te masy wyrzeczonej mądrości z mądrością waszój Rady rządowej! Gdzie większa wszechstronność i bogatszy plon dla narodu? Już dziś opinia publiczna jest najgłówniejszą i stanowczą Radą Stanu dla roztropnego rządcy kraju, stokrój ważniejszą, niż przyboczna jego Rada ministrów. Cóż dopiero będzie, gdy opinia publiczna otrzyma prawo do wymówienia się z całą otwartością stotysięcem patryotycznych głosów? — Wołacie, lud posłucha głosu sprzedajnego mówcy i wyda uchwałę ku nieszczęściu własnej ojczyzny. Nieprawda; przeciw sprzedajnemu

mówcy wystąpi czysty patriota. Lud pójdzie niezawodnie za głosem szlachetniejszym, bo szedł za nim zawsze. Jeżeli wreszcie lud zbłądzi w swój uchwale, błąd ten niejest tak szkodliwy, jak błąd waszój Rady ministrów. Czemu? Bo wasz błąd oburza lud, przygotowuje rewolucyą, grozi porządkowi publicznemu. Lud dziś zbłądził, jutro błąd swój poprawi. Zmienność ludu niejest tak awożna, jak wasza trupia loika i wasz honor rządu. Poznał te głębokie prawdy terażniejszy król Szwecyi i Norwegii, wyrzekając zdanie: »Monarcha powinien iść za życzeniem ludu swojego nawet i wtenczas, gdy ten znajduje się w oczywistym błędzie.« — Mówicie, lud niepotrafi zatrzymać *tajemnicy państwa* i zdradzi ją ku zgubie ojczyzny przed cudzoziemcami na swych obradach, lub też przez swe dzienniki. O, czujemy, czujemy aż do żywego mięsa, do czego nas doprowadziła tajemniczość waszój polityki, waszych rad ministryalnych i waszych inkwizytorskich sądów! Obrady parlamentu angielskiego czytają natychmiast Francuzi w swych gazetach, a obrady izb francuzkich czytają znowu Anglicy, i jakież nie-szczęście dla ojczyzny wynikło z tój zdrady tajemnic państwa? I owszem, wiele Dobrego! Skoro w jednym z tych dwóch narodów rodzi się nagle antypatya ku drugiemu i grozi niebezpieczeństwo wojny; powstaje drugi na Rząd swój w gazetach i zniewala go opinią publiczną do zaspokojenia sprawiedliwych wymagań swego sąsiada, lub dania satysfakcyi jego obrażonej dumie. Precz z tajemnością do grobów! Publiczność najrozleglejsza i bezwarunkowa jest dla dzisiejszego politycznego życia koniecznością i przyszłego szczęścia narodów piastą. — Wyjeżdżacie z testamentem Piotra W., i tajną mądrością Petersburgskiego gabinetu, przywodząc nam na oczy, jak Rossya zdobywa kraj po kraju, olbrzymieje ziemią i zatrważa świat potęgą. Czyliż tak niewzrastał i olbrzymiał stary Rzym republikański? Wzrost państwa niezawisł od

monarchicznej lub republikańskiej rządu formy, ale od ducha czyhającego wciąż na zdobycze. Wreszcie, nie wzrost państwa kosztem państw innych, lecz *wolność obywateli i wszechstronne ich szczęście* jest polityki celem. — Prawicie nam, że Republika jest niekorzystną dla umiejętności, nauki i sztuki, dla handlu i rzemiosła; że w niej wszystko zajmuje się polityką, co zniewala ducha narodowego jednostronności tej poświęcić swą wszechstronność; że tu rozpróżniacza się lud i przychodzi w końcu do ogólnej nędzy; że tu orzą rynek swemi nogami, a pola zostawiają odłogiem. Gdzież kwitła oryginalniej i świetniej umiejętność, nauka i sztuka, jeżeli nie w wolnej Grecyi? Czyliż duch starych Hellenów nie jest dotąd naszym nauczycielem? *Libertas est mater et nutrix scientiarum atque artium!* Czyli wolna Fenicya i Kartago niesłyneła handlem? Czyli Republikanin Rzymski nieporzucił pługu dla wojny i niewracał do pługu po skończonej wojnie? Czy Szwajcarya dzisiejsza; lub też Stany zjednoczone nieodzaczają się przemysłem? W Anglii największa jest polityczna wolność, najwięcej też i ducha wynalazczego. Próżniactwo rodzi się tylko tam, *gdzie Pan czuwa nad potrzebami swych poddanych i wyzwala ich od troski nad utrzymaniem życia*; zaczęć nie w Republice, ale raczej w naszym patryarchalnym monarchizmie. — Wątpicie, ażeby lud miał dość moralności ku rządzeniu samym sobą, i rokujecie każdej Republice koniec najsmutniejszy, t. j. dostanie się pod Rząd Cezara, Napoleona, lub Espartery, pod Rząd militarno-despotyczny. My zaś nielekamy się upadku wolnej politycznej cnoty, ani rozwiązania Republiki w terroryzm żołnierski, bo odkryliśmy, Bogu dzięki, dzielne przeciw tej chorobie lekarstwo. Lekarstwem tém jest *zniesienie gminu na tonie państwa, przeistoczenie czystego i prawdziwego pojęcia ludu w żywą rzeczywistość*. Celu tego dopniemy rozszerzeniem światła, tudzież uczucia własnej godności człowieczej wśród mas ludu; upopularyzowaniem naszej filozofii. Oprzyj

wreszcie szczęście jednostek na szczęściu całości, zwiąż losy każdego obywatela z dobrem Ojczyzny, a Republika kwitnąć będzie, choćby i na wieki. Duch dzisiejszego człowieczeństwa i intelligencya naszego czasu wyrobi sobie taką konstytucyą. Nikt niezechce pragnąć własnego nieszczęścia, niebędzie więc pragnął nieszczęścia Ojczyzny, i okaże się wciąż żarliwym, gotowym do ofiar Republikaninem. — W prawie republikanickim: *lud ma rządzić sam sobą*, znajdujecie spreczność, mówiąc: a więc *Rządca* i *Rządzony*, czyli Białe i Czarne to jedno. Robicie lud *ilością*, a samych siebie *jakością* państwa, i wołacie, *jakość*, ten duch, ma rządzić *ilością*, która jest jego ciałem. Są to myśli zwane w loice z grecka sofizmatami, a po polsku *zdradnikami*. Czyliż każdy człowiek rządzący sam sobą niejest zarazem Rządca i Rządzonym? Czemu lud ma być tylko *ilością*? We wszelkiej ilości znajduje się *jakość*, jak w każdym ciele dusza. Ilość ludu jest potężniejsza od ilości waszej; przeto również się ma z *jakością*, t. j. duch ludu jest potężniejszy od ducha dotychczasowej garści swych ciemięzców. Dowodem takim zabijacie się sami.«

»Pytacie się, jak poznać wolę ludu? Na to krótka odpowiedź: Dajcie mu swobodę zupełną do jęj objawienia. Czyliż wolność zgromadzeń publicznych, sejm niepodległy w niczém, meetynki samodzielne, niezawisłość mowy i druku, publiczność wszelkiego rodzaju wyrabiająca zwolna ogólną opinią, czyliż to wszystko niejest dostatecznym środkiem do poznania woli ludu? I jakichże innych środków pragniecie? Czyliż lud, nie mową głośną i z serca płynącą, ale milczeniem grobowém ma okazywać znaki swęj woli? — Wołacie: »Choćbyś i poznał wolę ludu, czy godzi się mieć ją na względzie? Z ludem tak się ma, jak z kogutem. Daj kurowi grzędę, a pieje, wyżej jeszcze będę!« O, bracia, niejestże to bezbożnym szyderstwem z *postępnego ciągle naprzód* politycznego ruchu i życia; szyderstwem z *woli Bożęj* względem człowieczeństwa objawionęj? Wy chce-

cie spoczywać wiecznie na *waszych najwyższych szczerozłotyich grzędach*, a lud trzymać pod sobą, na brudnym dnie kurnika! Lud przyszedł do świadomości własnej, i dopóki nie stanie na równym szczeblu z wami, ma słusność ze swoim: *Jeszcze wyżej będę!* Wierzę, śpiew taki podobać się wam nie może. Ale któż temu winien, żeście samoluby i nieznacie, co sprawiedliwość? Czyliż niezmienny ucisk i ustawiczne poniżanie ludu zgadza się z waszą prawowierną religią? — Powstajecie na wotowanie większością głosów i zowiecie je tyranją mnogości. Wyrok ludu jest, wedle pojęć waszych, najśroźszem uciemieniem praw wolnej jednostki. Tak nie jest. Między *jednostką* a *mnóstwem* stoi w środku *powszechna intelligencya*, jako cudowna wstęga kojarzenia i zgody. Przez intelligencyą własną wchodzi każda jednostka w harmonią i tożsamość z intelligencyą Ogółu, jako też odwrotnie. Niesprawiedliwość i tyrania jest tu niepodobieństwem ani dla ogółu, ani dla jednostki, dopóki on i ona nie jest *zwierzem*. Skoro tak jest, to wyrok wszystkich niemoże być zdeptaniem praw Jednego. I cóż nareszcie zdoła być na łonie towarzystwa ludzkiego, na łonie wolnego państwa prawem, jeżeli nie wola większości? To nie prawo mocniejszego, nie prawo bagnetu lub pięści, lecz *moralna ducha ludzkiego przewaga*. Słodziej może jest, być posłusznym ukazom Jedynowładcy? Wołacie, wyrok ludu jest okropny, bo nieprzypuszcza ani apellacyi do wyższego trybunału, ani monarszego ulaskawienia. Odpowiadam. Wyrok ludu jest trybunałem nad trybunałami, trybunałem najwyższym; a ulaskawienie jest samowolnością. Precz z tém wszystkim z towarzystwa ludzkiego, co samowolne! Państwo nie jest Afrykańską pustynią, w której władają samowolne zwierzęta. Obejdzie się tu więc bez wspaniałości lwiej natury! — Powtarzacie nam od wieków, że nie ludzie cnotliwi, ale i hołysze i krzykacze rządzą właściwie Republiką; że każdy Republikanin pragnie li własnego wywyższenia i jest najwięk-

szym Egoistą; że stanie się wnet Autokratą, skoro ster rządów otrzyma; że dość jest, dać mu dostojność wyższą, a zamknie wymowne swe radykalne usta. Pokażcież nam w monarchiach takich hołyszów i krzykaczów, jakimi byli np. Temistokles, Arystydes, Epaminondas, Focyon, Brutus, Kato, Wassyngton i Kościuszko? O jakże daleko w tył pojdziecie, przywodząc tu waszych mężów cnotliwych! Czyliż historia wolnej Grecyi i wolnego Rzymu nie jest dotąd słońcem ludzkości, ogrzewającą ją patriotyzmem i cnotą? Jestże to Egoizm, jęczeć za wolność ludu w waszych więzieniach i czynić dla niej największe poświęcenia? Nazwijcież mi tytuł cnotliwych i bezinteresownych stronników hańskiego herła, ile my wyliczyć możemy męczenników wolności.

»Lud ma być niezdolny do sądownictwa? Przysłuchajcie się choć chwilę czcigodnym wyrokom ludu, objawiającym się dziś przez opinią publiczną, n. p. względem owych siedmiu professorów Götynskich, oraz mnóstwa rzeczy podobnych! Gdzież tu wyrok sprawiedliwszy, czy na stronie waszych *trybunałów policyjnych*, lub też sądownictwa ludu? Idźcie do Francyi, gdzie zaprowadzono Sądy Przysięgłych. Sędziami są tu, nie prawnicy, ale cnotliwi obywatele, a przecież sądy te okazują się sprawiedliwsze i wyrokują tam jeszcze, gdzie sądy wasze poradzić sobie niemogą. Otto lekki obrazek sądów ludu! — Sąd ludu błądzi nieraz, ale czyliż wasze tajemne trybunały tysiąckroć częściej i ciężiej nie błądzą? Fałszywy sąd ludu sprostuje wnet opinia publiczna, jako najsprawiedliwszy trybunał apellacyjny, ale kto dowie się o fałszywych wyrokach waszych; kto będzie miał cierpliwość przeglądać aktowe góry waszego procesu? Lud cnotliwego Arystydesa wypędzi, ale i przywoła go na powrot. Jest to najświetniejszy tryumf dla niewinności. Sądy ludowe, nawet błądząc, roztwierają szerokie pole do wyświecenia się prawdziwej cnoty; sądy wasze przeciwnie wskazują wielbioną głośno i powsze-

chnie cnotę z oburzeniem wszystkich w podziemne pieczary, lub na galery. Znamy dobrze sprawiedliwość waszych sądów! — Lud ma być niezdolny do prawodawstwa? Spójrzycie na sejm badeński, domagający się bez ustanku i z ciągle jednaką energią wolności druku i broniący po mężku swęj konstytucyi; na izby saskie, uchwalające, mimo całego oporu ministrów, publiczność sądownictwa i ustną stron obronę! Gdzież okazała się większa zdolność prawodawcza, czy w ławkach poselskich, lub też w krzesłach rządowych? Opinia publiczna rozstrzygła już pytanie to stanowczo. — Lżycie Republikę, że jest gniazdem ciągłego rokoszu i bezprawia. Waszém zdaniem, tylko pod monarchicznym rządem panować może prawdziwie prawo. Pytam się, czyliż inkwizycye i indagacye waszych sądów przy drzwiach zamkniętych, czy policya tajna, cenzura i tyle innych ustaw, czy przywileje i swobody szlacheckie są prawem, lub też bezprawiem? O przesłiczny mi wasz *stan prawny*, gdzie zawisłe sądownictwo stoi pod wpływem najsamowolniejszój *biurokracyi*! Masz proces i sprawiedliwość jest za tobą. Adwokaci szachrują przez lat tizdzieści i przez lat tyleż stać musi worek twój dla nich otworem. Płać a płąć co chwila, i niewiesz za co, bo co robią w sądach, to głęboka tajemnica; a choć ci co i powiedzą, to w języku jurystycznych Sfinxów, którego nierozumiesz. Rostworzono testament twego przyjaciela, który zmarł bezzennie i bezdzietnie. Ty zostałeś, wedle jego ostatniej woli, ogólnym spadkobiercą. Lecz do rodziny jego należy dziecko z czwartej lub piątj pokrewieństwa linii. *Urząd Opiekunstwa nad Małoletniemi* ujmuje się niby za dzieckiem i wytacza Ci proces. Wygrasz sprawę za lat dziesięć lub piętnaście, ale zapłacisz to adwokatom, coś odziedzyczył. Co tu robić? Roztropność radzi: lepiej pogodzić się dobrowolnie. Następuje ugoda z obrażeniem ostatniej woli przyjaciela; utracasz połowę należącego ci wedle prawa i słuszności spadku. Wydarło Ci gwałtem rozbójniczym

kilka tysięcy z twój kieszeni. Biurokrata, co proces ci wytoczył, przewidział to wszystko i rzeczy ukartował doskonale. On oszukał wolę prawa, zabił sprawiedliwość, skrzywdził nieboszczyka i Ciebie. Dla czego? Może z wielkiej filantropii i gorliwego opiekuństwa nad nieletniemi? Nie, on wkrótce otrzymał order, jako urzędnik gorliwy, a twoja sprawa służyła mu li za środek do tego celu! O kto przeżył sam kilka takich doświadczeń, wie dobrze, czém są prawność i sprawiedliwość wasza, zna raka, na który dzisiejsze społeczeństwo tak niebezpiecznie choruje! Ten, mimo serafinowej swój natury, ściska dziś zęby i pięść, a jutro będzie terrorystą. Wy sami zrobiliście go proletaryuszem! — Podażesz rozprawę do druku. Wiesz, że cenzura istnieje; stosujesz się przeto do woli Rządu, ile podobna; ledwie część setną myśli twych udzielasz publiczności, i to z rozmysłem, z największą bacznością. Cenzor jednakże robi przekreślenia, kaleczy twe myśli, zamienia je nieraz w bezsens. O, wątroba puchnie autorowi, gdy ujrzy, co stało się w końcu z jego wypracowaniem! Zaiste, co pisarze dają dziś publiczności, jest to mimowolny grosz wdowi! — O przewyborne rządy wasze! Gdzie spojżysz, spostrzegasz przekupstwo, własny interes, przemoc, najbezpieczniejszy materializm. Jedyne kilku głosnych patryotów, których prześladują, stanowi tu wyjątek. Jakże pisarek ów ujada przeciw Feuerbachowi! On ma węż wyżli, i wkrótce otrzymuje — *porządną posadę*. Ten rozszawiony libertyn stał się dziś żarliwym hierologiem. Co tego przyczyną? Oto szuka protekcji duchowieństwa, i to wyrabia mu istotnie *urząd pożądaną*. Mierność jest dziś niemal wszędzie ulubienicą Rządu i Kościoła, a jeniałość łyzy leje pod smagańcem prześladowców; tamta piastuje najwyższe dostojności, ta cierpi głód i zimno w biednej izdebce pod dachem. Ma słuszność C. A. von *Ernsthausen*, mówiąc: »Niejeden człowiek nieotrzymuje li dla tego wysokiej posady, że jest jej ze wszystkich najgodniejszy.« Brak lub spodenie

charakteru własnego święci się w grze naszego życia. Narody rozbierane bywają, jak trzody owiec, i muszą mówić obcym, narzuconym sobie językiem, rozstawać się z wiarą wielkich swych Ojców. Bagnet jest najwyższym i najświętszym prawem. Nigdzie Boga, nigdzie cnoty. O, w takim stanie niewinny, potulny i cichy baranek zapragnie w końcu zostać odkupicielem świata i dozwoli się przybić do krzyża! «

»Przekonaniu radykalnemu zarzucacie przesadę, zowiecie je excentryczną ostatecznością! Czyliż przekonanie wasze jest lepsze? Bynajmniej; jest to również przesada, również excentryczna ostateczność, ale wprost przeciwna. Przesadziliście zuchwałym skokiem naturalną wolność ludu, stając na krańcu człowieczeństwa, t. j. niby w nadludzkiej dzielnicy swobód i przywilejów. Z naturalnego politycznego stanu państwa, t. j. z łona Republiki wynieśliście się na półboską krawędź monarchizmu i nadziemskiego szlachectwa. Wy synami Jowisza, lub innych mieszkańców olimpu, ludźmi krwi czci-godnej; my zaś, biedni, dziećmi prochu! Niejestże to istna przesada i ostateczność? Atoli my tego wam za złe niebierzem. I owszem, jest to prawdziwą waszą zaletą. To robi was podobnymi do nas, robi was godnymi nas wrogami. Niema bowiem pod słońcem nic nędzniejszego nad tak zwany *środek*! Czem jest *środek*? To język u wagi, przechylający się raz na jedną, raz na drugą stronę; to zmrok, w którym światło ściera się z ciemnością w bezładnym odmiecie, zmrok, z którego wygląda dzień i noc; to istne nietoperzostwo, półzwierzę i półptak, rozumowe i umysłowe nicestwo! Kto kocha *środek*, ten nienawidzi krańców i tak w umiejętności, jak w życiu, zamiast stanąć z jednej lub z drugiej strony do krwawego boju, chce pośredniczyć i przed stóceniem walnej bitwy nikczemny sojusz zawierać. On żąda krwi szczerdzić, nawet *krwi czystego ducha*! *Środek*, to idol mierności, tępy miecz, siekiera bez ostrza. Nikt niemający tyle umiejętności i życia, jak nędzni owi pośre-

dnicy, co wszystko pragną uchwycić w swe węzłki i supelki. Ani jednego pojęcia niepomyslą oni czysto; złoto oblewają ołowiem, a ołów pozłacają. Mocy i energii u nich niema, ani w głowie, ani w sercu, ani w ręce. Jednoczą, kójarzą, wiążą i lutoją, dopóki walka toczy się na języki lub pióra. Gdy zaś dwie chmury grzotem i piorunem ciężarne staną przeciw sobie, gdy pozdrowią się piekielnym rykiem i śmiercionośnemi gromy; wtedy skryją się oni pod sklepienia piwnic. Ludzie ci rzeczy nowe mierzą łokciem starym, a nektar Bogów rozdają żydowską gorzałczaną kwaterką. Żadna wielka idea nieprzejdzie przez ich mózgi bez zbrudzenia się w rynsztokach niedołęztwa i fałszu. Awożność ściśle loiczną najnowszéj filozofii przezywają biegunowém zбочeniem, prawdziwe, choć śmiałe wyniki myślenia przesadą, excentrycznością, exaltacją; istotę rzeczy wyświeconą na goli ostatecznością; popularną jasność mowy namiętną, a nieumiejętną gadaniną; *grozę* (den Ernst) zgrozą. Jak sowy światła, tak oni lękają się spojrzeń czerwcowego słońca. Przecież w zupełnéj ciemni niewidzą. Ztąd najmilsza im moc księżycowa, półdziej i półcień. Decyzya ostateczna, stanowczość, silny i żartki wyraz jest dla nich okropną głową gorgonią. Znajdują się w bardzo ucielnym tańcu, bo słuchają jedném uchem naszéj, a drugiem waszéj surmy. — Rzeczy stare błyszczą li próchnem i szkieletem kości. Widząc to Pośrednicy pragną je połączyć i umiesić balsamem nowości. Cóż to znaczy? Oto uznają w starym świecie trupowatość, bezdusznosc i bezsilność, a w nowych dążeniach pełnią i świeżosc życia. Skoro tak jest, czemuż zwłoki czasów przeszłych są celem ich politowania i ołtarzem nabożeństwa? Czemu nierzucają do grobu tego, co do grobu należy, i nieprzechodzą całkowicie na stronę życia? Czemu raczéj, jak harpie, opijają nowosc z soków żywotnych, a strawiwszy je w swym amalgamizującym wszystko żołądku, plują niemi na schorzałą starosc, chcąc ją tą obrzydliwą śliną odmłodzić? Toczają krew z chłó-

pięcia w żyły umierającego starca. Cóż ztąd wyniknie? Starzec umrze, a chłopię suchot dostanie. O wy, co pragniecie być *także* gorliwymi Chrześcianami, wy bohaterzy środka, czyliż niewiecie, iż powstające Chrześcianaństwo żadnemu ze swych wyznawców niedozwolilo być od razu Żydem i Chrześcianinem, lub też wyznawcą Jowisza i Jezusa! Każdy pierwiastek nowej mądrości i świeżego życia powinien się strzedz przed pośrednictwem, przed małżeństwem z upiorną snętarzową, bo to grozi mu śmiercią przedwczesną i czerstwości utratą. Wy chcecie być od razu ślepowiercami i libertynami, monarchizmu zwolennikami i przyjaciółmi ludowej wolności! To niepodobna; dla tego też brudzicie wiarę i umiejętność, monarchią i Republikę. Waszym też losem jest chłosta równie z jednéj, jak z drugiéj strony. Monarchizm wam niedowierza, i słusznie; my zaś odpychamy was od siebie z pogardą. Czy godzi się myśleć, ażeby hermafrodytyczna зміęszka tego rodzaju zdołała wydać na świat utwór zdrowy i naturalny? Czy może urodzić się Mesyasz z tak dzikiego małżeństwa? Będzie to coś nakształt hrabiego Henryka w komedyi nieboskiej, co goni całe życie za wymarzonym ideałem, a walczy i umiera w obronie pozostałych starego świata rupieci. Wy też jesteście duchowemi złajnikami, których ojcem duch *wilk*, a matką dusza *suka owczarska*.— Pośredniki wszelkiej barwy są największemi wrogami postępu i światła, ponieważ udają ruch mamiącym sposobem, a stoją w miejscu; ponieważ usiłują wradzić w publiczność, iż stojąc jak wryty jedną nogą w rowie, a druga na wale, poruszamy się rzeczywiście. Oni prawdę, która powinna występować bez względu, t. j. nago, ubierają w gałgany, zebrane na śmieciach obumierającego historycznego stanu. — Rozbiły swe namioty dwa wielkie obozy, na które dzisiejsza ludzkość, religijna i polityczna, rozpadła, tuż obok siebie i czekają na hasło do boju. O sojuszu tu ani myśli bez zdrady spraw najświętszych stron obu. Kto pragnie pokój zawrzeć, jest

naszym i waszym wrogiem. Tylko nienawiść nieubłagana i fanatyzm krwi chciwy może być wam i nam pożytecznym sprzymierzeńcem. Gdybyśmy zawarli ugodę, wywołałoby to stan oplakany, t. j. zewnątrz zieloność, a wewnątrz zgliznę. Wy niemożecie przyjąć pierwiastku życia, my niemożemy przyjąć pierwiastku śmierci. Walka tedy mordercza, okropna, jaka nigdy jeszcze nie była; to cel nasz i wasz. — Dla tego, niezarzucajcie nam przesady i ostateczności; ale raczej chwytajcie sami za waszą przesadę i ostateczność! Jeżeli nieprzyjmujecie tej spaniałomyślnéj rady; zginiecie tém prędzej i snadniej, a nadto z hańbą, bo bez należycie wyostrzonej broni! «

»Zarzucajcie nam gorącą żądzą rewolucyi. Tak jest, w rewolucyi uglądamy jedyny środek do zbawienia świata. Rewolucya była, jest i będzie Mesyanizmem dla biednej, uciśnionej od szatana ziemi. W niej ostatnia tu nadzieja. Rewolucya niejest złą, lecz błogą rzeczą. Czyliż i wy sami z waszą władzą, z waszemi swobodami i przywilejami, z całą waszą istotą, niejesteście rewolucyi porodem? Chrześcijaństwo, podniosłszy rewolucyą, przeciw wszystkim starego świata wiarom, utwierdziło ku szczęściu nowego świata panowanie swe na gruzach świątń Jowisza, Apollina i innych uwielbianych niegdyś Bogów. Przeciw staro-chrześcijańskiemu kościołowi, mającemu na swém czele mnóstwo Biskupów jednakiéj władzy, podniosł rewolucyą Hildebrant i utworzył kościół średniowieczny. Przeciw temu kościołowi nareszcie podniosł rewolucyą Luter i zbudował kościół nowoczesny. Republika rzymska podniosła rewolucyą przeciw dawnemu światu i wcieliła w siebie wszystkie starożytne narody. Przeciw téj Republice podnieśli rewolucyą Cezar i August. Rewolucya więc była źródłem najpierwszego powszechnego monarchizmu w Europie. Ludy germańskie ze swemi sprzymierzeńcami podniosły rewolucyą przeciw Cesarstwu Rzymskiemu i utworzyły to prawo historyczne, któremu wy hołdujecie. Przeciw wam powstała rewolucya francuzka i stała się hasłem do rewo-

lucyi następnych; dopóki świat się nieodrodzi. Nie wielkiego więc bez rewolucyi. Rewolucye są świętymi krokami, które stawia duch ludzki w swym pochodzie naprzód. — Bierzecie nam za złe żądzą rewolucyi; zowiecie rewolucyą najkrwawszym i najhaniebniejszym gwałtem. O wy, ludzie przewrotni! Czyli już lat tyle tysięcy niebłagamy was na klęczkach o spokojne reformy, jakich duch czasu i konieczność wymaga, a zawsze bez skutku? Czyli niepodnosiliśmy tak długo, tak cierpliwie do was pokornego głosu, budując na waszą sprawiedliwość i żebrząc o miłosierdzie? Wy zaś uśmiechaliście się szyderczo, zowiąc żądania nasze jakóbińskimi chętkami, a prawa nasze marzeniem jednego exaltowanego stronnictwa! Dziś także domagamy się słuszności, a wy wtrącacie nas za to do więzienia. I czy można tu pozostać dłużej przy krwi zimnej? Wyczerpaliśmy już wszystkie środki prawne, a jeżeli ten i ów król miał serce Heroda, rachowaliśmy ciągle na jego następcę, który przecież regularnie zawiodł nasze oczekiwania. I cóż nam pozostało, jeżeli nie rewolucya? Dalszcież nam *dobrowolnie* choćby jedną ludową ustawę? Gdy martwica strachu w oczy wam zajrzała i potrzebną wam była pomoc nasza, obiecywaliście nam złote góry. Poźniej, gdy burza minęła, niedotrzymaliście słowa, i żartowaliście z uczynionych uroczyscie przyrzeczeń. U was niczem jest najświętsza przysięga, a gwałt i bagnet wszystkim. Cześć macie jedynie przed przemocą; jedynie przemocy ustępujecie. Gdzież więc nadzieja dla ludu? — Lękacie się rewolucyi. Bardzo wierzymy. Są to *wyrzuty waszego sumienia* za podeptanie praw człowieczeństwa. Jest to duch okropny, ale *duch wasz własny*, który staje się trapiącą was marą. Dziś już, wśród władzy i zbytku, których używacie w pokoju, truchlejecie przed widmem. O przyjdzie to piekło i zamieni się w rzeczywistość; inaczej Bóg byłby li waszym wymysłem ku trwożeniu gminu, a sprawiedliwość czczem imieniem. Duch ludzkości rozdarł już pyszną *tyarę*, on złamie i *berło!* Chcąc

nas potępić przerażacie lud łatwowierny rewolucją i jej okropnościami, każecie pisarzom waszym malować z przesadą dzikie sceny z rewolucyi francuzkiej. O, nie ludowi, lecz wam tylko, wam ciemieżcom ludu i ogólnej wolności, rewolucya grozi niebezpieczeństwem. Wy utracicie władzę i powagę, przywileje i swobody półboskości waszjej; lud zaś zyska wolność i prawa człowieczeństwa. I jestże rewolucya istotnie tak sprośną dziewicą, rzezi i moru, jak ją opisujecie? Strachy nocne tego rodzaju są li dla ludzi *nieładzi*, t. j. dla służalców przesądu i guslarstwa, dla tych, którym braknie ducha, którzy więc w *duchu* widzą straszliwą *postać potępiénca*. Dla ludzi ducha niema strachów. Dla nich rewolucya jest glorią światła, które promieniami swemi rozpędza nocne mary i rozlewa świeże życie nowego dnia przyszłości. Rewolucya polega na tryumfie opozycyi nad pozycją, na zwycięztwie Radykalizmu nad historyzmem. Ona wykorzenia wszystko, co człowieczeństwo, *ten duch wcielony*, robiło trzodą bydła bez ducha. Rewolucya jest służebnicą ludu i pragnie oddać mu w ręce berło panowania. Za nią idzie *wolność, sprawiedliwość i światłość powszechna*. Niemamyż więc kochać tej zbawicielki naszjej? «

»Oskarżacie nas, iż usiłujemy zburzyć wszystko, co istnieje i jest święte. Jest to albo dobrodusznia, albo najzłośliwsza potwarz. My niemyślimy bynajmniej burzyć tego, co istnieje i jest święte rzeczywiście, ale to, *co już umarło i leży niepogrzebionym trupem; co przywdziewa na się sukienki świętości*. Jeżeli idea państwa, — które nieprzedstawia niczego innego, prócz politycznego istnienia całości narodu, — jest konieczna i wieczna; to musi znajdować się w niej *pierwiastek życia, samodzielnego ruchu i postępu*. Idea bowiem bez życia, bez toczenia się naprzód, jest równém niepodobieństwem, jak duch bez następstwa pojęć i myśli, jak konieczność bez obecności, lub wieczność bez czasu. Odkąd wielki Kopernik polski rozbłysnął na widowni

nowszego świata i ziemia poczęła się obracać około swej osi; odtąd każdy duch obraca się na nią spieszniej, silniej, coraz widoczniej. Państwo, na łonie którego wszystko a wszystko jest w postępnym biegu, niezdola samo leżyć spokojnie, jak kamień nad mogiłą przeszłych wieków. Dążność nasza jest chwalebna, bo zamierza ziarna wszechstronnego postępu wydobyć z ciemnic podziemnych, z kartoflanych dołów, i poruczyć je słońcu, aby rozzieleniały się raz wiosną powszechnego ducha. My pragniemy zegar świata puścić w ruch i oswobodzić *pogoń czasów* od niepotrzebnych juków trupięj przeszłości. Burzenie tego, co istnieje i jest święte, jest niepodobieństwem, i żaden Republikanin o nim niemarzy. Co istnieje, albo ma w sobie moc dalszego życia, albo jej niema. W pierwszym razie żadna siła nieprzyjazna szkodzić mu niezdola, a w drugim samo więdnije i uschnie. Co jest święte, świętém jest albo istotnie, albo pozornie. W pierwszym razie uderzy każdy z ludzi przed nim czołem; w drugim każdy starać się powinien, *już przez wzgląd na świętość istotną*, obedrzeć je z szatańskiej maski. Kto chce walić to, co istnieje, choć istnieć dalej nie może, i obdziera ze świętości nieświętość, ten zasługuje się dobrze państwu, bo oczyszcza jego powietrze z niebezpiecznego moru i upiórowych ogników. Temu należy się najpiękniejszy wieniec obywatelstwa. My znamy li jedno stronnictwo, któremu solą w oku jest wszystko, co *rzeczywiście* istnieje i jest święte. Tém stronnictwem są *organy przeszłości*, co znieść nie mogą ducha dziś istniejącego i świętej żądy postępu; jest pierwiastek historyczny, wasza reakcja.

»Wrogi ludu wrzeszcza przeciw nam: »Umiecie burzyć jedynie, lecz nieumiecie budować!« To właśnie największą jest naszą zaletą. Co budujemy? Co nowego wam niesiemy? Nie niesiemy wam pęt i tortur nowych, nowój inkwizycyi świętej, nowój cenzury i policyi, nowego szpiegostwa i nowego ucisku wolności;

nie niesiemy wam nowego koranu, lecz niesiemy wam *Was Samych!* My nieodnawiamy staréj bałwochwalni, niebudujemy nowéj; ale wzywamy was, abyście sami swą świątynię zbudowali. Niedyktujemy wam praw nowych, ale wzywamy was na *walny sejm autonomii*. Czy podobna jest inaczej, być prawdziwym przyjacielem wolności? Rewolucya, której pragniemy, niema zamiaru zobowiązywać ludzi na nowo i brać ich w służbę jakiego mądrze wymyślonego głupstwa; niechce uginąć grzbietu narodów, pod nową powagę, pod nowe religijne lub polityczne twierdzenie. O nie, ona tego niezamyśla, gdyż niejest bynajmniej rewolucyą Izlamizmu, ani rewolucyą Chrześcijaństwa; ale *rewolucyą wolnego własną godność czującego człowieczeństwa*. Celem jéj postawić ludy na takim szczeblu wykształcenia, ażeby same w sobie znaleźć mogły prawidło i wzorzec (normę) dalszego rozwikłania własnego. Ona zachęca je do budowania *kościola własnej potęgi i chwwały*, kościoła, jaki niebył nigdy i dotąd jest światu nieznanym. *Umysł powszechny* ma tu być architektem. — Wreszcie fałszywie nas oskarżacie: Nietylko burzimy, lecz budujemy zarazem. Burzimy np. swobody i przywileje, a budujemy wolność; burzimy kasty, a budujemy równość i braterstwo; burzimy cenzurę, a budujemy niepodległość druku; burzimy inkwizycyę sądowę, zamki aktów i protokółów, wszelką tajemniczość, a budujemy bezwarunkową publiczność, oraz słowo wolne, i tym podobnie bez końca.

»Wołacie, iż dążność nasza jest bezczelną, szatańską negacyą, przeczeniem bez miary i celu. Znaciele wy *istotę ducha*? Duch jest żywą, ruchawą w błyskawicach postępującą spirytualnością, zaczeć koniecznym przeczycielem wszelkiéj ciężkiéj i stojącej, bagnowéj materialności. Co jest twierdzeniem waszém? Materializm najgrubszy, pożytek własny, panowanie nad ludową trzodą i strzyżenie jéj ze złoto-runowéj welny, siła fizyczna pięści lub bagnetu, prawo mocniejszego,

słowem *wszystkie nieczne bękarty ciemnego historyzmu*. I chcecie, ażeby *duch ludzki*, raz rozbudzony, niebył przeczeniem takiego twierdzenia? — Czy podobna jest *przepisać z miarą i celem?* Czy można zachować tu *przepisy diety*, zwłaszcza od was dyktowane? Nasze przeczenie nie jest suchém, jałowém i despotycznym słówkiem: *nie i basta*; niejest tak bez miary i celu, jak rozkazy, zakazy i ukazy samowolnych autokratów waszych; ale jest *procesem koniecznego myślenia* i opiera się wciąż na loicznej *zasadzie dostatecznego powodu*. Nauka nasza jest *spekulacyjną krytyką historyzmu*. Wszelka krytyka wychodzi i wychodzić musi z przeczenia; i naczéj byłaby nie krytyką, ale panegirykiem. Ona nie chwali, lecz *gani*, bo to jéj natura. Jéj celem jest wykorzeniec Złe, zabić *grzech pierworodny* na łonie ludzkości całkowicie. Czy godzi się wszechstronnemu i śmiałemu *duchowi człowieczeństwa* naznaczyć kres ostatni i dać mu wasz rozkaz bakalarski: *dotąd, lecz nie dalej?* Niema i niebyło *filozofii względów*, filozofii opartej na komplementach i słodkich słówkach, umizgającej się do ministrów lub biskupów, filozofii będącej *wiarą myśli!* Każdy duch, który odecknął się obiema oczami i w całkowitej pełni swéj świadomości, jest panem swéj przestrzeni i swojego czasu, panem materyalizmu, choćby na nieprzeliczonych bateriach dział opartego! On *jedynie wolności* jest sługą, bo wolność jest nim samym. Można myślenie przytłumić na chwilę, lub też niedozwolić mu objawiać się publicznie, — lecz najniebezpieczniejsza i żakostwem trąca to polityka, bo ocean ten podpłucze wreszcie ład stały, porwie go na grzbiet swój i roztlucze bez miłosierdzia, ale nikt myślenia *zniewoczyć* niezdola. Duch to nieśmiertelny, wieczny i wszechmocny! Dopóki tedy niepodobna, światu zakazać myślenia; póty musicie być w gotowości na krytykę i spekulacyjne przeczenie. Filozofia *twierdząca*, t. j. taka, *co chwali wszystkie wasze kroki i ustawy, co potakuje panującej władzy i uświęconej powadze*, jest sprze-

cznością w przymiotku (*contradictio in adjecto*), i dla tego jawném niepodobieństwem. Takiej filozofii ani myśleć niemożna. Ona jest li gnostycznego umu lub scholastycznego nierozumu wymaganiem. Szelling dowiódł na nowo tej prawdy. Filozofia nieśpiewała nigdy hymnów pochwalnych dla terażniejszości, gdyż niezdolałaby inaczej wznieść się nad nią, przedrzeć się w kraj idei, ujrzeć lepszą przyszłość i świat dalej prowadzić! — Wreszcie nieprawdą jest, iż my dajemy wam jedynie przeczenie. Mamy także twierdzenia, twierdzenia ducha i myślącego umysłu, wyższe spekulacyjne i dla tego do waszych niepodobne, twierdzenia, mające postać przeczeń, takie twierdzenia, jakie panują np. w filozofii Platona i Hegla. Szlachetny i śmiały *Dr. Ruge* daje wam np. twierdzenia następujące: a) Ludzkość niebędzie wolna tak długo, *póki na jej łonie gmin istnieje*. Gmin jest najliczniejszy wśród mas ludu i kazi czyste ludu pojęcie. Pracuje nad utrzymaniem gminu wśród społeczności ludzkiej najgorliwiej i najsystematyczniej hierarchia, bo najkardynalniejsze interesa jej opierają się na przesadach mas i na istnieniu motłochu. Starajcie się więc przedewszystkiem, *oczyszczyć lud z gminu*, czyli *gmin zniweczyć*. Ku temu świętemu celowi *zamienić trzeba religijne kościoły w pedagogiczno-polityczne zakłady*, t. j. zrobić je pensyonatami wychowania i szkołami ludu. Każdego człowieka tak wykształćcie, ażeby w nim przejrzał się cały naród i cała ludzkość; ażeby on stał się żywym przyszłości świata pierwiastkiem, filozoficznym systemem, urealizowaną wielką zasadą! b) Wojsko było dotąd piorunem i gromem w rękę ciemieców przeciw ludowi zwróconym. Zróbcie je przeto *potężną tarczą ludu!* Ku temu celowi trzeba żołnierstwo stopić z ludem i jego interesami, t. j. *cały lud uzbroić, cały lud zrobić rycerstwem*. Żołnierz ten, wychowany w szkołach ludu, stanowić będzie wszechmocny wyraz nie samej fizycznej, ale i *moralnej* siły. c) Wykształcony lud zostawić sobie sa-

memu i przyznać mu wszechwładztwo, powagę najwyższą, mość monarszą. On sam urządzi się najodpowiedniej swym życzeniom i stósownie do czasu, zaprowadzi wolność mowy i wolność druku, sądy przysięgłych, niezawisłość sądownictwa od administracyi, publiczność bezwzględną i *stan prawny* w pełni znaczenia; on zniesie to wszystko, co *przeczył od wieków i co my dziś jeszcze przeczyamy*. Słowem, twierdzenie nasze wyraził krótko i dzielnie znany toast *Canninga*: »Niech żyje polityczna i religijna wolność dla całego świata i bez warunku!« Oto zadanie dla 19go wieku! Rozwiązanie należyte tego zadania przeistoczy *liberalizm dotychczasowy*, będący li cichą, nieśmiałą i zakonnickoskromną miłością wolności, w *demokratyzm*, t. j. w rzeczywistość i żywą wolność samą! «

»Zarzucacie nam, iż jesteśmy wrogami wszelkiej monarchii, nawet konstytucyjnej. Na to odpieramy krótko: *My Republikanie!* Czyliż w Europie i za Europą niema państw innej formy, prócz monarchicznej? Jestże przestępstwem dać tu innej formie pierwszeństwo? Jeżeli w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych, w każdej Republice przestępstwem jest *żądać monarchii*, a u nas przestępstwem *żądać Republiki*; to i cóż sądzić o takim przestępstwie? Oto, jest to przestępstwo nieprzestępstwo, przestępstwo urojone, zakaz rządowy i nic więcej. Wołamy głośno, żeśmy przyjaciele Republiki! Jestże grzechem, lub spiskiem ta otwartość; to proste i publiczne zeznanie? Że monarchizm konstytucyjny jest półtrybą i półrakiem; że polega na półśrodkach mających wiedz, a niewiodących do wolności; że li zamydla oczy narodom; okazują to co chwila nasze państwa tego rodzaju. Konstytucya jest niczem bez odpowiedzialności Rządu przed ludem, bez publicznych i na żywem słowie opartych sądów, bez wolności druku bezwarunkowej, bez powszechnego uzbrojenia ludu, bez swobodnych wyborów i bez równości pod względem opłaty podatków. I w którejże konstytucyjnej

monarchii są te, oraz podobne, wszystkie polityczne dobra? — Lud francuzki zrobił wielką, godną siebie rewolucyą. Tyran Napoleon wywiódł go na pola wojennój sławy, wziął pod rozkazy żołnierskie i tym podstępem ogłosił ze świeżo pozyskanój wolności. Nastąpiła Restauracya, a po niej druga rewolucya. Ludwik Filip ze swemi ministrami potrafił znowu lud odrwić i dać mu wsteczny kierunek. I ufajże teraz Rządowi konstytucyjno - monarchicznemu! Anglia konstytucyjna choruje na arystokracją rodu i pieniędzy, a lud, skazany na pracę po fabrykach, umiera z nędzy i głodu. W Niemczech konstytucyjnych władza samowolnie biurokracya, a w Hiszpanii terroryzm militarny. Zakazujecie najlepsze pisma peryodyczne, choć kąpiel w waszój cenzurze odbyły, uciemiężacie wolność wykładu po uniwersytetach, oddajecie szkoły na powrót hierarchii, choć ta woła publicznie, iż pragnie przywrócić wieki średnie. Już duch ultramontalny, który dziś tak gwałtownie się podnosi, daje świadectwo, iż sprzysięgliście się z kościołem przeciw ludowi, domagającemu się wolności coraz żywiej. I możnaż tedy w rządzie monarchiczno-konstytucyjnym mieć upodobanie? O stara to i niezmienna prawda: ubi rex, ibi nulla libertas! «

»Wołając, że podkopujemy zasady chrześcijańskiego państwa, sądzicie, iż uczyniliście nam zarzut okropniejszy od tego, który odprawiliśmy właśnie. Zarzut to równie powszechny, jak na niczym nieoparty, a co gorsza, sam w sobie niedorzeczny. Wasze państwo *Chrześcijańskie* jest dla nas *realnym*, t. j. *historycznym*, tutaj i teraz istniejącym państwem. Realność sama niemieści w sobie nigdzie i nigdy pełni idei, a tém mniej bezmiaru nieskończonej bezwarunkowości; ona zasługuje li o tyle na szacunek, o ile w niej oddycha wieczna, bezwzględna prawda. I cóż stanowi zasady Chrześcijańskiego państwa? Świętość małżeństwa i rodziny, szacunek dla własności, obywatelska wspólność w gminach wiejskich i miejskich, słusność, prawo, wreszcie miłość

Blizniego. Czyliż my rzeczy te podkopujemy? Zasady te są właśnie zasadami państwa w ogóle, państwa ugruntowanego w umyśle ludzkości; my bierzemy je całą siłą pod naszą opiekę. Lecz są w Chrześcijańskim państwie inne jeszcze zasady, będące wprost przeciwne pomyślności i pojęciu państwa, przed którymi przeto niepodobna uderzyć obywatelskiem czołem. Zobaczymy to natychmiast. — Rzekliśmy, iż zarzut wasz jest sam w sobie niedorzeczny. Rozwijamy rzecz. Jak należy pojmować i myśleć loicznie Chrześcijańskie państwo? Już Chrystus, ten twórca Chrześcijaństwa, występuje, jako człowiek bez tęsknoty, żądy i namiętności, jako człowiek bez płci, bez rodziny i Ojczyzny, słowem, jako prawiący kazania, święty anachoreta. I czegoż naucza? »Poświęcić ziemię niebu; wyrzec się świata i jego interesów; zamknąć serce dla spraw doczesnych, a roztworzyć je dla wiecznych. Niebem jest, nie życie narodów ogólne, lecz życie jednostkowe, t. j. egoistyczne, a nadto przez wieki wieków. Celibat, samotność i wolne ascetyczne samobójstwo jest drogą do niebios.« Pytamy się tu, czyli można zasady takie uczynić państwa filarem? — W pierwszych wiekach naszej Europejskiej, dziś jeszcze panującej Ery, fanatyczni Chrześcijanie oddzielali się troskliwie od ludzkiego społeczeństwa i wierzyli, iż żyjąc samotnie po pustyniach, oraz rozmyślając nad znikomością rzeczy ziemskich, staną się godnymi wiecznego zbawienia. Widzimy tu w długiej i niezmordowanej praktyce pierwiastek Chrześcijaństwa, którym jest nienawiść świata i większego społeczeństwa. Pierwiastek ten znajduje się dziś jeszcze u Menonitów w całkowitej swój czystości. Jego istota okazuje jawnie niezdolność do utworzenia państwa. — W średnich czasach, kiedy Chrześcijaństwo rozwiło się najpełniejszym kwiatem, kiedy żarliwość religijna spędzała wszystkich rycerskich grzeszników pod kościelne chorągwie i wiodła je do Palestyny, ku wydarciu grobu Świętego z rąk Muzułmanów; zgola w tych czasach ogólnego fanatyczno-religijnego ruchu

zamykali się ludzie pobożni i bogobojni w głuchych klasztorach, trapiли się najsurowszym ascetyzmem, wyrzekali się cielesnego i grzesznego stanu małżeńskiego, a *śmierć swą polityczną* uważali za najwyższe *życie chrześcijańskie!* Tu także widzimy, iż pierwiastek chrześcijański, należycie i w czystości swój pojęty, nietylko niezdolny jest zawiązać politycznych węzłów społeczeństwa, lecz nawet niezowie ich cnotą rzeczywistą; iż odpycha od siebie te węzły, potępia je i sądzi, że li zaryglowawszy się przed niemi tysiącem murów, potrafi zachować boskość swęj istoty. Chrześcijaństwo, przejęte nienawiścią rzeczy ziemskich, oddzielające się od świata i spraw jego, widzące prawdziwą Ojczyznę w niebie, cierpieć niepowinno i niemoże, ażeby na jego łonie mówiono o *Chrześcijańskim państwie*. W jego rozumieniu znaczy to tyle, co mówić, o niebiańskiej *ziemi*, o chrześcijańskim *niechrześcijaństwie*; jest to sprzeczność, niedorzeczność w sobie. Ponieważ Chrześcijaństwo nieuznaje państwa w swém cielesnym; ponieważ państwo, jako marna ziemskość, w jego oczach niejest ustawą boską i zgodną z nauką Zbawiciela; więc miało słuszność, potępiając myśl samę Chrześcijańskiego państwa. Jakoż przez całe wieki średnie nigdzie niema Chrześcijańskiego państwa; samo wyrażenie to jest nieznanem. Panuje tu *li kościół powszechny Chrześcijański*, jedna wiara, jeden Papież. W całości tej religijnej niema państw; lecz są *wielkie prowincye kościelne*; a narody, to *parafie na rozległą skalę!* Królowie i szlachta rządzą tu wprawdzie, ale pod dozorem *wielkich kanclerzy i prymasów stanu duchownego*, pod wpływem biskupów, proboszczów i mnichów. Przed władzą kościelną tarza się w prochu wszelka władza świecka. Nawet nasz Bóg radykalny, Bóg prawdziwy, t. j. *duch ludzkości* jęj hołduje, a szkoły stają się instytucjami nauczającemi *jedynie wiary i posłuszeństwa dla kościoła*. Oddano też je klasztorным braciom. Słowem, średnie wieki, to nic więcej, tylko *Chrześcijański kościół*. Czém tedy pod politycznym względem jest Chrześcijań-

stwo? Jest to *nieprzyjazna państwu i chciwa panowania mistyka*, która urodziła się w Azji, i Europę, chlubiącą się bezmyślnie, iż zwycięża Azją, podbiła *ze strony ducha*, zaczęła istotnie, rzeczywiście, najsilniej. Europa góruje nad Azją *li zewnątrz*, Azja zaś nad Europą *wewnątrz*! Europa rozkazuje Azji; lecz w kościołach swych bije kolaniem przed Azją! Z azyatyckim duchem przeszedł do nas duch niewoli, i na miejscu Republik dawnych zbudował olbrzymią Satrapią. Z początku rozwinęła się Satrapia religijna, później polityczna. Pierwiastek chrześcijański, — spojrzawszy tu na wolną pod każdym względem i szczęśliwą Grecją dawną, — jest wprawdzie *religijnym postępem*, ale za to *politycznym zwrotem*. O jak nisko stoi dziś jeszcze Chrześcianin, nawet najśmielszy, taki jak *Feuerbach*, obok Temistoklesa, Arystofanesa, a tém bardziej którego z wielkich filozofów! Jest to *niewolnik ducha* w obec *półbogów duchowej wolności*! Chrześcijaństwo tak nas trzyma w swych pętach i *milionowo-rozlicznych względach*, że dziś jeszcze niepodobna jest naszemu duchowi, odetchnąć *całkowitą swobodą helleńską*! — Gdy duch człowieczeństwa kruszył średniowieczne swe okowy i otrząsał się z kościelnego Ojczyństwa; gdy umysł twórczy, żądający niepodległości, dobijał się praw swoich; wystąpił na widowni świata protestantyzm i dokonał zwycięztwa. Protestantyzm oswobodził, nietylko sumienie powszechne, ale także władzę monarszą z długo-wiecznego jarzma. *Władza monarsza* utwierdziła się naprzeciw *władzy papieżkiej*, i wkrótce zatryumfowała nad nią zupełnie. Pogardzane niegdyś *rzeczy ziemskie*, t. j. interesa ludzkości i narodów, sprawy Ojczyzny, dobra polityczne wszelkiego rodzaju, zaczęły przychodzić do praw, które się im należą, i do przeświadczenia własnego. Tym sposobem utworzyła się w ludzkości Europejskiej *idea państwa* w swój różnicy od *idei kościoła*. Jest to idea nowoczesna, równie jak *idea polityki*. Dawniej filozofia, teologia, religia i polityka zbite były w jedno mrokowe

pojęcie, które objaśniał, wedle swych interesów, Kościół. Reformacya oswoiła świat li od panowania hierarchii; ale *Chrześcianstwo istotne* uznała za świętość. Ztąd idea państwa przybrała przydomek religijny i utworzyło się pojęcie *państwa Chrześcijańskiego*. — I cóż znaczyć dziś może państwo Chrześcijańskie? Takie państwo głosi nam już swą nazwą, że opiera się, nie *na samém sobie*, nie na *własnej, sobie przyrodzonej* ziemskiej mocy, ale na potędze Chrześcijańskiego Kościoła; że niejest *samodzielne*, lecz chrześcijańskiemu kościołowi uległe; że jeszcze *nieprzyszło do uczucia własnego, do swój pełnoletności zupełnej i swego prawdziwego pojęcia*. Na niego wołać potrzeba, jak na lud dzisiejszy: *Nosce te ipsum!* Państwo takie nieceni jeszcze swego obywatela, ani jako *obywatela istotnego*, ani też jako *człowieka*; ale jako Chrześcijanina. Kto pragnie otrzymać w niem indygenat, *musi chrzest przyjąć*; jest to *conditio, sine qua non*. Kapłan Chrześcijański, choć religia zakazuje mu czynności politycznych, jako ziemskich, jest *Klucznikiem i Odzwiernym* do tego państwa; on nadaje mi pierwsze polityczne bierzmo. Chrześcijańskie państwo jest przeto, *w znaczeniu swem istotnym i loicznym*, nie państwem; ale jeszcze *kościelną prowincją*, lub uorganizowaną *religijną sektą*; niemoże nikogo zrobić swym członkiem, kto innéj jest wiary. Tu *umiejętność, nauka i sztuka*, które są *celem w sobie*, i państwa moralnym calcem, mają tyle tylko znaczenia, o ile im kościół Chrześcijański nada swą sankcyą. Kościół ten takich jedynie w państwie Chrześcijańskim cierpieć może nauczycieli szkolnych i akademickich, uczonych i pisarzów, a zgoła *ministrów i królów*, co mówią za nim. Słowem państwo Chrześcijańskie, niejest *państwem w sobie*, państwem pełnoletniém i samoistniém, lecz państwem nieletniém, chodzącém na pasku kościoła. Państwo ma na celu pierwiastek *światowy*; Chrześcijaństwo zaś *za- i przeciwświatowy*. Państwo Chrześcijańskie znaczy więc *światowość za- i przeciwświatową*, t. j. tyle,

co jakieś tam państwo *supernaturalne*. To jego loiczne znaczenie, którym jest oczywista niedorzeczność. Lecz większą jeszcze jest Państwo *Katolickie, Protestantkie, Menonickie* i t. p. — Czyliż mamy, w *rzeczy samej*, państwa Chrześcijańskie? Spójrzmy na nie choć chwilę! Władza kościelna jest w nich skruszona. Papież nie może tu niczego ogłosić bez zezwolenia krajowego Rządu. To samo rozumie się o publikacjach biskupich. Nikt niezostanie biskupem, komu Rząd odmówi swego *Placet*. Duchowieństwo protestanckie nie jest czem innem, tylko gałęzią rządowej administracyi, podobną np. do sądownictwa. Księża, to urzędnicy. Kościół w ogóle nie jest już wyrocznią rządów, lecz posłuszną rządowi polityczną instytucją. Nieznajdziesz już nigdzie arcybiskupa, jako *prymasa państwa!* Oskarżać rząd który, iż jest *naczym duchowném*; to dla niego obraza wielka, a oprócz tego niesprawiedliwa. Nie sami Chrześcianie, nie sami Katolicy, lub sami Protestanci; ale Chrześcianie i Żydzi, Katolicy, Lutrzy, Kalwini i Menonici, a nieraz zgoła Machometanie żyją dziś spolem i są członkami jednego państwa. Skoro tak jest, cóż znaczy *państwo Chrześcijańskie?* To czcze imię! Jak niegdyś kościół, tak dziś Rząd świecki powinien przeto niedozwolić, ażeby *pod silném i wszystko ogarniającém jego berłem* mówiono o państwie *Chrześcijańskiem*, Jest to państwo, nie *rządowe*, ale *kościelne!* — Chrześcijaństwo trwa już przeszło 18. wieków, a przecież rozszerzyło się właściwie li w Europie, i to *nie w zupełnie całej*. Inne części naszej ziemi są w ogóle niechrześcijańskie, wyjąwszy Amerykę, gdzie mniej więcej połowę ludności stanowią Chrześcianie. Ziemia nasza ma 1000 milionów mieszkańców, a ledwie 280 milionów Chrześcian. Zaczem znajduje się na planecie naszym $\frac{2}{7}$ Chrześcian, a $\frac{5}{7}$ niechrześcian. Przy takich okolicznościach nie jestże nierozumem, *państwo i Chrześcijaństwo* zbijać gwałtem w jedno pojęcie? — Były państwa w starożytności, choć Chrześcijaństwa nie było;

są i dziś mnogie państwa niechrześcijańskie. W Europie państwo Chrześcijańskie jest prawdą, a w Azji i Afryce nieprawdą; w Europie ma być grzechem, niechcieć nie wiedzieć o państwie Chrześcijańskim, a w Azji i Afryce znowu jest grzechem, chcieć o nim coś wiedzieć i żądać go w swym kraju. Nie było więc, niema i niebędzie *chrześcijańsko-politycznego monopolizmu*, ani w idei, ani in efficientia. Jest kościół chrześcijański, machometanowski i t. p., ale państwo jest angielskie, francuzkie, hiszpańskie, tureckie i tak dalej bez końca. Kościół i państwo otrzymuje z innych krain istnienia swe przydomki. Państwo Chrześcijańskie, to tedy ze wszech stron *bezsens!* — I skądże powstał ten bezsens? Oto, nieotrząśnięto się dotąd jeszcze z bezsensowej pod każdym względem i nieloicznej średniowieczności *należycie*, i łączono wciąż religią z polityką; brano w nieloiczności swój dwie te rzeczy zupełnie różne za rzecz jedną; nieprzekonano się wyraźnie, że religia należy do nieba, a polityka do ziemi, i że jednocząc je z sobą szkodzimy równie jednej jak drugiej, że świętość namydlamy wolnością, a wolność płukamy we świętości! Dzisiejszej umiejętności dopiero stało się przeznaczeniem, oświecić te pojęcia, uchwyć je w prawdziwym znaczeniu, oddzielić od siebie i wskazać im właściwy zakres działania. Ona też odaje wiarę *sumieniu religijnemu* każdego człowieka i kościołowi, czyli uważa ją za rzecz istniejącą za obrębem pojęcia, znaczenia i władzy państwa; państwo zaś porucza *sumieniu politycznemu* każdego obywatela i Rządowi, starając się przedewszystkiem przywrócić mu *wewnętrzną godność w teorii*. Państwo albowiem zdobyło tę godność w *praktyce* od dawna, lecz nieprzywiodło ję w teorii do swego pełnego przeświadczenia i należytego wyrazu. Dziś pozyskuje to przeświadczenie i ten wyraz. — W państwie, jako państwie, czyli w państwie istotnym, — w którym może być wiar tyle, ile ludzi, lub szczególnych religijnych przekonań, w którym wolność su-

mienia religijnego jest bezwarunkowa i żadna wiara nie-
 ma przed innemi pierwszeństwa, — w państwie istotném,
 mówię, nie wiara ta lub owa, ale *świadomość obywatel-*
ska, świadomość, iż należę do społeczeństwa ludzi wol-
nych, dobrze urządzonych i mających wszechstronne szczę-
ście Ogółu swym celem, daje poświęcenie polityczne,
 chrzest i indygenat każdej jednostce. Że jestem orga-
 niczną częstką żywej, samodzielnej, czującej swą go-
 dność i potężnej całości, która mię, jednostkę, tarczą
 swą zasłania, duchem swym przenika, od samolubstwa
 uwalnia, i tysiącami sposobów uszlachetnia; że przeko-
 nywam się co chwila silniej, iż pracując dla siebie, pra-
 cuję zarazem dla dobra Ogółu; — to jest co nadaje mi cha-
 rakter prawdziwego obywatela i syna jednej matki ojczy-
 zny. Jako obywatel i syn ojczyzny, — gdyż obowiązki
 me religijne, których również rzetelnie i gorliwie dopeł-
 niać mogę, nienależą na te błonia, — *uglądam w państwie*
me niebo, gdzie w harmonijnej zgodzie przenika się wszy-
 stko na wzajem, a pojedyncze tony zlewają się w jedną
 wielką towarzystwa ludzkiego orkiestrę. Żyć i działać dla
 wolności ludu i godności państwa, to moja *polityczna re-*
ligia. Ruch obrad publicznych, życzenia narodowe, wie-
 dzieć o wszystkim, co w państwie, tém płuc mych oby-
 watelskich powietrzu, zaszło i dziś się dzieje, to mój
Katechizm. Żem zasłużył się dobru ogólnemu i ojczyźnie,
 czyli państwu, to mój *honor, moja cześć, chwała i nie-*
śmiertelność. Duch narodu mego, to *polityczna najwyż-*
sza Istota, którą uwielbiam, za którą chcę walczyć i
 tysiąckroć umierać. Słowem, jest mi wszystkim, *być*
dobrem obywatelem. Jeżeli będę równie dobrym Chrze-
 ścianinem w kościele, jak jestem dobrym obywatelem
 w państwie, to może pomnożyć me zalety *w chrześcijań-*
skim społeczeństwie; ale pojąć tych nie mięszam. Od-
 daję Bogu, co Boskiego, a Cesarzowi, t. j. państwu,
 ojczyźnie, co Cesarskiego. Takie jedynie państwo, co
niezna obcego sobie ojczyństwa i nie opiera się na tém
lub owem wyznaniu wiary, ale na żywym przeświadczeniu

każdego obywatela; co zostawia rozwikłania historyczne kościołowi, samo zaś ma na oku *ideę przyszłości*; co nieulega nikomu na świecie, tylko duchowi narodowemu, jego światłu i woli; takie państwo, choćby było niechrześcijańskie, jest *państwem prawdziwem*. — Dzisiejszy patriota, głębiej myślący, musi zawołać: Wielki Boże, uchowaj nas przed Chrześcijańskim państwem! Chrześcianinowi istotnemu jest bowiem polityczny bieg rzeczy zawsze *contre coeur*. Jego zbawienie jest tam, gdzie był Zbawiciel; dla tego ogląda się on chętniej w tył, niż naprzód; chętniej ku Azyi, niż Europie. Postęp jest mu żółcią na języku; zwrot *w czasy tryumfującego kościoła* ambrawą wonną dla duszy. Przy całej swęj miłości Bliźniego, z którą wyjeżdza co słowo, nieznosi on ani tyranii, ani poddaństwa, ani niewoli. On wynalazł zgoła tortury, inkwizycją świętą, Femy, porywające niespodzianie i w nocy ludzi podejrzanych o kacerstwo i cenzurę, przeciw wolności Myślenia. O ucisk i hańbę ludu niepyta się wcale, bo te rzeczy ziemskie; a okutą przez samego siebie w dyby polityczną cnotę cieszy nadgroda w niebie. »*W niebie wolność, na ziemi łańcuchy!*« Tak woła on do ludu. Ojczyznę kochać pozwala, ale tylko *przez Chrystusa*, t. j. sądzi, że *niekochając Chrystusa*, niepodobna kochać Ojczyzny.

»Zagrzmiano przeciw nam, że nieuznajemy żadnej innej religii, prócz relii wolności; iż religią w ogóle uważamy li za wynalazek kapłański. Jest to nieprawda i prawda. *Nieprawda*, bo my nie chcemy wykorzeniać religii, zostawiamy zgoła najniedorzeczniejszą wiarę przekonaniu jej wyznawców i żądamy bezwarunkowej wolności sumienia; my wymagamy tylko, aby państwo wymancypowało się od kościoła, a kościół od państwa; aby przestano mięszać nienależące do siebie pojęcia *Prawda* znowu z następnymi powodów: Tak jest, już jako obywatelę prawdziwego państwa, nieuznajemy żadnej innej religii, prócz religii wolności. Ależ religia ta niejest ani tak nowa, ani tak niebezpieczna, ani tak

niechrześcijańska, jak wy mniemacie. Od czasów, kiedy Chrześcijaństwo ogłosiło ziemi, iż *Bóg stał się człowiekiem*, że nie jeniusz natury, w którego dawniej wierzone, ale *Duch* jest Bogiem, poczęła się religia wolności. Czyliż Chrześcijaństwo jest *religią wolności*, lub też *religią niewoli*? Odpowiedz nam na to, Chrześcianinie! — Dzieło ludzkie jest dziełem wolności, jest dziełem ducha, i nie-najpośledniejszym, ale raczej najszlachetniejszym ze wszystkich dzieł pod słońcem. Jednakże Teologowie uczą, że jedynie *człowiek pojedynczy* ma wolną wolę, czyli jest wolny. My zaś pragniemy wolności *politycznego człowieka*, t. j. całej ludzkości i każdego państwa. My pojmujemy tu inaczej Chrześcijaństwo i sądzimy, że jego ostatecznym jest celem niebo na ziemi, czyli wolność powszechna. *Zniesienie i wykorzenie gminu aż do szczytu* będzie istotnym urealizowaniem myśli Chrześcijańskiej. Niema innego zbawienia, krom podniesienia całego człowieczeństwa na stopień prawdziwej, moralnej i oświeconej ludzkości, tudzież oswobodzenia go ze stanu zwierzęcego, który wymaga jarzma i kija. Zbawienie to nastąpić może li w państwie, którego pojęcie podaliśmy wyżej. Człowiek pojedynczy, osobno wzięty, niejest i nigdy niebędzie wolny. On jest wolny o tyle, o ile wolne jest społeczeństwo, w którym urodził się, wzrosł i żyje. Najnowsza Spekulacja dowiodła tego jawnie, co już przeczuwała metafizyka Wolfa, że istota Boga niejest czem innem, tylko *zwierzcjadlanym odblaskiem istoty człowieka*. *Jaki człowiek, taki Bóg jego*. Dzisiejsza Spekulacja nieubóstwia niczego na świecie. Dla niej minęły już raz na zawsze czasy bałwochwalstwa. Religią jej, najrzeczywistszą ze wszystkich, jest kształcenie człowieczeństwa, umiejętność i słodki jej owoc, *wolność powszechna*. Oto prawdziwa cześć Boga! Za Spekulacją idzie i polityka nasza. Polityka, której celem ziemia i szczęście człowieczeństwa, która niema nic do czynienia z rzeczami, znajdującymi się gdzieś za krańcami świata, już przez wewnętrzny, konieczny związek swych myśli, nie-

może nic innego, prócz *ducha ludzkości*, uznać za Boga. Ten jest tu panem i władcą. *Duch ludzkości*, to Bóg nasz, Bóg wszystkich, co wiedzą, czém jest wolność, i miłują ją wraz z nami gorąco. Wreszcie *komu innemu* wolno mieć Boga, jaki się mu podoba.

»Zarzucacie nam Demagogizm, Jakóbinizm, Terroryzm, Sanskulotyzm, a zgoła Wandalizm. Wszystkie te okropne potwory i straszidła dyszą nietylko w naszej, ale w każdej rewolucyi. Wszelakoż tą razą zwracają swe łby smocze li przeciw wam, jako ciemierzcom wolności ludu. Prawda szczerą, że system nasz jest Demagogizmem, bo *wiedzie lud* do przeznaczonego mu od Boga celu. Jest on Jakóbinizmem, bo odkrywa niecne zamiary tak świeckich jak duchownych dotychczasowych opiekunów ludu, bez żadnego względu na ich dzisiejszą powagę i historyczne znaczenie; jest terroryzmem, bo przeraża trwogą tych wszystkich, co są Wampirami ludu. Pierwiastek nasz jest zaiste sanskulocki, bo wyprowadza na widownię prawdę bez majtków, prawdę nagą, spodziewając się przez to tém prędsze wywalczyć dla niej zwycięstwo. Jest sanskulocki już dla tego, że niezna, co tak zwany ton dobry i grzeczność pańska; że niepragnie istnieć, jako *haute volée des idées*. Przeciwnie, zamierza on przedrzeć się aż do najniższych warstw ludu, a szczytném pojęciem *ducha człowieczego* znieść wszelką różnicę stanów, uszlachetnić i uświęcić najnędzniejszego z gminu. Chociażby stronnictwo praw ludzkości było dziś tak małe, jak to tylko być może, jest atoli wszechmocne i niepodobne do pokonania, gdyż jego proporce sę wieczne. My niepotrzebujemy nawet zbyt wielkiego wysilenia śród boju, albowiem wróg nasz, *rozstawszy się z myśleniem i prawdą*, opuszczon został od ducha ludzkości, t. j. od Boga, i jest trupem. Rostoczy go robactwo wnętrzości własnych. Rewolucya nasza ma naturę wandaliską, bo burzyć będzie bez miłosierdzia, co tylko jest stare i na nic nieprzydatne. W dotychczasowych budowłach społeczeń-

stwa ugląda ona brak ducha, oraz dobrej woli. Są to niedokończone wieże babyłońskie, wystawione od samolubstwa, oszustwa, pychy i fałszu; potrzeba więc je zamienić w gruzy, aby pozyskać plac dla gmachów nowych. I wandalskiej dłoni naszej nic się nieoprze. I jakimże sposobem rzeczy spaczone i spróchniałe, choćby na pozór niepodobne do skruszenia, mogłyby się oprzeć wszechmocnemu słowu nowego ludzkości ducha? Ich podwaliną jest podkopana od wieków *powaga zewnętrzna*, t. j. najgorsza i najslabsza, jakże więc zdolają dać odpór duchowi, który mając w *samym sobie* moc i dzielność, niewalczy cudzą, pożyczoną, ale *własną, wewnętrzną* bronią? Czy godzi się myśleć, ażeby dotychczasowa historia, która jest li wstępem do historii nastąpić mającej, przენiewierzyła się samej sobie, t. j. obróciła się nieprzyjaźnie *przeciw własnemu dokonaniu* i chciała zniweczyć najpiękniejszą, może już ostateczną plonów swych koronę? Niemialaźby raczej żądać, zabrać się raz do bogatego żniwa na tych polach, które uprawiała i obsiewała tak długo? «

»Niewiedząc już, jaki oręż przeciw nam obrócić, pojętacie nas, iż zaszczepiamy w Europie francuzki Socjalizm; iż jesteśmy skrytymi S^t Symonistami i Furryestami; iż zgola hołdujemy Kommunizmowi; iż rozszerzamy proletaryat. Krzywdzicie nas i samych siebie takimi zarzutami. Duch francuzki wyborym jest wprawdzie praktykiem, ale ani filozoficzne, ani teologiczne, ani polityczne jego teorye, — zrobiwszy bardzo szczupły wyjątek, niewytrzymają krytyki. Braknie utworom jego umiejętnej rostoczy i ścisłego związku następstw; braknie loicznej awożności, a nadewszystko wielkich idei. Co on pomyślił, lecz *nierozmyślił*, to téż natychmiast wykonał, i przez to okrył się już nieraz śmiesznością. Nie, żadna z politycznych francuzkich teoryi niejest teoryą naszą. My spodziewamy się stać na nierównie wyższém stanowisku. Ale francuzką *polityczną praktykę*, oraz polityczne ich liberalne stronnictwa bie-

rzemy w opiekę. Jeżeli niema w nich skarbów, jakie li głębsza umiejętność z ducha ludzkiego wydobyć zdoła; to są bez wątpienia dobre chęci i czcigodne zamiary dla wolności ludu. — I któż choruje we Francyi na Socjalizm w obu jego gałęziach? Ludzie najszlachetniejsi, gotowi do ofiar największych, którym wy sami niemożecie odmówić wysokiego szacunku. A gdzie panuje Kommunizm? Śród mas ludu, śród rzemieślników i wyrobników, bo on jest ich jedyną nadzieją na przyszłość, większą pociechą od téj, którą im przynieść zdoła dotychczasowa religia, wyjeżdżająca li *z niebem zaziemskiem!* Proletaryat niejest utworem naszym, ale *waszym!* Powstał on w czasach przewielebnej Restauracyi. Jacy są jego rodzice? Nieszczęście i nędza. Czém on sam? Pełném przeświadczenia tego nieszczęścia i téj nędzy; żywém uczuciem nieznośności dzisiejszego społecznego stanu; gwałtowném, lecz sprawiedliwém wymaganiem praw człowieczeństwa; gorącą żądzą przestania być gminem. Proletaryusze są ludźmi, co poczuli się ludźmi, i niechęcą być dłużej waszém bydłem; co niemając własności, chcą pracować, a nieznajdują ani zatrudnienia, ani przyzwoitéj nagrody. Nie jedynie gmin paryzki tu należy, ale także mężowie, nieraz jenialni, wielcy i sławni, co prześladowani od rządu i duchowieństwa, po wszystkich europejskich miastach mieszkają na poddaszu! Jest to potężne ramię przyszłości, awangarda naszego wojska. Proletaryusze znają téż dobrze *ważność swą rewolucyjną.*«

»W końcu końców szkalujecie naukę naszą, zowiąc ją niepraktyczną, na nic nieprzydatną, na niczém nieopartą, czczą i jałową teorią. Komuż zarzut ten nieznanym? Tak chrzciono każdego czasu nowość, która później urealizowaną została i zlała na ludzkość mnogie dobrodziejstwa. Dzisiejszy czas zdumiewać się nieraz musi nad nędzotą ducha i zarozumiałością owych sterników przeszłości, co śmieli potępiać najwyborniejsze prawa i ustawy nasze w chwilach ich powstawania; on sam przecież postępuje nieinaczéj względem nowych

idei, mających wkrótce stanowić rzeczywistość. Niestety, nierozumiecie powszechnego prawa natury, że to, co ma być raz stare, musi być pierwój młodém; ale my wiemy dobrze, iż *chwile pogoju*, pełne są boleści! Potrzebaż przywozić wam na pamięć, że Chrześcijaństwo, papieztwo, reformacya, szlachta, stan średni, zniesienie tortur i palenia czarownic, okręty i wozy parowe, druk i proch, były także raz bezbożnymi ideami i czczymi teoryjami? Myślcie tu naukę Kopernika i smutny los Galileusza? — Chcacie się przekonać, czyli nowa teorya jest prawdziwa lub nie, dozwólcie jój rozwijać się bez przeszkody i w całej swobodzie! Fałszywa prędzej lub później upadnie sama przez się, a prawdziwa otrzyma, mimo waszych zakazów i bagnatów, prawo obywatelstwa na ziemi. Swoboda zupełna jest dla każdej teoryi nowój *próbą ognia*. Prześladowanie nowój teoryi jest zgoła niebezpieczne, bo w takim razie nie tylko prawdziwa, ale i fałszywa roznieca fanatyzm i przed czasem zamienia się w czyny. Tak powstała niejedna szkodliwa, lub nierozumna religijna sekta. Gdyby jój w początkach nieprześladowano, okazałaby się niedorzecznością; lecz prześladowanie wywołało męczenników, którzy uświęcili ją krwią swoją na długie czasy. Prześladowanie jest tu wiatrem podsycającym ogień. Swoboda zupełna, teoryom nowym zapewniona, wiedzie do reform wolnych i spokojnych; ucisk teoryi podżęga do rewolucyi. Ale polityka taka jest *na głowy wasze za wyniosła!* — Czy godzi się nareszcie zwać naukę naszą czczą teoryą, skoro objawiła się już w tysiącach proletaryuszów, i biega w *blekitnych blużach* po ulicach praktycznego Paryża? «

»Nie, niemylimy się wcale! Nowy rok rozświetuje już w piersiach ludu. Boleść i nadzieja miota nim na przemiany; porusza jego nerwy i wyteżęa muszkuły. — Do roboty, bracia! Zbudujemy piramidę, gubiącą szczyt swój w wysokości niebios. Nazwą jój: wolność i światło, niepodległość ogólna, cześć i chwała ludu. I któż

ma zacząć to dzieło? Wy filozofowie i poeci, wy Uczeni wszelkiego rodzaju, wy, których obowiązkiem, iść przed nowém ludzkością słońcem, jako gwiazda poranna. Ale, przebóg, są to także ludzie trupiiej przeszłości! Oni głosu naszego nie słyszą. Podajcie mi dłonie, wszyscy a wszyscy Proletaryusze! Trzymając się za ręce wieńcem wolności opaszemy kulę ziemską, i krzyknijemy głosem milionów, jak rycerze Homera, a może nas ludzie ci posłyszają. Oni nie śpią, nie marzą, ach nie! Oni żyją jedyńie w innych światach, w dawno ubiegłych czasach. To mary i upiory na łonie dzisiejszości, *szlachta Minerwy!* Nieklóćmy wiecznego pokoju tym nieboszczykom! Atoli, gdy Ojczyzna do nich głos swój zwróci, może go posłyszają. Uczeni, mam litość nad wami! Wiecie, kto był Epaminondas, Focyon, Brutus, Kato, chwalcie ich głośno, a żadnemu z was nie przychodzi chętka, stać się im podobnym. Osiwielicie nad księgami, prawicie nam, jak śpiewali i tańczyli Grecy, znacie Sanskryt, Haldejszczyznę i tyle rzeczy na nic nieprzydatnych. Ojczyzna wasza tymczasem jeździ pod despotycznym jarzmem, łoskot wichru i szum burzy ducha ludzkiego, obija się o ściany mieszkań i uszu waszych, a wy tego nie słyszycie! Nie dziw, duch wasz zwykł opuszczać swe ciało. On, gdy woła na niego Ojczyzna, pisze metafizykę lub archeologią, wędruje spokojnie w Egipcie i ogląda obeliski. On jest wszędzie, na niebie i na ziemi, tylko nie *we własnym kraju*. Uczeni, tak niemoże być dłużej! Już dziś zasłużyliście na gilotynę. Do walki przez pióra! Za piórami pójdą miecze. Uczeni, Dosiego roku na przyszłość!

»O poczujecie wszechmoc waszą, wy wielogłowe i wieloręczne tłumy, wy miejscy obywatele i włóścianie, wy, co stanowicie tytanie ciało ludu! Do roboty nad świątynią waszego zbawienia! I któż zdołałby was zastąpić? Pragnąc *mieć*, trzeba pierwój *chcieć*. Kto żąda być *Dzierskim*, niech przestanie być *Czekajem*. Już przesyliciliście się słodzinami materyalizmu i masłokiem

dobrego bytu, któremi was tak łaskawie tuczono i usypiano, a chleb i złoto przestają wam być największym dobrem na ziemi. Wiecie już, że są wyższe, szlachetniejsze powinności, nad wyżywienie własnej rodziny dla poddaństwa przyszłego, nad płacenie podatku i odrabianie pańszczyzny. Duch wasz ujrzał już Boginią wolności i pragnie ją posiadać. Za wolnością ujrzał prawdę, piękność i cnotę, a wreszcie prawo, depcące nogami starą samowolność i swywołę. Oto dobra ludzkości rzeczywiste. Do boju więc *za wiarę jedynie prawdziwą i świętą*; do boju przeciw wrogom téj wiary! Pytacie się, gdzie wróg? W jakim ukrywa się zamku lub pałacu? On mieszka, nie w zamkach i pałacach jedynie, ale także na miejscach publicznych, na rynku miejskim i po zagonach pól; nie kryje się wcale, lecz żyje wśród ludzkości swobodnie. Wrogiem tym jest *gmin*; jesteście przedewszystkiem *wy sami*. Tak jest, *wy sami* przedewszystkiem, t. j. wasza ciemnota, chęć zysku, sprzedajność, niezgoda, wzajemna nienawiść i podłość, wasz przesąd, zabobon i duch służalczy, wasze samolubstwo, lenistwo, próżniactwo i tchórzostwo. To *potężne zoddactwo*, którym was od wieków tyrania podbija i gniecie! Jest to wróg wasz najokropniejszy, ale nim jesteście *wy sami*! — Skarzycie się, iż wydzierają wam żony, dzieci, i ostatni kęs chleba; iż was szpiegują, wiążą i z ojczyzny wywożą niewinnie. Dobrze wam tak! Lew się tu skarży i nierachuje na własne swe pazury! Niejstże to z samego siebie ironia? W wolnym Rzymie było inaczej, w cesarkim Rzymie, jak u nas! Mówicie: przekłety Tyberjusz, Nero, Domicjan, Kalligula byli mordercami Rzymskiej wolności. O nie! Rzymska wolność umarła już dawno przed nimi, — jój niebyło już w Rzymie, — Rzymianie niegodni byli lepszego losu. Tyberjusz, Nero, Domicjan i Kalligula; to właśnie *klasyczni mężowie* cesarskiego Rzymu. O ludu, *Ucz się chcieć prawdziwie!* Przekonaj się, żeś *narodem, państwem, rzą-*

dem, wszystkim! Jak niegdyś Kolumb, pragnąc Europie darować świat wielki i nowy; tak my dziś błagamy Cię, przyjmij z rąk naszych świat twego zbawienia, *twoją wolną Amerykę!* Ludu, Dosiego roku!«

Oto nauka okropnego, dreszczem Jednych, ogniem Drugich przejmującego Radykalizmu z całą mocą i bezwzględnością jej następstw loicznych, z całym miecza ostrzem ostateczności, i ze zdradliwą *pieśnią Syreny!*

Są różne stronnictwa i odcienia na tych niwach, lecz niedają nam już nic nowego, t. j. nic takiego, co by nieznajdowało się w powyższej teorii. Spominamy tu najcenniejsze. a) *Umiarkowani przyjaciele politycznej wolności.* Tego rodzaju patryotów naliczysz sto i więcej gatunków. Ten pragnie np. monarchizmu, ale konstytucyjnego, a to z konstytucją albo angielską, albo francuską, albo Stanów zjednoczonych i t. p. Ten znowu żąda nietylko monarchizmu, ale także arystokracji rodu, lub też arystokracji pieniędzy, stósownie do ducha czasu urzędowej. Ów chciałby znieść tylko stojące wojska, tylko policją, lub tylko szpiegów; tamten tylko cenzurę, lub tylko tajemne i inkwizycyjne sądownictwo. Inny wymaga li odpowiedzialności ministrów; inny li wyborów bez rządowego wpływu; inny li równości podatkowej; inny li ograniczenia władzy duchownej, i tak dalej bez końca. O wszystkich tych Liberalnych tak mówi Radykalizm: »Ludzie ci, mogą zerwać pełną stólistną różę wolności, wyskubują z niej li dwa listki, trzy, pięć, lub dziesięć. Zamiast wyciągnąć rękę po całe dojrzałe jabłko, wiszące na drzewie dzisiejszego człowieczeństwa, chcą ugryść jego kawałek. Są to obrzydliwi pośrednicy, co lubią półzwierza i półptaka; marudery wlokące się za naszym obozem. Precz z nimi! Dziś niemają serca, *tylko pragnąc* praw swoich; cóż dopiero będzie, gdy zagrzmi straszliwa trąba Ostatecznego sądu na szlachtę? Schronią się pod skrzy-

dła naszego wroga. Kto wszystkiego niechce, niewart sam niczego.« b) Ludzie, co w cichości swęj duszy życzą sobie postępu, światła i dobra Ojczyzny, lecz odezwać się nieśmiało energicznie. Oni radzą żądania swe do króla i do rządu wyrażać dyplomatycznie, delikatnie, nieśmiało, więcej spuszczać się na łaskę niż wymagać, jako należności, lękając się wciąż, iż obraza najwyższęj władzy pogorszy stan rzeczy, zamiast go naprawić. O nich mówi Radykalizm: »Wy podobni jesteście do ulaskawionego lisa, który liże ręce ciemni-scy, pragnąc pozyskać choć chwilkę dawnęj swęj wolności; pragnąc troszka się przewietrzyć, choćby i z powrozem u szyi! Za święte swe prawo walczyć potrzeba bez trwogi i bez względu. Pereat mundus, et fiat justitia! Sądźcie, iż niesłusznego rządu nie obrazicie równie *lekkiém swém westchnieniem*, jak my męską, otwartą mową? Skoro mam prawo, lub domagam się prawa, występuje śmiało jak Cherubin. Niech zład wynika, co chce, ja dopełniam mego obowiązku. Wy moralni tchorze, precz z wami!« c) Przyjaciele wolności ludu, lecz zarazem przyjaciele chrześcijańskięj wiary. Oni mniemają, że wiara ta jest wiarą ludową i wiedzie lud do wolności, równości, braterstwa; że popsutą została interesem kościelnym, lecz sama w sobie istném jest zbawieniem. Oczyścić ją trzeba z czasowych średniowiecznych przydatków, z tego i owego przesądu, a poprze sprawę wolności. Są to mniej więcej uczniowie lub współpracownicy Lamenego, co tłumaczą zasady religijne po swojemu i wołają: Niech żyje Chrześcijaństwo, ale precz z Papieżem, Lutrem i Kalwinem; precz z kościelnymi dogmatami i hierarchią! O nich mówi Radykalizm: »Každy z tych bohaterów wolności niejest ani filozofem, ani teologiem, ani politykiem. *Gdyby był filozofem*, wiedziałby, że sprzeczności, niedorzeczności i wszelkiego rodzaju nierozum są koniecznymi warunkami wiary i religijnego przeświadczenia; że każda wiara wymaga hierarchii, hierarchia

zaś ma swym interesem trzymać lud w ciemnocie i poddaństwie; nieżądałby przeto oczyszczać wiary z mniemnego fałszu, oraz ziemskich przydatków i niebyłby nieprzyjacielem papieża, Lutra, Kalwina, dogmatów. Wszystko to musiałby znaleźć w porządku. Wiara chce być wyższa nad rozum i ludzkie pojęcie, gdyż inaczej niebyłaby *wiarą*. W rzeczy rozumne nie trzeba wierzyć, bo je pojmujemy, cóż więc pozostaje dla wiary? *Gdyby znowu ów bohater chrześcijańskiej wolności był teologiem*, sprzeczności wiarowe nieoburzałyby go bynajmniej, gdyż teolog nie świeckim, ludzkim umysłem sądzi o Ewangelii, ale wedle ducha Ewangelii sądzi o rzeczach tego świata i o ludzkim umyśle, zowiąc to wszystko *jednostkowém głupstwem*. W takim razie mówiłby pacierz wraz z innymi i niemieszalby się w nieewangeliczne sprawy polityki. *Gdyby wreszcie był politykiem*; to wiedziałby, że religia i polityka są tak sprzeczne, jak woda i ogień, że jedna drugą nawzajem zabija; niejednoczyłby więc ich z sobą. Taki człowiek (podobny jest do kilkodniowego szczeniaka; on nieprzejrzał jeszcze duchem i niewie sam, czego żąda. Gdy przyjdzie bój, a jemu zdawać się będzie, iż systemu jego Chrześcijaństwu grozi upadek, przejdzie na na stronę wroga. Precz z nim! To półtrup; to także nasz nieprzyjaciel. Takich sprzymierzeńców i pomocników niepotrzebujemy.« *d)* Ludzie, co nienawidzą władzy monarszej i Reformacyi Lutra, która ją wywyższyła; co pomnąc, iż władza monarsza rozbiła raz władzę papieżką, chcieliby teraz kartę odwrócić, i władzę monarszą zgnieść przywróceniem dawnego Papieztwa. Ludzie ci jednoczą się z ultramontalnymi teologami i wrzeszczą przeciw filozofii jeszcze bardziej, niż przeciw tyranii. O nich mówi Radykalizm: »Są to obrzydliwe trupy; pełne robactwa trupy. Chcą strącić *terroryzm monarszy*, a pragną *terroryzmu jeszcze gorszego*, bo *hierarchicznego*; chcą wolności zewnętrznej, a przyjmują *niewolę wewnętrzną*; chcą przyszłości lepszej, a wywo-

łują *przeszłość najekliwszą*; chcą iść naprzód, a robią lewo w tył. Precz z takimi Liberalnemi! Oni już dziś są na stronie naszych wrogów. Wraz ze średnim czasem zagasło *panowanie teologii* raz nazawsze. Dziś *panuje filozofia* i Bogu dzięki, z teorii wyrabia się w praktykę, ze spekulacyi w politykę. e.) Ludzie co chwytają się za lada *proroka nowego*, chcąc za jego pomocą rozniecić wśród ludu exaltacją, entuzjazm i fanatyzm religijny, później zaś skierować rydwan ten ku wolności politycznej. Radykalizm mówi na to: »Z ziemi nie idzie droga przez słońce lub księżyc do ziemi; ale z ziemi idzie się do ziemi po ziemi. Tym środkiem zajmiecie lud *religią*, a oddalicie go od *polityki*; przysłużycie się dotychczasowemu światu ciemiezcom! Czyliż tylko *mystyka* zdoła budzić zapał i poruszać masy? Po co Prorok i Koran nowy, nowe jarzmo na ludzkiego ducha? Czyliż my niedajemy wam nowej i do celu zupełnie stósownej religii, t. j. *religii wolności*? Tylko *ta wiara i ten Messyanizm* zbawi świat.« — O wszystkich, co mieszają *religią* z *polityką*, mówi Radykalizm: »Żaki szkolne, uczcie się politycznej loiki, a jeżeli głowa wasza za ciasna, to przynajmniej politycznego elementarza. O, inne zupełnie jest abecadło w polityce, a inne w religijnym katechizmie! Wasze mózgowie są tak ograniczone, iż pragną nowego politycznego drzewa ze starym religijnym sokiem; iż w świeżo rodzącego się Herkulesa żądacie łać krew staréj sowy *Uhu!*«

I cóż sędzić mamy o Radykalizmie w ogóle? Zdaje się nam, że dla *człowieka istnie rozsądnego* dość jest odczytać, co on nam prawi, aby go ocenić należycie. On pragnie *li praw naturalnych*, albo raczej *praw idealnych*, a depce wszelkie prawo historyczne; uznaje *przyszłość*, lecz niechce nie wiedzieć o przeszłości; szydzi z dawnych cnót i zasług, z dawnego *ducha ludzkiego*, niepomnąc, iż jutro stanie się także duch dzisiejszy *dawnym*; jest egoizmem okropnym, żądającym ludzkość tak obrabiać, jak marmur, nieznającym, co prawdziwa *miłość*

Bliźniego, zaczęć także, co prawdziwa *polityka*. Dobry on, ale tylko jako *popychacz naprzód*, jako *podlegacz* wiecznie tlejącego w piersiach ludzkości ognia. Prawdy wszechstronnej, rzeczywistej i istotnej w nim niema. On jednoczy się, jak widzieliśmy, z *Libertyństwem religijném*, jako z lubym swym braciszkiem, mającym spólne z nim interesa; a choć zowie się filozofią, *bardzo daleko mu do filozofii!* On niesprawiedliwy, bo ludzkość nie jest li spekulacyjną ideą, lecz także empiryczną realnością; bo terażniejszość, nie samą przyszłość, ale i przeszłość ma swemi koniecznymi czynnikami; bo w niebie i na ziemi, a zgoła w jaźni każdego człowieka, jak ciało i dusza, tak *historyczność* i *radykałność* są równoważnemi żywiołami każdej godziny. Jego *miłość ludu*, jako wyłączna, nie jest *miłością ludzkości*. Jego miłość ludzkości przyszłej jest *nienawiścią ludzkości przeszłej*; jego miłość jest niemiłością, *bo taknie krwi i mordu*. Jest to miłość, co przekroczyła miłości granice i wpadła w polarne swe przeciwieństwo. Już sama dążność za ostatecznością, za krąncem bezwarunkowym, potępia radykalizm; bo światło bez cienia przestaje być światłem, a prawda niemieszka na iglicach świata, lecz w jego sercu i środku. W dziedzinach ostateczności gniezdzą się same, *realne* lub *idealne*, chimery! Z téj strony zasługuje Radykalizm, aby go równie bez miłosierdzia deptano, jak on to czyni względem historyzmu. Że Radykalizm jest dążnością za postępem, ale *bez patrzenia na Zegar czasu*, rzecz oczywista. Wiele prawd znajduje się w jego nauce, atoli nie *prawda sama*, nie *prawda w ogóle!* Cały duch jego, wołając w gruncie: *Śmierć żyjącemu, a życie nieurodzonemu jeszcze światu!* t. j. *pereat mundus et vivat caput mortuum meae ideae!* robi go jednostronną i niebezpieczną człowieczeństwu *ostatecznością*. W dalsze ocenienie Radykalizmu niezapuszczamy się tutaj. Jak radykalizm historyzmu, tak znowu *filozofia polityczna* jest radykalizmu krytyką i zniesieniem.

IV.

Filozofia polityczna.

Vivat mundus, et fiat historiae atque intelligentiae
justitia.

Leżą już za nami obrazy dwu wielkich, wiecznych, ciągle w świeżej postaci występujących politycznych stronnictw: obrazy Historyzmu i Radykalizmu. Ze stronnictwa te są polarnemi, walczącemi sobą na zabój przeciwnościami, przekonywa się każdy na pierwsze spojrzenie. W przeciwnościach takich niema prawdy; w nich objawia się *li jednostronność*. Ta okoliczność wywołuje *Filozofią polityczną* na widownię ludzkiej mądrości. Filozofia daje nam wszędzie wszechstronność, stósowną do rozwikłania ducha ludzkości i oświecenia publicznego; dać ją więc powinna i na tych błoniach życia.

Historyzm tak się ma do Radykalizmu, jak wodoród do kwasorodu. Prawdą niejest ani wodoród, ani kwasoród, te sztuką wydobyte rozłożenia i oderwania, ale pełne, żywe i naturalne *powietrze*. Wciągamy w płuca kwasoród, a wyziewamy z nich wodoród. Tak Radykalizm ze swą ideą i przyszłością przenika ducha płynącej obecności, rozwija polityczne życie, strawion zostaje i kończy historyzmem. Idea zupełnie urealizowana stała się przeszłością i budzi znowu idealną opozycyą. Kwasoród radykalny ma więc wejść w płuca ludzkości politycznej i przeistoczyć się tu w historyczny wodoród. To jego przeznaczenie. Jak on zabija, tak i sam zabitym być musi. Czemu? Taki los jest wszelkich przeciwności. Prawdą jest tu powietrze, t. j. *filozofia polityczna*. Kwasoród i wodoród, radykalizm i historyzm są zaiste *koniecznemi*, lecz *znikomemi*, t. j. znoszącemi się na wzajem; czynnikami żywotnego powietrza, politycznej prawdy. To tylko rozkładniki

i wykładniki istoty. — Radikalizm ma utracić marzenia, lub przedwczesne idee, a historyzm to, co umarło w nim rzeczywiście i należy do grobu. Tym sposobem historya i intelligencya otrzymują sprawiedliwość, tworzy się nowa, do czasu stósowna postać świata, a ludzkość dzisiejsza staje na szczeblu rozwikłania, jaki jój Bóg przeznaczył i do którego ją prowadził. Ludzkość jutrzejsza rozpadnie się znowu na stromników historyzmu i radykalizmu, a przez ich zjednoczenie uczyni krok dalszy. Jest to proces równie wieczny, jak oddech ludzkości i zowie się *postępem*. Postęp niema i niepowinien mieć końca, dopóki ludzkość żyje. Koniec postępu jest ludzkości ostatecznym dokonaniem i śmiercią. Każdy stan społeczeństwa jest względem przeszłych stanów celem, a względem przyszłych tylko środkiem. Tak kroczy wielka, rozwijająca się wciąż doskonalej ludzkość.

Historyzmu niepotrzebujemy krytykować, bo radykalizm był jego krytyką. Cóż ztąd wynika? Oto, że historyzm jest politycznym *twierdzeniem*, a radykalizm politycznym *przeczeniem*. Chociaż radykalizm to zbija, że jest li przeczeniem, wszelakoż być niem nieprzestaje. Zgoła jego twierdzenia są niezém więcej, tylko twierdzącym sposobem wyrażonemi przeczeniami twierdzeń historyzmu. I tak np. wolność jest przeczeniem swobód i przywilejów. niepodległość druku przeczeniem cenzury, republika przeczeniem monarchizmu. Sam Radykalizm zowie się *krytyką*. Czém jest krytyka? Znoszeniem czegoś danego, zaczém przeczeniem. Prawda nieleży ani w twierdzeniu, ani w przeczeniu, które są życiem w dwa trupie swe półcie rozdartém, rzeczywistością w swych krańcach i ostatecznościach; prawda znajduje się w *kojarznię*, t. j. w boskości środkowej swego pełnego organizmu. Kojarznią taką jest tu *filozofia polityczna*. Czém jest kojarznię? Jest twierdzeniem i przeczeniem w harmonii żywej jądrowego ogniska, *światem trzecim*, który mieści w sobie nie samę oderwaną realność, ani

samą oderwaną idealność, ale *boskość*, t. j. najistotniejszą rzeczywistość. Kojarznia jest [twierdzeniem, bo nieburzy danego sobie twierdzenia, jak to czyni przeczenie, lecz sama wystawia twierdzenie, t. j. daje na miejsce dawnego, przez idealny Radykalizm zburzonego *realnego* twierdzenia, nowe *rzeczywiste* twierdzenie; jest przeczeniem, bo przeczy dane sobie przeczenie. — Od twierdzenia idzie się do przeczenia. Jakim sposobem? Przez przeczenie twierdzenia, czyli przez przejście z jednej ostateczności w drugą, z realności w idealność, z przeszłości w przyszłość. Od przeczenia idzie się znowu do kojarzni. Jakim sposobem? Naprzd przez przeczenie przeczenia, t. j. przez okazanie jego jednostronności, a w końcu przez wystawienie nowego *filozoficznego* twierdzenia, które pokonawszy już przeczenie, samo zaprzeczonem umiejętnie być niemoże i jest kojarznią. Cóż stąd? Oto nim filozofia polityczna wystąpić zdoła z właściwą swą treścią i nauką, powinna pierwój radykalizm pokonać i okazać jego nieprawdziwość. Filozofia polityczna zaczyna przeto od *przeczenia przeczenia*, t. j. od krytyki radykalizmu. Już ta krytyka ma twierdzącą naturę, albowiem przeczenie przeczenia jest twierdzeniem. Twierdzenie to przecież niejest *filozoficzném* twierdzeniem, ale wiodącym do niego gościńcem. Samo sobie zostawione byłoby przywróceniem *realnego* twierdzenia, czyli historyzmu, który właśnie przez radykalizm zniszcion zostaje.

Przystępujemy do krytyki radykalizmu. Gdybyśmy chcieli dać ją w szczegółach i zbijać rzecz od alfy do omegi, wiodłoby nas to za daleko. Przystajemy zatem na krytyce *pierwiastku radykalnego*, oraz na zwaleniu kardynalnych zasad.

Co jest pierwiastkiem radykalizmu? Zamordowanie spekulacyjne dotychczasowego Boga od całej ludzkości uznanego, a zastąpienie go *duchem człowieczym*; przeprowadzenie myśli ludzkości z niebios na ziemię, z zaświata w świat, lub też, jak Niemcy mówią, vom Jen-

seits ins Disseits. — Przyznać należy, iż pierwiastek ten czyni honor dzisiejszemu radykalizmowi i loicznej jego awoźności; iż hermetycznie przystaje do jego istoty, prawdziwą stanowi jej duszę. Z tego względu, chwała Feyerbachowi, który go wynalazł! I czém być może Bóg dotychczasowy, siedzący za krańcami świata, dla człowieka, którego najgorętszym życzeniem wolność ludu; który dzień i noc oddycha polityką, t. j. interesem wprawdzie szlachetnym i wielkim, lecz *tylko ziemskim*? Bóg taki okazuje się mu koniecznie wynalazkiem ciemniców ludu i wrogów wolności, Mumbem-Jumbem odstrasającym człowieczeństwo od myślenia nad publicznym dobrem, dającym mu za wydarte szczęście doczesne, jedynie prawdziwe, jakieś tam wymarzone chorowitym umem wieczne zbawienie. Bóg taki, co każe zapomnieć ojczyzny dla nieba, świata dla zaświatowości, bytu rzeczywistego dla nicestwa, wydaje się mu nieprzyjacielem rodu naszego i czczym azyatyckiej mistyki porodem. *Duch ludzkości*, co mieszka na ziemi i tworzy tak religią jak politykę, jest istotnym Bogiem. Wolność, ojczyzna, szczęście polityczne, są świata zbawieniem. Polityka radykalna jest religią i filozofią. O, jakże to wszystko w obrębie swym awoźne, a nawet głęboko rozmyślane! — Ale czyliż ta radykalno-polityczna *najwyższa prawda* jest filozoficzną, t. j. wszechstronną, istotną, rzeczywistą prawdą? Bynajmniej. Prawdę tę musi każdy filozof, co godzien tego imienia, mimo leżącej w niej loicznosci i głębokości pozorniej, zwać *bezwstydną pływkością owocem*. Duch ludzkości ma być Bogiem! Zkądże się wziął ten duch ludzkości? Odpowiada Feuerbach: Jest on synem *ducha ziemi*. A więc Bóg ten niejest Bogiem, bo niejest Stwórcą, ale pochodniem stworzeniem, nie przyczyną, lecz skutkiem. Nie duch ludzkości przeto, ale *duch ziemi* powinienby być Bogiem. Wszakże duch ziemi był pierwój, niż duch ludzkości! Czyli duch ziemi ma własne przeświadczenie i rozumną jest istotą? Odpo-

wiadają, że niema przeświadczenia i rozumu. Jakże tedy istota nieświadoma samej siebie i bezrozumna mogłaby być Stwórczynią ducha ludzkiego, t. j. świadomości i rozumu? Niejestże to bezsens oczywisty? Teraz dalej. Czyli duch ziemi jest już *duchem bezwarunkowym*? Nie, on jest znowu synem ducha słonecznego systemu, a ten synem ducha mlecznej drogi, a ten synem zapewne jakiegoś środka we wszechświecie. Czyliż ten duch powszechnego środka jest już *duchem bezwarunkowym*? Nie, jest to ciągle nieświadomość, ciągle duch pochodni, stworzony, ziemski. Cóż więc jest istotną przyczyną świata, ostatecznym loicznym powodem wszelkiego następstwa? Na to pytanie odpowiesz jedynie, mówiąc: Bóg prawdziwy, t. j. taki, jakiego dotąd ludzkość *wiar wszelkich*, szczególnież zaś chrześcijańska, uznawała i uznaje, Bóg osobisty, mający przeświadczenie i rozum. Bóg, siedzący tam gdzieś za krańcami świata, i zaświatowość wydają się wam niedorzecznością! Przebaczcie, iż wam powiem: wy rzeczy tej niepojmujecie, lub też umyślnie pojąć nie chcecie, dla tego zapewne, że to sprzeciwia się waszej radykalnej polityce, waszej filozofii. Bóg zakrańcowy i zaświatowość, to postaciowe wyrażenia, których pojęciem: *najpierwsza przyczyna, ostatni powód dostateczny*. Jeżeli filozofia ma dać ludziom tę przyczynę, ten powód dostateczny, jak to było od wieków jej celem i zamiarem; to musi uznać dotychczasowego Boga ludzkości i zaświatowość za najwyższą prawdę. Bóg i zaświatowość, to *święty korzeń bezwarunkowy* wszechistnienia i początek prawdziwej filozofii.

Feuerbach uczy: »*Istota człowieczeństwa, nasz rodzaj, nasz duch* jest prawdziwą wszech rzeczy istotą, rzeczywistym, jedynym Absolutem. Marzenia o innym jeszcze, niby wyższym i głębszym, pierwiastkowym Absolucie, czyli o tak zwanym zaświatowym Bogu, niesą bynajmniej ani ugruntowaniem, ani zbogaceniem i rozszerzeniem filozoficznej prawdy, lecz utworem bezmyślności,

życzącj sobie znaleźć bezpośrednio w pojęciu bytu istotę, i znowu bezpośrednio w pojęciu istoty byt. Jak znaleźć byt w pojęciu istoty bezpośrednio? Trzeba myśleć istotę bez pośrednictwa czasowego i skończonego bytu, a więc jako czczość, jako coś takiego, co niema najmniejszej realności. Tego życzenia przecież dopełniał dotąd um poetyczno-religijny i jego widziadło stało się Absolutem, prawdziwego Absolutu, którym jest duch człowieczy, niby utwierdzeniem. « — W słowach tych Feuerbacha uglądamy, nie *ducha ludzkości*, który zupełnie inaczej się odzywa, ale dotychczasowego *ducha niemieckiego czysto-umysłowego*, ducha, co jest w każdym swym przedmiocie *samym sobą*, co szuka *przedmiotowości prawdziwej* od dawna i znaleźć jej niemoże, co *sam siebie* robi istotą wszech rzeczy i Boga. Duch ludzki ma być Absolutem? O nie; on jest tylko ostatniem i dla tego najprzezroczyściej ducha pierwiastkowego zwierciadłem! To nie światłość samejże wiekuistej myśli, ale jej odbłask *w zorzy czasowego stworzenia*. Duch Boży jest źródłem wszelkiego ducha, a w końcu człowieczego. Duch Boży jest świadomością w sobie; duch natury jest skością i w prawa konieczności zamienioną myślą Bożego ducha; duch człowieczy jest tą myślą, przychodzącą do świadomości swój *w czasie* i dla tego będącą Bożego ducha wiernym obrazem. Świadomość *w czasie* niejest już świadomością *w wieczności*, tą krynicą świadomości wszelkiej i duch ludzki niejest Duchem Bożym. Kto dwie te istoty bierze za jedną, robi niełoiczną mieszkę; chwytą koniec *za początek*, obraz za *rzecz samę*. Ale i duch Boży niejest Absolutem, lecz *tylko wewnętrznym*, czyli *idealnym* Absolutu *rozkładnikiem*. Absolutem rzeczywistym jest *Bóg sam* w swój pełni i całości, t. j. tak *realny* jak *idealny*, czyli *rzeczywisty*. Duch niemiecki oślepl już od dawna i nic innego niewidzi, prócz *samego siebie*. Jego ślepotą jest dziś największa, gdyż on niedostrzegą ani nawet *absolutnego ducha*, który dla Spekulacji Hegla był jeszcze widzialny.

Jeżeli więc, mimo tego, że teńnie li Spirytualizmem, niewidzi ani nawet *absolutnego ducha*, jakże ma ujrzeć *sam Absolut*? — Duch ludzki ma być istotą wszech rzeczy i samego Boga! O nie, on jest tylko istoty téj umiejętną świadomością w czasie, świadomością znikomą, zmienną co chwila, doskonalącą się bez ustanku. Prawda, że dla ducha ludzkiego istota rzeczy i samego Boga jest tém tylko, co on o niéj pomyśleć zdołał, t. j. własnym pojęciem, własną mądrością, własnym utworem. Ztąd przecieź, że on jest *podmiotowością* i wszystko *podmiotowi*, niewynika bynajmniej, iż *istocie* wszech rzeczy i samego Boga braknie *przedmiotowości prawdziwej*. Że w głowie ludzkiej staje się wszystko, zgoła *ona sama*, li pojęciem, li myślą; to nie dowód, iż przedmiotowość wszelka znika z rzeczywistości i jest także li pojęciem, li myślą. Pojęcie i myśl istoty jest w naszej głowie, lecz przedmiotowość istoty, czyli istota sama za naszą głową, t. j. w rzeczy. Tracić rzecz dla pojęcia, jest to tyle, co zamieniać byt w nicestwo i niewiedzieć o tém. — *Rodzaj nasz* ma być Absolutem, wszech rzeczy istotą! Czem jest rodzaj nasz? On jest wprawdzie koniecznym, lecz czczém pojęciem loicznym bez rzeczywistości, pewną, niesłychanie wielką summą ludzi pojedynczych. Duch rodzaju jest niczém bez ducha jednostek. On jest bez świadomości własnej i dopiero w duchu téj lub owéj jeniálnéj jednostki przychodzi do wiedzy o sobie i poznaje się radykalnym Absolutem. Jeżeli tedy duch ludzkości ma być dla tego absolutem i wszech rzeczy istotą, że jest duchem ostatnim, najdoskonalszym i przeświadczonym; to fałsz oczywisty. Nie duch ludzkości, ale *duch jednostki ludzkiej* jest duchem ostatnim, najdoskonalszym i przeświadczonym. Absolutem i istotą ducha ludzkości, zacząć i wszechistnienia, jest *duch jednostki ludzkiej*. Cóż ztąd wynika? Oto słowo pisma: A głupiec rzekł, iż duch jego jest Bogiem! Taki a nieinny jest krok dalszy, który ma uczynić Radykalizm koniecznym, jeżeli chce rozwinąć się w ostateczności swéj je-

szcze awoźniej. Duch jednostki ludzkiej nie jest atoli ani absolutem, ani istotą wszech rzeczy, ale najwierniejszym Bożego, t. j. *jednostkowego i przedświadczonego bezwarunkowo*, ducha obrazem.

Feuerbach, powstając przeciw obcemu ludzkiej istocie i siedzącemu tam gdzieś za kończyznami bytu, t. j. w krainach nicości, Bogu, i zowiąc Go teologiczną mrzonką, tak mówi wreszcie: »Zwierz napotyka *tylko przedmiot*; człowiek zaś przeciwnie *siebie samego w przedmiocie*, t. j. człowiek ma przedmiotem swym wszędzie *własną nieskończoną istotę*, czyli *świadomość swego rodzaju*.« — Ztąd ma wynikać, że Bóg *przedmiotowy*, Bóg, niebędący duchem ludzkim, jest li Bogiem dla *zwierza-człowieka*. Odpowiadamy na to: Zwierz jest sam *tylko przedmiotem*, jako istota, której braknie ducha, czyli podmiotu; więc napotyka tylko przedmiot, t. j. *samo siebie*. Człowiek przeciwnie, nie jest li przedmiotem, ale także *podmiotem i miotem*, t. j. nie jest li materją, lecz także *duchem i bóstwem*, napotyka więc nie sam przedmiot, ale podmiot i miot, ducha i Boga. On zdolny jest czynić różnicę nie tylko między temi trzema pojęciami w ogóle, lecz także między sobą a rzeczą, którą napotyka. Jeżeli zaś duch niemiecki, a szczególnie duch Feuerbacha, czuje się tylko podmiotem i widzi wszędzie li podmiot, t. j. *samego siebie*; więc nie jest czém inném, tylko przeciwpolarnym zwierzem, t. j. *spirytualnym zwierzem-człowiekiem*. *Bóg-człowiek* dotychczasowej religii i filozofii nie jest, jak zwierz i duch niemiecki, *sobistością samą*, i nierobi się wszystkiém a wszystkiém. On uznaje *prawo osobistości* względem innych ludzi i Boga, t. j. *widzi ich za sobą*.

Feuerbach prawi: »Religia jest dla człowieka najpierwszém i najbezpośredniejszém *poznawaniem samego siebie*. Człowiek, będąc sam długo zmysłową istotą i stając się duchem dopiero przy końcu swego rozwikłania umysłowego, kładzie nasamprzód *własną swą istotę*, t. j. ducha ludzkiego, *przed samego siebie*, robi ją swym przed-

miotem, uważa za coś obcego i różniącego się od samego siebie, za rzecz zmysłową, — później *uduchowia* tę rzecz i przenosi ją umem swym *za granice natury*; — wreszcie, gdy dojrzał umysłem, ugląda w swym Bogu *samego siebie*. Pierwój własna istota *w obcości i oddali*, a później w czystej swój postaci jest mu czci boskiej przedmiotem. Dla tego téż historyczny bieg rozwikłania religijnego polega na tém, iż to, co było w starych wierach *przedmiotem*, zamienia się nareszcie *wpodmiot*, czyli iż to, co uchodziło długo za Boga i siedziało gdzieś tam na Olympie lub w niebie, okazuje się *istotą człowieczą*. Dawniejsze wiary są dla dzisiejszój *bałwochwaltwem*, bo wszystko, co niejest duchem ludzkim, jest bałwanem. Człowiek uwielbiał bałwany miasto samego siebie, przedzierzgnął się w obcy sobie przedmiot i niewiedział nic o tém. Dzisiejsza religia, t. j. filozofia nasza, przychodzi do téj wiedzy, a z nią do poznania złudzenia. Każdy krok nowy w postępie rozwikłania istoty religii jest poznaniem dalszém istoty człowieczój, czyli samego siebie.« — O, religia niebyła żadnemu człowiekowi potrzebą kokiety francuzkiój, szukającój wciąż zwierciadła! Człowiek, pragnąc znaleźć wszechmocne ramię wsparcia śród swój niedoli, nie szukał *samego siebie*, ani nawet równój sobie istoty, lecz sprawiedliwego, pełnego dobroci i miłosierdzia Boga. Zawarowane bóstwo jego piersi tęskniło za bóstwem bezwarunkowém i za swą pierwiastkową Ojczyzną, za niebem. Oto wieczny, ciągły początek religii. Bóg, jako rozumna i przedświadczona jednostka, jako święta, wszechmocna *całostka*, co stworzyła *całość* i ujrzała się wreszcie w ostatniém swém dziele *również całostką*, jest zaiste podobny do człowieka, jest *jaźnią*, matką wszech jaźni; lecz niejest i niemoże być człowiekiem, gdyż straciłby swą bezwarunkowość i swe pojęcie, t. j. byłby *bogiem niebogiem*.

Lecz dosyć. O Feuerbachu, Brunonie Bauer, oraz innych najnowszych niemieckich Bogobójcach i Świątoburcach napiszemy może coś później; teraz czas wrócić

do polityki. Kończymy rzecz tę następną uwagą: Dzisiejsza tak zwana filozofia niemiecka *niejest filozofią*, ale libertyństwem najbezcześniejszym i radykalną polityką. Filozofia prawdziwa wyszła tu ze swego obrębu, t. j. ze *świętego koła wieczności*, i straciła swój przedmiot właściwy, Boga. Dla niej wszystkim stała się *czasowość* i świat, szczególnież zaś człowiek. Sama też zowie się chętnie *Antropologią*. Atoli było to koniecznym do-tychczasowej Spekulacji następstwem. Filozofia średnio-wieczna bowiem uznawała długo Boga *li za krańcami świata* i widziała Go *li w niebie*. Spinoza przeprowadził Boga z nieba *na ziemię*, stopił Go z *naturą*, ze *światem*. Szelling pierwszej potęgi rozwinął myśl tę po swojemu i zrobił się Ojcem nowszej filozofii niemieckiej, t. j. Panteizmu. Bóg więc był niegdyś *za światem*; później *w świecie*. Jakiż miał teraz uczynić krok trzeci? Z naszej *Myślini*, czyli loiki polskiej, przekona się publiczność, iż są trzy *prawdoświeci*, t. j. Bóg, świat i *człowieczeństwo*. Bóg przeto przeszedł dziś *ze świata* w *człowieczeństwo* i stał się, przy niemieckim jednostronnym, *li spirytualnym* kierunku, duchem ludzkim. Panteizm nieskończył się tu bynajmniej, bo duch ludzki *niejest jednostką*, lecz również, jak dawniej świat, *ogółem*. Końcem tego panteizmu będzie uznanie *pojedynczego człowieka*, t. j. *samego siebie* za Boga. Tym sposobem wyleje się panteizm w *ateizm*. Dzisiejsza filozofia niemiecka jest panteizmem na krawędziach tarpejskiej skały i gotuje się do skoczenia w przepaść. Ona jest *nieświadomą panteizmu ironią* i robi panteizm niepodobieństwem na najbliższą przyszłość. I cóż ma dziś przedsięwziąć prawdziwa filozofia? Jak zdoła uratować swą godność? Jaki krok ma uczynić? *Nowomodny* teolog rzeknie: »Niech wróci do czasów scholastycznych i uzna zaświatowego Boga.« Sic! Jednakże to pium desiderium. Świat nieidzie w tył, ale ciągle naprzód i niezabraknie mu nigdy nowych postaci. Podobnież i filozofia. Dziś trudno już wydalić Boga z ludzkiej piersi, bo każdy

człowiek przyszedł do poznania godności własnej i poczuł się bóstwem. Trudno także wydalic Boga ze swiata; gdyż widzi go tu każdy z nas wyraźnie; gdyż zaświatowość i światowość stałyby się naówczas niefilozoficzną dwójką, Ormuzdem i Arymanem. Co tu począć? Na to odpowiedziała już od dawna *filozofia nasza*. Ona, zostawiwszy Niemcom żółwie następstwo ich spekulacji, t. j. przeprowadzenia Boga ze swiata w *człowieczeństwo*, a wreszcie *samego siebie*, zrobiła krok śmielszy, będący przeskokiem dwu tych szczebli myślenia, i ujrzała Absolut w *trzech prawdoświeciach*, t. j. w Bogu, świecie i człowieczeństwie. Bóg prawdziwy i rzeczywisty jest w zaświatowości, gdyż powód najpierwszy różni się koniecznie od wszelkiego, li światowego następstwa; a w świecie i człowieczeństwie znajduje się objaw Boga, t. j. *Bóg sam* jest za światem; *słowo i tchnienie Boże* w świecie oraz człowieczeństwie.

Musieliśmy nieco dłużej zatrzymać się przy radykalnym Bogu, albowiem rzecz to stanowcza. Umorzywszy pierwiastek, czyli korzeń Radykalizmu, obalamy tém samém całe jego drzewo. Skoro nie duch ludzkości, lecz *stary Bóg dotychczasowy* jest prawdziwym Bogiem, to przechyla się tu szala na stronę politycznego historyzmu i nowe roztwiera nam widoki. Oto z nich jeden. Człowieczeństwo tworzy wprawdzie, jak Radykalizm uczy, państwa i historiją, ale *Bóg kieruje biegnącym dziejów rydwanem*. Niepodniesiesz dzisiejszego człowieczeństwa wyżej nad ten szczebel, który ma właśnie zająć swą stopą, t. j. *który mu Bóg, dzieje swiata smujący, przeznaczył*. Jest to konieczność taka sama, jaka panuje tam wszędzie, gdzie stawiamy *krok po kroku*. Stawiamy kroki nasze *samodzielnie*, ale *moc w nas* i ziemia, po której idziemy, jest Boża. Człowieczeństwo ma wolną wolę i żąda słusznie wolności; lecz Bóg jest Panem tak w niebie jak i na ziemi i da mu tę wolność, *skoro okaże się jej godnym istotnie*. Wszystkie państwa są dziełem człowieka, *lecz losy ich znajdują się w woli Boga*. Duch

ludzkości jest zaiste politycznym Bogiem, ale Bóg ten jest *religijnego t. j. prawdziwego, utworem i poddańcem*. Bóg polityczny bez Boga religijnego jest kwiatem bez łodygi i korzenia, rzeką bez źródła, t. j. niepodobieństwem, płydkości idolem. Tylko Bóg religijny jest *Bogiem filozoficznym*, a to, niejedynie na polach teologii lecz także w polityce. — Ztąd przecież niewynika, aby teologia stała się panią polityki, a średniowieczność dzisiejszości. O nie, od takiego zwrotu Bóg religijny, Bóg prawdziwy i Bóg polityczny, t. j. duch ludzkości, zachowa Europę. Że Bóg prawdziwy trzyma w dłoni swęj politykę świata; to nie dowód na to, iż ją mają wziąć w ręce swe księża.

Radykalizm poleca z całym żarem swęj piersi *ostateczność*, a nadto wściekłą bez granic, i widzi w nięj prawdziwą mądrość. Już to samo jest dowodem *jednostronności* jego największëj, rozwijającëj się w samém ostrzu strzałki elektrycznej i wybuchającëj palnym piornem, *przeciwnęj, przeczącęj, druzgoczącęj wszystko* i dla tego *istnie mongolskięj*. Jakoż zwolennik historyzmu, *teę jednostronności twierdzącęj*, nie tak silnie choruje na tę żółtą nerwową gorączkę i malignę. Ostateczność ma być mądrością? O nie, to nie mądrość, ale szaleństwo, rozkazujące nam rzucić się z niebotycznęj wieży na spokojnie u stóp jęj przechodzącęgo mniemanęgo nieprzyjaciela; to nie światło i słowo Apollina, ale pięść lwia bydlęcęgo Heraklesa; to nie miłość, ale szatańska nie-nawiść; nie nauka z ust przyjaciela wolności, lecz głos najokropniejszego tyrana. Kaznodzieja i apostoł radykalnej ostateczności ma podobieństwo do Tatara, który niechce pić wina, lecz żłopie krew ludzką, a przynajmniej kobylą, On niechce umiarkowanęgo ciepła, lecz pragnie gwałtem albo skwaru Afrykańskiego, albo tęcz Sybirskiego mrozu. Zamiast strzelić do przelatującęgo nad głową swą jastrzębia, wypuszcza kulę naprzeciw słońcu. Jego tęcz zamiary nigdy się udać niemogą. Choć w chwilach politycznego terroryzmu siada on na wozie

tryumfalnym; wnet atoli spada pod koła i rostratowan zostaje. Słusznie! Żadna ostateczność niejest prawdą, lecz jednostronnością, czyli fałszem, a prawda odnosi w końcu zwycięstwo. Ostateczność niejest równie stanem naturalnym, jak trzęsienie ziemi, lecz plagą, od której racz nas uchować Panie! Kto zna loikę, wie czém jest *zasada niepodobnego środka*, czyli tak zwany *głupi albo Bartek albo Maciek*. Ostateczność każda, wolać: albo cetno, albo lichy, albo wszystko, albo nic, polega na téj zasadzie. Nędzna ta zasada gra rolę w życiu nieraz, ale tam tylko, gdzie masz przed sobą *li dwa empiryczne przedmioty*, i musisz wybierać albo jeden, albo drugi. W umiejętności przecież nic ona nieznaczy, bo prawda niejest ani li realnością, ani li idealnością, ale obiedwiema *w jedni Bożego słowa*, będącego wszechhistnienia rdzeniem, czyli rzeczywistością. Ostateczności występują także w polityce, ale tylko wtenczas, gdy ludzkość rozdzieliła się już we dwa obozy i zabiera się do walki na bagnety. Tu należeć trzeba zaiste albo do jednej, albo do drugiej strony, i biada temu, kto stanie między niemi w środku. Ale umiejętność, to wcale co innego! Ta wyprowadza ostateczności, czyli przeciwieństwa, lecz dla tego jedynie, aby okazała ich niedostateczność oraz jednostronność i przygotowała na nich czytelnika do pojęcia żywej, pełnej, organicznej prawdy. Nowa filozofia niemiecka krzyczy co chwila: albo wolność, albo niewola, — albo śmierć, albo zwycięstwo! Dobrze to hasło *śród bitwy orężnej*, gdzie *zwierz-człowiek* fizyczną swą siłą ma sprawę rozstrzygnąć. Ale, czy to jest *celem filozofii*? Tu *Bóg-człowiek* zabiera się do walki przeciw *zwierz-człowiekowi*, a jego orężem jest, nie jednostronna, lecz *wszechstronna* prawda. Prawda jednostronna, to przesąd. Wszechstronność zwycięża wszystkie jednostronności, bo chłonie je w sobie, jak morze rzeki. Umiejętność niejest już *czynem*, lecz dopiero *poznaniem*. Poznanie ma stać się uczuciem, a uczucie poruszyć rękę i przejść w czyn.

Jeżeli poznanie jest wszechstronne i prawdziwe; takim będą uczucie i czyn. Znieś ostateczności w głowie, a niepożąda ich ani serce, ani ręka. Czyliż apollologia ostateczności jest oznaką dobrej; a przynajmniej *wytrawionej* głowy? Nie, to machometeński fanatyzm, niesprawdliwość i żarliwość hienia. — Jedna z dwu ostateczności ma być prawdą! Czyliż Bóg, choćbyś go uglądał li w duchu ludzkim, lub we własnem myśleniu, niejest zarazem najwyższą koniecznością i najwyższą wolnością? Czy podobna jest wolność bez prawa i bez szranki, t. j. bez niewoli? Wolność bez niewoli, to nierząd, anarchia. Lecz i tutaj niewola, a nadto najnieznośniejsza, bo nierozum kładzie tu na rozum kajdany, głupota przekrzykuje mądrość, a tyrania ślepego trafu dzierży despotyczne berło. — O nienazywajcie się *filozofami*, skoro polecacie nam ostateczność, tę *szaloną jednostronność*! Wy nie jesteście filozofami, ale młodzikami niedowarzonemi, których porwał szal niedobrze pojętej wolności; nie jesteście filozofami, ale zapaśnikami w amfiteatrze staro i nowego Rzymu. Filozofii przeznaczeniem jest, oddać każdej ostateczności sprawiedliwość i utopić ją w oceanie wszechstronnej prawdy. Ona niepodsyca człowieczeństwa do mordy i rzezi, lecz pragnie zaszcześcić oliwną różgę miłości, zgody i pokoju. — Polityka jest, jak to już dobrze wiemy, objawem *miłości Bliźniego*, a ta miłość *prawem osobistości*, które stanowi: »Każda *sobistość* ma uznać *drugą sobistość* za równą sobie.« Zaczém, każda ostateczność ma także uznać swą przeciwnicę za sobie równą. Wasz system jest dziką i zwierzęcą tyranją Egoizmu tak długo, dopóki w pierwinstku historycznym nieukocha swojego brata. On niepolega na miłości Bliźniego, złą więc i fałszywą jest polityką. — Potępiacie bez miłosierdzia *środek, jednoczenie, lutowanie dwu przeciwieństw*! Macie słuszność w wielkiej części. Ależ trzeba *środek* należycie rozumieć. Środkiem jest np. owa moralność, głosząca: *medium tenere beati*. Precz z taką moralnością w kraje nietoperzów! Środkiem jest

polityczne *Juste milieu*, ten sposób myślenia bankierski, kupiecki, żydowski. Walczą stronnictwa polityczne, a kramarz siedzi w swym sklepie i sprzedaje pieprz, cukier, kawę. Jeżeli trzymać będzie z historyzmem, to do jego sklepu niezajrzy żaden człowiek akcyi; a jeżeli zostanie stronnikiem radykalizmu, to opuszczą sklep jego urzędnicy, księża i szlachta; w obu razach czeka go strata, albo też bankructwo. Co ma robić ten biedak? Staje się językiem od wagi, którą trzyma codziennie w swym ręku i przechyla się ostrożnie raz na tę, raz na ową stronę. Choć nader znamienita część zarobkowej ludności zniewolona jest do téj politycznej nędzy; precz z nią, bo to niecharakterystyczny, tchórzowski egoizm! Jeszcze jeden jest zły środek, t. j. *polityczny Indyferentyzm*. Jak religijny indyferentyzm jest obrazą Boga, tak polityczny obrazą ludzkości. Precz więc z takim środkiem! Również precz z *dplomacyjną dwujęzycznością*, precz z *półśrodkami do celu*, precz ze wszystkim, co jest, jak mówicie *półzwierzem i półptakiem!* Precz zgoła z *bezstronnością*, ale nie ze *wszechstronnością!* Czyliż filozofia wszechstronna, *filozofia kojarzni*, będąca krytyką waszój krytyki, nieprzyjaciółką waszój ostateczności, waszym najdotkliwszym biczem, jest tego rodzaju środkiem? Ona niepochlebia ani wam, ani wrogom waszym, ale obu stronom mówi prawdę śmiało, i przez to naraża się na nierównie większe, niż wy, niebezpieczeństwo. Łatwiejsza wojować z jednym, niż z dwoma nieprzyjaciółmi! Filozofia niezlewa cyny z miedzią w mosiądz; niewywodzi na scenę syren, sfinxów i chłopokoni; niedaje wam sztucznie sszytój i nienaturalnej lepianki. Jój *różnojednia przeciwieństwo* nie jest lutowaniem, ale wielkim, udziałnym w sobie i dla siebie, podobnym zupełnie do waszego, ale pełniejszym i doskonalszym światem. Twierdzenie polityczne jest dla niej li trupią realnością, a przeczenie li trupią idealnością; dla tego odpycha od siebie dwa te przeciwne sobie, lecz równie jednostronne oderwania, a po-

daje wam *żywą rzeczywistość*. Historyzm zna li polityczną *naturę*, radykalizm li politycznego *ducha*; filozofia zna polityczną *boskość*. Świat boskości jest równie niezawisły i pewny, jak świat natury i ducha. Nie jest on, ani mechanicznym, ani chemicznym zlewem dwu światów ostatnich w jedną *mixture*, dla tego, że korzenie obu w sobie zawiera, lecz *światem trzecim*, równie niepodległym i osobnym, lecz stokroć głębszym i prawdziwszym, jak *dwa pierwsze*. Nie ciało, ani dusza, lecz *jaźń*, — nie materya, ani duch, lecz *bóstwo*, t. j. charakter moralny i polityczny, cnota, wola, przedsięwzięcie i czyn, słowem *wszechmoc w pewnej mocy* jest rzeczywistością istotą człowieka. Jak w człowieku, tak w każdej rzeczy, lubo na inną skalę. Filozof nie jest *nędznym pośrednikiem*, którego wyklinacie, i na błoniach politycznej walki niepragnie sojuszu, lub zawieszenia broni. On roztwiera tu, jak i wszędzie, *świat trzeci* i podaje wam *boskość*, t. j. wszechstronną, jądrową dzisiejszego społeczeńskiego rozwikłania prawdę, przed którą prawdy zawsze rumienić się muszą. Nigdy filozoficzna różnojednia przeciwieństw, czyli kojarzania i wszechstronność, nie miała tak zaciętych wrogów, jak dzisiaj. Lecz niedziw! Dziś zgubiono *boskość* zupełnie; zrobiono ją albo bałwanem, albo jednostronnym i skończonym duchem ludzkim. Duch ludzki przejść zdołał od twierdzenia do przeczenia, od bałwana do samego siebie; dla tego staje się kapłanem ostateczności i wrogiem kojarzania, która wychodzi *za granice jego pojęcia i potęgi*. O ty, pyszny duchu ludzki, ty musisz, równie jak ludzkie ciało, uderzyć w końcu czołem *przed ludzką jaźnią*, bo ta jest bóstwem, i przyjmuje w siebie prawdziwego Boga! Ona także walczy, lecz stosując się wciąż do woli Przedwiecznego, t. j. do tego, co nastąpi i nastąpić musi, nie zaś do jeniałnych marzeń. Z tych powodów, mimo prześladowań, idzie ona, *jak prorok* naprzód, i otrzymuje w reszcie laury zwycięstwa.

Radykalizm pragnie rewolucyi i zapala do niej masy ludowe. Rzecz naturalna, bo rewolucya jest także naj-
 śpiczastszą ostatecznością. Rewolucya jest zaiste *pra-
 wem człowieczeństwa*, prawem równie Rządu jak ludu,
 ale tylko prawem przeciw szalonemu bezprawiu, pra-
 wem rozpaczy. Tam jedynie, gdzie niepodobna roz-
 wiązać gordyjskiego węzła, trzeba go rozciąć mieczem.
 Gdzie jedna jednostronność panuje nad drugą po ty-
 rańsku; gdzie niepomogą już żadne środki rozumne;
 tam gwałt i przemoc ma poprzeć dobrą sprawę. Jak
 wojna, tak i rewolucya niejest wśród ludzi naturą, lecz
nienaturą. Taki środek do celu niejest mądrością
 Boga-człowieka, lecz wściekłością zwierza-człowieka,
 w którego i bóg-człowiek zamienić się w końcu musi,
 gdy inaczej bronić wysokiej swój dostojności niezdola.
 Rewolucya to moc fizyczna; prawo lwich pazurów i
 tygrysiich zębów. Rewolucye wśród społeczeństwa są
 tém, czém nawałnice gradowe wśród atmosfery, t. j. po-
 żytecznym nieraz i elektryzującym życie *wyjątkiem*, nie
 zaś *prawidłem*. Gdzie panuje polityczno-filozoficzna
 wszechstronność i różnojednia wszystkiego; tam rewo-
 lucya niejest koniecznością, ani potrzebą, ani nawet
 podobieństwem. Filozofia tedy poleca na miejsce re-
 wolucyi *ciągłą, postępującą z wolna, lecz zawsze naprzód
 Reformę*. Tylko reforma godna jest Boga-człowieka.
 Bóg też wie dzie ludzkość od reformy do reformy, a
 rewolucyą robi rzadkiem wydarzeniem. Reforma od-
 bywa się na séjmie wśród rozpraw rozumnych i naucza-
 jących, jak przystoi na człowieka; rewolucya zaś, to
ślepy, okropny pożar państwa! I jakież być mogą skut-
 ki rewolucyi radykalnej? Wkrótce zniszczy krwawe
 jój dzieło kontrewolucya, bo historyzm równie jest
 silny, a choć przegra sprawę, występuje na nowo do
 boju. Pewnie, niezachwianiej, wieczniej działa tu stó-
 sowna do czasu reforma, która jest dziełem stron obu.
 — Mniemanie, że zwolennik powolnej reformy w chwila-
 ch stanowczych *myśli tylko o sobie*, jest mylne i nie-

sprawiedliwe. ■ Kiedy zetrą się dwie ostateczności i trzeba będzie wybierać między młotem i kowadłem; wtedy przyjaciel reformy, t. j. przyjaciel postępu, znajdzie się na stronie postępu, choćby i przesadzonój. On, drugi Lafayette, będzie usiłował chłodzić exaltacją i utrzymać masy przy wolności prawdziwój, t. j. ograniczać koniecznością samowolność.

Ludzkość ma rozwijać się sama przez się, nie zaś przez królów, księży i szlachtę! Skoro tak jest, czemuż występujecie z radykalną waszą teorią, narzucając się na rozwikłaczów téj samodzielnej ludzkości? Czy to sprawiedliwa i loiczna, popełniać samemu ten błąd, który zarzucamy stronie przeciwnój? Niejestże tu raczej widoczna wasza chęć panowania, chęć przewrócenia wszystkiego do góry nogami? Gdyby się zamiary wasze udały, wnet, jak to już nieraz się zdarzyło, przeciwstoczywszy się w nowych królów, księży i arystokratów, rzeklibyście do tłuszczy, która was wyniosła, iż jesteście jój głową i duchem; iż ona tylko pod waszym sterem rozwijać się może. — Ludzkość jest pojęciem bez rzeczywistości, oderwaniem umysłowém, czczą ideą. Ona niezdola rozwijać się sama przez się, gdyż braknie jój przeświadczenia. Rzeczywistość i przeświadczenie ludzkości stanowią jednostki, a jednostki najjenialniejsze, przedzierając się naprzód, wiodą tłumy za sobą. Ludzkość przeto rozwija się, nie sama przez się, ale za pośrednictwem jeniuszów, odgadujących zbiorowój jój myśl, chęć i wolę. Kto czuje się dzielny i prawdziwym politykiem, niech napisze system polityki dla swego państwa i czasu, a zakieruje narodem. Czekać tu na objaw myśli narodowój i wsadzić tymczasem ręce w kieszeń, byłoby nierozumem. Choć twoja myśl niezostanie przyjętą; to wprowadzi kogo innego na szczęśliwszą drogę. — Wreszcie jeniუსze teoretyczne i praktyczne są organami woli wyższój, i, biorąc rzecz ściślej, wysłańcami niebios. Nie człowiek ten lub ów, lecz *Bóg sam* rozwija ludzkość przez niego!

Wolacie: znieść gmin mocą rozszerzonej oświaty i powszechnego ukształcenia. Prześliczna to, porywająca silnie i niemal zupełnie nowa idea, lecz, niestety, niepodobna do urealizowania. Gmin okazuje się nietylko wśród zaniedbanego pod naukowym względem ludu, ale także wśród stanów wyższych, a zgoła wszędzie tam, gdzie budzi się duch sobistości i egoizmu, gdzie działa zwierzczołowiek. Gdyby oświata i ukształcenie były doskonałym lekarstwem przeciw gminowi, nieznałabyś gminu przynajmniej w stanie uczonym. Tymczasem tak nie jest. Również tutaj spostrzegasz mnóstwo spraw i czynów gminnością swą oburzających. Ten np. był przyjacielem światła i postępu; ów apostołem wolności. Dano im urzędowania, lub podwyższono pensyą i obadwaj zmienili dawniejsze swe przekonanie. Professorowie sławnych uniwersytetów niemieckich niemogą się obejść bez rządowego Kuratora! Gdzie brak charakteru, brak boskości istoty, brak jaźni wyższej, dzielniejszej; tam, — przy największej nawet intelligencji i uczoności, — objawia się gmin. Słowem, gmin jest słabością ludzkiej natury; jest grzechem pierworodnym społeczeństwa, Złém koniecznym, stanowiącym warunek wolności. Nad gmin wznieść się można li własną pracą i szczytniejszym jaźni polotem. Potrzebaby człowieczą naturę przerobić zupełnie; zamienić ludzi w archaniołów bez żądzy, chęci, woli i namiętności; a zdołałbyś gmin zabić. Skoro to niepodobieństwem; przeto gmin, jak był i jest, tak będzie na wieki! Właśnie *gmin ten przebrzydły* wali całą teorią radykalną o ziemię i zamienia ją w cudne ale czcze marzenia! — Pragnąc tém silniej upowszechnić oświatę i ukształcenie wśród ludu, radzicie przeistoczyć kościoły w szkoły polityczno-pedagogiczne. O, przyjaciele bezmyślni! Czy zdoła istnieć ciało bez duszy? Również niezdola istnieć państwo bez religii. Kościoły są ustawą religijną; niegodzi się więc, już wedle zasad waszych, zamieniać ich w ustawę polityczną. Byłoby to największym w świecie zmieszaniem religii z polityką.

Najdoskonalsze prawa ziemskie, czyli polityczne niezapadają praw religijnych w sumieniu ludzi od Boga głęboko wrytych, a od kościoła pilnie żywionych. Znieś kościoły, a zniesiesz z nimi religią i twój *duch ludzkości* przeistoczy się wnet w *ducha zwierzęcego*. Zdegradowałbyś tym sposobem Boga jeszcze niżej. Dziwić się trzeba zaiste, iż Dr. Ruge mógł wyrzec taką niedorzeczność. — Krzyczycie: cały lud uzbroić i zrobić wojskiem ku obronie ogólnej wolności! Cóżby z tego wynikło? Uzbrojony lud ten byłby albo nędznym żołnierzem, niezdatnym do wojny, albo też dzielnym żołnierzem, lecz zato nędznym obywatelem, niezdatnym do pokoju. Jak może lud być dobrym żołnierzem? Będzie huczne i buczone porady odprawiał co niedziela i co święto, a gdy przyjdzie do bitwy, ten pomni na swą żonę i dzieci, ów zaś na swój majątek, i garść żołnierzy wyewiczonych w swém rzemiośle rozpędzi nieprzeliczone tłumy. Lud uzbrojony jest tém przeciw żołnierstwu z professyi, czém niegdyś wojska Kserksesa przeciw Grekom. Także do wojny trzeba wychować i należycie usposobić ludzi, t. j. *pewną część ludu*. Reszta niech idzie do rękodzielni, rolnictwa i zwyczajnych zatrudnień, które także wymagają wprawy ciągłej i pilności. Gdyby wreszcie cały lud twój stał się istotnie dzielnym żołnierzem; zaniedbałby przez to umiejętności, nauk i sztuk, fabryk, handlu, rolnictwa i przemysłu, a państwo twe zrobiłoby się waleczną wprawdzie, lecz z innych stron barbarzyńską, dziką zwierzęcą Spartą, lub Mongolią. Powszechne uzbrojenie ludu, to także częste widmo radykalne! Konfederacye i pospolite ruszenia polskie wiodły Ojczyznę li do upadku, a choć głośna jest polska waleczność, niezdolały się oprzeć stałym wojskom nieprzyjacielskim. Na co przydadzą się Landwery, czas okaże; to pewna, iż bez wojsk stałych byłyby niczem, iż ze starym, wojną żyjącym żołnierzem mierzyć się niemoga.

Republika jest waszém niebem i ma być ludzkości zbawieniem! Zastanówmy się nad tą rzeczą. Republika polega *na oświacie, jednomyslności i cnocie wszystkich obywateli*. Ona mogłaby przywrócić Eden na ziemi; godna jest uwielbień największych i życzenia powszechnego, ale czyli jest prawdo-podobieństwem? Czy godzi się wymagać od każdego człowieka w państwie tak wielkiej oświaty, jakiej potrzebuje koniecznie sternik spraw publicznych i całego narodu? Czy można od milionogłowej masy spodziewać się jednomyslności? Czy można po doświadczeniu tylu tysiącolet i wieków przypuścić, ażeby cnota zatryumfowała raz na ziemi powszechnie i zrobiła występki li marą historyczną? Gdyby ludzie niebyli ludźmi, lecz półbogami; gdyby każdy z nich wyrobił się na *rzeczywistego człowieka* Chowany naszej, lub też mógł nim zostać bez mozołów i niesłuchanie wielkiej pracy; gdyby ludzie byli z natury doskonałemi istotami; gdyby rodzili się już oświeconemi, jednomyslnemi i cnotliwemi; gdyby nieznali, co samolubstwo, własny interes, prywatą, pycha, żądza władzy i najróżnorodniejsza zła namiętność; słowem, gdyby od kolebki samęj być mogli wielkiemi filozofami, Sokratesami, lub Platonami; wtedy, o wtedy byłaby Republika od niepamiętnych czasów rzeczywistością na tój nędznej ziemi! Ale tak niejest i niebędzie, bo człowiek w ogóle nieprzestanie być słabym i ułomnym człowiekiem. Dla niego republika jest najgorszą formą państwa, bo wywołującą ciągle burze i anarchie. Zaiste, *powszechna Republika, rozpadająca się na mnóstwo pojedynczych, udzielnych Republik różnonarodowych w jedną potężną Rzeszę związanych, stanowiących spaniały objaw publicznej wolności naszego rodu ludzkiego*, — jakże to myśl błoga, rozkoszna, wonna, różana! I któżby jój niechciał ukochać gorąco i milionkroć dla niej umierać? Gdyby myśl ta stała się rzeczywistością; niebo rozbiłoby na ziemi namioty swego błogosławieństwa i zbawienia! Ale, niestety, jest to tylko piękne, młodzieńcze, zielono-świąt.

kowe marzenie. *Gmin, o ten gmin przeklęty*, ten wiecznie żyjący grzech pierworodny człowieczeństwa, robi Republikę *li ideałem*, za którym Radykalni gonić będą na wieki bez osiągnięcia celu; robi ją istotnemi *fata morgana!* — Już w pojęciu samém Republiki okazuje się powszechnego jej istnienia niepodobieństwo. Republika jest tam, *gdzie rządzą i sądzą, gdzie działają Wszyscy*. Czém jest *wszystkość*? Jest z natury swój w nieskończoność rozdrobioną masą, odmetem pojedynczych atomów i żywiołów. *Wszystkość bez jedności* jest niczém. I cóż może być jednością dla wszystkich Republikanów? Jaka wielka idea, budząca Entuzjazm powszechny, zabijająca wszelkie liberum veto, robiąca je niemożliwością. Czasy takiego entuzjazmu są rzadkie i przemijają natychmiast. Dla tego jedność, o której mowa, jest *li przypadkowa, wyjątkowa i niemoże stanowić prawidła*. Co więc zdoła związać wszystko republikancką w jeden boski, potężny wieniec? Skoro nie powyższa jedność *idealna*, to jedność *realna*. Co jest *realną* jednością w państwie? Nic innego, tylko silny naczelnik wszystkich, Mość najdzielniejsza, Perykles lub Epaminondas, Wasyngton lub Kościuszko, Cezar lub Bonaparte, słowem *monarcha*, t. j. *jedynowładca*. Czemu koniecznie monarcha? Chodzi tu właściwie o *jedynowładcę*, o jedno ognisko powszechnej woli; mniejsza o jego nazwę, czy to Król, czy Dyktator, Konsul, lub Prezydent. Lecz przenosimy nad to wszystko monarchę w dzisiejszém, zwyczajném znaczeniu. Albowiem wre burza, i krew toczy się długo, nim jeden obywatel otrzyma ogólne uznanie najwyższój swój Mości; lepiej więc posiadać Mość taką raz na zawsze. Wielki jeniusz zapewnia Republikanom jedność realną chwilową, zmienną, od kaprysów ludu zawisłą; monarcha zaś daje tu jedność realną stałą, daje trwałe przeświadczenie całości. Wielki jeniusz przypadkowy opiera się *li na życzliwości mas, co chwila inaczej fałbujących*; monarcha zaś ma filarem swym *prawo*. — Republika, jak wszelki inny kształt Rządu,

jest tu i owdzie, w pewnym czasie i w pewnych okolicznościach, formą państwa wyborną. I tak np. w szczupłym obrębie, na jakiej samotnej wyspie, lub w jakimś górze zaścianiu, Republika trzymać się może, przynajmniej tak długo, dopóki cnota jest powszechna, a zepsucie moralne niema żadnego przystępu. Dobra jest Republika nawet wśród większego narodu w czasie rewolucyi, której celem zrzucenie obcego jarzma; w każdym czasie walki o wolność. Lecz zaledwie bój się skończył i naród pozyskał swą polityczną niepodległość, trzeba myśleć o monarchii, bo ustał już Entuzjazm powszechny dla dobra ogólnego i budzą się interesa prywatne. Dobra jest Republika wszędzie, gdzie gore exaltacya powszechna, jak u Radykalistów dobijających się dopiero wolności; ale exaltacya niknie, skoro cel dopięty, a rzeczy wracają w koleje zwyczajne. Słowem, Republika w narodzie, to *wielkanocne święto*, odciągające lud od zatrudnień prywatnych wszelkiego rodzaju; monarchizm zaś, to *dni państwa robocze, oddech społeczeństwa codzienny*.— Lękacie się Despotyzmu w monarchii! Despotyzm, mówię wam za prawdę, niejest *formą rządu*, lecz nadużyciem władzy, tyranią, która może mieć miejsce wszędzie, zgoła w rodzinie i biurze. On objawia się nie tylko w monarchii, lecz także w państwie arystokratycznym i w Republikach. W Polsce panował ciągle despotyzm arystokratyczny, a w Szwajcaryi despotyzm republikański. Jest zgoła despotyzm teokratyczny, który trapił np. dawniejszą Hiszpanią. Niema okropniejszego i nierozumniejszego despotyzmu nad despotyzm ludu. Patrz na despotyzm Emigracyi polskiej. Tu niewolno wyrzec zdania, które się niepodoba; inaczej okrzyczą Cię zdrajca, wrogiem Ojczyzny, nędznikiem i Bóg wie, czem jeszcze! Demagog każdy, już dla tego, że poleca ostateczność i rewolucyą, że niecierpi przeciwnego przekonania, jest azyatyckim despotą w europejskiego ducha refrakcyi. Oddalisz despotyzm z każdej formy państwa *mądrą konstytucyą i dobrze rozmyślonem prawem*.

Forma monarchiczna zdolna jest najtrwalszej konstytucyi i najstalszego prawa, dla tego też i najdłuższej wolności prawdziwej. Jedyne w monarchii rzecz można: »Państwo jest *έν και παν* narodu,« t. j. Jeden a Wszyscy, Król i Lud w porządnej organicznej całości. — Z tych powodów filozofia polityczna nie jest i być nie może za Republiką, ale poleca *Konstytucyjny Monarchizm*, t. j. robi go *ogólném państwa prawidłem*. Republika też, jak to widzieliśmy a priori, mówiąc o polityce w ogóle, nie jest już ostatnią i najdoskonalszą formą państwa.

Tu kończymy krytykę politycznej krytyki, przeczenie politycznego przeczenia t. j. rozbiór Radykalizmu. Zapyta się kto teraz: « jakież z tego wszystkiego ostateczny wypadek? Przeczenie przeczenia wiedzie na powrót do twierdzenia. Czyliż więc filozofia rozstrzyga się na stronę historyzmu?« Filozofia uznaje tak historyzm jak radykalizm za dwie ostateczności, które prawdziwa polityka ma kojarzyć i znosić przez to co chwila. Kojarz prawdę jednej i drugiej strony, a odpychaj fałsz z obudwu; tylko tym sposobem uchwycisz polityczną wszechstronność, do czasu i dni twoich stósowną. Filozof spogląda na przeciwne walczące z sobą stronnictwa z radością i równą miłością, zowie je nieodzownemi czynnikami prawdy i koniecznemi warunkami postępu, lecz mówi zarazem: *istota rzeczy nie leży w ostatecznościach!* Jakoż historyzm niebuduje, nie chce zgoła naprawiać starego politycznego gmachu, robi państwo smętarzem ustawicznej tożsamości i wiecznego spoczynku. On niepostępuje naprzód, a jeżeli poruszać się musi, chcąc odzyskać poniesione straty, cofa się w tył. I jakże zdoła filozofia mu hołdować, której żywiołem ciągnął postęp? Radykalizm także niebuduje. On tylko wynosi od czasu do czasu gruzę z nadburzonego przez siebie historycznego gmachu. Jego hasłem: rewolucya, krew, gilotyna. On nie chce postępować naprzód krokiem zwyczajnym, nie chce Jutra i Pojutra, lecz wymaga skoku z dnia dzisiejszego w o-

statni dzień istnienia człowieczeństwa. I jakże może filozofia, wiedząca, iż dzień ostatni człowieczeństwa byłby albo jego śmiercią, albo długim letargiem, dać tu swe oklaski? Filozofia robi się niepodległą od historyzmu i radykalizmu, uważa je za swój materyał i buduje z nich *nowy świat trzeci*. Ona jest wyższa nad stronnictwa, mówi im śmiało prawdę i panuje nad nimi swą wszechstronnością. Oto jej stosunek do historyzmu i radykalizmu. — W historyzmie ugląda filozofia *polityczną praktykę, sztukę, doświadczenie*, a w radykalizmie *polityczną teorią, naukę, myśl czystą*. Jednocząc w sobie dwie te strony staje się sama teorią i praktyką w jedni, czyli *polityczną synezą, istotą, prawdą*, i podaje rządcy kraju umiejętność rzeczywistą ku dalszemu jej użyciu. Filozofia mówi: Stare historyczne ustawy i prawa są *polityczną treścią*, biernym materyałem, cegłą do nowój budowli, a idee radykalne rodząca się nową *polityczną formą*, t. j. entelechią, mocą kształcącą, której przeznaczeniem, nadawcą starój treści inną postać. Oblekaj więc starę rzeczy, *w których jest jeszcze siła i życie* w nową i stosowną do czasu formę; to zaś, co spróchniało, dozwól Radykalistom nieść w tryumfie na marach do grobu; a uchwycisz treść i formę od razu, czyli *polityczną istotę*, i będziesz budował po mistrzowsku. Za zupełnie radykalną, świeżo-urodzoną, choćby najpowabniejszą ideę, nigdy nie chwytaj! Nagle jej urealizowanie byłoby wprowadzeniem *li czczej formy*, w którą stara treść oblec się nie chce i niemoże. Trzeba wolnego przejścia i przyzwyczajenia się od kontusza do fraka. Dziś zapewnisz tryumf dla idei nowój, lecz jutro zwali ją reakcyja i stara treść powróci do starój formy. Lecz nie samój reakcyi, *nowój dalszej akcyi* lękać się tu trzeba. I dla czegóżby teoria jutrzejsza nie miała zwalczyć teoryi dzisiejszej, skoro ta zwalcza teorią wczorajszą? Historyczność więc, *jako treść polityczna*, jest i będzie calem, oraz materyałem twój nowój budowli, jeżeli znasz,

co polityczna istota i polityczny żywostan. Na niej niech opiera się *ruch postępowy*; inaczej budujesz bez fundamentu. Ona wskaże ci *prawdziwą miarę*, oraz to co na dziś stósowne, co z wolą ogólną i z wolą Boga może być zgodne. Nie to na politycznych błoniach dobre jest dzisiaj, co będzie dobrem dopiero za lat sto, lub więcej; bo tu kraje, nie bezwzględności filozoficznej, ale *ciągłego względu*. Dobre przyszłe jest na dzisiaj li idea, li caput mortuum; nienależy więc jeszcze do rzeczywistości, ale dopiero *do teoryi*. Niech czeka na swój czas urodzenia, jak wszyscy ludzie przedświata, a dziś będzie kilku głów lepszych życzeniem. Nowość, zwalająca wciąż ledwie że zaprowadzoną nowość dawniejszą, zniecierpliwilaby ludzkość, i słusznie, bo porządek niemógłby nigdy zapuścić w państwie silnych korzeni, a prawo, zmieniając się jak pogoda i niepogoda, utraciłoby cześć powszechną, bez której jest niczem. Trzeba żyć czas pewien w formie danej, ażeby uczuć ogólnie jej niedogodność i usprawiedliwić przez to chęć jej odmiany. O, niewierzcie, iż człowieczeństwo postępuje krokiem Jowisza! Zegar świata wskazuje naprzód tereye, sekundy, minuty; później godziny, dni i lata; w ręście wieki i tysiącolecia! Tylko szalenię bierze za index najgrubszy i chce go przesunąć z jednego tysiącolecia w następne, bez względu na inne indexa! — Filozofia przerabia historyzm, a szaloniemu radykalizmowi wytrąca z rąk narzędzia zniszczenia. Z tego powodu obie te strony są i muszą być jej nieprzyjazne. Wszechstronność oburza koniecznie każdą jednostronność; bo okazuje właśnie jej niedołęstwo i niesprawiedliwość. Lecz filozofia miłując prawdę i zdolna dla niej kończyć na płomiennym stósie, niezważa na te nieprzyjaźni i postępuje wraz z człowieczeństwem ciągle dalej, choć zwolna. I chcielibyście może znieść tę filozofią? Roztwórzcie *obadwa oczy* wasze i przestańcie raz być *jednookami!* Oto na ziemi bojują z sobą bez początku i końca noc ze dniem, a

walka ta co chwila przyjmuje inną postać. Codziennie mamy jutrzeńkę, południe i zorzę, lecz każda godzina postępuje dalej w wiosnę, lato, jesień, lub zimę. Jesteś stronnikiem albo nocy, albo dnia. Czyliż więc słuszna, ażebyś chciał zagasić słońce, to wieczne źródło cienia i światła? Filozofia polityczna jest tém słońcem, historyzm nocą, a radykalizm dniem. Rządca kraju ma układać z żywiołów tych barwy politycznego świata. Rozsądny historyzm i radykalizm powinien być największym politycznej filozofii przyjacielem, bo ona podaje mu to, co w nim jest istotną prawdą.

Filozofia, będąc przeczeniem politycznego przeczenia, czyli Radykalizmu, czyni już publicznemu życiu narodów, równie ludowi jak rządowi każdemu, wielką przysługę, bo oddala od niego niedojrzałe a niebezpieczne idee i ciągnące za nimi niepotrzebne burze. Stokroć większa atoli jest jęj przysługa przez budowanie politycznego systemu dla swojego czasu i świata, t. j. przez wystawienie takiego twierdzenia, które jest zarazem twierdzeniem i przeczeniem, czyli spóltwierdzą, kojarzą, różnojednią, t. j. wiernym żywój a dzisiejszój rzeczywistości wyrazem. Zabieramy się teraz do podania tego twierdzenia w krótkim zarysie. Nim to jednak nastąpi, powinna filozofia dowieśdź swego naturalnego usposobienin i prawa do takiego dzieła. Dowód ten tém potrzebniejszy jest w naszych czasach, gdyż właśnie panuje pod tym względem *wątpliwosc*.

Od bardzo dawna wdawała się filozofia w politykę. Już Plato i Arystoteles pisali o polityce, podając przesliczne myśli do utworzenia doskonałej Rzeczypospolitej. Wiele wieków upłynęło od tēj doby. Ludzkoś czytala ciągle te myśli, a przecież nieobjawila nigdy ochoty do ich urzeczywistnienia. Jest to fakt historyczny. Praktyk polityczny, trzymajacy stér państwa w swym ręku, odzywa się przeto: »Precz mi ze wszelką filozofią z pól politycznych! Ona sama okazała tu swą niudolność, wystawiając nam tylko piękne, lecz niepodobne do urze-

czywistnienia mrzonki.« Zarzut ten potężny i na pozór nader słuszny, zrobił tak głębokie wrażenie, iż sami filozofowie odciągnęli się od polityki i wdawać się w nią niechcieli. Niemal aż do dni dzisiejszych tak rozprawiła pod tym względem filozofia: »Polityka ma przedmiotem swym *czasowość ciągle inną*, na którą wywierają wpływ przypadkowe, nieraz ślepe i nierozumne, niepodobne do przewidzenia okoliczności. Następuje jaki wielki wynalazek, np. wynalazek druku, prochu, kolei żelaznych, lub też odkryto nieznaną dawniej Amerykę, roztworzono dla Europy mury chińskie i tp.; a powstają nowe potrzeby, nowe interesa i teorye. Któż zareczy, iż jeszcze większe lub przynajmniej równe wynalazki nienastąpią w czasie przyszłym? Tu trzeba stósować się do płynącej godziny, do ducha czasu, do kipięd namiętności i niemożna nic naprzód oznaczyć. Polityk trzyma w ręku swym cugle rozbrykanego czasu. Filozofia przeciwnie ma przedmiotem swym *wieczność ciągle jednaką*. Czy podobna więc, ażeby na smugach takiej znikomości mogła działać z korzyścią? Zaprawdę, w każdej cieknącej minucie leży cała przyszłość, czyli cała wieczność; atoli nie wieczność jedna i tażsama, stała, niezmienna, lecz wieczność objawiająca się wciąż w innej i niepodobnej do przewidzenia postaci. Niechaj więc filozof zastanawia się nad Bogiem i naturą, nad człowiekiem i prawem w ogóle, nad moralnością; niech pisze antropologią, psychologią, etykę i metafizykę, bo te mają wieczne, niezmiennie przedmioty. Ale polityka ma co kraj inny cel i inne barwy, co chwila inny przedmiot i dla tego zmienia się ustawicznie, jak obyczaj, przystojność i moda, jak czasu wymagania i pokoleń wyobrażenia. Filozof niepowinien porywać za czasowość polityczną, gdyż przez to zabija sam siebie i wpada w sprzeczność nieznośną. Wieczność objawia się wiecznie; lecz każdy czas ma inny charakter, inne usposobienia, inną wartość. Gdybyś zgoła uchwycił polityczną wieczność i wystawił system doskonały, a ludzkość

myśli twe urzeczywiściła; cóżby się stało? Oto *wieczność niezmienna* zrobiłaby się ludzkości prawem; zabiłaby ruch, postęp i życie; wywołałaby grobową ciszę, chińską stagnacją, królestwo zwierzęce. Dla filozofa więc na tych polach cel jest niepodobny do dopięcia, a choćby go i dopiął, musiałby go sam zniweczyć, jako niedorzeczność. Filozof wdający się w politykę rozstaje się z filozofią, której przedmiotem *rzeczy wieczne*, a robi się politykiem, którego *czasowa mara* zajmuje i wyszydza. Dowodzi téj prawdy najnowsza filozofia niemiecka, chcąca być, lecz niebędąca istotną filozofią. — Tak tedy filozofią wypchnięto z pól politycznych, a ona sama uznała politykę za przedmiot siebie niegodny. Ztąd téż np. Kant, Fichte, Hegel pisali *filozofią prawa*, bo prawo po wszystkie wieki jest jednakie; lecz unikali rzeczy politycznych. Ale czy to słuszna? Jeżeli zgoła fizyognomika lub kranologia jest umiejętnością, czemuż nie miałyby nią być polityka? Czy godzi się filozofowi opuścić sprawy ukochanej Ojczyzny, sprawy publicznego życia swego narodu i całej ludzkości, a co gorsza, nazwać ją nieumiejętném głupstwem li dla tego, że są *czasowe*? Czy mogą być sprawy *wieczne*? Jak niegdyś *teologia*, tak dziś *filozofia* otrzymała herło panowania nad umiejętnościami. Dawna teologia władała polityką po swojemu i tak silnie, że dziś jeszcze skutki czasów tych żywo czujemy. Czyliż więc filozofia ma odstąpić téj dzielnicy, którą otrzymała od teologii wraz z innemi w puściźnie? Tego honor nie dozwala. Ale jak rozwiązać, lub przeciąć ten węzeł? Węzeł ten dowodzi, że dotychczasowa filozofia była li *szkołą trupią* i nieznała prawdziwego życia i lękała się świeżego powietrza. Dziś należy jej objąć także rządy nad życiem i wpłynąć na politykę. Inaczej byłaby umiejętnością na niewiele nam przydatną.

Jak tedy potrafi dzisiejsza filozofia *udowodnić prawo swe do polityki*? Udowodni je, okazując, *jak ją pojmuje*, wystawiając naukę swą tak, że *każdy uznać musi jej*

pożyteczność dla ogólnego dobra. Dajemy tu pojęcie politycznej filozofii, filozofii *budującej na tych polach*, występującej ze swém twierdzeniem kojarzni, zgody, pokoju i oryentacji wśród stronnictw odmętu. Filozofia polityczna różni się od zwyczajnej, i wystawia, nie *wieczność w wieczności*, jak wszędzie, ale *wieczność w swym czasie*, t. j. czas swój w harmonijnej pełni objawiającej się w nim wieczności; w glori i Świętych swego dokonania i przeznaczenia; czas swój, jako boskość, mająca się przez niego odsłonić, wymówić i w czyn historyczny zamienić. Ona ma odgadnąć i wyrzec *Boże słowo, stanowiące naszego czasu istotę.* Filozof patrzy, jak było, jak jest, oraz jak ma być, i okazuje swojemu społeczeństwu światu, *jak dziś być powinno*, jeżeli świat ten pragnie dopełnić woli Bożej i rozwinąć palmę najwyższej swęj doskonałości. On wysledza *boską rzeczywistość dzisiejszego państwa*, t. j. jądro tej mądrości, jakie Opatrzność powierzyła mu ku urealizowaniu. O jutro i pojutrze chodzić mu tu niemoże, bo znajdzie się znowu filozof, który usiłować będzie zgłębić Sfinxa swego politycznego Dzisiaj. On ugląda wszędzie *konieczność* i ma bystre wprawne względem niej oko; potrafi więc znaleźć ją i w dzisiejszym stanie państwa, ludzie okazać równie Rządowi, jak ludowi, *co jest istotną czasu wymagalnością*, a co li stronnictw niedorzeczném życzeniem. Jego naturą jest *wszec stronność*; domaca się więc jęj i w dzisiejszej polityce ku dobru swęj Ojczyzny. On zna najlepiej *postępek rzeczywisty*, bo pod tym względem krzesze sam ogień, potrafi więc nadać Rzeczypospolitej najstosowniejszą inicjatywę i należyty kierunek. Filozof daje System polityki, mający być *wiernym wyrazem myśli Bożej względem dzisiejszego świata*, mający być wyrazem *myśli ludzkości*, nie wiecznej, lecz *dzisiejszej*. Dzisiejszość jest tu bez bliższego oznaczenia, i znaczy tyle, co *czas nasz*, t. j. pewien peryod historycznego rozwikłania, jeden wiek, czasem wieków kilka. *Apoteoza wszystkich stronnictw* w ognisku wszechstronnej i boskiej

prawdy, rozjaśnienie dnia w oceanie życzeń i wymagań czasu, i przedstawienie wypadków tego badania w sprawiedliwej zewsząd, organicznej i umiejętnej całości; to cel filozofa. On niewymaga realizacyi swego systemu, bo szanuje samodzielność i autonomią ludzkości, zna prawa tak rządu jak ludu. Jak niejest i niemoże być jego zamiarem *zaprowadzenie nowej wiary*, lecz rozjaśnienie pojęć religii ogólnej i niesienie przez to pomocy swjej teologii; tak też niechodzi mu o to wcale, ażeby jego system w życie wprowadzono, lecz ażeby rozjaśnił dzisiejszą politykę. On ma tu *nieś pochodnią* przed Rządem i ludem, jak ją zwykł nosić na religijnych polach. Ale Rząd i Lud, równie jak teolog, *ma kroczyć sam i o własnych siłach w przyszłość*. Czy przyjęty będzie jego polityczny system, lub nie, zawisło to nie od niego, ale od Boga i większości przekonania tych jednostek, co są *uswięconém praktycznie* ogniskiem woli Ogółu. Gdy jego rady nieprzyjmą ci panowie i zblądzą; on temu niewinien. On *służy prawdzie*, i wymawia ją tutaj *ku porozumieniu się ludzi wzajemnemu*; daje tu także głos swój, jako *filozof obywatel*, i na tém kończy. Filozof usiłuje odmęt polityczny swojego czasu uporządkować *umiejętnie*, chcąc pracę ułatwić komu innemu, t. j. temu, *co ma władzę*; on godzi tu sprzeczne żywioły *teoretycznie*, ażeby Rząd i Lud tém snadniej mógł dokonać obowiązków swych *praktycznie*. Co udało się mu przywieść, za pomocą swego jenuiszu i swjej nauki do ogólnego przeświadczenia, do wiedzy Spółczesnych; to wykona niezawodnie *praktyczna polityka*. W czém zblądził, to ma poprawić jego kollega lub następca, a wreszcie Cyberneta, t. j. praktyczny Rządca kraju. Niechodzi tu bowiem o mądrość ludzką, ale o odgadnienie prawdziwej mądrości Bożej, dzisiejszym światem kierującej. Taką mądrość odgadywać trzeba zwykle spólnemi siłami głów najdzielniejszych. Filozofia tak się ma do właściwej polityki, jak *wszeczhstronne poznanie do wszeczhstronnego czynu*. Poznanie należyte ma

ić przed każdym godnym człowieczeństwa czynem, zaczęć filozof przed cybernetą. — Plato rzekł, iż filozof byłby najdoskonalszym Rządzą Rzecząpospolitą. Nie dziw, Plato był idealistą exaltowanym, a więc w polityce swęj nauczycielem Radykalizmu, każdy Radykalista pragnie otwarcie lub tajemnie nad innymi berla! Filozof rzeczywisty niemarzy o rządach świata. I owszem, wyznaje on tu sumiennie *nieudolność swą do tego*. Cemu? On przywykł budować *sam i własną potęgą* umiejętnie całokształty, chciałby więc i w praktyce czynić toż *samo*, lecz wie dobrze, iż *treść ludzkości* a *treść poznania* są innym zupełnie materyałem. Czyliż mniemacie wrzeszcie, iż filozof prawdziwy mieniałby się pod względem swego przeznaczenia z najpotężniejszym cesarzem, królem, lub ministrem? Lepsze jest *wieczne berto ducha*, niż *znikome berto władzy*! Arystoteles *panuje dziś jeszcze* i działa *bezpośrednio* na ludzkość; a po Filipie i Alexandrze Macedońskim pozostało zaledwie historyczne spomnienie, i to nie bardzo korzystne! Filozof wyrzeka się więc *chętki rządzenia*, lecz daje najszczerzą, najżyczliwszą radę tak Rządcom, jak ludowi, której jednakże nikomu nienarzuca. — Że przeto filozofia polityczna jest konieczna i pożyteczna, a nadto wyrozumiała i skromna, pokazuje się już z tego, co wyłożyliśmy właśnie.

Ponieważ polityka jest ciałem, a religia duszą mądrości rządzącej światem, i ponieważ żadna polityka bez religii niezbawi narodu; więc filozofia rozpoczyna kojarznicze swe twierdzenia oznaczeniem stosunku władzy politycznej do władzy religijnej, władzy świeckiej do władzy duchownej, czyli Państwa do Kościoła. — W średnich czasach niebyło państwa i polityki; był tylko kościół i religia. Niepytano się przeto o stosunek państwa do kościoła. Pytanie to jest nowoczesne. Odpowiedź na nie jest snadna, ale nie od wszystkich przyjętą bywa, gdyż od Reformacyi Lutra zaczął się wprowadzić czas nowy, nieoswobodził się przecieź zu-

pełnie od czasu dawniejszego. Nasz czas jest dopiero *czasem przejścia do prawdziwie nowego czasu*, jest ogniem zabitego średniowiecznego bóbra pławiącym się w strumieniach świeżego i cale innego życia. On wiele, bardzo wiele rozpoczął, lecz niczego jeszcze niedokonał, bo znajduje przeszkody zbyt silne. Stąd charakterem jego *wyteżone dążenie za postępem, walka na zabój akcyi z reakcyą, trudność porozumienia się wzajemnego i zamęt pojęć*. Tu jaźń człowieka rozstrzelać się musi na wszystkie strony i we wszystkie kierunki, albowiem stara jedność ustąpiła, a nowa rozwinąć się jeszcze niezdolała. — My rozstrzygamy rzecz naszą *w duchu nowego czasu*.

Kościół jest instytucją religijną, a państwo instytucją polityczną. Kościół tak się tedy ma do państwa, jak religia do polityki. Celem religii jest Bóg, miłość Boga, sprawa niebios, cała święta zaświatowość, będąca wieczną światowości krynicą; a celem polityki człowieczeństwo, miłość bliźniego, sprawa ziemi, doczesna światowość. Kościół zatem tak się ma do państwa, jak niebo do ziemi. Cóż ztąd wynika? Oto, że kościół i państwo, pomimo spólnej i równej swój niezbędności wśród społeczeństwa, mają wprost przeciwne i wspank dążące dzielnice swego działania, że więc trzeba stanowczą, ostrą i nieubłaganą czynić między nimi różnicę. Między kościołem a państwem ma wznosić się mur niepodobny do przełamania, dyamentowa ściana zupełnego władz rozdziału. Tylko za pomocą tego rozdziału uniknąć tu można wzajemnych nieporozumień i kollyzi. Między kościołem a państwem ma przeto nastąpić rozbrat raz na zawsze.

Rząd narodowy jest mocą nad rzeczami ziemskimi, nad szczęściem ludu czasowém, nad obywatelskiem prawem. Wszystko, co dotyczy się człowieka, jako ziemskiego obywatela, należy pod jego władzę. Czém ma być człowiek za granicami ziemskości, czyli za obrębem państwa, np. religijnie wykształconym, bogoboj-

nym i pobożnym, jest to zaiste dla rządu narodowego rzeczą *godną życzenia*; ale przez wzgląd na to życzenie, niepowinien i niemoże dozwolić, ażeby instytucje religijne otrzymały pewną moc polityczną i władzę realną, lub zgoła śmiały mu w czém kolwiek stawić buntownicze czoło. O rozkazach władzy kościelnej, do ludu, lub Rządu zwróconych, ani tu myśleć. Rząd cywilny dzieląc się z rządem duchownym polityczną władzą, przenosi część ziemskiej swęj wszechmocy na instytucyą niecywilną, niepolityczną i niezieską, ucina sam sobie jedną rękę i podaje miecz swemu najniebezpieczniejszemu spółzawodnikowi na własną głowę. Przeciw wszelkiemu, choćby li pozornemu, mięszaniu się duchowieństwa w sprawy świeckie musi zabezpieczyć się krzepkimi prawami, a *we swym obrębie* spierać *kościół widzialny*, czyli świat hierarchiczny, bo ten jest instytucyą polityczną; musi uważać księdza, jako członka państwa, za swego urzędnika, i karać go za nieposłuszeństwo panującemu prawu. Rząd cywilny, zostawiając *kościółowi niewidzialnemu*, t. j. *prawdziwemu*, *religiję samą będącemu*, wolność bezwarunkową, robi *kościół widzialny* jedną z dzielnic swęj władzy, mianuje biskupów, rozdaje parafie i niedozwala nikomu innemu nieść się w te rzeczy. To zakres jego panowania.— Kościół znowu, wiedząc dobrze, iż jego panowanie, nie ztego, ale z *tamtego* jest świata, schyla pokornie głowę swą przed władzą ziemską; schyla ją jako *kościół widzialny* i instytucyą państwa. Lecz w téjże chwili występuje jako *moc nad rzeczami niebieskimi*, całe człowieczeństwo, zaczem i sam rząd cywilny przenikającymi, jako moc nad zbawieniem ludu wiekuistém, nad boskiém prawem. Wszystko, co dotyczy się człowieka, jako obywatela niebios, należy pod jego władzę. Czém ma być człowiek ten za granicami kościoła, t. j. w państwie, np. zwolennikiem monarchii, arystokracji i piorwiastku historycznego; to może być dla kościoła rzeczą *godną życzenia*, lecz życzenie to nieusprawiedli-

wia go bynajmniej, gdy mieża się w sprawy tego rodzaju. To byłoby już ubliżeniem własnej jego godności, wyjściem za świętości koło, nadużyciem władzy, grzechem przeciw Bogu i politycznemu człowieczeństwu. Kościół niewydaje, ani nawet pod religijnym względem, rozkazów, zakazów i ukazów, bo niejest i brzydzić się powinien policją. On ofiaruje tylko *religijne rady i przestrogi*. Wolno je każdemu przyjąć, lub odrzucić, stósownie do swego dobrego lub złego sumienia, z którego zda raz przed Bogiem rachunek. Jak kościół ulega we wszystkim, co należy do ziemi, ziemskiej władzy cywilnej; tak niedzieli się z nią władzą swą duchowną i niedożwala jój mieżać się w sprawy religijne. Jako kościół niewidzialny, wywiera *władzę niewidzialną* na całe państwo i staje się jego duszą. *Co i jak ma duchowieństwo nauczać*, należy do kościoła, bo to rzecz czysto religijna; *kto zaś, czy Paweł lub Gaweł, i na którym miejscu ma nauczać*, należy do państwa, gdyż państwo rozdaje uposażenia i dochody, t. j. *ziemskie dobra*, tudzież ma prawo do wyboru, translokacyi i promocyi widzialnych swych urzędników wszelkiego rodzaju wedle własnej woli. Kościół udziela tu jedynie sługom swym *zdolności teologicznej świadectwo*. On je wychował i wyexaminował; wpłynął więc już tak na ich duszę kapłańską, że będą wierni sprawie niebios na zawsze. — Cóż ztąd za ogólny wypadek? Oto państwu hołduje *cała narodowa zewnętrznosc i ziemskosc*, zgola *sam kościół widzialny*; kościolowi zaś *cała narodu wewnętrznosc i niebieskosc*, t. j. cała religijna transcendentalność.

Prawo *twierdzące* i zewnętrznie lub wewnętrznie obowięzujące jest dwojakie: ziemskie i nadziejskie. Pierwsze popiera moc polityczna, t. j. fizyczna, cielesna; drugie zaś moc religijna, t. j. moralna, niewidzialna. Prawo krajowe jest prawem ziemskim, i dla tego *najniższym stopniem moralnego rządu światem*. Jako ziemskie fizyczną mocą bagnetu i policyjnego przymusu

zbrojne, jest podwałą społeczeństwa, bez której niepodobna zbudować świątyni wolnej moralności i czystej religii. Jest to moralność jeszcze do ziemi gwoździem przykuta i mająca na celu ziemskie widoki, t. j. porządek i szczęście Ogółu. Filozofia niema, i niemoże mieć nic przeciw temu, ażeby wreszcie fizyczną mocą zniewalano niemoralnych i nierozumnych ludzi, tych półzwierzy, do posłuszeństwa krajowemu prawu; poleca światu, ażeby przez wzgląd na miłość bliźniego i szczęście społeczne uderzył czołem przed ustanowionem prawem; ulepsza z wolna to prawo *filozoficzném prawodawstwem człowieczeństwa*; okazuje w niem autonomją narodową i stara się zapewnić mu szacunek powszechny. Ponieważ Rząd krajowy jest pod względem prawa krajowego najwyższą instancją w kraju i głową państwa; więc bez samobójstwa i uwleczenia wysokiej swęj dostojności, władzą swą z nikim dzielić się niepowinien i na *polityczném polu* żadnej innęj władzy *sobie równęj* nieuzna. Ale za granicami krajowego prawa ustaje władza krajowego rządu. Człowiek jako bóstwo pochodzące z niebios, ma *transcendentalność* swą jaźnią i jest *wolną istotą*, a religia i wyższa moralność należą już do krain wolności. Rząd krajowy, prześladowający np. libertynów, lub zgoła filozofów, i niewołący ich *fizyczną swą mocą* do panującej wiary, popelnia niedorzeczność, przekracza granice swęj władzy i rzuca ziarno bezprawia. Jemu godzi się prześladować *li politycznych buntowników in actu*. Nawet Radykalizmu ścigać niepowinien, dopóki ten objawia się li w słowie i jest teorią, czyli *sprawą ducha*. Tym środkiem budziłby tylko religijne lub polityczne faryzeuszostwo, sobie samemu najniebezpieczniejsze, i zabijałby moralnie lud własny. On dać musi bezwarunkową wolność religijnego i umiętne go sumienia. Jego obowiązkiem jest jedynie, czuwać, aby każdy obywatel posłuszny był krajowemu prawu. Skoro posłuszny, wolno mu myśleć i pisać o wszystkim, zwłaszcza o Bogu i innych za-

światowościach, wedle własnego przekonania. Już to są sprawy ducha. — Prawo kościelne jest prawem nadziemskim, i dla tego *drugim wyższym stopniem moralnego rządu światem*. Jako nadziemskie, moralną mocą i wiary potęgą zbrojne, jest głębszą podwalą społeczeństwa, bez której nicby nieznaczyło prawo krajowe. Ale moralność ta wolna jest zupełnie od ziemi i ma na celu li rzeczy niebieskie, t. j. zbawienie duszy. Filozofia dozwala temu prawu panowania nad światem, ale li niewidzialną mocą uświęconego słowa. Moc fizyczna, gwałt i przymus nienależą do niego, przynoszą mu hańbę. Wiary innej, niż własną, nikt też niepokona ani mieczem, ani stósem płomiennym; podbijesz ją li rozumniejszą, do czasu stósowniejszą wiarą. Dla tego kościół, czujący swą godność, niewalczy przeciw kacerzom, libertynom i filozofom siłą fizyczną. Jego bronią jest rozszerzanie wiary i zbijanie wiarą tą niedowiarków. Bóg dał ludziom zupełną wolność sumienia i przekonania, Kościół, jako tłumacz i obrońca woli Bożej, uznaje tę wolność. Obląkania jój usiłuje sprowadzić na gościniec prawy nauką i dobrym przykładem. Tym sposobem, tak ze strony krajowego jak kościelnego prawa, roztwierają się szranki swobodne dla filozofii i umiejętności. — Gdzie ustaje moc krajowego prawa, tam zaczyna działać prawo kościelne; a gdzie znówu prawo to niema już władzy, tam wywiera wpływ swój *umiejętność*. Umiejętność więc jest *trzecim, najwyższym stopniem moralnego rządu światem i prawdziwie boską człowieczeńską skroni glorią*. Jój powiatem kraj zupełnej i bezwarunkowej wolności. Dla tego niepowinna w *świętym swym powiecie* ulegać ani krajowemu, ani kościelnemu prawu, bo wyższa jest nad oba te prawa. Ona je rodzi i odnawia co chwila, jest najgłębszą i ostateczną społeczeństwa podwalą. Umiejętność nie może być buntowniczką przeciw państwu i kościołowi, bo orężem jój niejest karabin, ani fanatyczna, ślepa wiara, ale myśl potężna, którą wolno każdemu poko-

nać inną potężniejszą; bo zakresem jęj jest sfera udzielna, ze sferą państwa i kościoła niemające nic do czynienia. — Ludzkość dzisiejsza podniosła się na szczyt nader wysoki swego rozwikłania *przez doskonałe pojęcie prawa i prawności w ogóle*, oraz przez rozdział politycznego prawa od religijnego. Jest to stanowisko, na którym oddać można Cesarzowi, co Cesarzkiego, a Bogu, co Boskiego, aż do joty i z całą rzetelnością. Dopiero po złożeniu całkowitej swęj dani Cesarzowi, poznajemy prawdziwie, co jest Boskiem rzeczywiście. Oprócz tego pozostaje umiejętność wolna, jako *prawo Bożoczłowiecze*. Na te wypadki niech zważa rząd każdy, a uniknie nieprzyjemnego starcia się z kościołem i światem umiejętnym. Świat umiejętny jest dla Rządu równie ważny, a w dzisiejszych czasach nieraz ważniejszy, jak kościół. On bowiem tworzy ducha czasu, który w końcu najwyższą okazuje się potęgą.

Dopiero wtedy, gdy państwo oddzieli się zupełnie od kościoła, a kościół od państwa; gdy tamto niebędzie robiło religii, ten zaś polityki do celów swych środkiem; gdy żadna z tych dwu stron niezechce mięszać się we sprawy nienależące do siebie; wtedy będzie państwo prawdziwem i wolnem państwem, a kościół prawdziwym i wolnym kościołem; wtedy oba te przeciwne sobie zapaśniki wystąpią w całkowitej swęj świetności i mocy. Tylko przez elimanacyą idzie się do ewaluacyi. Kto opiera politykę na religii, lub religią na polityce, i żeni gwałtem państwo z kościołem; ten służy źle swęj sprawie, jest średniowiecznym gackiem i szkodzi obu stronom, a co gorsza niewie sam, co czyni, nierozumnie swojego czasu. Takie *mésaliance* miejsca dziś mieć nie może i niepowinno. Już w interesie kościoła i religii leży koniecznie, usunąć się od wszelkiej władzy ziemskiej i czasowej, niebrudzić świętości nieświętością. Tym sposobem jedynie otrzymają swą emancypacyą od państwa. Ależ i państwo, li otrząchnąwszy się raz na zawsze z rzeczy religijnych, otrzyma swą emancypacyą

od kościoła. Spodziewać się można, iż ten wypadek zadowoliłby powinien obiedwie strony. On zadowala przynajmniej każdego przyjaciela wszechstronnej prawdy. — Co do filozofii i umiejętności w ogóle, te także idą przez eliminacją do ewaluacji. Dla tego też niepowinny wdawać się, ani w rozporządzenia rządowe, ani w panujące kościele, t. j. w rzeczy rozkazu lub wiary, w cudze dziedziny; lecz mają zastanawiać się nad prawdą polityczną i religijną *scientificznie*, t. j. w ogóle i teoretycznie. Dziś popołniają z państwem i kościołem kollizye, lecz niezawsze z własnej winy. Państwo i kościół nieznają jeszcze należycie swego właściwego zakresu; ztąd też wydaje się im nieraz, że umiejętność wtargnęła w ich powiat, chociaż ta istotnie tego nieuczyniła. O jakież dziś jeszcze niedostatek pod względem ściślejszego rozróżnienia pojęć i głębszej loiki!

Państwo i kościół, podniesione do krańcowych, polarnych, największych w świecie, czyli filozoficznych przeciwieństw, jakimi są np. materya i duch, ciało i dusza, otrzymują samodzielność i wzajemną niezawisłość od siebie. W takim stanie tworzą *empiryczną* różnicę, i są wybornym przykładem *względnej różni*, która w filozofii polskiej stanowi *twierdzenie*, czyli *rzecz kardynalną*. Względna różnia jedynie jest różnicą prawdziwą, bo polega na najostrejszych i najspiczastszych, czyli na istotnych przeciwieństwach. Ale każda względna różnia jest zarazem *bezwzględną jednią*. Kościół też i państwo, właśnie dla tego, że stały się zupełnemi, całkowitemi przeciwieństwami, przenikającemi się tak bez oporu, jak dusza i ciało, *pozyskują zdolność stanowienia bezwzględnej jedni*. Jakoż kościół jest państwem *wewnętrznem*, całym religijnym narodem; państwo zaś kościołem *zewnętrznym*, całym politycznym narodem. Tak miłość Boga i miłość Bliźniego, te wieczne posady religii i polityki, są w gruncie, czyli bezwzględnie, *jedną, jedyną miłością*. Kościół i państwo, wszedłszy z sobą w należyty stosunek, t. j. zostawszy względną różnią i bezwzględną jednią, two-

rzą *filozoficzną różnojednią*, która jest wszędzie znakiem wszechstronnej prawdy. Do tej różnojedni, do tego filozoficznego dokonania wynosi je dziś umiejętność.

Kościół i państwo są dwoma przeciwieństwami. Przeznaczeniem dwu przeciwieństw jest, stapiać się we swój boskiej kojarzni, we swém środkowym jądrze i w swym punkcie spólnej ciężkości, a to, nie jedynie teoretycznie, t. j. w filozoficznej różnojedni, ale także *praktycznie*. Różnojednia filozoficzna, jak każde słowo Boże, ma stać się ciałem. Tak natura i duch, te dwa powszechnie przeciwieństwa, mają ogniskiem swém w *czasie* każdego człowieka, a w *wieczności* Boga; tak ludzkie ciało i ludzka dusza mają ogniskiem swém w czasie *jaźń numeryczną*, t. j. w ciągłej jednopodrugości żyjącą, i *jaźń wieczną*, będącą charakterem, stworzonym bóstwem niezmiennym i Boga obrazem. Kościół i państwo, jako polarne przeciwieństwa, to dopiero *dwójca* w narodzie, zoroastrowski dualizm, który ma znaleźć *środek swój czasowy i wieczny*. Znalazł go w filozoficznej różnojedni, lecz tylko teoretycznie; znaleźć go powinien również praktycznie. Mówiąc tu, przez wzgląd na powyższe rozwikłanie, przenośnie i nieprzenośnie: szukanym tym środkiem czasowym jest *każdy obywatel*, a środkiem wiecznym *monarcha*. Jakoż w każdym obywatelu kojarzy się religia z polityką i robi go członkiem równie kościoła, jak państwa, równie niebios jak ziemi. Jest to środek tylko czasowy, światowy, bo jest mnóstwo obywateli i wiele wiar w państwie, a każdy obywatel ma wolność sumienia. Jedność tu jeszcze niedostateczna, gdyż członki różnych religijnych wyznań mogą tchnąć pietyzmem lub fanatyzmem i prześladować się wzajemnie. W monarsze kojarzy się także państwo z kościołem, czyli polityka z religią, jak w każdym człowieku, lecz milionkroć wyższym sposobem. On, jako jeden człowiek, jako pojedynczy obywatel, należy li do swego religijnego wyznania; ale jako naczelnik nie tylko zewnętrznego, lecz i wewnętrznego narodu, *należy do*

wszystkich religijnych wyznań w państwie i jest ich głową. Jako monarcha, szanuje zarówno każde religijne wyznanie i staje się spólném wiar wszystkich, czyli ogólnej religii, ogólnego kościoła ogniskiem. Jak Bóg jest wiekuistym, a każdy człowiek czasowym środkiem wszechistnienia; tak monarcha jest wiekuistym, a każdy obywatel czasowym środkiem w narodzie. W monarsze przeto kupią się, jak promienie słońca w soczewce, państwo i kościół po raz ostateczny, stają się jednostką i całością, przychodzą do swój rdzeniowej jaźni. Monarcha, który pojął wysokie swe stanowisko, i czuje całą swą godność, nie przystanie na to, ażeby był li naczelnikiem państwa. On jest również *naczelnikiem kościoła.* Gdyby uznał kogo innego za naczelnika kościoła wśród swego narodu, roszczepiłby *mość* własną, a z nią i *jaźń* ludu; zaprowadziłby dwóję, której celem ciągła walka i wzajemne zniszczenie. Naród byłby bez jedności, bez spólnej, jedyniej głowy, a kościół, mający naczelnika osobnego, stanowiłby koniecznie państwo w państwie. W średnich wiekach panował tylko kościół powszechny, a narody były właściwie jego jezuickimi, benedyktyńskimi, bernardyńskimi, słowem wiarowemi prowincjami; słusznie i awoźnie przeto, iż cały świat ten chrześcijański hołdował jednemu naczelnikowi kościoła, jedyniej głowie duchownej. Dzisiaj zaś jest państw wiele, a każde z nich stanowi *inną, osobną, udzielną, organiczną całość w samym sobie.* Jeżeli w państwach tych władza kościelna nie wierzchołkuje się w osobie monarszej, równie jak władza świecka; to wdziera się koniecznie w kraj wpływ obcy, szkodliwy ogólnemu dobru. Gdzie jest jeszcze *takie państwo w państwie,* tam ściera się widocznie średniowieczność z nowoczesnością i wre sprzeczność wewnętrzna; tam harmonii organicznej niema, a duch narodu niewypracował się jeszcze do pojęć dzisiejszości. Monarcha jest już ze strony politycznej osobą świętą; niech będzie nią również ze strony religijnej! POCO rozdawając tu najwyższą świętość? Lepiej dla narodu,

gdy zlejesz ją na jedną głowę! W monarsze, jako ogólném i ostateczném ognisku narodu, kościół i państwo, *to jedno*; lecz tylko w monarsze. Za osobą monarchy kościół i państwo rozdziela się wszędzie w swe nawzajem niepodległe powiaty. — Rzeknie kto, iż monarcha, będąc zarazem religijnym patriarchą, zamieni się wnet w najokropniejszego despotę, i niebędzie władzy zdolnej go hamować, oraz bronić swobód ludowych. Zarzut to równie powszechny, jak bezmyślny, polegający li na dawnych, zwalczonych już wyobrażeniach. Filozofia poleca monarchę, nie samowolnego i samowładnego, lecz prawami zawarowanego; nie gwałciela, lecz stróża ogólnej wolności. Moc monarszą ograniczą pod względem politycznym *konstytucya i sejm*, a pod względem religijnym *biblia i sobór*. Monarcha niebędzie mógł nadużyć swęj władzy, skoro bez sejmu i soboru niestanowi praw cywilnych i kościelnych. Tym sposobem da się najdoskonalej zabezpieczyć wolność państwa i kościoła, a władza najwyższa będzie jedna, jedyna, niepodzielna ku ziemskiemu i niebieskiemu szczęściu narodu. Kościół może powściągać monarchę religijnym wpływem i działaniem na jego sumienie. Jakiegoż innego wpływu i działania żądacie? Może pragnęlibyście, ażeby wróciły te czasy, w których pewien prosty mnich Wileński, zatrzymawszy Zygmunta Augusta, chcącego z Radziwiłem odwiedzić Zbór kalwiński, i zwróciwszy gwałtem królewskiego konia ku kościołowi katolickiemu, rzekł z gniewem: »Nie tą, ale ową drogą jeździli do kościoła poprzednicy Waszój Królewskiej Mości!« a słaby monarcha zaniechał swego przedsięwzięcia! Kościół ma bronić swobód ludowych?! Broniłże ich kiedykolwiek! Człowieku, niekrzywdź kościoła i państwa; ty istoty ich niepojmujesz! Wolno księdzu, *jako obywatelowi państwa*, bronić swobód ludowych, wolno mu to, jak każdemu nieksiędzu; ale kościół broni *jedynie wiary!* Swobody ludowe do niego nienależą. — Co tu wyłożyliśmy, niejest czczą marą, samą ideą. W państwach

nowożytniego ducha znajdujesz to *od trzech wieków w rzeczywistości.*

Okazaliśmy już, krytykując Radykalizm, że Republika niemoże być stałą i ogólną państwa formą; że filozofia, mając wzgląd na dotychczasową historią i obecne usposobienie ludzkości, musi dać monarchii pierwszeństwo. Jedność i godność państwa wymagają, ażeby monarchę uznać za osobę nietykalną i świętą, oraz otoczyć go blaskiem półboskim. Monarcha jest w istocie największą sługą narodu, ale właśnie dla tego potrzeba mu nadać najrozleglejsze swobody i przywileje. Prawda, że państwo godne dzisiejszości ma zaprowadzić ogólną wolność, a znieść swobody i przywileje; rządca kraju stanowi tu przecież konieczny wyjątek. On jest namiestnikiem narodu, trapi się dzień i noc dla niego, poświęca sprawy swe prywatne, a nawet zdrowie dla dobra publicznego, i niemiałżeby otrzymać za to odpowiedniego zaszczytu? On jest całym narodem w ognisku jaźniowém i ma prawo rzec o sobie: *l'état, c'est moi*; jest całym narodem, a przez to różni się nieskończenie od każdego innego pojedynczego obywatela. I dla czegożby więc nienależało się złać nań świętości, jaka całemu narodowi w ogóle przystoi? To nie przywilój, nie swoboda właściwie, ale *wolność ogólna* w swém ognisku. Monarcha występuje w kraju i za krajem, jako upersonifikowane państwo, i jakież patriota odmówić mu może swój czołobitności? On występuje w kraju i za krajem, jako uosobienie wszech kościołów w swém państwie, i jakież przyjaciel religii ma odmówić mu czei wysokiéj? On jest wszystkością narodu w środkowéj całości, i niepowinienże być idolem dla wszystkich? — Filozofia jest za monarchią. Lecz niedość. Monarcha ten niema być elekcyjny, ale *dziedziczny*. Człowiek najwyborniejszy, mość najdzielniejsza, jaźń najbardziej boska ma stanąć na czele państwa i objąć rządy! Myśl to ponętna ze wszech stron i prawdziwa, lecz jedynie teoretycznie. Czyliż na piersiach rodu człowieczego prze-

stał siedzieć Aryman? Jeżeli *gmin* jest grzechem pierworodnym państwa, to jedynie *król dziedziczny* jest przeciw niemu chrztem świętym. Gmin pada na kolana, nie przed podobną do siebie istotą, nie przed zwierciadlanym odbłaskiem samego siebie, ale przed mniemanami Bogami. Dla niego potrzebna jest nawet i z téj strony *ślepa wiara*. Król ma być w jego oczach istotą wyższą, lepszą krew mającą, niż zwyczajni ludzie. Inaczej niebędzie zdolny pojąć *świętości moralnej*, przywiązanej do monarszej osoby. — Jak poznać człowieka najwyborniejszego? Gdzie go znajdziesz? Dyogenes szukał go, choć dzień był jasny, z zapaloną latarnią daremnie wśród wolnych, wysokiem wykształceniem politycznym i umiętnem słynących Aten! Czyliż zgoła największy nędznik nie mniema o sobie, że jest najwyborniejszym z ludzi? Śledźmy za człowiekiem godnym istotnie berła! Wnet odkrywamy tu równe, a nawet większe złudzenia, niż te, które sprawia przypadek urodzenia w dziedzicznym następstwie. Nieuk, lub niegodziwiec urodził się królewiczem! Prawda, ale czyliż niejedyn nieuk lub niegodziwiec nie został obrany na króla wśród wolnej polskiej i niepolskiej Elekcji? Królewicz otrzyma stósowne wychowanie do swego przeznaczenia, przyglądać się będzie Ojcu, posłucha rospraw wśród rady stanu, i zrobi się coś z niego, chociażby nie miał nadzwyczajnych talentów. Lecz jakież wychowanie i przygotowanie będzie miał ów demagog, co za pomocą faksji i spisków przedarł się do tronu? Wreszcie li w państwie despotyczno-monarchicznym lękać się należy niedołęstwa na tronie. W monarchii naszej konstytucya porządna zabezpieczy naród od szkody, a zwykły bieg ogólnej wolności poniesie z sobą króla, choćby i mniej uzdolnionego. Dobra konstytucya tak urządzi rzeczy, że nawet dziecina, pierzyna i łacina mogą się okryć purpurą. — Za monarchą dziedzicznym przemawia wiele. Spokojne np. przejście władzy najwyższej z rąk jednych do drugich i oddalenie burz elekcji, niejestże to już

niestychanym zyskiem? Dynastya, zabezpieczona prawem na wieki wieków, czyliż niezlewa interesów domu swego z interesami Ojczyzny? Odpowiedzieć tu: *nie*, jest niepodobna, bo to byłoby przeciw naturze ludzkiej. Jeżeli ksiądz tak snadno zlewa swe interesa osobiste z dobrem kościoła, czemuż niemiałaby jedna, tak uprzywilejowana bez granic rodzina tém łatwiej dobro kraju uczynić swém dobrem? Gdy kraj utraci niepodległość; to ona musi rozstać się z tronem. Jój *interes i ambit własny* wiąże ją przeto z dobrem Ogółu. Dynastya niepotrzebuje bogacić się kosztem skarbu publicznego, jak to czynić zwykła rodzina elekcyjna; szafuje dla pogorzalców i innych nieszczęśliwych hojnie swym dochodem, bo los jój zapewnion jest świetnie na przyszłość. Ze wzrostem i chwałą państwa zyskuje także monarcha. — Bezkrólewia, a tém bardziej peryodycznie powracające, np. co lat dziesięć, wybory prezydenta narodu, otwierają szerokie bramy wpływowi obcych dworów, ich intrydze i złotu. Śród nich tworzą się najniebezpieczniejsze krajowi stronnictwa. Jedno wygra, i ulubienca swego *narzuci* narodowi. Ale dziesięć innych nienawidzą nowego króla, knują przeciw niemu rokosze, wiążą się z wrogiem kraju, rodzą zdrajców Ojczyzny. Monarcha wybrany musi być później wdzięczny temu stronnictwu, które podało mu berło. To robi go zawiśłym i stronnym, a co gorsza pomnaża mu wciąż nieprzyjaciół. Elekeye wychowują arystokracją najzuchwalszą, demoralizują lud, przerabiają go gorzej niż hierarchia i szlachta, w najpodlejszy gmin, rozwiązują się w anarchią i kończą upadkiem Ojczyzny, jeżeli przeciw nim jaki dzielniejszy monarcha wybrany rewolucyi niepodniesie i nie dokona. Kandydat do tronu obiecuje swym wyborcom złote góry, intryguje i wicherzy. Duma ciągnęła go do purpury i wzrasta pod nią bez miary. On mniema, że świetność swą winien jest w gruncie samemu sobie, że stanowi istotnie mość najdzielniejszą. Królewicz tymczasem słyszy już w młodości swój od

ojca, matki i ochmistrza, iż los swój przyszły *winien Bogu*, nie zaś osobistej zasłudze. Ztąd *religijność i skromność* snadniej może być jego zaletą.

Prawodawca konstytucyjny starać się powinien tak urządzić państwo, ażeby, ile podobna, umorzył w niem naprzód wszelkie źródło malkontentów. Co tylko oburzać może przeświadczenie człowieczeństwa, przychodzącego wciąż silniej do własnego uczucia, wszystko to, choćby je pokrywał płaszcz historyczności najczcigodniejszej, usunąć należy. Szczególniej to niech zakończy swe życie, co spruchniało istotnie, i co głos publiczny potępił od dawna. Od czasów rewolucyi francuzkiej, przeciw arystokracji rodu wymierzonej, wymawiają niemal wszystkie usta: precz z przywilejami i swobodami! Jeżeli *prawdziwe fatum społeczne* wymaga nieubłaganie, ażeby król, jako jaźń państwa, stopił w sobie wszystkie swobody i przywileje; to należy przestać na tym jedynym wyjątku. Ale oprócz króla nikt więcej niepowinien być politycznym półbogiem. Za królem, jest tylko lud, a kto do ludu należy, ma z innemi jednakie polityczne prawa. Tu panuje równość. Dla tego *król dziedziczny*, ale *nie szlachta dziedziczna!* Szlachtę dziedziczną nie sam Radykalizm, lecz głos ogólny, vox populi et Dei, wskazał już od dawną do grobu. Sami nawet jęj członkowie rozsądniejsi, jak np. sławny historyk *von Roteck*, uznają za sprawiedliwy i podpisują ten wyrok śmierci. Szlachta dziedziczna była niegdyś rycerstwem i broniła ojczyzny wyłącznie, piastowała feodalne dostojności krajowe, i rządziła dobrém publiczném. Pożyteczną była równie w wojnie jak pokoju, stanowiła prawą i lewą rękę narodu, węzeł między tronem a ludem. Dziś wszystko się zmieniło, a przynajmniej zmienić się musi. Wojsko niejest już *dziedziczne*, jak niegdyś rycerstwo, lecz każdy, prawem oznaczony młody obywatel zaciąga się do niego; urzędy nie są *dziedziczne*, jak niegdyś, lecz ten je otrzymuje, kto do nich się przysposobił i jest ich godzien. Skoro więc niema wojska

dziedzicznego i urzędów dziedzicznych, — wyjąwszy urząd królewski, — cóż znaczą szlachta dziedziczna? Wiąże dziś monarchę z ludem prawa, a później hierarchia urzędników i stojące wojska. Po cóż więc dawna szlachta? Bronią się szlachta dziedziczna tém, że bez niej postęp rozwikłania narodowego byłby za nagły, za rączy, za posuwisty, że więc ona jest konieczna ku wstrzymywaniu zbyt szalonego rzeczy biegu. Kląnią unieżenie, lecz mówią, że to nieprawda. Jeżeli chodzi o *moc retarsyjną* tego rodzaju; jest na to środek doskonały. *Dajcie chłopstwu własność i zapewnijcie mu wpływ na sprawy krajowe przeważny!* Stan ten nie jest skłonny do zmian nagłych, kocha stare obyczaje i zwyczaje, śpiewa odwieczne legendy i ballady, prawi przy kądzieli bajki, które ongi, jako poganin w Indyach, od pra-pradziadów swych słyszał. Do niego udać się trzeba, chciawszy znaleźć w życiu mowę, jakiej przodkowie używali. Mowa śpiewu niemieckiego Nibelungów dzwięczy dziś jeszcze u niego w Szwabii. U niego zbierzesz stare narodowe przysłowia. To najdoskonalsza żyjąca historyczność, przewieczniające się bez z mordowania podanie. Czyliż więc stan kmieci nie jest lepszą retarsyjną mocą od szlachty, która najłatwiej otrząsa się z dawnych obyczajów i zwyczajów, przyjmując z Paryża, lub skąd inąd nową modę, oraz nowe przekonanie? Monarcha dziedziczny kojarzyć musi swe familijne sprawy ze sprawami narodowymi; identyfikuje się też wnet tak z ludem, jak jaźń z należącem do siebie ciałem. Arystokracja dziedziczna przeciwnie ma własne, *kastowe* interesa, których broni przeciw ludowi i jego ogniskowemu przeświadczeniu, czyli monarsze. Król jest z ludem, szlachta za ludem i za królem. Celem szlachty jest, oddalać się od ludu, ile podobna, deptać jego przyrodzone prawa, obracać wszystko na korzyść własną. Jest to lud wśród ludu, albo, jeśli się podoba, gmin wśród gminu. Magnat łączy się z ludem li wtenczas, gdy spodziewa się, — jak np. od

dawnych czasów nasz dom Czartoryskich, lub też Ludwik Filip, będąc jeszcze księciem Orleanu, — za jego pomocą otrzymać raz berło. Arystokracja usiłuje dzielić się polityczną władzą z monarchą i przeciaga ją zwolna, — jak to było np. w Polsce z pod Piastów w ręce Jagiellonów przechodzącej i później, — na swą stronę. To osłabia jądrową potęgę narodu i grozi mu niemocą. Ograniczy monarchę konstytucją; precz więc z arystokracją rodu! Gdyby szlachta zdolna była przy najmniej do rządu i usprawiedliwiała przez to swą chęć władzy. Lecz tak niejest. Jój pycha i prywatna tworzyła wciąż stronnictwa, kłóciła publiczny porządek, wicherzyła wszystkim i poświęcała w końcu ojczyznę dla własnych, namiętnych widoków. Arystokracja, to także ciąga burza. Ona stoi i wzrasta w moc nierządem. Jest to *demagogia*, lecz uprzywilejowana. Rozumniejsza przeto przyznać jednej królewskiej rodzinie, niż stotysięcznym familiom szlacheckim, świętość moralną i oprzeć ją na prawie. Pod względem szlachty powinien i musi ustąpić historyzm radykalizmowi, jak ten mu ustępuje co do monarchii. Szlachta istnieć może, lecz inna zupełnie od dotychczasowej, t. j. *szlachta honorowa i dożywotnia*. Kto uczynił dobru publicznemu wielkie zasługi, ma otrzymać szlachectwo, ale zaszczyt ten niespływa na jego dzieci, które żadnych zasług niemają. Piękne imie, dobra sława i opinia publiczna torują drogę do tego szlachectwa. Sejm sądzi o zasłudze i mianuje czcigodnego obywatela szlachcicem, monarcha zaś wręcza mu dyplom. Możnaby order uczynić znakiem honorowego szlachectwa i zrobić go prez to tém, czém być powinien, a czém dziś jest tak rzadko, t. j. gwiazdą prawdziwej obywatelskiej cnoty. Do szlachectwa honorowego, czyli istotnego, jedynie prawdziwego i godnego szacunku, ma prawo każdy obywatel bez względu na zatrudnienia, czy to rolnik, lub rękodzielnik, czy fabrykant, kupiec, żołnierz, lub urzędnik, czy też sztukmistrz lub uczony, każdy

co się czémsiś znakomicie odznaczył. Do szlachectwa zasługi przyłączyć można pewne prawa pierwszeństwa. Nie będzie to przywilejem, ani swobodą, które są porodem samowolności, lecz hołdem, jaki należy się cności. Takie przywileje i swobody są naturalne, oburzać też nikogo niebędą, bo każdemu wolno zasłużyć się dobrze sprawie ogólnej i tożsamo pozyskać; bo tu *dzielność osobista*, nie zaś *urodzenie* cześć otrzymuje, a lud sam cześć tę przysądza. Szlachectwo zasługi nie będzie *osobnym stanem*, lecz *nagrodą*, która jest w państwie wielką do czynów pięknych podniętą. Ludu namiestnicy będą umieli nagrodą tą szafować sprawiedliwie i zabezpieczą ją przez to przed lekceważeniem. Szlachta dziedziczna ma historyzm, stabilność lub zwrot swym interesem; szlachta dożywotnia będzie za postępem, bo właśnie postępowi winna swój początek. Tylko postęp ludzi odznacza i robi sławnymi. Nawet jeniusz na stronie zwrotu okaże się najwięcej znakomitym nietopierzem. Światło wyniosło szlachtę honorową, będzie więc ona za światłem. Zasługa istotna, z natury rzeczy, uznaną bywa powszechnie dopiero wtedy, gdy człowiek podsiwiał. Od sędziwej szlachty dożywotniej niegodzi się spodziewać postępu za rączego. Ona zastąpi pod tym względem szlachtę dotychczasową i nie będzie nikomu solą w oku. Leży w istocie człowieczej, iż każda kasta pracuje nad utrzymaniem się, dobrem i szczęściem własnym, jako tasiemiec we wnętrznościach całego ciała. Widzimy to od wieków jawnie na szlachcie dziedzicznej. Szlachta dożywotnia nie jest stanem, nie jest kastą, a więc wolna od egoizmu średniowiecznej szczególności wogóle, żyć i działać będzie dla narodu. Co to za dobrodziejstwo, mieć przed sobą ludzi, których zasługę powszechnie uznano i obywatelską koroną uwieńczono! Król ze szlachty tej wybierać będzie swych ministrów i obsadzać nią najwyższe urzędy. *Ludziom tym kraj ufa!* Ileż więc odpowiedzialności i ciężaru spadnie przez to z głowy

monarszój! Ludziom tym niedozwoli własne uczucie i otrzymany publicznie honor być pochlebcami. Od nich zatem spodziewać się król może zawsze prawdy i dobrej rady. — Czyby niepodobna obok szlachty honorowej zatrzymać jakim sposobem szlachtę dziedziczną, *choćby li przez cześć dla ich antenata*, który był rzeczywistym szlachcicem honorowym? Nie, odpowiadamy, bo i cóżby wtedy dziedziczna szlachta znaczyła? Można mieć politowanie nad dotychczasową szlachtą najserdeczniejsze; można ję życzyć i radzić, aby ostatnie swe chwile uświetniła, ile ję podobna, pięknymi czynami, i zapewniła sobie przez to miłe wspomnienie na przyszłość; ale bronić ję niepodobna! — Myśli te nasze niesą tak smutne, jak się na pozór wydają. Szlachta rodu ma w ręku swém majątek krajowy, a przeto większą łatwość do wykształcenia się wyższego, oraz do służenia dodru ogólnemu korzystniej, niż inni. W ję mocy pozostanie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stér ojczystej nawy, przez lat dwieście i dłużej. Kto z niej będzie umiał się odznaczyć, nic nie straci, i zajmie równy lub wyższy stopień w szlacheństwie zaślugi. Szlacheństwo, którego żądamy, przyniesie historycznej szlachcie rzeczywiste korzyści, bo opiele ją z pokrzyw, a za to przyozdobi nowemi kwiatami, przed którymi lud uderza czołem. — Dotąd czyniono na politycznych błoniach różnicę między *stanami* a *klasami*. Stanami zwano *sztuczne polityczne utwory*, nieugruntowane bynajmniej na naturze, np. szlachtę, mieszczaństwo, chłopstwo, a klasami *naturalne zatrudnienia*, np. szewcy, krawcy, rękodzielnicy, żołnierze, uczeni i t. p. Natura człowieczeństwa tworzy klasy, a samowolność stany. Odtąd *klasa* jest i zowie się prawdziwym, bo naturalnym stanem. Że są w towarzystwie ludzkim rozmaite zatrudnienia; to sprawiedliwa, iż wedle nich obywatele się rozróżniają. Lecz rozróżniać się samowolnie ustanowionemi kastami! Trzeba na to urodzonych niewolników. Gdzie stany uprzywilejowane; tam

walka domowa, ogólną siłę trawiąca, i średniowieczny *duch szczególności*; gdzie zaś stany naturalne, tam *rozliczność bez granic*, a obok niej *ogólna równość*. — Monarcha należy do wszystkich naturalnych stanów i jest spólnym, ostatecznym przeświadczenia ich wyrazem. To natura rzeczy. Zasluga wynosi szlachtę dożywotnią z każdego stanu. To również natura. Ale nietylko szlachta dotychczasowa, także mieszczenie i włościanie niestanowią stanów, *bo nie są klasami*. Mieszczanin, przeniosłszy się np. na wieś, zostaje włościaninem, nie zmieniając swego zatrudnienia, zaczm i stanu. Toż samo ze szlachcicem i włościaninem w innych okolicznościach.

Konstytucja jest *pod względem formalnym* duszą i życiem narodu. Dobra konstytucja wyniesie wnet naród na najwyższy stopień wolności, znaczenia i potęgi; zła powiedzie go do anarchii i upadku. Dzisiejsze konstytucje są dopiero w zawiązku. Wadą ich główną, że kulawi je piarwiastek historyczny. — Mamy już konstytucje polityczne, choć niedoskonałe, lecz niemamy wcale konstytucji religijnych; odprawiamy sejmy, lecz nieodprawiamy — wyjąwszy tu i owdzie w mniejszych państwach niemieckich protestanckiego wyznania — soborów. Stąd widać jawnie, iż państwa nasze rączej się rozwijają, niż kościoły; iż dziś do państwa przywiązuje się postęp, do kościoła zaś zwrot, lub stagnacja. Państwa nasze mają już barwy europejskie; kościoły nasze piętnuje jeszcze nieruchawość i niezmienność. Jeżeli pragniecie rzeczywiście podnieść życie religijne; odprawiajcie sobory, myślcie nad konstytucjami kościelnymi! Sobór stanowi reprezentacją ludu w interesach wiary. Ile wiar w kraju, tyle oddzielnych soborów ma odprawiać się w pewnych czasu peryodach. Sobór każdy będzie najpraktyczniejszą nauką teologii w obec i dla całego narodu. Lecz wracamy na polityczne pola.

Monarchia konstytucyjna w pełni swego rozwikłania polega na silném uchwyceniu *w granitowe brzegi praw*

rozległego oceanu władzy królewskiej; bez odjęcia jej przez to dzielności, sprężystości i świętości, tudzież na takim zabezpieczeniu przeciw niej narodu, iż wezbranie samowolnością stanie się jej niepodobieństwem. Król ma być moralnym półbogiem, dopóki znajduje się nadrodze sprawiedliwości. Ponieważ monarcha robi się despotą za pomocą gwałtu, więc trzeba również pomocy gwałtu, chciawszy się zastawić przeciw władzy jego nadużyciom. Ponieważ wszechmoc jego opiera się na bagnecie, więc trzeba bagnet uczynić mu groźnym i niebezpiecznym. Z tego powodu plan następny. Konstytucya przyznaje narodowi przedewszystkiem i nasamprzód prawo, *w pewnych, dokładnie oznaczonych razach, wymówić swemu monarsze posłuszeństwo*. Bez takiego prawa konstytucya, z innych stron najwyborniejsza nawet, jest częzą marą, bo niedając środka przeciw samowolności, mogącej tak łatwo powstać na tronie, sama zostanie raz jej ofiarą. Gdy naród wymówił posłuszeństwo królowi, obejmuje władzę najwyższą *Prymas państwa*, którym jest wódz wojska naczelny, czyli *Hetman*. Nie Arcybiskup, bo ten, jako ksiądz, nienależy na polityczne pola, ale hetman jest naturalnym państwa prymasem; w jego rękę albowiem znajduje się fizyczna bagnetu potęga, na której w końcu końców państwo stoi. Hetman jest wszystkiem śród burzy domowej, lub wojny; od którego zawisł los Ojczyzny; do niego więc prymasostwo należy. On, jako Mars, bóg wojny i pan nad siłą gwałtu, zdoła najdzielniej gwałt odeprzeć gwałtem, i być tarczą wolnego narodu przeciw despotyzmowi z góry. Bez niego będzie monarcha natychmiast niczém. On posłuszny jest królowi i wykonywa jego rozkazy zgodne z prawem, walczy nawet pod jego kommandą, gdy ten jest bohaterem i sam staje na czele wojska śród bitwy; posłuszny jest królowi, dopóki ten trzyma z narodem, i posiada całego kraju zaufanie; lecz gdy naród zniewolon został, przeciw królowi, gwałcącemu konstytucyą, obrócić się z oburzeniem, występuje jako Prymas państwa

z najwyższą *dyktatorską* władzą. Że naród wybierać i mianować będzie Hetmana, a król li dla tego, że jest ostatnim narodu wyrazem, wręczy mu dyplom; że nikt z krwi królewskiej, — choć mu śród bitwy przywoździć wojskiem wolno, — piastować godności téj niepowinien, rzecz oczywista. Ażeby Hetman, w czasie prymasostwa czynnego, t. j. w czasie dyktatury, nie nadużył swéj władzy, konstytucya oznaczy troskliwie jego prawa i powinności. Wreszcie Sejm, który go zrobił swojego czasu hetmanem, a wypowiedziawszy królowi posłuszeństwo, wezwał go na prymasowstwo czynne, czuwa nad jego krokami i ma moc odjęcia mu najwyższej władzy, a poruczenia sprawy narodn komu innemu. Prymas, ledwie że otrzymał od narodu mandat do czynności, obsacza pałac królewski żołnierstwem i oświadcza monarsze, że jest od téj chwili politycznym jeńcem, ponieważ prawo krajowe go potępiło. Później usiłuje, albo nakłonić go do usłuchania życzeń narodu i czci dla prawa, albo też do dobrowolnego ustąpienia z tronu. Daje mu czas pewien do namysłu i stanowczej odpowiedzi. Gdy nic dobrą wolą zrobić niemoże, odbierając mocą prymasowskiej swéj władzy, siłą zbrojną partéj, koronę z rąk samowolności i oddaje ją prawem oznaczonemu nastędcy tronu. Skoro to uczynił, składa władzę swą; i tak sejmowi jak nowemu królowi, t. j. wyobrazicielom narodu wykonywa przysięgę wierności; ostatniemu przecież na tak długo, dopóki będzie szanował sprawiedliwość i prawo. Taki miecz konstytucyjny, nad głową króla zawieszony, oddalić od niego może wszelką chętkę do despotyzmu, a niewlecze bynajmniej jego znaczeniu. Wszakże niespadnie on na głowę, sprawiedliwość i wolność cenić umiejącą, ale na głowę, co samowolności i tyranii żąda, t. j. na nieprzyjaciela narodu. Gdy zaś będzie nieodzowna potrzeba, ażeby za ten miecz chwycono; odprawi się wielka rewolucya bez krwi rozlewu. *Prawna ta rewolucya oddali dotychczasowe rewolucye nieprawne.* Król szlachetny i życzący

ludowi swemu wolności, podda się chętnie pod takie konstytucyjne prawo, Wie on dobrze, iż jest tylko najwyższym urzędnikiem narodu, iż więc od narodu zawisł. O, ma on już zbyt wiele swobód i przywilejów, bo ma je wszystkie, a nadto sam jeden w państwie! On przychodzi przez urodzenie do swego półbóstwa i urzędu, niezdaje examinów, niezna tych prac Herkulesowych, któremi inni ludzie nabywać muszą swe naczenie. Oddalić od niego ów miecz groźny archaniola mściciela, t. j. prymasowską moc dyktatorską, byłoby to tyle, co dozwolić mu, obalenia jednostronnego konstytucyi. Konstytucyi celem jest właśnie: *Król w najwyższej swej władzy ograniczony, a za nadużycia i samowolność mogący utracić berło.*

Trzy są kardynalne władze w państwie; *prawodawcza, wykonawcza i sądownicza*, a spólnym ich punktem władza *wojskowa*. — Władza prawodawcza należy do ludu i rozwijaną bywa na sejmie; wykonawcza jest polarnym jej biegunem i stanowi rząd; a sądownicza występuje jako filozoficzna kojarznia i różnojednia między dwoma temi przeciwieństwami. Dobra konstytucya tak zwiąże s sobą trzy te władze, jak Bóg związał w ciele naszym n. p. system mózgowy, sercowy i wątrobowy. Każda z tych trzech władz tak się ma do dwu innych, jak kościół do państwa, a państwo do kościoła, t. j. każda z nich jest *w obrębie swym* zupełnie wolna i niepodległa, wszystkie zaś razem stanowią jedną, przenikającą się z trzech stron wzajemnie, całość. Do sejmu należy prawodawstwo, do Rządu władza wykonawcza, do Sądu sądownictwo. Sejm niepowinien rządzić i sądzić; rząd niepowinien praw stanowić i sądzić, a sąd niepowinien praw stanowić i rządzić. Krótko mówiąc, sejm daje prawa niepodległe, rząd rządzi niepodległe, a sąd sądzi niepodległe, każdy jest władzą najwyższą w swym powiecie. Sejm, który prawa stanowi, panuje s téj strony nad Rządem i Sądem; rząd znowu, który jest mocą wykonawczą, panuje nad na-

rodem, zaczęć także nad sejmem i nad sądem; sąd w reszcie, który wedle praw krajowych sądzi niepodległe, panuje nad narodem, czyli sejmem i rządem. — Każda z trzech tych władz ma *stale swe ministerjum*, i mianuje swych urzędników. Ministerjum *sejmowe*, czyli *ludowe*, składa się z Prezydenta i dwu lub trzech Wiceprezydentów, z kilku sekretarzy i naczelników różnych sekcji lub kommissyi; czynne jest w izbie w czasie obrad i stoi na ich czele; później zaś przebywa w Stolicy państwa *ku nadawaniu praw tymczasowych*, nim w oznaczonej konstytucyą dobie zgromadzą się na nowo wysłannicy narodu. Ministerjum *rządowe*, rospadające się w kilka kommissyi, np. handlu, marynarki, oświecenia, i t. p. jest takie, jak dziś wszędzie; a ministerjum *sądownicze*, oddzielone od rządu i administracyi zupełnie, trudni się sterem krajowego sądownictwa. Nad ministerjami temi panuje w najważniejszych sprawach, dotyczących się ogólnego dobra *Rada stanu*, do której należą naczelnicy trzech tych ministerjów, t. j. prezydent sejmowy, minister rządowy i minister sądowniczy. Na czele tej rady, którą można powiększyć, gdy się podoba, przypuszczeniem wiceprezydentów sejmowych, tudzież innych ministrów rządowych i sądowniczych, stoi monarcha. Dotąd uważano króla *li za naczelnika rządu*. Falszywe to pojęcie. Król, jako naród cały w swém ostatecznym ognisku, jest naczelnikiem sejmu, rządu i sądu, a oprócz nich kościoła. Do niego należy sankcya uchwał sejmowych, rozkazów rządowych, wyroków sądowych i ogłoszeń kościelnych. Tylko za pośrednictwem króla, jako ogólnego jaźniowego środka, wpływa lud; t. j. sejm niepodległy, na rząd, sąd i kościół również niepodległy, a rząd, sąd i kościół na sejm. Spory zachodzące między Rządem a Sejmem, — zwłaszcza pod względem wykładu wątpliwych miejsc konstytucyi, lub też jej obrazy, — ma rozstrzygać sąd. Ministrowie rządowi są *odpowiedzialni* przed Sejmem, lecz wybiera

i mianuje ich monarcha. Publiczność bezwarunkowa zaprowadzona jest wszędzie, tak na Sejmie, jak w Rzządzie i sądzie, zgoła w samój Radzie stanu. Gdziekolwiek chodzi o dobro narodu, stoją drzwi dla każdego rostworem i lud gromadzi się po galeryach. Tajemne posiedzenia mają miejsce li wtenczas, gdy zachodzi coś dyplomatycznego takiej natury, że niegodzi się bez zdrady najświętszych spraw narodowych naradzać się o tem publicznie. Oprócz drzwi dla każdego rostwartych, opisują wypadek gazety, chwając lub ganiąc, wedle swobodnego przekonania. Ztąd konieczność bezwarunkowej wolności druku. Skoro każda z władz ma dobre zamiary i czyste sumienie rzeczywiście, niełeka się publiczności i opinii; owszem sama jęj żąda. Jest to najdoskonalszy środek do zadowolenia samego siebie i innych, ustrzeżenia się błędu i zasłużenia sobie na ufność narodu. — Sejm składać się powinien właściwie *tylko z jednej izby poselskiej*. Druga izba arystokracyczna, jaką natrafiamy dziś wszędzie, jest paralizacyą wolności narodu. Do ludu należy *bezwarunkowo* władza prawodawcza: a lud wykonywa ją *przez swych namiestników*. Po co więc druga izba *nie ludowa i przeciwludowa*, z samych możnowładców złożona? Izbie téj chodzić może li o dobro szlachty dziedzicznej, nie zaś o interesa ludu. Gdy niebędzie szlachty dziedzicznej, izba ta okaże się niepotrzebną, a wolność polityczna zyska rozleglejsze pole. Gdyby lękano się postępu za rączego, lub też uchwał za namiętnych ze strony namiestników ludu; można zatrzymać izb dwie. Do pierwszej należą wtenczas zwyczajni posłowie, a do drugiej nadzwyczajni, t. j. ze *szlachty honorowej*, z ludzi najzasłużeńszych i sędziwych wybrani. Gdy izba *młodszych* będzie za gorącą, ochłodzi ją izba *starszych*. Ponieważ izba starszych jest także władzą prawodawczą, która należy do ludu, więc nie król, ale lud wybierać ma do nięj Deputowanych. — Wojsko uważane było dotąd za należące li do Rządu. Jest to

pojęcie dalekie od prawdy. Wojsko przedstawia króla i naród w czasie wojny, zaczem wszystkie władze i całe państwo. Wojsko ma swój *lud*, t. j. żołnierzy, swój *rząd* oficerski i swój *sąd* wojenny. Zgoła *kościół* jest tu w półkowych kapelanach. Wojsko nie jest młotem przeciw wolności ludu zwróconym w rękę króla lub rządu. *Jest to cały naród wyrażony w swęj sile zbrojnej*. Wojsko ma walczyć przeciw wrogom ojczyzny, nietylko obcym, ale i domowym; nietylko przeciw nieprawym rokoszom ze strony ludu, lecz także przeciw zbuntowanemu rządowi. Wojsko jest *ręką narodu* trzymającą bagnet, a naród jest jego kadłubem, na którego wierzchołku stoi król, jako głowa. Nie głowa, lecz kadłub kieruje ręką bezpośrednio. Skoro tak jest, to sejm, jako rozleglejszy całego narodu wyobraziciel, ma prawo wybierać dla wojska Hetmana i mianować przedstawionych sobie od niego jenerałów. Król daje tu, jako naczelnik sejmu, i wojska ostateczny, swą sankcyą. Hetman ze swym sztabem stanowi rząd i sąd wojskowy, oraz rozdaje niższe oficerskie stopnie. Do niego należy wojskowa władza wykonawcza i sądownicza; lecz wojskowa władza prawodawcza działem jest sejmu. Jak sejm obiera, w przypadku bezkrólewia, monarchę, tak wybierać powinien i hetmana. Sejm, to naród, a od hetmana, który jest zarazem państwa prymasem, zawisło szczęście narodu. Gdyby król mianował hetmana i jenerałów, niemiałby kraj żadnej przeciw tronowemu despotyzmowi silnej i stanowczej obrony. Wojsko jest w sferze swęj niezawisłe od władz innych, a to tak, jak Sejm, Rząd, Sąd i Kościół. Na czele władzy wojskowej, jak i wszystkich władz, stoi król, i łączy ją przez siebie z władzami innymi.

Reprezentacya narodu śród monarchii dziedzicznej, zastępując lud najdzielniejszymi mężami, którym on zaufał, oddalając burze obrad rynkowych i przedstawiając najdoskonalszą Radę stanu demokratyczną, jest fi-

lozoficznej natury. W niej kojarzy się pięknie republikanizm z monarchizmem, wolność ogólna z porządkiem i potęgą jednej woli najwyższej. Tu *ogół*, t. j. lud polityczny i religijny, z *pojedyńczością*, czyli z monarchą, z jaźnią całości, wchodzi w stosunek przez *szczegółność*, przez Sejm, lub Sobór. Ogólność, szczególność i pojedyńczość, stają się tu, jak w naturze i filozofii, organiczną, żywą i czynną całością. I po cóż szlachta dziedziczna? Czemu nieżądać jeszcze duchowieństwa dziedzicznego? Sejm i sobór są dostatecznymi pośrednikami między naczelnikiem państwa i kościoła a ludem.

Ustawy wyboru na sejm mają być najgłębszej politycznej mądrości owocem, gdyż od nich zawisło, zapobiedz intrygom i moralnemu zepsuciu w narodzie. Wszelki wpływ zewnętrzny na wybory ma być surowo zakazany i karcony. Tym tylko sposobem da się zabezpieczyć zupełną wolność wyborów. Lud nie mianuje posłów sejmowych wprost, lecz jedynie pewną liczbę *wyborców*. Ci dopiero wybierają posła. Większość głosów rozstrzyga wszędzie. Niejest to bynajmniej tyrania moralna dla liczby mniejszej, bo niezabija wolnego zdania. Zdanie, na które się niezgodzono, nienależy już przez to samo do politycznej rzeczywistości, lecz dopiero do teorii. Wolno mu zatem wystąpić śmiało w dziełach, w broszurach, lub pismach periodycznych, i szukać swego uznania. Jeżeli prawdziwe, otrzyma jutro lub pojutrze zwycięstwo. Wreszcie rozległe ma pole w opozycji, która jest wszędzie koniecznością i nigdzie nieistnieje bez pewnego rzeczywistego wpływu. Sejm zebrany przegląda akta wyborców i potwierdza lub nieprzyjmuje ich posła. Gdyby się okazał wpływ obcy na wybory, wpływ rządowy, sejm oddała posła wpływem tym wybranego, a Rządowi robi proces przed sądem. Sąd rozstrzygnie rzecz, wedle prawa. Ogólny i publiczny wpływ rządowy na wybory, wyrokiem sądu potwierdzony, ściąga oddalenie

ministrów. Sam król ratować ich w takim razie niemoże. Kwalifikacye na sejmowego posła są: *posiadłość ziemska, oświata, dzielny charakter, własne zdanie i niezawisłość od Rządu.*

Dotąd wyprawiały posłów na sejm *historyczne*, czyli *sztuczne* stany: stan *szlachecki*, *miejski* i *wiejski*. To utrzymywało średniowiecznego ducha kast i chybiało celu, albowiem sejm niezajmuje się interesami kast, jako rzeczą prywatną, ale sprawami Ogółu. Oprócz tego kasta szlachecka, jako uprzywilejowana najszczerzej, miewała przewagę. Nieraz tak zwani *Panowie stanu*, t. j. najcenniejsi Magnaci, reprezentowali tylko własną osobę, jak gdyby ta była całym powiatem, a w ogóle było ze stanu szlacheckiego, choć najszczerplejszego co do ludności krajowej, trzy czwarte, z ludnego zaś stanu miejskiego i wiejskiego, razem wziętego, ledwie jedna czwarta Deputowanych. Cóż dziwne go, iż taki sejm bronił li spraw szlachty kosztem dwu innych stanów. niesprawiedliwość tego rodzaju, choć głęboko historyczna, oburza i musi przeto być zniesiona. Ponieważ *stany naturalne*, czyli klasy ludu, przy całej swój praktycznej różnicy, są sobie równe, — gdyż jedynie przywileje tworzą nierówność, — zatem nie wedle stanów, ale *wedle ludności* mają być wybierani posłowie, np. na 50 tysięcy mieszkańców, lub też na jeden powiat jeden poseł. Miasta dwakroć lub trzykroć ludniejsze od powiatu wyprawia dwu lub trzech posłów. Nie są to posłowie szlacheccy, miejscy i wiejscy, ale *posłowie ludu*, od pewnej jego liczby wybrani. Jeżeli zaprowadzono dwie izby, izbę Młodszych i Starszych, to do ostatniej wybieraną będzie szlachta honorowa i przez szlachtę honorową. Na dwa lub trzy powiaty przypadnie tu poseł jeden. — Żaden urzędnik niemoże być wybrany na posła. Czemu? Sejm jest reprezentacją ludu, nie zaś rządu. Rząd wyobrażają na nim ministrowie. Urzędnik być tu może, albo na stronie Rządu, albo też na stronie ludu. Jako stronnik

Rządu byłby narzędziem ławki ministrów i już przez wzgląd na pozyskanie większej pensyi lub znakomitszej posady broniliby ich zaciecie, niedopełnilby poselskiego powołania, niemialby należytej niepodległości. Jako stronnik ludu, wszedłby znowu z ministrami, t. j. ze swą *zwierzchnością* w nieporozumienną walkę, niszczyłby subordynacją administracyjną, od której dzielność i sprężystość Rządu zawisła, a uniesion namiętnością, mógłby zdradzić tajemnice służby. Za to wszystko czekałaby go później albo dymissya, albo translokacya nieprzyjemna, albo inna jaka kara, albo wreszcie odmówienie na sejm następny urlopu, co oburzałoby lud przeciw rządowi niepotrzebnie. Urzędnik, pragnący być posłem, ma złożyć swą rządową posadę. Również członki sądownictwa i wojskowości lepiej, iż niebędą do sejmu przypuszczane, bo władza sądowa i wojskowa niejest władzą ludową, a sądownictwo i wojsko, tworząc osobną szczególność w państwie, przestają być ludem. Tylko wśród ludu wybierać trzeba namiestników ludu. Także ksiądz niepowinien być posłem. Jako sługa kościoła należy on na forum religijne, nie zaś na forum polityczne, na sobór, nie na sejm; a jako urzędnik, t. j. jako osoba od rządu zawisła, niema prawa być posłem. Sejm więc nie dla niego. Że w średnich wiekach duchowni należeli do sejmu i bywali zgoła Prymasami krajów, to rzecz inna, bo wtedy kościół był wszystkim, a władza duchowna stawała wszędzie na czele. Oprócz tego duchowni jedynie mieli naówczas światło i potrzebną naukę, byli więc sejmowi z tej strony prawdziwie pożyteczni. Wreszcie niesłuchanie wielkie dobra znajdowały się w ich ręku, zaczęły, jako właściciele ziemscy, mieli wraz z innymi prawo do sejmu. Dziś zmienił się stan taki. Na politycznych błoniach kościół stał się jedną z odnóg administracyi; światło teologiczne zagasło przed światłem wyższem i poszło w tył, a księża utracili swe ziemskie dobra. I słusznie! *Kościelne* dobra *ziemskie*, to sprzeczność w sobie. Dobrami

kościelnemi mogą być li dobra *nadziemskie*, np. oświata religijna, bogobojność i moralność ludu.

Po *prawodawstwie* jest pozwolenie, lub odmówienie podatków najgłówniejszą rzeczą sejmu. Tym sposobem Rząd zostać może obłożony, a zniewolon brakiem prowiantu i municyi, podda się wreszcie narodowej woli. Lud płaci podatek; namiestnicy jego mają więc prawo wymagać od administracyi zdania rachunku z publicznego grosza. — Wszystkie *rzeczy polityczne* należą do sejmu; *dplomacya* zaś i *stosunki z zagranicą* mają być wyłączną dzielnicą korony. Inaczej niepodobna, ażeby państwo miało jeden plan i jedną ideę trwającą przez wieki; ażeby zdołało przeciw innym mocarstwom występować z należytą samodzielnością i nadać słowu swemu zaufanie. Gdyby sejm wdawał się zgola w rzeczy dyplomacyjne, cóżby znaczył monarcha? Czy obce dwory zechciałyby porozumiewać się z sejmującą głośno bez granic zgrają? Nikt bez wątpienia nieżądałby zdradzić przez to swych interesów na przyszłość. Zostawionoby naród taki obojętnie, i bez niego stanowionoby o sprawach europejskich; później zaś porozumianoby się cichaczem ku jego zagładzie. Dawna Polska daje na to dowód dla nas nader bolesny. *Dplomacya* nienależy, *ani nawet do Rządu*, a tém mniej do sejmu. Zatrudnia się nią osobny i wyłączny gabinet królewski pod sterem samego monarchy. Dla tego najdelikatniejszy stosunek ma sejm z ministrem spraw zagranicznych. Są związki z obcemi narodami politycznej natury, np. traktaty handlowe, pocztowe i t.p. Rzeczy te należą przed sejm. Że zaś zwykle łączy się z niemi mniej lub więcej *dplomacya*, więc sejm, na żądanie ministra odprawi w takich razach posiedzenie przy drzwiach dla publiczności zamkniętych. Podobnież ma sejm rozstrzygnąć ostatecznie, czy będzie z sąsiadem wojna, lub pokój. Rzecz ta wymaga także posiedzeń tajemnych. Na takich posiedzeniach ma prawo sejm wymagać od króla i jego dyplomacyjnego gabinetu, aby mu odsło-

nił wszystkie tajemnice dotyczące się losu ojczyzny. Że tajemnice te nie mają być zdradzone, rzecz oczywista; ztąd konieczność przysięgi posłów. Gdyby król żądał porozumieć się li z izbą starszych, t. j. z reprezentacją szlachty honorowej; wtedy rozstrzygnie izba młodszych, czy przystać na to, lub nie. Będzie to zawisło od ufności, jaką sobie izba starszych zjednać umiała. Gdy izba młodszych przestaje na królewskie żądanie, wtedy izba starszych, poznawszy rzecz bliżej, albo zapewnia izbę młodszych krótko, iż król ma słuszność, co wtedy rzeczą będzie rozstrzygającą; albo też wzywa izbę młodszych do wymagania porozumienia się z królem osobnego. Należy się spodziewać, iż monarcha, stopiwszy interesa swego domu z interesami ojczyzny, prowadzić będzie tak dyplomatyczne sprawy narodowe, iż sejm tajemny znajdzie zawsze sposobność nową do poznania bliżej jego osobistej wartości i pomnożenia mu przez to czci całego narodu. Gdyby się zaś monarcha mylił; sejm zaprotestuje. To ściąga, albo przychylenie się monarchy do zdania narodu, albo też rozwiązanie sejmu. Gdy drugi sejm natychmiast zwołany, również zaprotestował i rozwiązany został, i gdy trzeci także protestuje, wtedy król ma ustąpić narodowej woli i zmienić swą dyplomacją. Sejmu trzeciego rozwiązać mu już niewolno. Skoro uporny, to trzeci Sejm, albo odmawia mu podatków, albo też stósownie do okoliczności, wypowiada mu posłuszeństwo i wzywa Hetmana do pełnienia swęj prymasowskiej powinności. Tak dowiadywać się lud będzie bez zgiełku i plotek o zamiarach dyplomatycznych swego króla, oraz wpływać na nie pożytecznie, nienarażając się na nieprzyjaźń mocarstw obcych i nieszkodząc nieroztropną publicznością sprawie ojczystej.

Izba starszych, z honorowej szlachty złożona, ma względem uchwał izby młodszych *liberum veto*, ale tylko po dwakroć, raz na teraźniejszym, drugi raz na przyszłym sejmie. Po trzeci raz uchwała izby Młod-

szych, ciągle jedna i taż sama, niepotrzebuje potwierdzenia izby Starszych, lecz idzie wprost przed króla, jako wola ludu. Wszystko ma mieć pewne granice. Jeżeli ograniczacie postęp za rączy, potrzeba także ograniczyć moc retarsyj ą izby drugiej. — Co więc sejm przez obie izby, lub też po trzeci raz w izbie Młodszych bez potwierdzenia izby Starszych przyjął i postanowił, ma uświęcić monarcha jako prawo dla Rządu i Sądu. Jeżeli niechce, służy mu *liberum veto*, ale także li dwakroć, t. j. przez podwójną odmowę. Gdyby za trzecim razem niechciał ustąpić, sejm karci go lekko i delikatnie odmową podatków, lub też wymawia mu posłuszeństwo i wzywa Prymasa do czynności. — W razach kollizyi między Sejmem a Rządem, monarcha ma prawo rozwiązać izby po dwakroć. Po trzeci raz musi znieść swe rządowe ministeryum i ustanowić nowe, wedle życzeń narodu. Gdyby niechciał, czekają go wiadome już skutki. Gdzie tylko podobna, niech rosstrzyga sąd między sejmem, a rządem. Wyrok sądu, choćby po dwukrotném odmówieniu, potwierdzi monarcha i rzecz skończona. Lepiej, że sąd, niż król tu wyrokuję, gdyż przez to oddali się podejrzenie, iż król bardziej sprzyja swemu rządowi, niż ludowi i ma złe względem wolności ogólnej chęci. Przecież sąd rosstrzygać to tylko może, co należy do niego, co daje się podciągnąć pod ustanowione już prawa.

W *prawdzie* tego ludzkości *politycznego myśtu* ustanowiona i należycie rozwiedziona konstytucya zabezpieczy państwo tak przed monarchicznym jak republikańskim despotyzmem, i roztworzy *czas zupełnie nowy*, do którego chwile nasze są przechodem. Lud będzie tu właściwie najwyższym panem, a jego wola po pewnej dobie cierpliwości tryumfującą. Przecież okręt ojczyzny nieznajduje się pod jego sterem bezpośrednio. — Zaiste, wiele zawisło od dobrej konstytucyi, jednakże, jak rzekliśmy z samego początku, *li pod względem formalnym*. Biorąc rzecz ściśle, nie formy konstytucyjne,

ale duch w nich wiejący, a przede wszystkim *dzielna jaźń Narodu*, jego światło, charakter, własne uczucie i cnota obywatelska, są kołami, na których porusza się rydwan państwa. Choćby Bóg sam dał narodowi konstytucyą najdoskonalszą i najstósowniejszą do czasu; upadnie on, jeżeli niegodzien jest wewnętrznie wolności i szczęścia. Przeciwnie, *boska mość narodowa* wyrabia się zwolna nawet z najgorszych form konstytucyjnych, przychodzi do wolności i potęgi, panuje nad dawnymi swymi panami! Trupa politycznego niezbawi żadna konstytucya, bo on należy do grobu. Kto woła: *lewo w tył*, jest takim trupem. *Tylko postęp* rozbija bramy do przyszłości i świadczy o życiu.

Teraz dajemy niektóre filozoficzno-polityczne aforyzmy.

Prawo oznaczy surowe kary za słowną lub pismieną obrazę majestatu królewskiego, za zdradzenie tajemnicy państwa, za bezzasadne przypisywanie złych chęci Rządowi, za obelgi i potwarze osobistości cudzej. Przeciw przestępcom tego prawa wyrzecz sęd sąd niepodległy swój wyrok, nie zaś policya. Ale wolność druku, wolność prywatnych zgromadzeń politycznych nie tylko po domach, ale po kościołach i na rynku, wolność mowy, publiczność posiedzeń sejmowych, rządowych i sądowych, publiczność wszelkiego rodzaju, swoboda dla poszukiwań filozoficznych, religijnych i politycznych będzie ludowi konstytucyą zabezpieczona. Opinia publiczna i przekonanie narodowe mają wyrabiać się bez żadnej przeszkody. Będzie to najsilniejszym ramieniem wsparcia dla rządu. Bez wolności takich niepodobna, ażeby naród rozwinąć mógł całkowitą potęgę swojego ducha, ażeby stał się godnym czci u obcych i postępował spokojnym, dobrze rozważonym krokiem wciąż naprzód. »Publiczna opinia większą jest potęgą od wszystkich wojsk na ziemi, gdyż ona podaje oręż w ręce ludu, lub go z nich wytrąca, zapala do czynów wielkich, lub oburza przeciw niesłuszności;

gdyż miecz dobry jest li *śró*d wojny, ona zaś władza także *śró*d pokoju. Jest to *wsz*echmoc *mor*alna na *zi*emi, przed którą siła fizyczna broń składa. Opinia publiczna ma więcej przenikliwości, niż wszystkie Rady rządowe, oraz gabinetu dyplomacyjne razem wzięte. Rząd, zważający na nią pilnie, otrzymuje najdoskonalszy barometer politycznej atmosfery państwa. Barometer ten wskaże mu naprzód burze i nawałnice. Można będzie je zakłąć i oddalić. Rząd, spoczywając na złotogłowie opinii publicznej, robi rewolucją niepodobieństwem. — Publiczność wszech obrad i czynów jest pulsem wolności, oraz wzajemnego zaufania między ludem a Rządem. Publiczność niebezpieczna jest li dla Złych. Kto jest jej nieprzyjacielem, dowodzi, iż ma nieczyste sumienie. Podejrzana to mądrość, co oburza się na samą myśl recenzi i krytyki, i pragnie rozszerzać się jak podziemny ogień piekielny, milczkiem. Przeklęte to prawo niezawodnie, co na tém opiera swą świętość, ażeby nikt niepoważył się zajrzeć bliżej w jego istotę. Prawda wytrzyma bez uszczerbku wszystkie jadem zatrute strzały i niełęką się słońca. Kto jest jej i samego siebie pewien, nie drży przed opozycją. Sława temu Rządowi, co zaprzęga do swego politycznego wozu lwy śmiało i wolne, a korzące dobrowolnie przed nim swe karki; hańba zaś owemu, co lwy te chce przestoczyć w posłuszną bez warunku owiec trzodę! Wolność druku napęlnia wprawdzie niejedno czyste serce boleścią, zadając mu cios potwarzy, lecz ma w sobie zarazem balsam gojący te rany. Wolność druku rozbudza życie polityczne, rozpłomienia miłość ojczyzny i dobrego Rządu. Cenzura jest rodzicielką politycznego Indyferentyzmu. Komu wymówić i wypisać się niewolno, ten gore nienawiścią. Cenzura wiedzie do rewolucji. Prawdę tę potwierdzają dzieje prasy francuskiej za Burbonów i za Restauracyi. — Przez zakazy liberalnych gazet, lub innych pism peryodycznych Rząd okazuje, iż niema ani sam dostatecznych sił ducha do boju,

ani też prawdziwych przyjaciół, coby w jego obronie wystąpić mogli zwycięsko. Myśl pokonasz myślą, lecz zakazem pomnożysz jej śmiałość, zrobisz ją popularną. Nieomylność wszędzie jest znakiem niedobrym, bo cechowała od wieków despotyzm i samolubstwo. Potępić jaką teorią z góry, jest to tyle, co wymierzyć przeciw własnej głowie wszystkie kartacze jej ducha. — Może Rząd opatrzyć się w *Ministra publicznej opinii*. Ten zważa z obojętnością i pilnie na każdą myśl narodową, zasiada w obradach rządowych i przestrzega, gdy stanowią coś niezgodnego z opinią publiczną. Taki minister usiłuje oświecić nienawistnych Rządowi redaktorów gazet, okazaniem im akt lub innych dowodów, i wywieść ich z błędu ku dobru ogólnemu. Gdy to niepomocze, wezwie ich przed sąd. — Wreszcie postanowicie prawo, iż nikt niepowinien być Redaktorem pism peryodycznych, kto nieskończył lat 40; iż redaktor jest odpowiedzialny za młodych pisarzy, których artykuły przyjął i karany będzie za ich błędy surowiej, niż oni sami, uczynicie wszystko, co sprawiedliwość nakazuje, lecz niehamujcie wolności druku, bo to moralny oddech całego narodu!

Radykalna strona jest tak potrzebna w państwie wolnym i postępowym, jak opozycja na sejmie. Ona wywołuje nowe myśli i nowe życie, niestaje się ani nawet wtedy niebezpieczną, gdy szaleć piórem swém poczyna. Tylko *rokosz formalny*, jako czyn może być groźny Rządowi. *Rokosz teoretyczny*, to przyszłość niewyrobiona jeszcze należyte i dla tego fermentująca. Niedziałasz pożytecznie i ze skutkiem przeciw Radykalizmowi, podając jego przeciwnikowi, t. j. pierwiastkowi historycznemu dłoń przyjacielską, bo łudzasz przez to stałą w krzemień i wydobywasz tém gwałtowniejsze iskry. Popieraj filozofów, bo ci mają bicz ostry na wszelką jednostronność i ostateczność. — Bój się rozpoczął przeciw stariej jakiej instytucji. Niedosć jest zapewniać, że wino z roku 1802, z r. 1811. i z r. 1834.

było przewyborne; trzeba nalać je w puhar, podać do wypicia i dowieść przez to, że dziś jeszcze jest dobre. Również niedość jest, bronić starej instytucyi tém, że okazujesz, czém była niegdyś w swém powstaniu, w swój czerstwości i sile. Trzeba ci okazać, że ma dziś jeszcze rdzeń zdrowy i potężne życie. Gdy to niepodobna, ustąp lepiej opozycyi. Inaczéj podasz Rząd w podejrzenie, iż braknie mu na dobrej woli, i stracisz zaufanie ludu. — Ilekroć Rząd ma przeciw sobie silną i groźną opozycyą, niech pewien będzie, iż zboczył z drogi wszechstronności i wpadł albo w historyczną, albo w radykalną ostateczność. Rząd rostopny i postępnym zwolna niema w gruncie opozycyi. Im wierniejszym jest życzeń ludu wyrazem, tém mniej budzi malkontentów. Rząd zaś myślący li o rozszerzeniu swój władzy, sieje sam swych wrogów i opozycya wzrasta mu coraz niebezpieczniej. Rząd mądry nieprześladuje opozycyi, lecz pragnie porozumieć się z nią bliżej. Ustąp jój to i owo, co konieczność i duch czasu gwałtem wymaga, a zyskasz ją na swą stronę! Nikomu niepotrzebna jest tyle sprawiedliwość, bezinteresowność i wyrzeczenie się samego siebie, ile członkom Rządu. Tajemnicą mądrości i szczęścia Rządu jest, wiedzieć, w której godzinie ma wezwać to do życia, co urodzić się powinno i musi. Błądzi tu i psuje wiele ten, co bierze się do dzieła zawcześnie, lub za późno. Dojrzenie zupełne opozycyi i całkowita jój przewaga jest biciem zegaru narodowego, wołającym na ministra: oto czas zaprowadzić pożądaną nowość! — Najgorszą polityką na czasy nasze jest Machiawelizm. Już przeciekły te dobroduszne wieki, w których *obiecanka cackanka* odgrywała świetną rolę; w których lud durzono, jak sokoła w klatce, grano z nim, jak z kartami, i ustawiano go samowolnie, jak arytmetyczne cyfry. — Niejednemu z ministrów trzebaby i dziś jeszcze zawiesić 24 cetnarów nowożytnego ducha, ażeby mógł wreszcie pomiarkować całą jego ważność. Iluż jest jeszcze

takich ministrów, zowiących się zwykle praktykami, co tylko *wowchali się*, nakształt emigracyi naszej, w politykę! O biada, albowiem to popiera Radykalizm i gotuje rewolucyą!

Bijecie drogi żelazne; staracie się o wzrost handlu i przemysłu. Pięknie, bo jak *ciało* ludzkiej jaźni, tak *dobry byt materyalny* państwu jest koniecznością i *realnym* filarem. Ale dla czego właściwie to czynicie? Pragniecie lud pogrążyć w głębokich materyalizmu brzdach, zająć go interesami brzucha, okazać mu kanary miękkości i bogactwa, ażeby przez to oddalić go od politycznego życia i przytłumić w nim buntowniczego ducha wolności. O, bładzicie bardzo, gdyż pracujecie nieświadomie nad własną zaturą! Środek ten pomaga wprawdzie, lecz nie na długo. Zbytek upowszechnia się bowiem nader prędko, pomnaża niekonieczne potrzeby i sprawia drogość. Za drogością idzie tuż w tropy wielka masa ludzi bez zatrudnienia i chleba, kochająca wygodę, a niemogąca ich zaspokoić, nienawidząca bogaczy i przeklinająca los własny. Są to już okropni Proletaryusze. Urodzeni ci rewolucyoniści stają się tém niebezpieczniejsi, iż zaniedbaliście ich moralnie, a duch ich półdziki li fizyczne dobro i własny pożytek ma na celu. Wy sami więc wywołujecie czasy rewolucyjnego terroryzmu. Jeżeli przemysł spieracie jedną, spierajcież natychmiast umiejętności, nauki i piękne sztuki drugą ręką! Lękając się światła i prześladowając filozofią, szczepicie w narodzie brak charakteru, miłość pieniędzy i łupiestwa, sprzedajność i podłość bez granic. — Oświata wzrasta wszędzie jak na drożdżach. Lud przychodzi codziennie wyraźniej do swego przeświadczenia, pragnie oswobodzić się z dotychczasowego ojcymstwa, czuje swą pełnoletność, nienawidzi swobód i przywilejów, domaga się równości. Jest to wzbierające morze, podnoszące swe fale zwolna, lecz potężnie. O niechciejcie fal tych wstrzymywać, bo rozbiją wasze tamy i okręty. I owszem, dozwólcie im roztaczać się swobodnie. Upra-

wiajcie sami coraz rozleglejsze pole dla czynności narodowego ducha. Nie ścisnąć zewsząd burzliwe żywioły, bo to moc ich tém silniej napina, lecz zatrudniać je godnie i nadawać im dobry kierunek, to waszém dziś zadaniem. Tylko ludy zajęte pracą nad światłem i postępem, rznące się śmiało naprzód, mogą mieć przyszłość, bo tylko one godne są przyszłości. Kto idzie wtył, pada w lada dół. Tak pojedynczy człowiek, który dziś pracuje nad przyszłością, dzieła wydaje i nowy ruch rozbudza, będzie sławny i przejdzie w życie potomności. Nieuk zaś i próżniak skończą, gdy zamkną oczy, a sowa, co orała skrzydłami swemi dla średniowieczności, już dziś truchleje przed słońca spojrzeniem. Jój wiecznym losem jest i będzie noc, oraz pogarda. Naród, trzymający wciąż swe statu quo, lub zgoła przywracający zniesione raz przestarzałe ustawy, niby przez miłość do narodowości i cześć dla wielkich przodków, jest już trupem. Duch czasu wnet go, jak krogulec łup swój oskrzydli i roztrąci o skały. Kto nieidzie z czasem, tego olbrzym ten bez miłosierdzia rozdepce. — Gdy Rząd używa religii za polityczne swe narzędzie i daje pietystom posady, błądzi bardzo, bo działa przeciw samemu sobie. Wtedy albowiem Radykalni robią także religią polityki swój służebnicą. Wnet powstanie religijno-polityczny demagogizm, uzbroi się podwójnym fanatyzmem i zagrozi Rządowi istotném niebezpieczeństwem, bo lud pragnie wolności i kocha religią, uwierzy więc tysiąckroć snadniej wyznaniu demagogów. Ile rzeczy takie szkodzą religii i polityce prawdziwej, niepotrzebujemy tu już namieniać. Wreszcie nigdy niebyło Rządowi ani pięknie, ani dobrze, gdy chodził w kościelnych —. — Oddawajcie wyższą władzę, tudzież cenniejsze urzędy mężom średniego wieku, nie zaś starcom lub młodzieńcom. Starzec jest, z natury rzeczy, za historyzmem, młodzian za radykalizmem, a mąż jedynie zdolny jest do należytego steru państwem. Młodzież przewyborna jest na

niższe urzędy. Przez nią zyskuje Rząd wiele u ludu, który zazwyczaj tchnie wolnością. Urzędnik młody jest oprócz tego przystępniejszy, niech więc wchodzi bezpośrednio w stosunek z ludem. — Wolność nie jest rzeczą daną, jak np. piękność lub krzepkość ciała, lecz rzeczą, podobną do mądrości lub sławy, które li dzielnością własną, ciągłą pracą, wytrwałością i charakterem zdobyć, oraz utrzymać można. Wolność wymaga ustawicznej walki. Dla tego też gości ona zazwyczaj li w piersiach wielkich ludzi, a rzadko i na czas krótki zagląda do ogółu człowieczeństwa. Lud wolny jest tak długo wolnym prawdziwie, dopóki wolność, którą umiłowal, znajduje się w niebezpieczeństwie. Gdy ustanie walczyć i wytężyć wszystkie swe siły, będzie wnet łupem. Jak w mądrości i sławie, tak w wolności, kto niepostępuje ciągle naprzód, cofa się w tył. Są to prawdy godne uwagi.

Jak szczęście byłoby na ziemi niczem bez nieszczęścia, niebo niczem bez piekła, Dobrze bez Złego, cnota bez przestępstwa; tak również pokój ostać się nie może bez wojny. Wojna jest od czasu do czasu społeczeńską koniecznością. Tak w atmosferze po długiej pogodzie błogosławieństwem jest nawałnica z grzmotem i piorunem. Pokój długi utapia ludzkość w oceanie materializmu i samolubstwa. Wojna podnosi interesa ducha, siły moralne, miłość ojczyzny i wszystkie cnoty. Co pokój długi zepsuł, wojna naprawia. Jeżeli długa wojna, to témbardziej długi pokój demoralizuje ludzkość. Nigdy nieobjawia się tyle wyrafinowanego oszustwa i najbardziej oburzających zbrodni, jak po kilku pokoleniach ciągłego pokoju. Ludność i zbytek, a wraz z nimi nędza tu wzrasta. Próżniaków pełno. Długi pokój robi gościńce nieraz niebezpieczniejszemi, niż długa wojna. Tu prawdziwie, jeden chce pożreć żywcem drugiego, a kto ubogi, ten bliski zbrodni. Wieczny pokój rozwiązałby się w stan zwierzęcy, w wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Trzeba więc nieraz pomy-

śleć o wojnie. Ta wypiele pokrzywy w ogrodzie narodu i oczyści w nim moralne powietrze. Smutne to są prawdy, lecz któż ich zaprzeczy? Zaiste pokój wieczny jest tylko w grobie. — Polityka jest drugą religią, religią miłości Bliźniego; atoli celem jej są, nie rzeczy niebieskie, lecz rzeczy ziemskie, nie zbawienie me osobiste, lecz szczęście i przyszłość méj ojczyzny. Z tych powodów zachodzi nieraz starcie się sumienia religijnego z sumieniem politycznym. W takich razach, wiedząc, iż religii mieszać nienależy z polityką, iż religia niema głosu wśród dyplomacyjnój narady, potrzeba odważyć się iść za li politycznym sumieniem i przywłaszczyć sobie przekonanie Fryderyka W., t. j. działać bezwzględnie dla dobra krajowego. Patryota poświęcić powinien zgoła niebo dla ojczyzny. Kto tu inaczej myśli, niech pożegna się ze światem i schroni się do klasztoru. On poświęci byt polityczny swego narodu dla zbawienia własnej lubéj jaźni. To nie patryotyzm, ale religijny egoizm. Monarcha zachowuje przeto religijne sumienie dla samego siebie, a ilekroć chodzi o dobro ojczyzny, rządzi się sumieniem politycznym. Wiadomo powszechnie np., że dziś ten tylko naród rachować może na przyszłość, co dotyka się morza. Sąsiad twój przebiegły czuwa na krainę nadmorską, szczupłą i bezsilną, niezdolną istnieć długo politycznie. Jeżeli cię w podboju jej uprzedzi, zagarnie później również twą ojczyznę. Przy takich okolicznościach zabierz owę krainę, a będziesz wielki nie tylko na ziemi, ale i w niebie. Sam Bóg nakazuje i dozwala własną obronę, gdy nam ktoś zagraża śmiercią. Można zgoła i w takich krokach postąpić sobie religijnie, t. j. zagarnąć kraj mocą politycznej ugody i pod warunkami, które będą mu korzystne; połączyć się z nim, jak niegdyś Polska z Litwą i Rusią. Co ma i musi być koniecznie politycznym łupem, to mądry bierze, a głupiec niech popytuje swego księdza spowiednika. Wszakże kościół sam działał i działa w takowych razach podobnie. O,

nie kulaw polityki religią, bo zabijesz ojczyznę! Inaczej musi tu myśleć filozof, religiant i teolog, a inaczej sternik narodu. — Podbiwszy naród jaki, rządź się, nie dawną, ale *dzisiejszą* polityczną mądrością, t. j. staraj się dać mu więcej z innej strony, nad to, co utracił, nad polityczną niepodległość. Daj mu szczęście rzeczywiste! S tych powodów dozwól mu poruszać się fizycznie i moralnie s całą swobodą, a nadewszystko szanuj jego odwieczne prawa, obyczaje i zwyczaje, jego religią, język i narodowość. Przeciwnie postępując, szkodzisz samemu sobie. Lud podbity nieprzywiąże się nigdy do Ciebie; śród wojny przechyli się na stronę pierwszego lepszego twego wroga; poprzyśięgnie Ci zemstę Hannibala, i żywić ją w piersiach swych będzie przez długie wieki. To tasiemiec w twych wnętrznościach. I ty sam za złe tego mu wziąć niemożesz, bo to prawo natury, obywatelska cnota. On budzi sympatyą narodów innych, nawet twych poddanych, i głos powszechny jest za nim. Zachowawszy zaś lub ulepszywszy konstytucyą, szanując jego religią, język i narodowość, dając posłuchanie pilne jego woli i życzeniom, sholdujesz go sobie na wieki. Już przeszły te czasy, gdzie marzono, iż narodowość ludu można wytępić. Jest to też pod każdym względem niesłuszność. Mówią, że lud podbity, zachowując swój język i narodowość, stanowi państwo w państwie. Jest to bezsens. Państwem w państwie jest li hierarchia jaka, np. szlachta, duchowni, urzędnicy. Lud podbity zaś jest oddzielną zupełnie państwa częścią, cudzoziemską prowincyą, mającą jedność z ogółem we spólnym królu. — Marzono długo, iż pokój wieczny jest podobieństwem i dla tego radzono ustanowić *Areopag narodów*, któryby rozstrzygał wszelkie sprzeczki i oddalał przyczyny do boju. Nam się zdaje, że Areopag taki należy do utopicznych rojeń, bo i któż mógłby go ustanowić; kto by go słuchać zechciał? Mamy dziś *konferencye mocarstw i kongresa monarchów*. Niech od cza-

su do czasu, w każdym razie; gdy sprawa zawila powstaje, zbierają się takie konferencje i kongresy; niech na nich głos podnoszą, nie sami dyplomaci dworów lub królowie, lecz także *wystańcy ludów*, a kraj uciśniony dozna sprawiedliwości i można będzie uniknąć przynajmniej wojny niekoniecznej. W reszcie w naszych czasach myśl ta, jakkolwiek na realności oparta, należy jeszcze do pia desideria.

V.

Cybernetyka.

Ego autem non dissero, sed ago, et curo,
ut recte agam.

Cybernetą istotny, przeczytawszy, co wyłożyliśmy, tak się odzywa:

»Prawda, iż historyzm jest względem radykalizmu praktyką, radykalizm względem historyzmu teorią, a filozofia polityczną obu synezą. Wszelakoż wszystko to stanowi dla mnie *li teorią*. Czemu? Historyzm jest wprawdzie praktyką przeszłości, ale ta praktyka zdjęta z ustanowień i praw dawnych umiejtnie, oraz przedstawiona w naukowym całokształcie, staje się już dla mnie teorią. Praktyka przeszłości oprócz tego, jako przedmiot historycznej nauki, jest teorią względem praktyki dzisiejszości. Każdy czas terażniejszy ma tworzyć własną praktykę, wymaga praktyki zupełnie nowej. Jego praktyką jest *posiadanie władzy i czyn tworzący historyę*. Że radykalizm jest teorią, dowodzą tego już jego idee, niepodobne do urzeczywistnienia. Filozofia polityczna uznaje sama, iż pragnie przedstawić boskość państwa i czasu swojego li teoretycznie. Historyzm jest politycznym twierdzeniem, radykalizm politycznym przeczeniem, a filozofia polityczną kojarznią; wszystkie trzy zaś, razem wzięte, są jedną teorią w trzech rozdziałach wyłożoną, *rostoczą polityki w ogóle*. Teoria jest *rzeczą*

szkoly. Uczyłem się jój na pamięć, będąc politycznym żakiem; ale przyszedłszy do steru państwem, t. j. do politycznej praktyki, niewiele na nią mogę mieć względu. Młodzian Bonaparte pisał bardzo jeniałne polityczne rosprawy, które później, jako Cesarz Napoleon, gdy mu je pokazano, rzucił w ogień, mówiąc: »za obrębem władzy panować mogą li polityczne urojenia.« Życie jest wszechstronniejsze, niż umiejętność. Jego materya, będąc ciąglę parciem, odporem i wynikającym stąd samodzielnem tworzeniem się nowego społeczeńskiego stanu, ma zaiste téż same żywioły, co umiejętność, niedaje się atoli w systematyczne wiece splatać, jak treść filozoficzna.«

»Historyzm, to dom stary, albo stojący statu quo, albo walący się, czyli postępujący w tył, albo téż, w najszczęśliwszym razie, przyjmujący małą, niewiele znaczącą naprawę. Radykalizm znowu, to ciągle burzenie tego domu, wysadzanie prochem w powietrze części jego bezsilnych. Filozofia wreszcie to plan architekta do nowego, na czas dzisiejszy stósownego domu. Czémże ma być Cybernetyka? Filozof rzeknie: »Niech będzie budowaniem nowego domu, wedle mego architektonicznego zarysu.« Hola, bracie! Czyliż tylko tobie przystoi samodzielność? Cyberneta ma być bezmyślnym planu twego wykonawcą! Ty chcesz być mistrzem budowli społecznej, a cybernetę robisz li twym mularzem! Ja posiadam również własne uczucie, a nadto większe od Ciebie, bo mam najwyższą władzę, jestem rzeczywistym rządcą państwa i uznaną powszechnie, oraz na prawie opartą Mością naczelną. Ja kieruję okrętem terażniejszości i odpowiem za me czyny sławą lub niesławą historyczną. Niedozwolę przeto nikomu wydrzeć sobie z rąk steru i mięszać się w me sprawy. Jak filozof w swoim, tak ja pan w moim zakresie!«

»Historyzm ma rozum, radykalizm umysł, a filozofia myśl twórcą swym i Atlasem. Rozum, umysł i myśl są tylko władzami poznania. Wdzięczny im jestem za ich plody teoretyczne i za ich rady, gdy mi chodzi o pozna-

nie. Rozum i umysł są z sobą w odwiecznym boju, jako dwaj polarne przeciwniki. Wdzięczny więc jestem przedewszystkiē *mysłowi*, który wykazuje dwu tych przeciwników jednostronność i rzuca im w paszczę filozoficzne wszechstronności swęj ciasto. Historyzm rozumowy i radykalizm umysłowy zamieniają chętnie dostateczne swe powody, swe myśli i słowa w miecze, swe teorye w krwawą praktykę. Wdzięczny przeto jestem myślowęj filozofii, iż takie starcia się gwałtowne, Ojczyźnie upadkiem grożące, usiłuje oddalić swą teorią, rozjaśnić pojęcia, pogodzić stronnictwa. Kto pogodził głowy, wiele już dopiął i Dobrego dokonał. Za głowami pójda serca i ręce. Filozofia ułatwia mi nadzwyczaj trudne obowiązki, ubija gościniec dla działania mego, oddala odemnie tysiące nieprzyjemności i kłopotów. Ona jest politycznym Sądem pokoju, Sądem Przysięgłych, lub sądem Znacwów rzeczy, i umarza w samym zarodku proces niejeden, który włóklby się długo przez rzecznicze trybunały i zabijał dobro ogólne. Stokrotne dzięki jęj za to! Jednakże filozofia spogląda na społeczeństwo li *mysłem umiejętnym*, a celem jęj jest, *prawdziwe poznanie, wszechstronna teoria*. Cybernetyka zaś spoglądać musi na stan społeczny *mysłem działającym*, a jęj celem czyn *stósowny do różnorodnych konieczności i wymagalności, praktyka Napoleońska*. Myśl umiejętny, poznanie i teoria są dopiero najniższemi potęgami w filozoficznęj istocie człowieczeństwa. Już *mysł serdeczny, uczucie i praktyka piersi* są potęgami niższemi, bo co jest dopiero w głowie, ma przejść w serce i urumienić się tu krwią życia, ażeby zdolne było do czynu. Po jaźni poznającęj idzie wszędzie jaźń tlejąca. *Mysł zaś działający, czyn sam, i ta praktyka*, jakięj cyberneta potrzebuje, to są najwyższe potęgi. Tu jaźń działająca, bóstwo samo odgrywa swą rolę. Rządca kraju stoi zatem, już przez wzgląd na filozoficzną istotę człowieczeństwa, wyżej od filozofa. On niejest mistrzem *pojęć*, lecz mistrzem *wolnęj woli narodu*. I któżby śmiał jego wolę modrością swą kępować? «

»Cybernetą ma przed sobą historyzm, radykalizm i filozofizm polityczny, nie w gazetach, dziennikach, księgach, lub bibliotekach, lecz w *ludziach i żywych, rzeczywistych, silnych stronnictwach*. On ze stronnictw tych niemoże i niepowinien układać nowego politycznego systemu, juk to filozof czyni, bo ludzie nie są ani matematycznymi cyframi, ani loicznymi pojęciami. Ta *żywa namiętna treść*, walcząca z sobą śród odmetu, którym jest każde Dziś względem upragnionego teorycznego Jutra, ma wyrabiać się sama przez się własną siłą i potęgą, ma sama sobie nadać polityczną formę. Rządca tego morza roskolysanego przygląda się spokojnie, lecz z najpilniejszą uwagą burzliwym bałwanom i trzyma je swym trójzębem Neptuna w pewnych granicach, t. j. niedozwala im wyrodzić się we wściekłości. On chwyta każdą nową formę, która otrzymała górę nad tysiącami innych, w dłoń swój moralnej powagi, i robi ją prawem na tak długo, póki doskonalsza jęj niestrąci. Tym sposobem dzierży on śród ciągle postępnego ruchu błogosławione berło porządku, jakiego każde wolne państwo wymaga i jest zdolne. Słowem, cybernetą nierodzi przyszłości, jak to radby każdy zwolennik radykalizmu, lecz dozwala jęj samęj rodzić się samodzielnie; on zaś nie sie jęj pomoc, jako doświadczony i wprawny *polityczny akuszer*. On niepragnie urzeczywistnić swego systemu, jak to radby filozof, bo to rzecz niebezpieczna. Ludzkość niejest potulnym marmurem, i niecierpi na sobie mistrzowskiego dłuta. Na polach tych władą li przytomność ducha, śmiałość, takt, czyn, rączą orientacyą, radząca, co należy zrobić stósownie do okoliczności, mądrość samego Boga, milczącego, a rządzącego światem, nie zaś wysnuta, choćby i z najjenialniejszej głowy, teorya; tu na tak niewiele przydadzą się *obce lekcye*, jak śród wojennej bitwy pokojowa nauka i sztuka fechtowania. Fryderyk W. dał np. Piotrowi III. lekcye polityczne. Można się spodziewać, iż lekcye te były ważniejsze od wszystkich, jakie nam filozofowie dają. Piotr III.

niebył przecież Fryderykiem; dla tego lekcye te, których nieumiał zamienić w praktykę przyniosły mu utratę tronu i życia. Nasza polityka jest czynem, *tylko czynem*, a czyn, z natury rzeczy, niema nic spólnego z teorią. Powtarzam raz jeszcze, nie Cyberneta rozwija polityczną ludzkość, lecz ludzkość sama rozwija się pod jego sterem. Nie on, lecz ona wynajduje i urzeczywistnia polityczne swe teorye. Umieć samodzielnością tą wszechmocną i ciągle inną kierować; na to potrzeba zaiste mądrości wyższej, niż filozoficzna. Mądrość takową daje nam, nie ta lub owa, choćby istnie cybernetyczna teorya, lecz *trzymanie politycznej praktyki w silnym ręku i jeniałna dzierskość.*«

»Że niepodobieństwem jest, nawet najlepszej i powszechnie oklaskanej filozoficzno-politycznej teoryi zaprowadzić wprost w życie, przekona się o tém snadno każdy filozof. Niech sprosi do siebie jakich trzydziestu sławnych patryotów i przeczyta im np. rozdział o zaprowadzeniu Arystokracji zasługi, czyli szlachty honorowej dożywotniej w miejsce dziedzicznej arystokracji rodu. Zaczyna się narada. Czy znajdzie się choć jeden patryota, który z filozofem podzieli tu zdanie zupełnie? Bardzo wątpię! Wielu odrzuci je bez warunku; inni przyjmą je, lecz zapragną przekształcić po swojemu. Jeżeli więc wśród trzydziestu zgoda na najdoskonalszą i najstósowniejszą do czasu teoryą jest niepodobieństwem, cóż dopiero wśród 30 milionów? Mianowicie na politycznych, na tak śliskich, ciągle inaczej falujących błoniach prawdą jest niezawodną, że co głowa, to rozum; że się nikt jeszcze nie urodził, coby wszystkim dogodził. Innej zupełnie mądrości potrzebuje przeto Cyberneta, ażeby *choć chwilową* zdołał wywołać *zgode ogólną*. Księgą téj mądrości jest żywy lud sam i jego żądania, głos powszechny w swój sekundowej pełni, opinia publiczna, a wreszcie nasza sztuka. Nieraz cyberneta wyborną ma ideę, lecz widzi, iż ta urealizowaną być może dopiero za lat pięćdziesiąt lub więcej. Poświęca ją za-

tém, choćby i ze zgrzytaniem zębów przeciw duchowemu niedołęstwu swojego czasu. Wtedy jedynie wystawi on śmiało czoło przeciw mas woli, gdyby ta pragnęła zwrotu lub zguby narodu. Lecz takie wypadki są rzadkie i, wyjąwszy chyba krótkie choroby ducha czasu, niemal niemożliwe.»

»Cyberneta jeniałny, będąc monarchą samowładnym, ważyć się może na kroki śmielsze i prowadzić rozwikłanie swego ludu rączej naprzód. Jemu wolno już w młodości wmyślać się w utopie swój głowy, a później stać się Piotrem lub Fryderykiem wielkim. I on przecież ograniczon jest niepodobnym jeszcze do przełamania przesądem ludu, oraz mas wola. Jeżeli tu przebierze pewną miarę, jeżeli zechce to wykonać w trzech latach, co dałoby się urzeczywścić w przeciągu lat trzydziestu, stanie się reform swych ofiarą, niedopnie celu, popsuje na długo sprawę najświętszą. Ale, czy każdy Cyberneta jest królem? On jest najczęściej tylko *ministrem*. Jako minister, niema swój woli, lecz musi wykonywać rozkazy monarsze i rządzić w obcym sobie duchu. Szczęśliwi, jeżeli się mu uda, iż czasem wzniolejsza, szlachetniejsza i liberalniejsza jego rada przyjętą zostanie! W państwach konstytucyjnych ogranicza go z jednej strony wola królewska, z drugiej zaś wola ludu, opinia publiczna, stosunek z dworami zagranicznymi i tysiąc innych niepodobnych do lekceważenia okoliczności. On wykonywa, nie to, co chce, ale co może. Ma wciąż ręce związane, a przecież kierować mu niemi potrzeba silnie państwa rydwanem. Co za mądrość i sztuka, być tu samodzielnym, a co za niesprawiedliwość, niechcieć dla niego mieć wyrozumienia i pobłażania! Dla Cybernety niczém są ogólne filozoficzno-polityczne teorie. On *przy jedném i témże samém teoretyczném przekonaniu*, inaczej rządzić musi w Anglii, inaczej we Francyi i Hiszpanii, inaczej w Austrii, Rossyi lub Prusach, a zgola w jednymże kraju inaczej dziś, inaczej jutro. Jego mądrość polityczna musi stósować się do *materiji*

państwa, wszędzie i ustawicznie inné. I cóż z tego wynika? Oto, że nie wedle teoryi, lecz wedle czynów masz sądzić o Cybernecie. Chcesz jego głowę i serce ocenić, zważ nasamprzód bezstronnie jego *położenie*, a później udaj się na Radę stanu, na Sejm, słuchaj jego głosu i odróżniaj, co jest jego osobistą, a co obcą mu własnością. On nieodzywa się nigdy ogólnie i niewdaje się w sangwistyczne życzenia. Jego słowa dotyczą się zawsze jakiego szczegółu, jakiego postanowienia, prawa, lub wypadku. Ogół, to *filozoficzna teorya*, szczegół zaś jest *polityczną praktyką*.

»Zaprawdę, powiadam wam i przysięgam na Boga, na miłość Bliźniego, na wszystko, co święte, iż żyję li dla dobra ojczyzny, oraz dla szczęścia mego narodu; iż pracuję dla was całemi dniami bez z mordowania i trawie nocy bezsenne; iż czynię, co tylko w méj mocy, ażebym godnie powinności mych dopełnił. Do mnie należą władza, do was posłuszeństwo. Już przez wzgląd na trudność mego powołania, winniście mi posłuszeństwo, bo to ster rządu ułatwia; a przez wzgląd na wasz obowiązek posłuszeństwa, macie uwierzyć memu zapewnieniu. Od was wymagam w imię dobra publicznego ślepéj ufności. Sąd o mnie, nienależy do Spółczesnych, lecz do historyi. O, znam moc tego trybunału! »Historya jest, jak mówi C. A. von Ernsthausen, zdradliwą kotką. Dopóki żyją Rządcy narodów, głaszczcie ich jedwabnemi swemi łapkami, lecz za ledwie zmrużyli swe powieki, zapuszcza w nich bez miłosierdzia ostre pazury.« Lękam się Boga, lękam się historycznego piekła i staram się odpowiedzieć powołaniu memu sumiennie. — W dalsze rosprawy ogólne niewdaję się z wami, już że niechcę, już że niemam czasu. Oto wołają mię na radę ministrów. Wnet otrzymacie me roskazy.

Tu skończył Cyberneta. Jego głos znany jest od wieków świata. Jest to głos każdego Rządu, głos, któ-



remu ma towarzyszyć *nieomyślność*. Lecz znajdują się w nim czyste zamiary i chęci. Miłość dobra ogólnego, światła i postępu, jest w nim widoczna. O, bogdajby wszyscy władcy narodów podobni byli do naszego Cybernety, i jak on myśleć chcieli! Wymaga od nas posłuszeństwa i ślepego zaufania. Cóż robić? *Wierzymy, ufamy i uchylamy czoło!* Wszakże nic innego na dziś nam niepozostaje.

I jakiż jest *stosunek Filozofii do Cybernetyki?* Filozofia, uprawiając polityczną boskość swojego czasu, i pokazując, jak dziś być powinno, lecz niejest, wychowuje najbliższą przyszłość, a Cyberneta rządzi teraźniejszością. Dziś jest cybernetyka roszkującą panią, a filozofia także jej służebnicą; ale dzisiejsza filozofia jest panią cybernetyki jutrzejszej, bo do niej właściwie należy ochmistrzostwo nad tą młodą królewską córą. Skoro cyberneta nierozwikłuje ludzkości, lecz wiedzie ją za rękę przy rozwikływaniu się jej samodzielnym, i skoro filozof, idąc sam naprzód ciągle, tudzież pociągając zwolna ludzkość za sobą, rozwikłuje tę ludzkość; więc filozofia rozwikłuje właściwie cybernetykę, jest równie jej, jak wszelkiej innej nauki i sztuki możnowładną Minerwą. Słowem, filozofia tak się ma do cybernetyki na polach politycznych, jak filozofia do teologii na polach religijnych. Filozofia idzie naprzód z rospaloną pochodnią w rękę i wiedzie za sobą dwie potężne panie gminu, — bo tylko gmin robi wszelkie państwo koniecznością, — panią spraw niebieskich i panią spraw ziemskich. Ona, najwyższa i najświetniejsza z Bogiń, jest tu, *na piersiach Empiryi*, ich służebnicą, lecz taką, jak słońce względem ziemi i księżyca, t. j. *daje im światłość!* Bez niej obie te *Jaśnie Oświecone* władczynie wpadłyby wnet w ciemne przepaści i pociągnęłyby całą ludzkość za sobą, a ruchawa Europa stałaby się martwą Azją.

bo Freiburg w Bryzgowii, dnia 10. Maja 1843.

